



POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
NA OBCZYŻNIE

**TEKI HISTORYCZNE**  
*Cahiers d'Histoire-Historical Papers*

NAKŁADEM INSTYTUTU HISTORYCZNEGO  
IMIENIA GENERAŁA SIKORSKIEGO

Londyn

T. VIII, 1956-7

Price: 16/-

8.94427/8

# KOMITET REDAKCYJNY

Przewodniczący: Marian Kukiel.

Członkowie: Czesław Chowaniec, Maria Danilewiczowa, Oskar Halecki, Jakub Hoffman, Leon Koczy, X.W. Meysztowicz, Tadeusz Sulimirski.

## SPIS RZECZY

### I. ARTYKUŁY I ROZPRAWY:

**Marian Kukiel**: Przesilenie w historiografii krajowej — str. 1; **Władysław Wielhorski**: Wielkie Księstwo Litewskie w komunistycznej historii Polski — str. 30; **Leon Koczy**: Mediewistyka na kongresie historyków w Rzymie — str. 54; **Szymon Szyszman**: Stulecie karaïmskiego zarządu duchownego w Trokach — str. 70; **Hanna Świdorska**: Kilka epizodów ze stosunków polsko-angielskich za panowania Władysława Jagiełły — str. 75; **Stanisław Bóbr-Tylingo**: Międzynarodowe koła finansowe wobec Powstania Styczniowego — str. 81; **Stanisław Kościalkowski**: Pamiętna choć przemilczana rocznica (Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie w pięćdziesięciolecie jego powstania) — str. 94; **Maria Danilewiczowa**: Trudny rok (Rzut oka na działalność historyków literatury w Kraju w r. 1957) — str. 122.

### II. RECENZJE:

**F. Dwornik**: The Slavs. Their Early History and Civilization (Leon Koczy) — str. 141; **H. Paszkiewicz**: The Origin of Russia (X.W. Meysztowicz) — str. 144; **X. Walerian Meysztowicz**: Koronacje pierwszych Piastów (Leon Koczy) — str. 148; **Gotthold Rhode**: Die Ostgrenze Polens, Politische Entwicklung, Kulturelle Bedeutung und Geistige Auswirkung (Jakub Hoffman) — str. 150; **Stanisław Kościalkowski**: Studia i szkice przygodne (Władysław Wielhorski) — str. 161; **R.F. Leslie**: Polish Politics and the Revolution of November 1830 (M. Kukiel) — str. 165; **M. Boro Petrowicz**: The emergence of Russian Panslavism 1856-1870 (Leon Koczy) — str. 167; **T. Komarnicki**: Rebirth of the Polish Republic, a study in the Diplomatic History of Europe 1914-1920 (M. Kukiel) — str. 169; **Walter Kuhn**: str. 177; **Lewkowicz I.**: Narys istorii wolyńskiej ziemi (J. Hoffman) — str. 178.

### III. NEKROLOGIA:

ś.p. **Tadeusz Turkowski** — str. 184; ś.p. **Franciszek Pułaski** — str. 187; ś.p. **Ludwik Piotrowicz** — str. 188; ś.p. **Emil Kipa** — str. 189.

### IV. KRONIKA:

Obchód 40-lecia pracy naukowej **Oskara Haleckiego** — str. 191; **Historia Polski na Zachodzie** (M. Kukiel) — str. 192; **Historiografia w Kraju** (M. Kukiel) — str. 202.

767 4 200

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
NA OBCZYŹNIE

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

TEKI HISTORYCZNE  
*Cahiers d'Histoire-Historical Papers*

IV. KROK  
NAKŁADEM INSTYTUTU HISTORYCZNEGO  
IMIENIA GENERAŁA SIKORSKIEGO

Londyn

T. VIII, 1956-7

# KOMITET REDAKCYJNY

Przewodniczący: Marian Kukiel.

Członkowie: Czesław Chowaniec, Maria Danilewiczowa, Oskar Halecki, Jakub Hoffman, Leon Koczy, X.W. Meysztowicz, Tadeusz Sulimirski.

## SPIS RZECZY

### I. ARTYKUŁY I ROZPRAWY:

**Marian Kukiel:** Przesilenie w historiografii krajowej — str. 1; **Władysław Wielhorski:** Wielkie Księstwo Litewskie w komunistycznej historii Polski — str. 30; **Leon Koczy:** Mediewistyka na kongresie historyków w Rzymie — str. 54; **Szymon Szyszman:** Stulecie karaimskiego zarządu duchownego w Trokach — str. 70; **Hanna Świdarska:** Kilka epizodów ze stosunków polsko-angielskich za panowania Władysława Jagielly — str. 75; **Stanisław Bóbr-Tylingo:** Międzynarodowe koła finansowe wobec Powstania Styczniowego — str. 81; **Stanisław Kościalkowski:** Pamiętna choć przemilczana rocznica (Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie w pięćdziesięciolecie jego powstania) — str. 94; **Maria Danilewiczowa:** Trudny rok (Rzut oka na działalność historyków literatury w Kraju w r. 1957) — str. 122.

### II. RECENZJE:

**F. Dwornik:** The Slavs. Their Early History and Civilization (Leon Koczy) — str. 141; **H. Paszkiewicz:** The Origin of Russia (X.W. Meysztowicz) — str. 144; **X. Walerian Meysztowicz:** Koronacje pierwszych Piastów (Leon Koczy) — str. 148; **Gotthold Rhode:** Die Ostgrenze Polens, Politische Entwicklung, Kulturelle Bedeutung und Geistige Auswirkung (Jakub Hoffman) — str. 150; **Stanisław Kościalkowski:** Studia i szkice przygodne (Władysław Wielhorski) — str. 161; **R.F. Leslie:** Polish Politics and the Revolution of November 1830 (M. Kukiel) — str. 165; **M. Boro Petrowicz:** The emergence of Russian Panslavism 1856-1870 (Leon Koczy) — str. 167; **T. Komarnicki:** Rebirth of the Polish Republic, a study in the Diplomatic History of Europe 1914-1920 (M. Kukiel) — str. 169; **Walter Kuhn:** str. 177; **Lewkowicz I.:** Narys istorii wolyńskiej ziemi (J. Hoffman) — str. 178.

### III. NEKROLOGIA:

ś.p. **Tadeusz Turkowski** — str. 184; ś.p. **Franciszek Pułaski** — str. 187; ś.p. **Ludwik Piotrowicz** — str. 188; ś.p. **Emil Kipa** — str. 189.

### IV. KRONIKA:

**Obchód 40-lecia pracy naukowej Oskara Haleckiego** — str. 191; **Historia Polski na Zachodzie** (M. Kukiel) — str. 192; **Historiografia w Kraju** (M. Kukiel) — str. 202.



# KOMITET REDAKCYJNY

Przewodniczący: Marian Kukiel

Członkowie: Czesław Chowaniec, Maria Daniłowiczowa, Oskar Halecki,  
Adam Hoffmeyer, Leona Kuczyńska, X.W. Moysanowicz, Tadeusz Sulimski

## SPIS RZECZY

### ARTYKUŁY I ROZPRAWY

- Marian Kukiel: Przewrót w historiografii królewskiej — str. 1; Władysław Władkowski: Władysław Karczewski, historyk w kampaniach politycznych — str. 30; Antoni Kuczyński: Współczesna historia — str. 34; Sławomir Napietnik: Sędziostwo Karłowicza — str. 40; Henryk Władkowski: Kuba — str. 70; Hanna Świdowska: Kuba — str. 76; Władysław Władkowski: Kuba — str. 82; Władysław Władkowski: Kuba — str. 88; Władysław Władkowski: Kuba — str. 94; Władysław Władkowski: Kuba — str. 100; Władysław Władkowski: Kuba — str. 106; Władysław Władkowski: Kuba — str. 112; Władysław Władkowski: Kuba — str. 118; Władysław Władkowski: Kuba — str. 124; Władysław Władkowski: Kuba — str. 130; Władysław Władkowski: Kuba — str. 136; Władysław Władkowski: Kuba — str. 142; Władysław Władkowski: Kuba — str. 148; Władysław Władkowski: Kuba — str. 154; Władysław Władkowski: Kuba — str. 160; Władysław Władkowski: Kuba — str. 166; Władysław Władkowski: Kuba — str. 172; Władysław Władkowski: Kuba — str. 178; Władysław Władkowski: Kuba — str. 184; Władysław Władkowski: Kuba — str. 190; Władysław Władkowski: Kuba — str. 196; Władysław Władkowski: Kuba — str. 202; Władysław Władkowski: Kuba — str. 208; Władysław Władkowski: Kuba — str. 214; Władysław Władkowski: Kuba — str. 220; Władysław Władkowski: Kuba — str. 226; Władysław Władkowski: Kuba — str. 232; Władysław Władkowski: Kuba — str. 238; Władysław Władkowski: Kuba — str. 244; Władysław Władkowski: Kuba — str. 250; Władysław Władkowski: Kuba — str. 256; Władysław Władkowski: Kuba — str. 262; Władysław Władkowski: Kuba — str. 268; Władysław Władkowski: Kuba — str. 274; Władysław Władkowski: Kuba — str. 280; Władysław Władkowski: Kuba — str. 286; Władysław Władkowski: Kuba — str. 292; Władysław Władkowski: Kuba — str. 298; Władysław Władkowski: Kuba — str. 304; Władysław Władkowski: Kuba — str. 310; Władysław Władkowski: Kuba — str. 316; Władysław Władkowski: Kuba — str. 322; Władysław Władkowski: Kuba — str. 328; Władysław Władkowski: Kuba — str. 334; Władysław Władkowski: Kuba — str. 340; Władysław Władkowski: Kuba — str. 346; Władysław Władkowski: Kuba — str. 352; Władysław Władkowski: Kuba — str. 358; Władysław Władkowski: Kuba — str. 364; Władysław Władkowski: Kuba — str. 370; Władysław Władkowski: Kuba — str. 376; Władysław Władkowski: Kuba — str. 382; Władysław Władkowski: Kuba — str. 388; Władysław Władkowski: Kuba — str. 394; Władysław Władkowski: Kuba — str. 400; Władysław Władkowski: Kuba — str. 406; Władysław Władkowski: Kuba — str. 412; Władysław Władkowski: Kuba — str. 418; Władysław Władkowski: Kuba — str. 424; Władysław Władkowski: Kuba — str. 430; Władysław Władkowski: Kuba — str. 436; Władysław Władkowski: Kuba — str. 442; Władysław Władkowski: Kuba — str. 448; Władysław Władkowski: Kuba — str. 454; Władysław Władkowski: Kuba — str. 460; Władysław Władkowski: Kuba — str. 466; Władysław Władkowski: Kuba — str. 472; Władysław Władkowski: Kuba — str. 478; Władysław Władkowski: Kuba — str. 484; Władysław Władkowski: Kuba — str. 490; Władysław Władkowski: Kuba — str. 496; Władysław Władkowski: Kuba — str. 502; Władysław Władkowski: Kuba — str. 508; Władysław Władkowski: Kuba — str. 514; Władysław Władkowski: Kuba — str. 520; Władysław Władkowski: Kuba — str. 526; Władysław Władkowski: Kuba — str. 532; Władysław Władkowski: Kuba — str. 538; Władysław Władkowski: Kuba — str. 544; Władysław Władkowski: Kuba — str. 550; Władysław Władkowski: Kuba — str. 556; Władysław Władkowski: Kuba — str. 562; Władysław Władkowski: Kuba — str. 568; Władysław Władkowski: Kuba — str. 574; Władysław Władkowski: Kuba — str. 580; Władysław Władkowski: Kuba — str. 586; Władysław Władkowski: Kuba — str. 592; Władysław Władkowski: Kuba — str. 598; Władysław Władkowski: Kuba — str. 604; Władysław Władkowski: Kuba — str. 610; Władysław Władkowski: Kuba — str. 616; Władysław Władkowski: Kuba — str. 622; Władysław Władkowski: Kuba — str. 628; Władysław Władkowski: Kuba — str. 634; Władysław Władkowski: Kuba — str. 640; Władysław Władkowski: Kuba — str. 646; Władysław Władkowski: Kuba — str. 652; Władysław Władkowski: Kuba — str. 658; Władysław Władkowski: Kuba — str. 664; Władysław Władkowski: Kuba — str. 670; Władysław Władkowski: Kuba — str. 676; Władysław Władkowski: Kuba — str. 682; Władysław Władkowski: Kuba — str. 688; Władysław Władkowski: Kuba — str. 694; Władysław Władkowski: Kuba — str. 700; Władysław Władkowski: Kuba — str. 706; Władysław Władkowski: Kuba — str. 712; Władysław Władkowski: Kuba — str. 718; Władysław Władkowski: Kuba — str. 724; Władysław Władkowski: Kuba — str. 730; Władysław Władkowski: Kuba — str. 736; Władysław Władkowski: Kuba — str. 742; Władysław Władkowski: Kuba — str. 748; Władysław Władkowski: Kuba — str. 754; Władysław Władkowski: Kuba — str. 760; Władysław Władkowski: Kuba — str. 766; Władysław Władkowski: Kuba — str. 772; Władysław Władkowski: Kuba — str. 778; Władysław Władkowski: Kuba — str. 784; Władysław Władkowski: Kuba — str. 790; Władysław Władkowski: Kuba — str. 796; Władysław Władkowski: Kuba — str. 802; Władysław Władkowski: Kuba — str. 808; Władysław Władkowski: Kuba — str. 814; Władysław Władkowski: Kuba — str. 820; Władysław Władkowski: Kuba — str. 826; Władysław Władkowski: Kuba — str. 832; Władysław Władkowski: Kuba — str. 838; Władysław Władkowski: Kuba — str. 844; Władysław Władkowski: Kuba — str. 850; Władysław Władkowski: Kuba — str. 856; Władysław Władkowski: Kuba — str. 862; Władysław Władkowski: Kuba — str. 868; Władysław Władkowski: Kuba — str. 874; Władysław Władkowski: Kuba — str. 880; Władysław Władkowski: Kuba — str. 886; Władysław Władkowski: Kuba — str. 892; Władysław Władkowski: Kuba — str. 898; Władysław Władkowski: Kuba — str. 904; Władysław Władkowski: Kuba — str. 910; Władysław Władkowski: Kuba — str. 916; Władysław Władkowski: Kuba — str. 922; Władysław Władkowski: Kuba — str. 928; Władysław Władkowski: Kuba — str. 934; Władysław Władkowski: Kuba — str. 940; Władysław Władkowski: Kuba — str. 946; Władysław Władkowski: Kuba — str. 952; Władysław Władkowski: Kuba — str. 958; Władysław Władkowski: Kuba — str. 964; Władysław Władkowski: Kuba — str. 970; Władysław Władkowski: Kuba — str. 976; Władysław Władkowski: Kuba — str. 982; Władysław Władkowski: Kuba — str. 988; Władysław Władkowski: Kuba — str. 994; Władysław Władkowski: Kuba — str. 1000.

### WSPOMNIENIA

- Prof. Tadeusz Łobaczewski — str. 101; Prof. Ludwik Paszyński — str. 102.

**Redakcja i administracja**  
**(Editorial Committee and Administration Bureau)**

Polish Historical Society,  
20, Princes Gate, London, S.W.7.

# ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Marian Kukiel

## PRZESILENIE W HISTORIOGRAFII KRAJOWEJ

### I. Dwie dyskusje nad moskiewską historią Polski

W październiku 1950 odbyła się w Moskwie w Instytucie Słownoznawstwa Akademii Nauk Z.S.S.R. narada historyków sowieckich i polskich nad „prospektem” rosyjskiej „Historii Polski”. Głos wstępny po „Akademiku” Grekowie miała z polskiej strony p. Ż. Kormanowa. Rozprawiła się z „burżuazyjną” historiografią polską, poczem wyraziła ubolewanie z powodu szczupłości kadr historyków marksistów i niedostatecznych wysiłków by historię Polski ukazać w „prawidłowym”, marksistowsko-leninowskim świetle. Po tej samokrytyce, dzielącej historiografię polską na tę, którą się odrzuca i na tę, która się jeszcze właściwie nie zaczęła, dociekała warszawska adeptka markso-lenino-stalinizmu przyczyn takiego „odstawiania”. Poza uporczywym przejawianiem się w pracach historyków koncepcji i metod „starej burżuazyjnej nauki historycznej” a „niedostatkiem i słabością nowych kadr marksistycznych” ujawnia p. Kormanowa główną przyczynę: „niedostateczną ofensywność, słabą czujność ideologiczną, całkiem powolne tempo dojrzewania nowych kadr”. I tu przychodzi stwierdzenie interesujące nie tylko historyka: że powyższe zjawiska „wiążą się z tym, że w kierownictwie naszej partii (komunistycznej) istniała prawo-nacjonalistyczna grupa Gomułki. Dopiero po ro gromieniu tej grupy, dopiero od zjazdu zjednoczeniowego (15-22 grudnia 1948) datuje się nowy etap na froncie historycznej nauki w Polsce”.

O tym szczęśliwym etapie naszej historiografii była mowa w „Tekach Historycznych”<sup>1)</sup>. Przyjdzie nam raz jeszcze nań popatrzeć w świetle dyskusji toczących się w Kraju. Na razie warto się jeszcze zatrzymać na tej moskiewskiej naradzie, której protokół wraz z samym prospektem stanowi, obok protokółów późniejszej konferencji otwockiej wymowny dokument

<sup>1)</sup> „Polskie nauki historyczne w niewoli” (T.H., t. VII, str. 39-50).

epoki<sup>2)</sup>. Dokument potwierdzający słowa Tacyty: „Służalstwo wyprzedzało niewolę i wybiegało na jej spotkanie“.

Na spotkaniu moskiewskim było po siedmiu historyków z każdej strony. Z sowieckiej B. D. Grekow, J. S. Miller, W. D. Koroluk, M. W. Misko, U. A. Szuster, J. M. Bielewska, W. E. Arcimowski. Z polskiej Z. Kormanowa. St. Arnold, H. Jabłoński, T. Daniszewski, N. Gąsiorowska, K. Majewski, J. Kowalski. Ze strony polskiej zaczęło się, jak widzieliśmy od samooskarżenia o zaniedbania marksistycznej historiografii, za co winę miało ponosić zdaniem p. Kormanowej rozgromione właśnie „prawo-nacjonalistyczne odchylenie“ Gomułki. W związku z tym „zdemaskowała“ w zakresie najnowszej historii partii „sprzedające zagranicznym imperialistom żywotne interesy narodu polskiego“ a których „przerzedzone resztki dziś ostatecznie zaprzedały się w emigracji imperializmowi anglo-amerykańskiemu“. Biła się w piersi, że za mało zrobiono by „rozgromić ostatecznie kłamliwą legendę o narodowo-oswobodzicielskiej roli legionów Piłsudskiego“ albo „o pozytywnym stosunku koalicji entente'owej a w szczególności Stanów Zjednoczonych i Wilsona do sprawy niepodległości Polski“. Spowiadając się tak przed rosyjskimi historykami z polskich grzechów, przedstawiła ze zgrozą jako przykład „kosmopolityzmu połączonego ściśle z nacjonalizmem“ książkę H. Wereszyckiego „Historia Polski 1864-1918“; choć ta książka usunięta (izjata), należało historykom-marksistom się z nią rozprawić. Oskarżyła z kolei „Historię gospodarczą Polski“ przez Witolda Kulę o „ekonomiczny materializm“ w którym nie dostrzegła się walki klas i przestrzegła przed podobnymi odchyleniami u młodych marksistów.

Taki był polski wstęp do debaty nad szczegółowym projektem radzieckiej historii Polski. Można w nim już było wyczytać zasadnicze tezy: narodziny państwa polskiego jako produkt walki klasowej, która musiała się rozgrywać przedtem już od dawna; uznanie „przyjęcia chrześcijaństwa za dowód szybkiego rozwoju stosunków feudalnych w Polsce“ (co zachwycało prof. Arnolda, mimo że sam dostrzegał feudalizm w Polsce dopiero u schyłku XI w.); objęcie całych dziejów Polski od zarania aż do połowy XIX w. jedną epoką „feudalizmu“; w tych przestrzennych ramach tysiąclecia z dużym okładem „monistyczny“ podział na okresy z punktu widzenia walki klas, z pominięciem innych faktów choćby najbardziej decydujących dla losów państwa; a w pewnej z tym sprzeczności

---

<sup>2)</sup> Akademia Nauk SSSR. Institut Sławianowiedienija: „Osnownyje problemy istorii Polzi (Obsużdenije prospekta Istarii Polzi na sowieszczanii sowietskich i polskich istorikow...) Moskwa 1950).



położony nacisk na niebezpieczne dla Polski przeobrażenie jej w państwo wielo-narodowościowe, przy czym zdaniem prof. Millera „postępowe zadanie obrony narodowego terytorium i oswobodzenia ziem zagrabionych schodziło na dalszy plan, natomiast rządząca klasa państwa polsko-litewskiego narzucała mu zadania umocnienia jej władzy nad rusko-ukraińskimi i białoruskimi ziemiami, ich eksploatacji i plany podboju państwa rosyjskiego“. „My — mówił — podkreślamy historyczną współzależność agresji polskich feudalów na wschodzie ze stratami rdzennych ziem i groźnymi pomyłkami polityki zewnętrznej na zachodzie. Tu tają się ważne przesłanki ostatecznego upadku Rzeczypospolitej: jej przeobrażenie w państwo uciśkające narody ukraiński i białoruski i ustępliwość jako też współdziałanie w umacnianiu rozbójniczych monarchii Hohenzollernów i Habsburgów — przyszłych grabieżców polskich ziem i ciemiężców ludu polskiego“. Roli Moskwy a potem Rosji w tym wszystkim można się dorozumieć: jest ofiarą polskich feudalów a później oswobodzicielką gnębionych przez nich narodów ukraińskiego i białoruskiego. Uwydatniał to następnie Grekow, kładąc cały nacisk na „dążenia polskich żywiółów magnacko-szlacheckich by wszystkimi siłami utrzymać swe władztwo na Ukrainie i Białorusi wbrew woli i interesom narodów ukraińskiego i białoruskiego, co wywołało wewnętrzne rozdarcie i osłabienie państwa i zaostrzało stosunki z Rosją“. Stwierdził że „kwestia Polska stała w centrum polityki rosyjskiej XVII w.“. Cytował mowę Stalina z 25 kwietnia 1945 roku o „niechęciach wzajemnych wynikłych z dawnych konfliktów wojennych co osłabiało obie strony i sprzyjało imperializmowi niemieckiemu“.

Przytoczyliśmy obszernie wykład stosunków polsko-rosyjskich w przemówieniu Millera. Stał się bowiem kanonem, obowiązującym zniewoloną historiografię polską.

Rola Rosji w rozbiorach Polski zaledwie się zaznaczyła w „prospekcie“. Trzeci rozbiór zawarty w jednym zdaniu jak to Prusy i Austria rozebrały między siebie etnograficzne ziemie polskie. Rosja Polsce (zgodnie z twierdzeniem Katarzyny) niczego nie wzięła.

W tymże duchu potraktowane były oczywiście dzieje porobiorowe i odradzającej się Polski: z wytykaniem w walkach o wolność jednostronnie antyrosyjskiej postawy i naciskiem na zgubność wiązania się z Zachodem. „Rewolucja październikowa“ była jedyną oswobodzicielką Polski; tezę tę rozwinęli wymownie Miller i Misko. Prospekt atakował w odradzającej się Polsce „kontrrewolucyjną taktykę socjalistów i ludowców jako główną przyczynę zwycięstw burżuazyjno-obszarniczej drogi rozwoju Polski 1919-1920 roku“; stwierdza też „imperiali-

styczny i antynarodowy charakter wojny pańskiej Polski przeciw sowieckiej Rosji“, a „oswobodzicielski charakter ofensywy Czerwonej Armii w Polsce...“

Odpowiednio do tego — i wcale obszernie choć z mnóstwem niecisłości, zamętem w datach etc. — wyłożono ciąg dalszy, oskarżając antysowiecką politykę odbudowanej Polski; w jednym i tym samym alinea oskarżenia te schodzą się z wiadomością o sowiecko-polskim układzie o nieagresji z 1932. Ale zdaniem autorów „polski faszyzm przechodzi w 1938 do jawnej agresji“ a wojnę 1939 roku poprzedzają „prohitlerowskie burżuazyjno-nacjonalistyczne działania na kresach“ i „krach podwójnej gry Chamberlaina i Daladiera i związanych z nią polskich intryg antysowieckich“. Niezorientowany czytelnik odniósłby wrażenie że we wrześniu 1939 Polska wraz z Hitlerem napadła na Sowiety. Ale czytamy dalej że sojusznicy zachodni zdradzili Polskę, oraz o „oswobodzicielskiej misji sowieckiej w Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białej Rusi“. A także o „ocaleniu przez Związek Sowiecki milionów Polaków“.

Dowiadujemy się też że Rząd polski na emigracji prowadził politykę antysowiecką, uczestniczył w planach napadu mocarstw zachodnich na Związek Sowiecki, organizował w Polsce podziemie reakcyjne, a po układzie z Sowietami rząd Sikorskiego „odmówił wysłania wojsk polskich na front sowiecko-niemiecki“. Jest zapowiedź oświecenia „prowokacji powstania warszawskiego, jego celów“.

Tak w głównych liniach podano obraz naszej przeszłości historykom polskim w Moskwie. Nie próbowali go poprawiać. Prof. Gąsiorowska wysunęła parę uwag rzeczowych, trafnych ale nie sprzecznych z głównymi тезami sowieckiego wykładu. Prof. Arnold usiłował obronić nasze wczesne średniowiecze przed narzucanym mu feudalizmem; natknął się jednak na front jednolity Grekowa, Millera, Koroluka, żądających dostosowania się do sowieckiej koncepcji ustalonej dla wczesnych dziejów Rusi. Poza tem przyczyniano to i owo, niekiedy z sensem. Ale gorliwość wyrażała się w innym kierunku. Upomniął się Jabłoński że mu za mało w prospekcie o „antynarodowej, wrogiej polityce Watykanu i Kościoła katolickiego“ i za mało nacisku na „imperializm polski i wysługiwanie się mocarstwom zachodnim“. Arnold martwił się że nie wymienieni z nazwiska Kostka-Napierski, Jakub Jasiński i Walter-Świerczewski. T. Daniszewski skarżył się, że „drogie nam wszystkim imię Feliksa Dzierżyńskiego raz jeden tylko wspomniane“. Rozwodził się nad PPS że była od samego początku agenturą austriacko-niemiecką (czemu zaprzeczył co do lat 90-tych — Rosjanin, Prof. Suster). Kowalski dorzucał sporo dowodów kontrewolucyjności PPS (między innymi rozbrojenie w Zagłębiu Dąbrowskim w 1918

roku „Czerwonej Gwardii“ przez Tomasza Arciszewskiego i jego towarzyszy). Upominano się o to, co było w prospekcie i o to, co było tam napomknięte a znalazło się w gotowych rozdziałach dzieła. W odpowiedziach na tę osobliwą krytykę historycy sowieccy łatwo brali górę a w stosunku do pewnych dyskutantów polskich miewali nieraz przewagę solidniejszej i gruntowniejszej znajomości faktów. Podziękowanie Millera kolegom polskim za tę pomoc było kurtuazyjne, ale zaprawione ironią. Odbić się to miało po roku na traktowaniu polskich „marksistów“ przez rosyjskich na konferencji w Otwocuku, na której ustalono linie wytyczne markso-lenino-stalinowskiej historii Polski zgodne z tym, co już w Moskwie im do wierzenia podano.

Z sowieckiej „Istorii Polski“ ukazały się pod redakcją J. S. Millera i J. A. Chrienowa w latach 1945-55 dwa pierwsze tomy sięgające do „rewolucji październikowej“ 1917; odzyskania niepodległości Polski w 1918 nie uznano za właściwą datę graniczną okresów. Niedawno zareagowała na nie strona polska; odbyła się 15 marca 1957 dyskusja w Instytucie Historycznym w Warszawie nad tomem II „Istorii“<sup>3)</sup>. Odważono się zaatakować i datę graniczną i wystąpić przeciw traktowaniu PPS jako agentury — bo była częścią dziejów polskiego ruchu robotniczego. Zakwestionowano rzekomą dobrowolność ewakuacji do Rosji dwóch milionów ludności polskiej w 1915; przypomniano kto wtedy podpalał wsie i zbiory i wyganiał mieszkańców. Mówił o tym płk. Jan Rzepecki i wystąpił przeciw traktowaniu Piłsudskiego jako szpiega, agenta imperializmu austro-niemieckiego i germanofila. A sama nawet p. Kormanowa wytknęła tym razem że „dla Królestwa Polskiego (w dobie powstaniowej) zastosowano tu swego rodzaju taryfę ulgową: nic prawie się nie mówi o skutkach niewoli dla warunków bytu najszerzych mas narodu polskiego“. Wytknęła też „nacisk na ogólne prawidłowości kosztem specyfikacji polskiego procesu historycznego“. Innymi słowy na naciąganie rzeczywistości historycznej do ustalonego z góry szablonu.

Wielu uczestników upomniało się teraz o polskich bojowników wolności, czy polskich historyków osądzonych w dziele rosyjskim, jako reakcjoniści czy imperialiści, zapominając czasami o podobnych sądach w polskiej „Makiecie“.

Jedyny obecny tam z rosyjskich autorów, prof. Szuster dy skretnie zwrócił uwagę, że to niektórzy historycy polscy wpły wali na takie osądy. Według sprawozdawcy w dyskusji okazało się że „wiele sformułowań w „Istorii Polski“ wynikało z ogólnej atmosfery okresu w którym książka była pisana (rok 1954);

<sup>3)</sup> Sprawozdane w Kwart. Hist. 1957, nr 3, str. 212-222.

dziś zarówno my, jak autorzy, patrzymy inaczej na szereg spraw...“ Atmosfery zatem wina. Warto zestawić te dwie dyskusje, by wyrobić sobie pojęcie o rozmiarach zaszczytów przemian.

## II. „Socjalizm w izolatce“ i „cień Suworowa“

Prof. Józef Chałasiński w niezwykle wymownym artykule określił niedawno cały okres właśnie miniony, jako „budowanie socjalizmu w izolatce“<sup>4)</sup>. Tyczy się to w najwyższym stopniu nauk historycznych. Jeśli zaś — jak pisze ten sam autor — „cień Suworowa“ padał na Polskę w tym czasie, to padał on zwłaszcza na jej dzieje. O tym, co się działo z historiografią polską w okresie sześcioletnim od kongresu wrocławskiego aż do tzw. „odwilży“ (1949-1955) pisaliśmy już przed półtora rokiem. Od tego czasu głosy dochodzące z Kraju przysporzyły wiadomości, potwierdzających całkowicie ówczesny nasz pogląd. „Periodyzację“ tego okresu dał w interesującym referacie Witold Kula<sup>5)</sup>. Pierwsze cztery lata — do 1952 — to „rządy silnej ręki“ a polityka naukowa „sprowadzała się do ogólnego zastoju i hamowania wszelkiej inicjatywy“. Na I Kongresie Nauki Polskiej w 1951 był jeden tylko referat z historii z główną tezą że nauki historycznej w Polsce nie było i nie ma i że mają dopiero ją stworzyć. Są wtedy objawy ucieczki uczonych od historii do prehistorii, historii prawa, sztuki, kultury materialnej. Za zbawczą poczytuje Kula konferencję w Otwocku na przełomie 1951 i 1952 roku, jako rodzaj egzaminu złożonego przez ściągniętych tam historyków na oczach partii. Na czym polegał ten egzamin, pisaliśmy już w „Tekach“. Kula sam wypomina zresztą „zorganizowaną dyskusję“, „gwałtowne poszukiwanie wroga, pełne odizolowanie uczonych radzieckich“ (odgrywających rolę wyroczeni) od swobodnych kontaktów z polskimi, monopol nielicznej grupy „wtajemniczonych“. Ale teraz — podnosi — partia zaopiekowała się historią. Stworzono ogromny aparat. Powstał (1 stycznia 1953) w łonie Polskiej Akademii Nauk Instytut Historyczny o stuosobowej kadrze (dziś ma dwustu pracowników). Podjęto wielkie imprezy zbiorowe: Historię Polski (marksistyczną syntezę), Historię Śląska, Historię Pomorza. Organem Instytutu został „Kwartalnik Historyczny“. A dodać by należało równoległe prace nad historią ustroju, przemianowaną na „Historię prawa i państwa

<sup>4)</sup> „Drogi i bezdroża socjalizmu w nauce polskiej“ (Kultura i Społeczeństwo, Kw. I., nr 1 (Warszawa 1957).

<sup>5)</sup> „W sprawie naszej polityki naukowej“ (Kw. Hist. 1956, nr 3, str. 150-166).

polskiego". Słowem ocalono istnienie historiografii polskiej. Ale za cenę nie ladajaką.

Sam referat p. Kuli mówi o tym. O braku „żywszej dyskusji naukowej” i unikaniu wszelkiej krytyki w obawie przed powrotem „błędów likwidatorskich okresu poprzedniego”. O tym jak „trudna metodologia marksistyczna okazała się niezmiernie łatwą... Wystarczało powiedzieć parę słów o „antynarodowej postawie klas posiadających”, wystarczało powiedzieć coś brzydkiego o stosunku do Polski któregoś z państw zachodnich w którymś tam wieku, aby uchodzić za marksistę. Wystarczało uprawiać żonglerkę pojęciem „obiektywnej postępowości” aby uchodzić za dialektyka”.

Przypominamy tu teorię Adama Schaffa, że marksizm zajmując partyjne, antyobiektywistyczne stanowisko — dlatego właśnie reprezentuje prawdę obiektywną. Rozprawa Schaffa o „Obiektywnym charakterze praw historycznych” wydana w 1955, gdy w Rosji już tajało, przyjęta została w Polsce bez głosu sprzeciwu. Upartyjniona nauka przyjmowała ulegle do wiadomości że aparat partyjny jest źródłem naukowej prawdy.

Nawet „przyjmowanie w czambuł wszystkiego bez selekcji ze skarbca tradycji narodowych” (oczywiście „postępowych” czy na takie fryzowanych) wpływało zdaniem Kuli „ze strachu przed zarzutem sekciarstwa”. „Walka o poziom” zbyt często wyrażała się po staremu „zastopowaniem” publikacji. W dziedzinie historii najnowszej było „załatwianie” wielkich ruchów politycznych epitetami jak agentura czy dywersja. Czytamy że „dopuszczanie do sytuacji w której czytelnik jest mądrzejszy od piszącego (przynajmniej od zdań które on uznał za słuszne napisać), jest samobójstwem historii i jest łamaniem potężnej broni ideologicznej, jaką w każdym społeczeństwie jest nauka historyczna”. Upomniał się dalej Kula o nauki pomocnicze (zupełnie zarzucone), stwierdził panoszącą się wulgaryzację, schematyzm, cenzorską postawę wobec przeszłości, pesymizm — dzieje Polski przedstawione „smutno, tragicznie, pozbawione piękna i wielkości”. Stwierdzał że trzeba walczyć o odzyskanie zaufania społeczeństwa. „Gdy społeczeństwo nie ma zaufania do nauki, nie warto pracować”.

Ta ocena upartyjnionej historiografii przez młodego historyka komunistę daje pojęcie o „atmosferze” w jakiej dokonywało się przetwarzanie dziejów Polski „w izolatce”. Atmosferze „zastraszenia”, o której słyszymy na konferencjach historyków polskich od półtora roku, w związku z apatią, zniechęceniem, zamarciem inicjatywy twórczej w naszym świecie historycznym. W tych właśnie warunkach powstać miała nowa marksistyczna synteza naszych dziejów, „Historia Polski”. Słusznie pisze o tym przedsięwzięciu prof. Chałasiński a propos tzw.

„makiety“ tej historii: „Wystarczy powiedzieć, że pięciolecie 1950-54 jak najmniej sprzyjało takiemu przedsięwzięciu naukowemu, jak historia narodu polskiego. Warsztat historyczny był bowiem w tym okresie jak najbardziej wystawiony na polityczną presję tej „historiozofii“ Polski, według której naród polski zaczął się *naprawdę* dopiero od wyzwolenia przez Stalina chłopów i robotników polskich spod ucisku królów, obszarników i burżuazji, spod ucisku trwającego tysiąc lat, to jest od przyjęcia chrześcijaństwa“. Taką była istotnie myśl przewodnia sowieckiej „Istorii Polski“, taki sens moskiewskiej konferencji, to w różnych odmianach ale zgodnym chórem głoszone na konferencji w Otwocku, to była owa „synteza“ z góry historykom podyktowana przez „przodującą naukę radziecką“ i egzekwowana przez własny aparat partyjny. Mogli nasi historycy — jeśli uchylić się brakło im odwagi — z pełnym uzasadnieniem przedłużać prace badawcze; skoro zaś wszystko szło „zespołowo“, było pole do dyskusji nad interpretacją wyników i synteza mogła dojrzewać przez szereg jeszcze lat, a zgon Stalina — tak uroczyście obżałowany w „Kwartalniku Historycznym“ przez zespół historyków partyjnych — mógł być przestrożą, by w te niepewne czasy nie brnąć za daleko. Tymczasem w tymże właśnie roku 1953 wznowiony pod znakiem Stalina „Kwartalnik Historyczny“ ogłosił „prospekt“ owej historii Polski — syntezę syntezy, oczywiście trzymającej się w sformułowaniach tez moskiewskich i otwockich, a podpisany m. in. przez Aleksandra Gieysztorę i Witolda Kułę. W tymże roku zwięzły podręcznik Historii Polski do 1466, opracowany przez J. Bardacha, H. Łowmiańskiego i E. Maleczyńską już wyprzedzał swymi sformułowaniami „makiety“ tamtej wielkiej historii zbiorowej. W grudniu 1954 na konferencji w Nieborowie poddano dyskusji drugą redakcję jej pierwszego tomu<sup>6)</sup>. Skarżono się tam że „pozostała niejako jeszcze blankietowość, schematyzm, zastępowanie marksistowskiej analizy procesu historycznego mechanicznym zestawieniem cytatów“. Spierano się jeszcze o daty graniczne okresów (cezury). Też nie ważono się zaczepiać; współredaktorzy dzieła L. Grosfeld i H. Łowmiański nadal utyskiwali że jeszcze „za słabo zostało uwzględnione zagadnienie walki klas i form oporu chłopskiego“. Nie dawało się odczuć tam żadne tchnienie „odwilży“. Tak po wojnie krymskiej „wiosna sewastopolska“ długo nie docierała do Warszawy. Jeszcze w roku następnym, 1955, na Kongresie rzymskim nauk historycznych, na którym historycy „radzieccy“ i sekundujący im historycy „demokracji ludowych“ tworzyli zgrany zespół, wy-czuwało się niekiedy pewną skłonność do „koegzystencji“ z

<sup>6)</sup> Kw. H., 1955, nr 1, str. 258-62.

„burżuazyjną“ nauką ze strony Rosjan — Polacy trwali natomiast nie tyle niezłomie ile przezornie na pozycjach „otwoczych“, zapewne w przekonaniu, że chociaż są w upalnym Rzymie, „jeszcze północ mrozem dmucha“. O roli niektórych z nich jako pomocników i wyręczycieli Sidorowa lepiej zapamięć<sup>7)</sup>. Nic w tamtym dusznym wrześniu nie zapowiadało odległego o rok października.

### III. Tom pierwszy „Makiety“ i jego przyjęcie

Jesienią 1955 pojawiło się próbne wydanie („makieta“) pierwszego tomu „Historii Polski“, mającej stanowić wielką naukową syntezę<sup>8)</sup>. Książka doszła nas dopiero w parę miesięcy po wydaniu. Mogłem tylko parę stron jej poświęcić w mym artykule w poprzednim tomie „Tek“. Szczegółowo omówił ją, krytycznie ale z pobłażliwym wyrozumieniem prof. Stanisław Kościakowski<sup>9)</sup>. Co o niej mówiono w Kraju przytoczymy dalej. W „Przedmowie“ czytamy że autorzy dzieła „usiłowali przejąć cały wykład treścią odpowiadającą pod względem metodologicznym i ideologicznym przyjętym założeniom“. Czy odpowiadała ich naukowemu sumieniu, to już inna sprawa.

Historia to upartyjniona w duchu Kremla. Sam Stalin dominuje wśród jej patronów ze swego mauzoleum (i pałacu Kultury), a Bierut też figuruje jako „klasyk“. Zgodnie z założeniem historia ta służyć ma za narzędzie likwidacji całej spuścizny tego, co nazwano „narodem burżuazyjnym“ to jest po prostu spuścizny tysiącletniej narodu polskiego. Uczyniono jedynie ważnym podmiotem historii anonimowe masy, a procesy dokonujące się w tzw. „bazie“ gospodarczo-społecznej decydującą jego treścią. Według tego „monistycznego“ kryterium podzielono nam historię na epoki — przypominamy epokę feudalizmu od czasów przedhistorycznych do Milutina; dalszy podział na okresy musiał się legitymować przemianami gospodarczo-społecznymi. Naciągano więc zjawiska z dziedziny gospodarczo-społecznej literalnie za włosy, by to, co było w nich procesem powolnym, trwającym wieki tak poprzecinać a odcinki tak ponazywać, by to choć trochę się wiązało z rzeczywi-

<sup>7)</sup> Nie zaznacza się ona prawie w „Atti del X Congresso“ (Comitato Intern. di Scienze Storiche, Roma 1957), gdzie są tylko głosy w dyskusjach naukowych, w wersji ustalonej przez dyskutantów.

<sup>8)</sup> P.A.N., Instytut Hist.: „Historia Polski“. Opracowanie zbiorowe pod redakcją zbiorową T. Manteuffla, L. Grosfelda, B. Leśnodorskiego. Tom I. Do r. 1764. Pod redakcją Henryka Łowmiańskiego (w dwóch częściach).

<sup>9)</sup> „Spostrzeżenia i uwagi krytyczne“ („Kultura“ 1957, nr 7-8, s. 45-69 i nr 9, s. 10-30).

stym przebiegiem procesów historycznych zachodzących w tak zwanej „nadoudowie“. Do niej zaś relegowano zjawiska polityczne, ustrojowe, religijne, kulturalne, cały świat ludzkiej myśli, ludzkiej twórczości, ludzkiego świadomego działania, ludzkiego ducha. Powtarzając wykuty slogan, „Byt kształtuje świadomość“, zapomniano, że i odwrotnie, świadomość ludzka kształtuje i przeobraża warunki bytu, opanowuje siły przyrody, przemienia samą przyrodę, przeobraża narzędzia produkcji i wielokrotnie ich rolę, przeobraża całe życie narodów i grup społecznych i ich stosunki wzajemne. A podmiotem historii jest i pozostanie czujący, myślący i działający człowiek. Historia w „Makiecie“ jest zaś odczłowiczona i nieludzka. Nie robią jej żywi ludzie, tylko abstrakcyjne „klasy“. Przez tysiąc lat z okładem robią ją w czambuł tak nazywani „feudałowie“, zawsze z jedyną intencją uciskania i wyzyskiwania mas, a z drugiej strony wyzyskiwane masy, które pono nieustannie z tymi walczą. Nie ma też innych pobudek w działaniu ze strony ludzi z klas panujących jak egoizm klasowy, zachłanność, a nawet w postępowych dążeniach samolubne wyrachowanie. Nie ma z drugiej strony miejsca na inne bodźce działania ludu jak nienawiść i zemsta. Solidaryzm wyklęty w teraźniejszości, negowany w przeszłości. Rola religii negowana lub negatywna, związana per fas et nefas z interesami „feudałów“. Wyraz „sumienie“ dopuszczony tylko z dodatkiem „klasowe“.

Apriorycznie zbudowany szkielet tej historii „nasycono“ a posteriori „materiałem faktograficznym“ — jak nazwano pogardliwie to, co jest odtwarzaniem rzeczywistości dziejowej. Ten „materiał faktograficzny“ odpowiadać musiał przewidzianej konstrukcji, musiał uzasadniać narzucone tezy. Różnej miary byli ludzie nauki, którym to powierzono — początkujący funkcjonariusze Instytutu obok znanych, doświadczonych historyków. Wnieśli w sumie dużo erudycji, ale wiele również pustych sloganów i komunałów bez pokrycia. Wiele świadomych przeinaczeń i przemilczeń. Elaboraty to przeważnie wymęczone, siłące się na żargon „markso-lenino-stalinowski“, co odbija się nieraz ociężałością i nieporadnością wykładu, za chwasczaniem go dziwolągami myślowymi i stylowymi.

Poza tym quasi marksistycznym łożem prokrustowym, zniekształcającym historię, „Makieta“ ma jak wiemy inny aspekt: ma być uzasadnieniem nie tylko dyktatury komunistycznej w Polsce, ale i zaboru ziem wschodnich przez Związek Sowiecki i uzależnienia Polski. Wyraziło się to przede wszystkim w konsekwentnym przeprowadzeniu tez moskiewskich z 1950, otwoczkich z 1951/2, tej zwłaszcza, że przyjęcie chrześcijaństwa w obrządku łacińskim i zależność kościelna od Rzymu były zgubne dla Polski; i drugiej że unia jagiellońska wprowadziła Pol-



skę na drogę ucisku ziem litewsko-ruskich, konfliktów z Rosją, a przez to na drogę upadku. Co zrobiono w „Makiecie” z historią Litwy i Rusi przedstawione będzie osobno.

Mało ma wspólnego z marksizmem, dużo z anarchicznym komunizmem Bakunina wprowadzone tu kryterium wartości zjawisk historycznych według ich „postępowości” czy „reakcyjności”. Postępowym jest tu każde działanie przeciw panującym klasom społecznym — a w epoce „feudalizmu” różnicie feudałów, pogromy dworów i folwarków, hajdamaczyzna. Można by tu zapytać: czy demolowanie fabryk i maszyn we wczesnym okresie rewolucji przemysłowej było objawem „postępu”? „Postępowość” Chmielnicyzny która cofnęła Ukrainę o parę pokoleń wstecz co do zaludnienia i zagospodarowania jest chyba dla marksisty kwestią sporną. Nawet ze strony rosyjskiej zwracano przecież uwagę w Otwocku na to, że nie każdy bunt chłopski, nie każde powstanie są „postępowe” — i dawano piękny przykład reakcyjności buntów w Kazachstanie przeciw dobroczynnemu w sensie dialektycznym panowaniu carskiej Rosji. Oczywiście dialektyczna interpretacja w duchu stalinowskiem zawsze mogła wykazać, że co było w stosunku do Polski postępowe, byłoby reakcyjne w stosunku do Rosji. Ale zdumiałby Marksa podział wojen na „postępowe” i „reakcyjne”. Postępowe są z reguły zarówno w rosyjskiej jak polskiej historii Polski wojny przeciw Niemcom, Tatarom, Turkom i Szwedom. Reakcyjne — oczywiście — przeciw Moskwie, czy Rosji bez względu na to, czy były zaczepne, czy były po prostu obroną dziedzictwa Jagiellonów. Jest zatem w tym szaleństwie metoda.

W tej książce — tak smutnej dla młodego historyka-komunisty — jednym z najsmutniejszych jest rozdział o historiografii polskiej „epok” szczęśliwie przekreślonych w roku 1945. Pisany był przez M. H. Serejskiego, historyka historiografii, którego niepodobna posądzać o niewiedzę o dziełach i ich twórcach. Cokolwiek by można zarzucić historiografii polskiej ostatnich trzech ćwierci wieku, a w szczególności dwudziestolecia niepodległości, jednego nie podobna jej odmówić: że miała plejady uczonych na wielką europejską miarę. Dość wymienić nazwiska nie żyjących już: z historii Askenazego, Dembińskiego, Handelsmana, Konopczyńskiego, Skałkowskiego, Sobieskiego, Tokarza, St. Zakrzewskiego; z historii ustroju Balzera, Estreichera, Kutrzeby, Siemińskiego; z historii gospodarczej i społecznej Bujaka, I. Rutkowskiego, Rybarskiego; z historii kościoła Abrahama, Fiałka, Umińskiego; z nauk pomocniczych St. Ketrzyńskiego, Ptaszyckiego, Wł. Semkowicza. Każdy z tych ludzi był uosobieniem ducha niezależności w poszukiwaniu prawdy i odwagi w jej obronie: każdy zazdrośnie strzegł wolności naukowego sumienia; każdy stworzył własną szkołę; każ-

dy był gorącym Polakiem, a zarazem Europejczykiem, z myślą otwartą dla wszelkich wielkich prądów myślowych w naukach historycznych. Historiografię polską w chwili wybuchu wojny znamionował duży pęd twórczy i rozmach organizacyjny. Coraz jaśniej płonęły jej ogniska: Polska Akademia Umiejętności, Polskie Towarzystwo Historyczne, Warszawskie Towarzystwo Naukowe a obok nich coraz liczniejsze regionalne: lwowskie, poznańskie, wileńskie, instytuty śląski i bałtycki. Rozkwit ten przerwała podwójna inwazja wrześniowa, lata straszliwej niewoli, strata całych zastępów uczonych — a wśród nich największych, zatrata warsztatów pracy, zbiorów, zawieszenie wydawnictw. A gdy ci co ocaleni usiłowali — często w najcięższych warunkach — wznowić prace przerwane i wydawnictwa przerwane, ogłaszać to, co pisane przed wojną czy w czasie wojny uchowało się w szufladach lub tobołkach tułaczy, przyszedł „likwidatorski“ werdykt z 1948 roku obwieszony we Wrocławiu<sup>10)</sup>. A p. Serejski wypisał w „Makiecie“ jego uzasadnienie. Wypisał metodą, którą sam dzisiaj potępia: nie tyle charakteryzując miejsce danego historyka w nauce ile „demasując“ jego postawę ideologiczną i wiążąc jego twórczość z prawdziwymi czy urojonymi prądami politycznymi, przy czym z etykietek przyklejanych żywym i umarłym wynikało przeważnie że to imperialista czy wróg klasowy i zacierały się poniekąd różnice stylu między historią historiografii a kartoteką „Bezpieki“, zresztą bez większego już niebezpieczeństwa dla wymienionych historyków czy ich uczniów i kontynuatorów.

Tom ten, jak wspomniano, wyszedł „na gwiazdkę“ 1955/6. Dyskusja nad nim odbyła się w dniach 5-9 lutego, gdy już likwidacja „beriowszczyzny“ była w pełnym toku i dosięgała Polski a właśnie miał się odbyć XX Zjazd Komunistycznej Partii ZSSR pod znakiem „destalinizacji“. W dyskusji brali udział delegaci sowieccy, czescy, wschodnio-niemieccy, rumuńscy, węgierscy. Było 57 mówców<sup>11)</sup>. Było to zdaniem sprawozdawców „przełamanie niedobrych tradycji nazbyt indywidualnego warsztatu historycznego“ i wyrażało „kolektywne poczucie współodpowiedzialności za jakość tej z gruntu nowej syntezy“. Rozumiano że na przeszkodzie dalszemu doskonaleniu tekstu „stanęło zamówienie społeczne — pilna potrzeba nowego, marksistycznego spojrzenia na naszą przeszłość“. Podnoszono wartość dzieła polegającą na konsekwentnym zastosowaniu metody marksistycznej w przedstawieniu całości procesu dziejowego — nie zaś samej historii politycznej, jak dotąd by-

<sup>10)</sup> O stratach nauki polskiej stąd wynikłych pisał W. Weintraub w „Kulturze“, 1956.

<sup>11)</sup> Sprawozdanie w „Kwart. Hist.“ 1956, nr 3, s. 3-110.

wało. Ale wytykano zamienianie przy tym hipotez na pewniki, dogmatyzm, „blankietowe traktowanie niektórych zagadnień”. Zdaniem prof. Bardacha „ustalanie prawidłowości przeradzało się nieraz w schemat co prowadziło do ujmowania rzeczywistości historycznej niezgodnie z prawdą obiektywną”. Historyk ten rozprawił się bezlitośnie z etykietkami naklejonymi na okresach i podokresach czasów „wczesno feudalnych” i z niedorzecznymi pojęciami w dziedzinie podziałów klasowych. Według sprawozdawców stwierdzono, że „wpływ mas na przebieg procesu dziejowego nie zawsze znajduje całkiem czytelne przedstawienie”. Stwierdzono również brak powiązania polskiego procesu dziejowego z ogólnoeuropejskim. Uczeń radziecki upominali się o pominięcie ekonomicznych i kulturalnych powiązań z innymi ziemiami Rzeczypospolitej jej „niepolskich ziem wschodnich”. Podniesiono nawet, że „zbagatclizowano nieco skutki przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa” — przy czym prof. Bardach wytykał niekonsekwencję: raz widzi się w tym umocnienie monarchii, drugi raz wzmocnienie klasy feudalów — i wyliczał „elementy pozytywne chrystianizacji”. Prof. Gieysztor — sam przecież członek Komitetu redakcyjnego i jeden z głównych autorów prospektu tej historii, stwierdzał teraz że „okres wyjścia z druku Historii Polski — to jednocześnie w dziejach naszej nauki moment szczególny, który postawił znów historyków przed koniecznością codziennego wyboru między doktrynerstwem a usilnym poszukiwaniem prawdy, między blankietowym schematem a wnikliwym, choć czasem skromnym w wynikach trudem analizy rzeczywistości historycznej”. Prof. Kazimierz Lepszy wystąpił między innymi przeciw zbyt wyłącznemu potraktowaniu reformacji pod kątem walki klasowej, stwierdził, że „chodziło także niewątpliwie o sprawy teologiczne, doktrynalne. Nie obojętna była dla człowieka XVI w., zwłaszcza człowieka wykształconego, walka o *szczyrą wiarę*”. Ale czy tylko dla człowieka wykształconego i z motywów doktrynalnych? Wymowa oporu chłopów unitów u schyłku XVIII i XIX w. nie zaznaczyła się ani słowem w następnym tomie „makiety”, a nie da się on ani rusz klasowo wytłumaczyć.

Ważny był głos prof. Millera. Zakomunikował o dyskusji „kolektywu sowieckiego” nad tym tomem, pochwalił prawidłowość metodologiczną, niespodziewanie zakwestionował „periodyzację”. Stwierdził, że chociaż zasadą jej są zmiany w stanie sił wytwórczych i stosunków produkcji, nie jest to jedyne kryterium. „Właśnie historia Polski (choć w czasach nieco późniejszych niż te, którymi się zajmuje omawiany przez nas tom) jest jednym z najbardziej dobitnych przykładów, że w historii narodu bywają ostro zarysowane przemiany (które pe-

riodyzacja musi uwzględniać) dające się objaśnić *nie tylko we wewnętrznymi warunkami jego rozwoju*".

Po tych słowach szufiadki „Makiety“ chyba się rozsypały wraz z „nasycającą je faktografią“. Wśród pochwał nad wielkością dzieła słyszy się jakby słowa Cześniaka: „Przepisz wasze to de novo“ — i jęk Dyndalskiego „z tych kawałków trudno będzie“. Ale zabrano się do roboty raz jeszcze. Definitywna redakcja pojawić się ma z końcem bieżącego roku. Tymczasem głosy coraz bardziej niezależnej krytyki podważają jej podstawy do reszty<sup>12)</sup>.

Przemilczana w dyskusji lutowej sprawa potraktowania unii polsko-litewskiej w „Makiecie“ została postawiona świeżo w „Kwartalniku Historycznym“. Czytamy tam: „Zawarte w „Makiecie“ twierdzenie, że unia była wyrazem antymagnackich i demokratycznych dążeń szlachty W. Księstwa niknie w cieniu rzuconym przez tezę o szkodliwości dla państwa i moralnej niesprawiedliwości jej konsekwencji w postaci powstania Rzeczypospolitej wielonarodowościowej. Silnie również uwypuklona jest teza, że unia była przyczyną wielu w tej części Europy niebezpiecznych dla Polski konfliktów międzynarodowych, kryterium oceny jest więc państwo, postęp został wstydliwie schowany, w roli ozdobnika ideologicznego wystąpiła sprawiedliwość“.

Wystąpiła, jak widzieliśmy w tym samym sformułowaniu już w roku 1950 w Moskwie.

#### IV. Rachunek sumienia

Już w pełni „destalinizacji“ odbyło się w Warszawie 25 i 26 czerwca 1956 „otwarte posiedzenie“ Rady Naukowej Instytutu Historii PAN poświęcone dyskusji „nad obecnym stanem i możliwościami rozwojowymi naszej nauki historycznej“, pod przewodnictwem prof. Gąsiorowskiej<sup>13)</sup>. Był to rachunek sumienia z dziesięciolecia. Podstawą był referat prof. Kuli, którego treść częściowo przytoczyliśmy wyżej<sup>14)</sup>. Według sprawozdawców referat był ostry, ale dyskusja „przerastała go zarówno zasięgiem problemów, jak i nieraz ostrością polemiczną“. Istotnie, referat Kuli uznawał upartyjnienie historiografii za zbawcze; krytykował tylko opłakane prostactwo wykonania. A

<sup>12)</sup> Zob. rozprawę Andrzeja Zajączkowskiego „Czy synteza historii Polski?“ (Kwart. Hist. 1957, nr 2, s. 83-101). Por. A. Malewskiego i J. Topolskiego „O wyjaśnianiu przyczynowym w historii“ (Kwart. Hist. 1957, nr 2); K. Buczka „Uwagi o prawie chłopów do ziemi w Polsce Piastowskiej“ (Kwart. Hist. 1957, nr 3).

<sup>13)</sup> Sprawozdanie w Kwart. Hist. 1956, nr 6, s. 72-87.

<sup>14)</sup> Kwart. Hist. 1956, nr 3, s. 151-60.

dyskusja postawiła samą zasadę upartyjnienia pod znakiem za-  
pytania. Rozpamiętywano „błędy i negatywy“ okresu. Wypły-  
nęły sprawy „odpowiedzialności pracowników nauki, etyki ba-  
dawczej i rzetelnego stosunku do badań oraz związane z tym  
postulaty walk z „prezentyzmem“ i błędnie pojętym „upolitycz-  
nianiem“ nauki, często rozumianym jako dorabianie nauko-  
wych argumentów do każdorazowej sytuacji politycznej“  
oraz brakiem obiektywizmu naukowego (Bardach i  
inni). Mówiono coś o „wypaczeniach w naszych sto-  
sunkach z nauką radziecką“. Dużo było znów mow  
o „fasadowości“ i „rocznicowym okazjonalizmie“. Prof Mało-  
wist domagał się „by wreszcie przełamać panujący jeszcze tu  
i ówdzie wśród pracowników naukowych niepotrzebny strach  
przed rzekomo groźnymi konsekwencjami otwartego wypowia-  
dania swoich poglądów“. Prof. Gieysztor domagał się od Insty-  
tutu by odegrał rolę „w zmianie atmosfery, którą w wielu in-  
stytucjach charakteryzowało załęknienie“ — a dawał także „przy-  
kłady regresu“ do dawnych metod. Prof. Kieniewicz „z własne-  
go doświadczenia pisarskiego przyznał, że nawet sumienni au-  
torowie ulegli w ostatnich latach skłonności do dobierania ma-  
teriału źródłowego i retuszowania wniosków w kierunku też  
uznawanych za prawidłowe“. Oczywiście tłumaczy to wiele w  
jego dwóch cennych badawczo a fałszem przyprawionych dzie-  
łach o sprawie chłopskiej 1846 i 1861-4 i uprzedza niejako sąd  
nad redagowanym przez niego drugim tomem „Makiety“. Prof.  
Serejski, który w pierwszym tomie rozprawił się z „burżuazyj-  
ną“ historiografią, rozprawił się teraz z okresem powojennym  
do końca 1955 roku: mówił o „zjawiskach komenderowania,  
narzucania autorytatywnego poglądów, lakiernictwa i dogma-  
tyzmu“, wypominał że „zawsze rację miała tylko grupa histo-  
ryków posiadających wiedzę wtajemniczoną“, że „olbrzymia  
większość wołała nie kłaść palca między drzwi“ (i dlatego nie  
ważono się przeciwstawić teorii Schaffa, że obiektywizm to par-  
tyjność). Stwierdzał, że „nie wolno nadal twierdzić, że w nau-  
kach humanistycznych na wszystkie pytania może być tylko  
jedna odpowiedź“ — co należy uznać za poważny wyłom w dok-  
trynie partyjności nauki. Wskazał na skutki „teorii o ścisłym  
uzależnieniu patriotyzmu od walki klasowej, co sparaliżowało  
badania nad kwestią narodową i usunęło z naszej pracy nau-  
kowej słowo *niepodległość*“. Nawet prof. Arnold, Bobińska,  
Leśnodorski starając się bronić przed zbyt ostrym osądem, mu-  
sielei przyznawać potrzebę zmian. Kula w zakończeniu wskazał  
że „niektórzy historycy“ którzy „usiłowali forsować prezentyzm  
tracili zaufanie czytelników“.

Dyskusja była zarazem sądem nad pierwszym tomem „Ma-  
kiety“. Co do drugiego, referat Kuli ostrzegał, jak to wyglądają

rzeczy „po odwilży“: „Widziałem w ostatnich dniach kilka tekstów przygotowanych do druku. Zobaczyłem, jak można zrozumieć XX Zjazd. Recepta jest bardzo prosta. Cytatę ze Stalina zastąpić należy cytatą z Lenina. Cytatę z Wyszyńskiego lepiej skreślić. W dużym ustępie o korzyściach dla narodów ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego z przyłączeniem ich do caratu w końcu XVIII w. należy wstawić słowa: chociaż carat okrutnie wyzyskiwał te narody. Zazdrość ogarnia, jak łatwe jest życie takiego badacza...“

Dawało to przedsmak tego, co ów tom przyniesie, ale mogło być również przestrogą. Puszczono ją mimo uszu.

O tomie trzecim — pod redakcją prof. Grosfelda, obejmującym dzieje najnowsze, mówiono rzeczy bardziej jeszcze niepokojące: wyniki badań w tej dziedzinie — stwierdzał Gieysztor — są niekiedy skandaliczne; zarzucał w wydaniu źródeł fałszowanie ich lub każenie; przestrzegano przed dokonującym się dekompletowaniem akt.

Już na tej sesji zakwestiowano dotychczasowy monopol Instytutu w życiu naukowym, upomniano się o decentralizację prac, ożywienie działalności poszczególnych ośrodków przez Polskie Towarzystwo Historyczne a prof. Herbst wystąpił z postulatem przygotowania na rok 1958 powszechnego Zjazdu historyków polskich.

Instytutowi — reprezentującemu rządu aparatu w dziedzinie nauk historycznych — przeciwstawić zamierzano społeczność zrzeszonych historyków i przebudzoną ich opinię.

Walny Zjazd PTH — w 70-tą rocznicę jego istnienia — odbył się w Warszawie 19 i 20 października 1956 i zbiegł się z przełomowymi wydarzeniami nazywanymi rewolucją październikową. Pod znakiem nadchodzącej przemiany był referat przewodniczącej PTH i seniorki zebranych, prof. Gąsiorowskiej: „Nauka historyczna w obliczu chwili dzisiejszej<sup>15)</sup>“. Zapowiadała przygotowanie na rok 1958 ogólnonarodowego zjazdu historyków polskich. Stwierdziła że „zbiurokratyzowanie aparatu państwowego“ sprowadza hasło: nauka w służbie narodu i postępu do „faworyzowania praktycyzmu, ciasnego utylitaryzmu, niedoceniań badań teoretycznych“; że w licznych dyskusjach „zaatakowano bardzo ostro system komenderowania nauką tzw. administratorów nauki, dogmatyków i komentatorów, który prowadził do zbiurokratyzowania pracy naukowej“ i że domagano się wolności badań naukowych, ich demokratyzacji i decentralizacji. Ale to były „dyskusje w świecie pracy“: słaby był w tym udział samych historyków; referentka skarżyła się na brak u nich „namiętności i zapału“. Podnosząc piękne trady-

<sup>15)</sup> Kwart. Hist., 1957, nr 2, s. 57-63

cje historiografii polskiej z okresu przedwojennego w zakresie badawczym, surowo oceniła rolę zawiązanego w 1948 r. na Zjeździe Wrocławskim zrzeszenia historyków marksistów, stwierdzając w ich działaniu „elementy deklaratywności i asekuranctwa”, oraz rozbijanie społeczności historyków na uprzywilejowanych i upośledzonych. Nie wyrzekając się „twórczego zastosowania marksizmu-leninizmu” nacisk kładła na odnalezienie polskiego procesu historycznego w jego prawidłowości, szukając także swoistych jego cech, „twórczej różnorodności wynikającej z wszechstronnego rozwoju narodu”. Powołując się na uchwały VIII plenum partyjnego zalecające rozwijanie swobodnej, śmiałej i rzeczowej krytyki, wskazywała na czerwcową dyskusję na Radzie Naukowej jako symptom „oddrętwienia mowy”, „zniknięcia strachu przed pewnymi ludźmi”; mówiła o głosach przeciw monopolowi ludzi partyjnych w zakresie badań nad historią najnowszą, przeciw ograniczaniu działalności PTH, za uniezależnieniem „Kwartalnika” od Instytutu.

Zjazd powziął między innymi uchwałę stwierdzającą że „krytyczny stan nauk i nauczania historii w Polsce Ludowej cechuje wzrost ilościowy produkcji i obniżenie poziomu naukowego; należy podjąć walkę ze schematyzmem i dogmatyzmem o prawdę historyczną i rozwinąć rolę PTH w kształtowaniu życia kulturalnego na prowincji<sup>16)</sup>).

Jako nowowybrany prezes stanął na czele PTH prof. Stanisław Herbst, którego następnie uchwałą Rady Naukowej Instytutu powołano do składu redakcji „Kwartalnika”<sup>17)</sup>.

Na Radzie Naukowej Instytutu w grudniu wystąpili prof. Gąsiorowska, Herbst, Kula z nowym, mocnym atakiem na monopol PAN — na potworne przerosty jego aparatu dochodzącego już do 1200 osób. Prof. Lepszy słusznie podniósł niebezpieczną przewagę w pracach Instytutu syntezy nad monografiami i wydawnictwami źródłowymi. W obronie monopolu Instytutu p. Bobińska kontratakowała: twierdziła, że zjazd październikowy PTH był to zbędny wydatek, obrady były senne. Żywo na to reagował prof. Herbst<sup>18)</sup>.

Jeśli opinia ogółu historyków nie była jeszcze przebudzona, to przebudziło ją, jak się zdaje, pojawienie się właśnie w tym czasie drugiego tomu „Makiety”, który w atmosferze rewolucji moralnej wydać się musiał zjawą powracającego stalinizmu.

<sup>16)</sup> Krótkie sprawozdanie Kwart. Hist., 1956, nr 6; obszerne 1957, nr 1, s. 156-183.

<sup>17)</sup> Zob. jego art. „Zadania i perspektywy dalszej pracy PTH” (Kwart. Hist., 1957, nr 2, s. 64 i n.).

<sup>18)</sup> Kwart. Hist., 1957, nr 2, str. 211 i n.

## V. Drugi tom „Makiety“

Do dwóch tomisków drugiego tomu próbnego wydania „Historii Polski“ którą dotarły do nas w marcu 1957 przystępowaliśmy z pytaniem: co się zmieniło. Stwierdzić należy, że nie zmieniły się — (przynajmniej do chwili oddania tych tomów do druku jesienią zeszłego roku) założenia podyktowane w stalinowskiej Moskwie, z ich nieuniknionymi następstwami.

Podstawą konstrukcji „Historii Polskiej“ (czytamy w przedmowie) jest podział dziejów narodu na formacje społeczno-ekonomiczne. Wskazywaliśmy już na niedorzeczność tego kryterium podziału. Jak wspominaliśmy, nawet historyk „radziecki“ Miller podniósł w lutym 1956 obiekcje co do jego wyłącznego stosowania. To też i „kolektyw“ odpowiedzialny za drugi tom uznał za wskazane zaznaczyć w przedmowie, że są zjawiska o politycznym charakterze odgrywające taką rolę, że nie sposób pominąć ich znaczenia jako granicy periodyzacyjnej — i że w dziejach Polski do takich należą fakty utraty i odzyskania niepodległości. „Tradycyjna historiografia — piszą — nie miała wątpliwości, że podstawowymi cezurami periodyzacyjnymi w dziejach Polski są daty 1795 i 1918“. Uznają przełomowość pierwszej daty. A jednak spierają się jeszcze w obronie swojego kryterium że ostateczny rozbiór Polski nie sprowadził w doli tych mas ludowych poważniejszych zmian. Tak kiedyś na konferencji w Otwocku obwieścił „radziecki“ doradca i tego trzyma się dalej redakcja Historii Polski. Godzi się jednak na to, że konsekwencje rozbiorów były dla naszego narodu tragiczne i obiecuje w przyszłości ukazać „znacznie pełniej“ to co dla każdego myślącego Polaka jest oczywistością. Na razie przecież nie stać ich było na to by powiedzieć wyraźnie, że ten topór, co Polskę ostatecznie rozrąbał, zabił zarazem rodzące się prawa polityczne mieszczań z ich udziałem w rządzie Kościuszkowskim, wolność osobistą chłopów, bezpieczeństwo posiadania gruntów, rzeczywistą ochronę prawa — a co nie obojętne dla żadnej warstwy narodu, zabił w jego życiu wolność.

Bądź co bądź wyodrębniono „Okres oświecenia, walki o naprawę i utrzymanie niepodległego państwa“, to jest czasy Stanisława Augusta, reform i trzech rozbiorów. Poświęcono mu trzysta kilkadziesiąt dużych stron druku. Z nich jednak sto kilkadziesiąt stron, bezmała połowa, odpada na rozdziały o stosunkach gospodarczych i społecznych, przeważnie pióra Władysława Rusińskiego. Młody to historyk, ale z dobrą znajomością przedmiotu; pewną stronność w wyborze faktów i ich wkładzie zarzuca mu jednak krytyka w Kraju. Żle, że wskutek nieznośnego szablonu w układzie, sprawy te traktowane są oddzielnie dla każdego podokresu ze szkodą dla przejrzystości



i przeciążeniem dzieła. Pani Celina Bobińska, która pozostanie w naszej historii jako autorka jej podręczników w stylu Hłowajskiego (już pono usuniętych po przełomie październikowym) ma w pierwszej części tego tomu dominującą pozycję. Piśze o historiografii okresu i o reformach ustrojowych od pierwszego rozbioru do Sejmu Wielkiego i o kulturze polskiej. Dała również rozdział zatytułowany: „Ziemie niepolskie pod panowaniem Rzeczypospolitej: Ukraina, Białoruś, Litwa“. Z księgi tej szczegółami tak przedawanej gdy idzie o stosunki folwarczno-pańszczyńiane, czytelnik nie dowie się nic o stosunkach narodowościowych i wyznaniowych na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej: ilu tam było Polaków i to osiadłych od stuleci, czy spolonizowanych autochtonów, ile katolików obu obrządków. Nie dowie się, że te ziemie nie były tak całkiem niepolskie. Czytamy wciąż o ucisku „feudalnym“ ludu tych ziem. Ale nigdzie nie ma zestawienia porównawczego z położeniem ludu w Rosji. Czytamy o zbiegostwie poddanych z województw centralnych do wschodnich, ze wschodnich do Rosji — przy czym Kijów i Ławra Peczerska znalazły się na lewym brzegu Dniepru. Za to głuche milczenie o falach całych zbiegów z Rosji do Polski. Czytelnik tego tomu powie za warszawskim kamerjunkerem z „Dziadów“: „O Litwie dalibóg że mniej wiem niż o Chinach“. Pani Bobińska także woli nie wiedzieć, czy może nie wolno jej wiedzieć<sup>19)</sup>.

Rozdział o pierwszych latach Stanisława Augusta napisał Emanuel Rostworowski — młody historyk z niezłą znajomością przedmiotu. Jednak o konfederacji barskiej mniej tu i gorzej niż o humańskiej koliszczyźnie i czytelnik nie dostrzeże po prostu że to była jednak czteroletnia zacięta i ofiarna wojna o „independencję“. O powstaniu Kościuszkowskim pisze prof. St. Herbst, dobry znawca; lecz roztrząsanie zagadnień wewnętrzno-politycznych i przejaskrawiona walka o szyję króla i prymasa przesłania obraz samej walki o niepodległość. Czytelnik nie dowie się, że w ciągu niej sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi z okładem chwyciło za broń. Ledwo zaznaczone największe zwycięstwo Kościuszki, odparcie prusko-rosyjskiej armii Fryderyka Wilhelma spod Warszawy, polski odpowiednik w historii zwycięstwa rewolucyjnej Francji pod Valmy — ale na większą skalę i o wiele bardziej krwawy.

Nie dziwimy się, że zakamuflowano rzeź Pragi, choć każdy Polak wie o niej „z pieśni i powieści“. Nie dziwimy się też, że

<sup>19)</sup> Zob. we wstępie S. Kieniewicza do „Wyboru tekstów źródłowych z historii Polski 1795-1864“ (W-a 1956) s. 6 zapowiedź: „W zasadzie teksty dotyczą obszaru dzisiejszej Polski Ludowej... Historii ziem położonych na wschód od Bugu dotyczą dwa teksty odnoszące się do tamtejszych ośrodków kulturalnych“... W „Makiecie“ i o tem słabo.

mimo przestrogi prof. Kuli jest tu wstawione może cudzą ręką czy wymęczone wyznanie, że zabór ziem litewsko-ruskich przez Rosję w trzecim rozbiórce jednoczył całość terytorium białoruskiego, ogromną większość ukraińskiego „co miało z czasem ułatwić dalsze kształtowanie się tych narodów mimo ucisku uprawianego w stosunku do nich przez carat“. Wiemy — i redakcja wie — jak to „ułatwiało“. Nawet Litwie zachwalają, że zajęcie jej ziem „zahamowało proces jej polonizacji“. Jest w tym uznaniu dobrych stron carskich zaborów nieco przesady. Proces polonizacyjny zahamowany na kilka lat wzmógł się przeciw niebywale za Kuratorium Czartoryskiego w Wilnie, przy jednoczesnym zresztą czynnym udziale Polaków w odradzaniu się narodowego języka i piśmiennictwa litewskiego.

Zamyka ten okres postowie pani Bobińskiej, gęsto przytłaczane cytatai z Marksa i Engelsa, mającymi widocznie immunizować to, co nieśmiało napomknięto poprzednio przeciw rozbiórom.

Dział drugi drugiego tomu obejmuje dzieje porozbiorowe od trzeciego rozbióru aż do upadku powstania styczniowego — siedemdziesiąt lat „walk narodowo-wyzwoleńcziych toczonych z systemem feudalnym i uciskiem zaborczym“ jak mówi się w nagłóiku. Tu dochodzi do głosu główny redaktor — prof. Stefan Kieniewicz. Przegląd źródeł i historiografii tego okresu jego pióra, odbija korzystnie od poprzednich w obu tomach. Źródła odzyskują tu swą wartość badawczą bez względu na swą proveniencję „postępową“ czy „reakcyjną“, są cenne informacje o stanie archiwaliów do tego okresu po straszliwej katastrofie którą przeszły. W przeglądzie historiografii spotyka się jeszcze ocenę dzieł z punktu widzenia readykalizmu poglądów. Mierosławskiego „Historia powstania narodu polskiego“ przesiąknięta doktryną jakobińskiej dyktatury została zganiona za „fałszywą tezę“ że lud może się stać narzędziem w rękę prowokatorów, którzy doprowadzą powstanie do upadku. A czymże się stał w roku czterdziestym szóstym? Do tego wypadnie jeszcze powrócić, jak również do takich sformułowań autora jak o „zdradzieckiej roli“ jaką w styczniowym powstaniu odegrali rzekomo „biali“.

Dość dużo tu o szkole Askenazego i że zapoczątkował nowy etap badań nad dziejami porozbiorowymi. Ale wbrew twierdzeniu autora szkoła ta wcale nie zamierzała służyć interesom jakiejś części klas posiadających. Jeśli słusznie czy niesłusznie przedstawiała niekiedy w świetle ujemnym radykałów jakobińskich, to nie szcędziła również wielkich panów, jeśli sprzeniewierzali się narodowi. A co do rzekomego „oszczędzania Austrii“ nie znajdzie go czytelnik w pracach Askenazego, ani Skałkowskiego, ani chyba w moich „Próbach powstańczych po

trzecim rozdziale“ gdzie odsłonięty stosunek „dobrego cesarza Franciszka“ do wieszania powstańców i okrutnych śledztw lwowskich. Dodać muszę że szkoła Askenazego to nie był zespół robotów mechanicznie idących za „verba magistri“, ale ludzie wychowywanych na samodzielnych badaczy, z duchem niezależności, o różnych poglądach: było w niej miejsce i dla Matki Cecylii Łubieńskiej i dla pani Natalii Gąsiorowskiej. „Mistrz“ jedną narzucał myśl przewodnią uczniom: służby sprawie polskiej przez dochodzenie historycznej prawdy. Jakże można twierdzić, że Askenazy w „Napoleonie i Polsce“ — w tomach napisanych przed wojną choć drukowanych u jej schyłku — „uzasadniał argumentami z przeszłości nową, francuską orientację polskiej burżuazji“ — gdy pierwszy tom o stosunku Francji do upadku Polski był raczej bolesnym aktem oskarżenia. Wspomina autor moją „Wojnę 1812 roku“ przypisując jej „silną tendencję antyrosyjską“. Nie było takiej tendencji. Był krytycyzm ten sam, co w stosunku do strony napoleońskiej i to samo dążenie by poznać i zrozumieć z jak największą troską o obiektywizm naukowy. Byłem też co do tej strony na ogół w zgodzie z historiografią rosyjską sprzed pierwszej wojny — tak budzącą szacunek swą niezależnością i odwagą w dochodzeniu prawdy. Nie o moją antyrosyjskość zatem idzie, ale o zasadę wiążącą autorów makiety, że w sprawach między Rosją a Zachodem stać muszą po stronie Rosji. O bezstronności naukowej nie ma dla nich mowy.

Całe zaś dzieje porobiorowe to dziedzina w której zależność Polski od Rosji Sowieckiej dyktuje historykom krajowym ich wywody i sądy. Zaraz w rozdziale wstępnym, charakteryzującym pierwsze siedemdziesięciolecie, dowiadujemy się raz jeszcze że zabór rosyjski były to „uciskane dotąd przez szlachecką Rzeczpospolitą ziemie ukraińskie, białoruskie i litewskie ciężące zdawna ku Rosji i zaludnione tylko przez mniejszość polską“. Jak to Litwa „ciężała ku Rosji“ okazało się dowodnie w roku 1812, gdy cały lud był po stronie Napoleona, w 1831, gdy dziesiątki tysięcy ludzi poszły do powstania, w 1863 wytrwały poświęceniem ludu żmudzkiego, nie mówiąc już o inteligencji i elemencie drobno-szlacheckim. Sam Nowosilcow przeciwieź w uzasadnieniu wyroku na młodzież wileńską nazywa kraje zabrane „guberniami polskimi“. O tym redaktorzy „Makiety“ doskonale wiedzą, a piszą tak, jak muszą, czy też jak im się wydaje że muszą.

Przechodzimy dalej do „problemu narodu burżuazyjnego“ i „walk narodowo-wyzwoleńczych“. Sama nazwa „naród burżuazyjny“ jest cudacznym pomysłem. Wykształciło się niestety w Polsce w XVI w. pojęcie „narodu szlacheckiego“ — łączącego szlachtę Polski, Litwy i Rusi a wyniesione go ponad masę

ludności państwa jak niegdyś *cives romani*. To pojęcie narodu pogrzebane zostało w Ustawie Rządowej 3-Maja. Za naród uznano ogół mieszkańców Rzeczypospolitej, wyraźnie obejmując tym pojęciem lud pracujący. Daleko było wtedy do przewagi burżuazji w narodzie. Nie czekał na nią proces kształtowania się i rozprzestrzeniania nowoczesnej świadomości narodowej u Polaków. Nie zdaje się też, by można było lekceważąco odrzucać pogląd Mierosławskiego, że w kraju o nielicznej ludności miejskiej — ówczesna Polska — rolę walczącego „trzeciego stanu“ musiała przyjąć inteligencja, zrazu przeważnie szlacheckiego pochodzenia, coraz bardziej zasilana elementem miejskim i ludowym i jej przypaść musiała rola przewodnia.

Losy Polski pod zaborami pruskim i austriackim we wczesnej dobie porozbiorowej wyłożone gruntownie i na ogół trafnie. W niektórych miejscach przysparzają wiadomości, nie zmieniając ogólnego obrazu — z wyraźną tendencją do dyskredytowania polityki szukającej oparcia na Zachodzie — szczególnie zaś, odkąd Zachód — to Napoleon. Nie trafiają do przekonania autorowi czy redaktorom proste słowa Askenazego: „Przedarł akty podziałowe,... odrobił rzecz napozór przepadłą i okazał, że ona jest do odrobienia“. Rozdział o „Magnackiej orientacji na carat“ dyskredytuje znowu politykę Czartoryskiego i minimalizuje jego rolę przy carze Aleksandrze, osiągnięte wzniki — polski samorząd kulturalny na całym obszarze ziem zabranych — i możliwości wznowienia tą drogą sprawy polskiej. „Naród polski“ — pisze tu Kieniewicz — nie mógł się niczego spodziewać po tej koncepcji“. A ponieważ nie miał się niczego spodziewać i po tamtej, po Napoleonie, cóż miał robić gdy wojska francuskie zjawiły się nad Wartą i nad Wisłą? Czekać sto lat na rewolucje w Rosji, a tymczasem u siebie rozprawiać się z dworami i folwarkami. Taka zdaje się wynikać recepta z „Makiety“.

Wydarzenia roku osiemset szóstego i siódmego, częściowe wyzwolenie Polski, utworzenie Księstwa Warszawskiego i jego dzieje wyłożone są na ogół trafnie, ale z gorzkim pesymizmem — nic tu nie usprawiedliwia hasła Kołłątaja: Nil desperandum. Chyba jedno przyznaje autor: że nastąpił za Księstwa „awans społeczny mieszczaństwa“ i że powstała biurokracja rodzima, że wśród nędzy i finansowej ruiny zrobiono coś dla oświaty i kultury polskiej a Izba Edukacyjna Księstwa poszła śladem Komisji Edukacyjnej. Nie dopowiedziano, że ten kawałek Polski w nędzy, ruinie, był Polską, żył nadzieją i czuł się wolny. Nie zaznaczony fakt, że choć w Księstwie sarkano, frondowano i spiskowano a zwłaszcza pokpiwano, nie było za 6 lat jego istnienia więźniów politycznych.

Rzuca się w oczy tytuł jednego z rozdziałów: „Żołnierz pol-

ski w służbie zaborczości francuskiej". — Nie na miejscu te słowa, gdy na sto kilkadziesiąt tysięcy liczyć można było stale żołnierza polskiego w wojskach austriackich, rosyjskich i pruskich, a wiele już popłynęło i krwi francuskiej i musiało jeszcze popłynąć w dwóch „wojnach polskich“ Napoleona. Ale dla autora w 1812 była „zaborcza, niesprawiedliwa wojna z narodem rosyjskim“, „półmilionowa armia najeźdźników płądowała Litwę i Białoruś, a tłumy maruderów grabiły i mordowały mieszkańców“.

Typowe jest uzalenie się autora na ofiary kraju i ludu pracującego przy fortyfikowaniu Modlina — że bez żadnego pożytku dla Polski. Fortece nie są przedsięwzięciem dochodowym. Pożytek wojskowy był zaś już w roku 1809 nie ladajaki. W 1813 Modlin wytrzymał rok prawie oblężenie. W tym sensie opłacił się sowicie.

Co do wojny 1812 roku, godziło się przytoczyć pełne brzmienie uchwały sejmowej: „Królestwo Polskie jest przywrócone i naród polski z powrotem w jedno ciało złączony“. Może skreśliła to cenzura partyjna.

Co do rzekomego uspakajania szlachty litewskiej że poddaństwo będzie utrzymane, przeczą temu własne słowa Napoleona w biuletynie Wielkiej Armii z 11 lipca w Wilnie. Sprawa zniesienia poddaństwa w Polsce nie była dlań do przetargów, była nakazem przekonania i sumienia. Rola Litwy w roku 1812 zamazana została przez przesunięcie uwagi z akcji pronapoleońskiej i przeciwrosyjskiej na socialne ruchy chłopskie, które zmanifestowały się silniej tylko w Witebszczyźnie — gdzie indziej miały charakter lokalnych incydentów.

Przedstawiając sprawę polską po upadku Napoleona wykład starannie omija rzeczy dziś drażliwe. Nie zdobyła się autorka tego rozdziału — p. Gryzelda Missalowa na stwierdzenie, że car bronił sprawy utrzymania państwowości polskiej nie tylko przeciw swym sprzymierzeńcom, ale przeciw własnym swym rosyjskim poddanym, nawet przeciw własnym ministrom i dyplomatom i nawet przeciw liberalizującym związkom wojskowym. Że wyraźnie i wiążąco zapowiadał Polakom połączenie Wilna z Warszawą, a odłożył rzecz, cofając się przed niepokojącą postawą Rosji. O ileż łatwiej powtarzać banały o czwartym rozbiórce i że Aleksander oszukiwał Polaków. Tylko, że zacięra się w takim przedstawieniu rzeczy przepaściwą rozbieżność między oczekiwaniami i nadziejami a rzeczywistością, między tym co Aleksander zamierzał a co musiał w swym mniemaniu robić — i gubi się wezeł dramatu dalszych dziejów poroźbiorowych.

Były w traktacie wiedeńskim słowa, że car zastrzega sobie nadanie konstytucyjnemu Królestwu Polskiemu rozszerzenia wewnętrznego (to jest w granicach swych polskich prowincji)

wedle swego uznania. Wszyscy wiedzieli, że to oznacza zamiar przyłączenia do Królestwa Litwy i conajmniej części ziem ruskich i prof. Kieniewicz wie także<sup>20)</sup>. Car jeszcze liczył że sprawa w opinii rosyjskiej dojrzeje. Nie wyrzekł się tej myśli do końca życia. Jego brat, Konstanty, pojmował to jako święte zobowiązanie nie tylko wobec Polaków, ale i wobec niego samego i dobitnie to wyklądał po zgonie Aleksandra młodemu Mikołajowi I, na rzecz którego rzekł się był tronu, ale za tę cenę właśnie, za przyobiecane wicekrólestwo w dużym Królestwie Polskim.

Z tego niewiele lub nic nie dostało się do „Makiety“. Tam tylko szlachta polska tak tłumaczy sobie ów zwrot traktatu i to ze złowrogich klasowych względów. Dwoje autorów kolejno — Gryzelda Missalowa i Tadeusz Łepkowski — powtarzają dosłownie prawie to samo: że szło „ziemiańskim zwolennikom unii z Cesarstwem“ (a rozciągają to i na szlacheckich rewolucjonistów) o „umocnienie panowania magnaterii polskiej nad chłopstwem ukraińskim, białoruskim i litewskim“. Ta sama teza echem odzywa się w dalszych rozdziałach u innych autorów. Ten ponury nonsens został zatem podyktowany z góry, jest zasługą redakcji. Nie zastanowili się nad tym, czy panowanie rosyjskie na tych ziemiach niesło ze sobą jakieś ulgi dla chłopów? Czym było rosyjskie kriepostnoje prawo? Że nic nie mogło lepiej zabezpieczyć panowania magnatów i możnych właścicieli na ziemiach wschodnich nad ludem jak wiernopoddańcze oddanie się carowi, co też wielu rozumiało i praktykowało to niestety przez całe stulecie. Co dawałoby im zaś z punktu widzenia interesu klasowego połączenie z Królestwem? Tylko kłopotliwe nowinki z Zachodu, zniesienie poddaństwa, równość z chłopem w obliczu prawa. A jeśli mimo to wielu synów tej warstwy z poświęceniem walczyło o Polskę, to nie dla swego interesu ani nie dla materialnych interesów klasowych. Nie tylko rublami żyje człowiek.

Sprawa Litwy i Rusi była jedną z głębszych przyczyn powstania listopadowego. Ale udział tych ziem w powstaniu nie występuje dość wyraźnie w „Makiecie“. Nie znajdziemy żadnych liczb orientacyjnych. A jeśli nawet do ustalenia to zbyt trudne, wolno chyba było przvtoczyć na odpowiedzialność rosyjskiego generał-lejtnanta Puzyrewskiego, który był rzetelnym historykiem, jego dane: trzydzieści do czterdziestu tysięcy walczących z samej Litwy. Rodzaj krwawego plebiscytu. Zaznaczyć trzeba również że gdy dalej mówi „Makieta“ o zemście Mikołaja za rewolucję listopadową, brak wzmianki o ukazach deporta-

---

<sup>20)</sup> Por. S. Kieniewicz: „Przemiany społeczne i gospodarcze w Królestwie Polskim“ (W-a 1951), s. 6.

cji dziesiątek tysięcy szlachty zagrodowej z tych rzekomo „niepolskich“ ziem zabranych.

Drugą głębszą przyczyną rewolucji było systematyczne, brutalne łamanie rękami konstytucyjnych, i po prostu rządy samowolne i okrutne wielkiego księcia i Nowosilcowa. Autorka rozdziałów o Królestwie dyskretnie potraktowała tę sprawę, zatara istotę rzeczy, zupełną wtedy odrębność państwową Królestwa — nie, jak to nazywa, autonomię; oceniła zbyt krytycznie samą konstytucję (jakby była jakakolwiek lepsza w Europie piętnastego roku), natomiast o zbrodniczych i okrutnych nadużyciach władzy czynników poza-konstytucyjnych niewiele czytelnik się dowie. Podsumować może liczby plag, które sądy wymierzyły w paru miejscowościach i w ciągu lat kilku czy kilkunastu chłopom czy robotnikom z powodu zaburzeń o charakterze społecznym: smutne to, ale liczby to nie astronomiczne jak w Rosji. Nie dowie się zaś o astronomicznych liczbach rąw, jakimi szafował wielki książę w stosunku do winnych czy niewinnych jakichś wykroczeń — nawet o jego potwornym drugim wyroku na Łukasińskiego. Autorka mówi za to z fantazji o torturach w śledztwie w sprawach Towarzystwa Patriotycznego stosowanych rzekomo przez Komisję śledczą pod przewodnictwem polskiego prezesa senatu. Wśród przemilczeń zaś nie dziwi co do sprawy Sądu Sejmowego brak nazwiska Czartoryskiego, który był autorem godnego i śmiałego sprawozdania Senatu, uzasadniającego uniewinnienie podsądnych członków Towarzystwa Patriotycznego od zarzutu zbrodni stanu <sup>21)</sup>.

Bezpośrednie przyczyny rewolucji listopadowej i jej powiązanie z francuską lipcową wyłożone na ogół trafnie; jej przebieg z jednostronnym naciskiem na zagadnienia wewnętrzne, na bezsilną opozycję rewolucjonistów i na pogrzebanie sprawy chłopskiej. Chociaż wolno ręce nad tym załamać, że tak mało miała ta sprawa rzetelnych obrońców nawet wśród pseudo-rewolucyjnych gębaczy, to jednak sama teza, że to zdecydowało o przegranej, pozostaje sporna — bo liczbę ludzi pod bronią określała liczba rozporządzalnej broni, trudno zaś było wykrzesać — i to nie ze względów klasowych — romantyczną wiarę w kosi i widły, którą głoszą uparcie materialści z „Makiety“. Co do liczby ludzi pod bronią nie powtórzyli za Tokarzem jego obliczeń, dających w sumie ponad dwieście tysięcy; podobnie

---

<sup>21)</sup> Ubocznie trzeba zwrócić uwagę na kompromitujące pomysły: jakoby Konstanty do wojska wprowadzał „stary dryl prusko-austriacki“ (a nie rosyjskie regulaminy, dyscyplinę i obyczaj?). Jakoby Fredro „głosił krytykę księcia i Geldhaba z pozycji średnioszlacheckich wrogich magnaterii ale i burżuazji“. Można by tak ciągnąć jeszcze długo przykłady zarówno naciągania faktów dla dogodzenia Moskwie jak pseudo-marksistowskiego prymitywizmu.

przedtem nie powtórzyli za Korzonem liczby ponad stu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy Kościuszki. Jest w takich przemilczeniach metoda: liczby te mogłyby podważyć tezy o niezdolności obu powstań do postawienia ludu pod broń i o położności narodowego wysiłku.

O czasach polistopadowych piszą Stanisław Sreniowski — głównie interesujący się historią społeczną — i Witold Łukaszewicz, historyk o dość rozległej choć nie pogłębionej znajomości tych czasów, o zacięciu nieco publicystycznym. Bardzo powściągliwe, niemal notatkowe są jednak ustępy o rządach paskiewiczowskich. Czy może w obawie by nie nasuwać zbyt wielu analogii z losem Polski w czasach najnowszych? Los zaś Litwy i ziem ruskich przemilczany. Przemilczany los Unitów.

Na czoło wysuwa się oczywiście problematyka dalszej walki o niepodległość po utracie państwa. Wiadomym było z góry, że autorzy „Makiety“ potępiają z oburzeniem Czartoryskiego za koncepcję powstania *we właściwym czasie*, to jest w razie wojny lub rewolucji — słowem pomyślanego rozumnie, że pochwała będą powstanie *o własnych siłach* choćby te siły istniały w wyobraźni tylko i bez względu na położenie; i że te siły w ich przekonaniu wyzwolić mogła tylko rewolucja socjalna, naraz przeciw szlachcie i zaborcom czyli burząca od razu ten skromny potencjał materialny i kierowniczy jaki miała Polska ówczesna. Najbliższym tej koncepcji choć jeszcze dla Łukaszewicza za mało radykalnym był Henryk Kamieński, którego „Prawdy żywotne“ o wojnie ludowej słusznie uważał Mierosławski za kurs herostratycznej anarchii — i ręczyć można, że podobnie osądziliby je Marks z Engelsem — gdyby je znali, a tym ostrzej Lenin.

Ale autorzy „Makiety“ chcieliby, aby Polska robiła rewolucje zawsze i bez względu na szanse i nie kłopotząc się zbytnio ich przygotowaniem. Skrytykowali poprzednio Towarzystwo Patriotyczne że nie zrobiło powstania razem z Dekabrystami, chociaż wieści o powstaniu petersburskim a potem na Ukrainie doszły do Warszawy razem z wieścią o ich klęsce i powstanie polskie — zwłaszcza zaś z zabiciem Konstantego — byłoby tylko dobrą okazją do umocnienia się Mikołaja na tronie. Dla autorów „Makiety“ każdy kto jest przeciwny powstaniu bez szans zwycięstwa, albo przeciwy przedłużaniu beznadziejnej walki jest pietnowany jako zdrajca. Redakcja powinna by przeczytać wnioski Marksa w jego „Rewolucji i kontrrewolucji w Niemczech“ na temat odpowiedzialności co do wszczęcia powstań — i choć trochę nad tym pomyśleć.

Główną część czasów powstaniowych — od roku 1846 do upadku powstania styczniowego opracował Stefan Kieniewicz, jeden z czołowych dziś polskich historyków dziewiętna-



stego wieku. Wartością naukową ta część „Makiety“ niewątpliwie wyrasta ponad inne, choć do obiektywizmu historycznego jeszcze tu daleko, a nawet rzetelność i powaga naukowa wykładu sążona bywa „rozprawianiem się“ pogrobowym z tym co było ówczesną rzeczywistością Polski i Europy. Przypomina się wyznanie samego prof. Kieniewicza na sesji Rady Naukowej Instytutu — o „uleganiu skłonności do dobierania materiału źródłowego i retuszowania wniosków w kierunku tez uznanych za prawidłowe“. Prawie cały drugi tom „Makiety“ przejawia niestety tę skłonność. A „prawidłowość“ to dyktowana jeszcze w 1950 przez stalinowską Moskwę.

## VI. Koniec „narodu burżuazyjnego“ i rewolta sumień

Jak się stało, że po przełomie październikowym, gdy drugi tom „Makiety“ był jeszcze w druku nie oddano go po prostu na przemiał, to tajemnica górnych kondygnacji stalinowskiego „pałacu Kultury“ gdzie rozsiadł się PAN.

Dyskusję nad tym tomem zorganizowano w Sulejówku, w kwietniu 1957<sup>22)</sup>. Próżno czekamy dotąd na obszerniejszą o niej relację. Sam prof. Kieniewicz przyznaje w wywiadzie radiowym że dyskusja była „chwilami nawet dość ostra“. Że skrytykowano rozkaławanie historii gospodarczej i społecznej na wszystkie rozdziały i przywalenie historii politycznej masą szczegółów z innych dziedzin, że znów krytykowano pesymizm poglądów, przeczernianie obrazu, stosowaną quasi marksistyczną terminologię. A skądinąd wiemy, że dobrano się do owego „narodu burżuazyjnego“ na jaki był przemianowany naród nasz w XIX w. Jednomyślnie postanowiono rozstać się z tą nazwą i zastąpić ją po prostu słowem „naród“.

Redaktorzy bronić musieli „marksistowskiego ujęcia naszych dziejów porozbiorowych“ i prof. Kieniewicz, sądzi, że „przynajmniej częściowo udało mu się przekonać większość uczestników“. A zatem nie całkiem i większość niepewna. Zapowiada, że autorzy i redaktorzy przystępują teraz do nadania temu tomowi „ostatecznej, możliwie doskonałej postaci“.

Będzie to znowu praca Syzyfa. Choćby napisano to na nowo — nie „dretwą mową“, ale polską; choćby oczyszczono tekst z licznych twierdzeń jawnie zmyślonych i sprzecznych z faktami i źródłami, z przekręceń i co grubszych błędów — robota cała zawali się znowu w zetknięciu z opinią historyków,

<sup>22)</sup> Marginesowo zanotować trzeba, że prof. Manteuffel w radiowym wywiadzie wspominał o historyczkach polskich na emigracji, co w komentarzu prasowym podano jako ich zaproszenie. Nastąpiło zakłopotane dementi.

już przebudzoną i z atmosferą „rewolucji moralnej“ w całym społeczeństwie. Nie chce ono partyjnej historii Polski — chce prawdziwej. W zeszlórocznych dyskusjach prof. Kula ostrzegwał, że do historii pisanej na doraźny użytek polityczny (prezentyzm) społeczeństwo nie ma zaufania — a „gdy społeczeństwo nie ma zaufania do nauki nie warto pracować“. A jakże może być prawdziwa historia bez wyzwolenia sumienia historyka od „hańbiących obcej przemocy nakazów“ i od dyktatu partii?

O to wyzwolenie sumienia naukowego historyków toczy się sprawa. Była niedawno narada historyków w sprawie badań nad historią okresu popowstaniowego i najnowszego — przedmiotem 3-go i 4-go tomu „Historii Polski“ — których makieta jeszcze nie wyszła<sup>23)</sup>. Najwyższe tu oczywiście było ciśnienie aparatu, obsada redakcyjna i autorska najbardziej polityczna, każde niemal twierdzenie polityczne niebezpieczne.

Dyskusja toczyła się nad problemem odpowiedzialności za wypaczenie w nauce historycznej i związanym z tym „zagadnieniem odbudowy zaufania do produkcji naukowej historii do by najnowszej“.

Tym razem starzy staliniści przedzierzgnięci w historyków musieli się bronić przed ciężkimi oskarżeniami. Nieobecny a zaproszony Henryk Wereszycki listownie oskarżał i uzależniał swą współpracę od rewizji stosunku do tego co reprezentuje, a doc. H. Zieliński domagał się dlań „pełnej satysfakcji za metody jakimi z nim walczone“; mówił o faktach fałszowania dokumentów. Gen. Kirchmayer stwierdzał katastrofalny stan badań nad historią najnowszą. Nawet Daniszewski przyznawał, że były „uproszczenia i szablonowe schematy procesu historycznego“, a J. Kowalski składał to — na atmosferę.

Powzięto uchwałę „potępiającą niewłaściwe metody stosowaną w ostatnich latach w nauce historycznej“. To już równa się uznaniu konieczności zmian w organach, które je stosowały. Przejścia prac nad historią najnowszą w inne ręce. Budowy od fundamentów nowego zupełnie gmachu.

Ale tyczyć się to powinno — wszystko za tym przemawia — nie tylko tej ostatniej, nie drukowanej jeszcze części „Historii Polski“.

I znów narzuca się wniosek, że wśród toczącej się walki o wolność sumienia historyków, o niezależność badań i sądu, odłożyć by raczej należało wielkie próby syntezy do spokojniejszej chwili i przenieść nacisk na studia monograficzne i publikację źródeł, to jest na podbudowę przyszłej syntezy w wolnej naprawdę Polsce. — Wiele w tym kierunku już dokonano

<sup>23)</sup> Kwart. Hist., 1957, nr 2, s. 220-6.

w Kraju. Dorobek ilościowo poważny, jakościowo podnosi się z każdym rokiem. Wdzięczni jesteśmy za każde rzetelne studium, a jest ich coraz więcej; za każdy nowy tom źródeł; nawet gdy to wybór i jednostronny, jest w dzisiejszych warunkach cenną dla wielu pomocą. Prace badawcze w wielu dziedzinach odkrywczе, rozwijać się będą tym świetniej, gdy zwolnione będą od serwitutów na rzecz narzuconej syntezy. Zawsze zaś jest pora na publikację źródeł na wielką skalę, na wznowienie przerwanych serji, realizację zamierzeń nie spełnionych, podjęcie nowych. I na wydobyć z szuflad leżących tam gotowych prac rzetelnych uczonych którzy skazani byli na milczenie — żywych czy umarłych. „Makiety“ się rozsypują. A uczciwa „faktografia“ i tomy publikacji źródłowych służyć zwykły na pokolenia.

*Marian Kukiel*

Władysław Wielhorski

## WIELKIE KSIĘSTWO LITEWSKIE W KOMUNISTYCZNEJ HISTORII POLSKI

**Od Redakcji:** *W art. niniejszym przytoczone są wypowiedzi "Makiety" co do ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego w ich stosunku do Polski i do Rosji, wyjęte z rozdziałów pisanych przez St. Herbsta i St. Kieniewiczza. Powtarzają się one w podobnym brzmieniu u paru innych autorów, jakby była sztanca wybijająca formułę ukutą w Moskwie. Trudno ustalić, czy w ogóle wyszły spod pióra tych autorów, czy też wstawione zostały w tym brzmieniu na wyższym szczeblu partyjnego aparatu kontrolnego ponad ich głową.*

Uwagi niniejsze dotyczą pracy zbiorowej pt. (na wstępnej stronie): „Makieta. Historia Polski“. Wydawca: „Polska Akademia Nauk“. Chodzi tu o część I-szą tomu II-go pracy; ściślej o rozdziały, omawiające trzydziestolecie przedrozbiorowe: 1764-1795, objęte stronicami: 44-376. Artykuł ten nie jest recenzją książki. Zajmiemy się w nim wyłącznie wypowiedziami, które obrazować mają — w intencji autorów — stosunki na ziemiach W. X. Litewskiego oraz postawę zaborcy rosyjskiego wobec tego kraju i jego mieszkańców; ponadto: stosunek tamecznej ludności do Rosji w drugiej połowie w. XVIII, zaś w niektórych sprawach i w w. XIX.

\* \* \*

Na początku uwagi ogólniejsze z zakresu słownictwa i semantyki. Nauka polska pod nazwą „Historia Polski“ rozumie dzieje całości państwa; zarówno wcześniejsze, jakie przebiegały w średniowieczu na ziemiach etnicznych, gniazdowych narodu polskiego, jak i historię nowożytnej „Rzeczypospolitej Obojga Narodów“, utworzonej aktem Unii Lubelskiej w r. 1569. Terytorium tego państwa objęło już ziemie przeszło dwudziestu plemion średniowiecznych: lechickich, bałtyckich, wschodniosłowiańskich.

Zdawna przyjęty zwyczaj nazywania w mowie potocznej Rzeczypospolitej polsko-litewskiej krótko: „Polską“ — ustalili się w tytułach prac, omawiających dzieje naszego państwa, stał się również zwyczajem obywateli obu części Rzplitej w życiu codziennym już w wieku XVII i XVIII, w ustnych i pisemnych wypowiedziach. Przyjął się też w słownictwie narodów Zachodu, piszących we własnych językach o historii naszej Rzeczypospolitej.

Oba terminy: „Polska“ i „Rzeczpospolita“ stały się jednoznaczne i używano ich zamiennie przez szereg pokoleń wśród mieszkańców obu części zuniowanego państwa. Terminologia ta nie była wyrazem jakiegoś nacjonalizmu polskiego. Stany psychiczne bowiem takiej treści w XVII i XVIII wieku w Europie w ogóle jeszcze nie istniały.

Zamiennie używane nazwy: „Polska“ lub „Rzeczpospolita“ nie kolidowały też z ówczesnym słownictwem, które dotyczyło ludów, zamieszkujących naszą ojczyznę. Mieszkańcy Litwy zwali Mazurów, Wielkopolan, czy Małopolan nie „Polakami“, lecz „Koroniarzami“. Ci zaś — z kolei — określali każdego obywatela W. X. Litewskiego, jako „Litwina“, niezależnie od tego, czy był nim istotnie rodowity Litwin z Auksztoty, czy Żmudzin, Rusin (Białorusin), Tatar, Łotysz z Inflant bądź naturalizowany w W. X. Litewskim Polak z pochodzenia. Słowo „Polak“ — oznaczało podówczas każdego obywatela Rzeczypospolitej.

Taka terminologia w stosunku do terytoriów obu związkowych państw, oraz ich mieszkańców, obowiązywała w pełni długo jeszcze po rozbiorach a więc i w pokoleniu Adama Mickiewicza. Poeta stosował powyższe słownictwo konsekwentnie i stale we wszystkich swoich utworach.

\* \* \*

Autorzy „Makiety“ użyli w tytule swej książki zdawna ustalonego słownictwa i nazwali ją „Historią Polski“. Wszakże w treści tej pracy — zmienili semantykę powyższego terminu bardzo istotnie. Nie objęli bowiem swym zainteresowaniem równomiernie obszar całej „Polski“ vel „Rzeczypospolitej“. Jeżeli zadamy sobie trud zliczenia skrzętnie wszystkich wypowiedzi o ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej w dziale książki, traktującym o przedrozbiorowym trzdyestoleciu, i to nie pomijając nawet najdrobniejszych, kilkuwierszowych ustępów, to przekonamy się, że z 332 stron tej części tekstu — zagadnieniom, związanym z zaborem rosyjskim, czyli ze wschodnią częścią historycznej Rzeczypospolitej, poświęcono zaledwie stron 19.

Autorzy „Makiety“ obliczają (str. 414), że po trzecim rozbiorze Rosja zagarnęła 62% całości terytorium państwa. Omówienia zaś wszystkich spraw tego obszaru dokonano na 19-stu stronach, co stanowi 6% odnośnego tekstu. Wymowa dwu powyższych odsetek, przy ich zestawieniu, nie wymaga komentarzy.

Zesrodkowano więc niemal całkowicie uwagę na zagadnieniach Polski gniazdowej, piastowskiej, etnicznej i poświęcono im 94% tekstu; zbyto natomiast szeregiem lakonicznych uwag, ogrom spraw, zawitych i trudnych, związanych z większością

ziem historycznych Rzeczypospolitej, przynależnych zaś głównie do W. X. Litewskiego.

Przeto semantyka słów: „Historia Polski“, przy honorowaniu dawnej nomenklatury jedynie w tytule, została w tekście „Makiety“ gruntownie zmieniona: zacieśniona krańcowo.

Rzeczpospolita występowała w życiu międzynarodowym, oczywiście, jako jednolity podmiot prawnopubliczny, obejmująca władzą zwierzchnią całość swych ziem aż do doby rozbiorów w XVIII wieku. Autorzy „Makiety“ zmuszeni byli przeto (wbrew ujawnionym skłonnościom), w dziedzinie *polityki zagranicznej* państwa — traktować je w tekście książki niepodzielnie. Natomiast, gdy chodzi o sprawy *wewnętrzne*, to ujawnili w sposób skrajny tendencje polityczne, jakim służą, pozostawiając poza reflektorem swej uwagi niemal zupełnie znaczną większość obszarów Rzeczypospolitej, a mianowicie zagrabionych przez Rosję. O tych sprawach wygłosili jedynie szereg arbitralnych twierdzeń, nie popartych argumentacją, oraz urągających prawdzie przedmiotowej, powszechnie znanej i ustalonej w badaniach naukowych, wypływającej w sposób konieczny z faktów, nie kwestionowanych przez nikogo.

Nie są tajemnicą powody, dla których autorzy „Makiety“ woleli pisać jak najmniej o zagadnieniach ziem, wcielonych do Rosji. Nie mogli bowiem zadowolić w tej dziedzinie wymagań moskiewskich cenzorów o ile by posiadali odwagę przeciwstawić ich nakazom bezsporną rzeczywistość przeszłości. Przy takim skrupowaniu jedyną dla nich alternatywą było zupełne milczenie o drażliwym temacie. Mogli zacieśnić zakres książki i mówić wyłącznie o zaborach: pruskim i austriackim, gdzie cenzura byłaby zapewne łaskawsza. Nie zdobyli się wszakże na takie postawienie sprawy. Ono zaś jedynie mogło ratować ich postawę, jako historyków, podających opisywaną rzeczywistość zgodnie z ustalonymi faktami przeszłości. Wybrali inną drogę. Podporządkowali się żądaniom Moskwy i — wobec tego — rozproszony po całej książce tekst około 19 stron, traktujący o ziemiach, zagarniętych podczas rozbiorów przez Rosję, stał się nie głosicielem prawdy o przeszłości, lecz jej zaprzeczeniem.

Gdy chodzi jeszcze o nomenklaturę i semantykę równocześnie, to uderza w „Makiecie“ fakt drobny pozornie, lecz znamienity. Jest rzeczą wiadomą, że od 40—50 lat w dziedzinie socjologii wyodrębniła się gałąź wiedzy, zwana etnografią; nauka o kulturach ludowych, badająca duchowe i materialne jej właściwości w poszczególnych grupach etnicznych. Cech tych istnieje wielka ilość, zaś każda z nich posiada najczęściej *inny zasięg w terenie*. To też termin „obszaru etnograficznego“ użyty współcześnie, stanowi niedorzeczność: nie mówi nic. Nie-

podobna stosować go, jak to dawniej czyniono, dla oznaczenia obszaru *etnicznego*.

Otóż taki anachronizm znajdujemy w „Makiecie“ na str. 369 i 375. A przecież książkę tę... wydała „Polska Akademia Nauk“. W pierwszym wypadku (str. 369) usterka jest szczególnie rażąca, gdyż autor stosuje tam zamiennie określenia: „ziemie etniczne“ i „ziemie etnograficzne“; poczytuje je więc niewątpliwie za terminy równoznaczne.

\* \* \*

Jako „motto“ do analizy wywodów „Makiety“ w sprawach W. X. Litewskiego, wystarczy wziąć z jej kart najwymowniejsze, choć krótkie, dwie-trzy wypowiedzi. P. Stefan Kieniewicz (str. 414) pisze: „Rosja zajęła obszar największy ale najslabiej zagospodarowany. Były to uciskane dotąd przez szlachecką Rzpiałą ziemie ukraińskie, białoruskie i litewskie, ciężące z dawna ku Rosji“. Na str. 416 autor ów twierdzi, że w wyniku rozbiorów Litwa została „odcięta od ujścia Niemna“.

Inna wypowiedź, p. Stanisława Herbsta, brzmi (str. 369): „Rosja miała największy terytorialnie udział w trzecim rozbiorze, nie zajęła jednak ziem etnograficznie polskich. W granicach jednego państwa, caratu, dokonało się zjednoczenie całości terytorium narodowego białoruskiego i ogromnej większości ukraińskiego, co miało z czasem ułatwić dalsze kształtowanie się tych narodów mimo ucisku uprawianego w stosunku do nich przez carat. Zajęcie ziem litewskich zahamowało w następstwie proces polonizacji Litwy i tworzyło warunki jej rozwoju gospodarczego przez ułatwienie jej dostępu do morza“.

Odpowiednio do zastrzeżenia, podanego na wstępie, zajmujemy się wyłącznie tekstami, dotyczącymi W. X. Litewskiego w jego granicach po r. 1569. Pominiemy przeto zagadnienia ukraińskie, jako należące od tego czasu do spraw Rusi Koronnej.

\* \* \*

Gdy chodzi o Litwę rdzenną, to poddamy analizie następujące twierdzenia „Makiety“:

I) Czy rozbiory odcięły istotnie Litwę od morza i czy zaborca rosyjski ułatwił jej ów dostęp, tworząc warunki rozwoju gospodarczego.

II) Czy ziemie litewskie ciążyły z dawna ku Rosji.

III) Czy zajęcie Litwy przez carat zahamowało proces jej polonizacji.

ad I. Prusy Książęce przestały być lennem Rzplitej w r. 1657 i stały się odtąd częścią Brandenburgii a następnie — Królestwa Pruskiego. Przeto obszary Litwy, leżące w dorzeczu

Niemna, zostały odcięte od Bałtyku nie w wyniku rozbiorów, lecz o 133 lat wcześniej. Bowiem od r. 1657 ujście Niemna — Ktajpeda — uzależnione zostało od wrogiego Polsce sąsiada — Prus.

Rosja carska nigdy później tego stanu rzeczy nie zmieniła. Usiłowania odnośnie podjął wprawdzie znany z energii minister Królestwa Kongresowego, Ksawery Lubecki, lecz ich do końca nie doprowadził. Za jego wstawiennictwem rząd rosyjski projektował połączenie Niemna z Bałtykiem drogą okrężną poprzez kanał pomiędzy Dubissą a Wentą. Na str. 154 p. W. Rusiński podał błędną wiadomość, że miał to być kanał „przez Żmudź do portu w Połądze“. W rzeczywistości chodziło o kanał do portu Windawa, w północnej Kurlandii, odległego od Połagi ok. 170 km. Rozpoczęte na Żmudzi prace nad tym kanałem przerwano wszakże rychło po powstaniu listopadowym, ok. 1834 r. Na tym utknęły próby uwolnienia spławu Niemnem od szykan celnych Prus. Wprawdzie w końcu w. XIX-go kolej żelazna: Moskwa — Lipawa przecięła po drodze Litwę i Żmudź, lecz przyszło to dopiero w sto lat po rozbiorach i nie rozwiązało sprawy najistotniejszej dla Kraju: spławu towarów objętościowych (zwłaszcza surówki drzewa) do portów Bałtyku.

ad II. P. Stefan Kieniewicz postawił tezę, że ziemie Litwy „ciążyły z dawna do Rosji“. Ścisłej mówiąc, wypowiedział powyższe twierdzenie nie jako tezę, lecz jako pewnik nie wymagający dowodów. Trudno, zaiste, byłoby wskazać fakty historyczne, popierające takie mniemanie w sposób przekonywujący. Natomiast można odnaleźć w przeszłości cały poczet zdarzeń świadczących, że nie Litwa do Moskwy, lecz odwrotnie, Moskwa ciążyła ku Litwie i to w sposób, w jaki pogromca ciąży do upatrzonyj ofiary.

Taka właśnie opinia ustaliła się w Wilnie już w w. XIV. Wielki książę Olgierd w r. 1371 w liście do patriarchy w Konstantynopolu wyraża zdanie, że W. X. Litewskie ma dwu śmiertelnych wrogów: Moskwę i Zakon Teutoński (podaje prof. H. Paszkiewicz). Polski i Tatarów nie zalicza Olgierd do tej kategorii, choć Litwa jak wiadomo toczyła z nimi walki zacięte. Z Polską istniały spory o prowincje graniczne: Wołyń i księstwo Belzko-Chełmskie. Z Tatarami — chodziło o rozgraniczenie sfery wpływów na olbrzymich stepach czarnomorskich. Prof. H. Paszkiewicz — który wiele światła rzucił na te zagadnienia — twierdzi, że obie strony unikały raczej walk rozstrzygających, uważając, że korzyść z nich odniosłaby Moskwa. Mówi on: „nie znamy treści umów litewsko-tatarskich, ale wiemy, że Chan pisał do Jagielly: mój ojciec i twój zgodnie z sobą żyli“.



Stosunki W. X. Litewskiego z chanatem krymskim uległy dłuższemu zaognieniu dopiero w sto lat później, gdy potęga Moskwy urosła. Wówczas to sprzymierzony z Iwanem III-im chan Mengli-Girej snuje w liście do swego sojusznika z maja 1492 r. takie plany wspólnych podbojów: „...w zimie nadciągnij sam, ruszymy na króla (Kazimierza Jagiell.), razem, a jak się nam Litwa oprze?!<sup>1)</sup>).

W następnym stuleciu, w r. 1563, Iwan Groźny zdobywa Połock, umacnia się na południe od Dźwiny i zagraża stamtąd Wilno już bezpośrednio z odległości zaledwie 200 km. Dopiero Stefan Batory usuwa go stamtąd w r. 1579.

I znowu w następnym stuleciu, 9 sierpnia 1655, car Aleksy Michajłowicz wjeżdża we własnej osobie do zdobytego Wilna, gdzie kozacy „hulaszczą rozpoczęli rzeź... podobno w tym jednym dniu zginęło 25.000 ludzi“<sup>2)</sup>. Przeto już w XVII wieku znamy przedsmaki i losu Pragi z 4 listopada 1794 r. i losu jeńców katyńskich z wiosny r. 1940. Ciężenie Rosji po podboju Litwy — posiada długą i wymowną historię. Zjawisko odwrotne: ciężenie Litwy do Rosji, o jakim mówi p. Kieniewicz w „Makiecie“, znane nie jest.

ad. III. Z kolei zajmujemy się twierdzeniem „Makiety“, że aneksja Litwy przez Rosję zahamowała jej polonizację. P. St. Herbst (str. 369) dostrzega uprawianie ucisku przez carat po rozbiorach Rzplitej wobec Ukraińców i Białorusinów. Przemilcza natomiast ten stan rzeczy, gdy chodzi o Litwę. I czyni to całkowicie niesłusznie. Rozpatrzmy rzecz dokładniej. „Makieta“ podaje (str. 236) wypadki buntu chłopów w Ekonomii Szawelskiej w r. 1769 i ok. 1790 (w okresie Sejmu Czteroletniego). Odpowiada to prawdzie. Chodzi obecnie o to, czy pod panowaniem Rosji położenie włościan w Litwie uległo poprawie. Gdy po wcieleniu Żmudzi Katarzyna II darowała Platonowi Zubowowi Ekonomię Szawelską (28.400 „dusz“), to powiększono tam pańszczyznę z 2-ch dni do 5-ciu i 6-ciu na tydzień od włóki ziemi. Podobne zmiany zaszły i w innych dobrach ex-skarbowych, rozdawanych w Litwie hojnie różnym dwornikom rosyjskim; ogółem około 130.000 „dusz“ włościan w W. X. Litewskim do 1797 r. Poza Zubowym, największe latyfundia otrzymali: Suworow, Rumiancew, Igelström, Fersen. Rvchło zapanowały tam stosunki takie, jak w Ekonomii Szawelskiej. To, z kolei, wpłynęło zaraźliwie i na wyzysk pańszczyźniany w majątkach szlachty miejscowej. Zjawisku powwzszemu nikt z historyków nie zaprzecza. Nastąpiło ogólne pogorszenie stanu chłopów w Litwie.

<sup>1)</sup> L. Kolankowski „Polska Jagiellonów“. Lwów, 1936, str. 141.

<sup>2)</sup> H. Mościcki, „Wilno“, 1924, str. 21-24.

Z zaborem rosyjskim spadł ponadto na chłopów szereg nowych uciążliwości społecznych i gospodarczych. A więc: niesprawiedliwy system podatków, pobieranych „z dusz“ a nie „z dymów“, jak było dotychczas; wprowadzenie tzw. „rewizyjnych skazok“, czyli popisu ludności kmiecej, przywiązującej włościan ściślej do ziemi, niż dawniej; otrzymywanie patentów na handel zbożem i lnem — obłożono trudnościami i kosztami dodatkowymi; handel ów przeszedł odtąd wyłącznie do rąk Żydów; uprzednio trudnili się nim szeroko włościanie na Litwie i na Żmudzi. Wreszcie nałożono na włościan nowe obowiązki kwaterowania, żywienia i przewozu wojsk tzw. „naturalnyja powinności“.

W wyniku powyższych obciążeń wytworzył się taki stan rzeczy, że lud kmiecy, przechodząc pod zabór rosyjski, trafił jak to mówią „z deszczu pod rynnę“. Poczucie tego ukrzywdzenia wyszło na jaw w okresie obu powstań: w r. 1831 i 1863. Na Żmudzi i w Wileńszczyźnie włościanie brali stosunkowo żywszy udział w powstaniu 1863 niż na ziemiach Kongresówki. Z ilości 1228 bitew i potyczek, jakie odbyły się w czasie powstania w r. 1863, przypadło 186 na gubernie: Kowieńską i Suwalską a więc na teren etniczny litewski (obliczenia Władysława Studnickiego). Uwzględniając walki powstańcze, toczone ponadto i w zachodniej Wileńszczyźnie, również litewskiej z języka, okaże się, że ponad 20% ogółu spotkań powstańców z wojskami rosyjskimi miało miejsce na ziemiach litewskich.

W pamiętnikach swych szef rządu powstańczego Litwy w r. 1863 Jakób Gieysztor pisze, że „na Żmudzi oddziały się mnożyły, rozbite znowu się zbierały, bo ludzi nie brakło“. Z Rosień i Szawel Gieysztor otrzymał wezwania, które brzmiały: „ile dacie broni, tyle mieć będziecie ochotników na Żmudzi“. Większość składu partii powstańczych stanowili tam nie mieszczanie i drobna szlachta, lecz włościanie.

Ucisk rzesz wieśniaczych Litwy przez władze rosyjskie po rozbiorach — utrwalał solidarność polityczną pomiędzy litewskim i żmudzkiem chłopem a polską z kultury szlachtą i mieszczaństwem.

Uwłasnowolnienie i uwłaszczenie włościan przyszło do Litwy w czasie: 1861-7 r. W parę dziesięcioleci później przebudziły się wśród Litwinów dążenia do odrodzenia ich kultury narodowej. Rząd rosyjski miał podówczas okazję zjednać sobie ten naród, popierając jego potrzeby umysłowe. Stało się wszakże coś odmiennego. W r. 1865 gen. gubernator w Wilnie, K. Kaufman, wydał zakaz drukowania po litewsku inaczej, niż alfabetem rosyjskim czyli tzw. „graždanką“. Dotyczyło to nawet modlitewników i katechizmów. Zarządzenie obowiązywało do roku 1905. Chodziło o środek rusyfikacji Litwy. Społeczeństwo

zbojkotowało to zarządzenie. Rozbudzony prąd odrodzenia narodowego łaknął druków litewskich. Litwini zakładali pisma i wydawali książki (od r. 1883) w sąsiedniej Litwie Pruskiej, po dawnemu alfabetem łacińskim i przerzucali je potajemnie do zaboru rosyjskiego. Powyższa szykana sprawiła, że również popyt na druki polskie, przychodzące legalnie z Kongresówki, wzmożł się w Litwie wydatnie, utrzymując dotychczasową łączność kraju z polskością.

Po r. 1863 rząd rosyjski rozpoczął długotrwałe, brutalne prześladowania duchowieństwa katolickiego i wewnętrznego życia Kościoła (pamiętna sprawa w Krożach w 1894 r.). Była to odплата za żywy udział duchowieństwa w powstaniu. Obie powyższe sfery ucisku stworzyły rosnącą zapórę nienawiści pomiędzy Litwinami a Rosją i przedłużyły — skądinąd — o parę dziesięcioleci harmonijne i tradycyjne współzycie kultury litewskiej z polską w kraju. Renesans litewski spowodował nieuniknione w tych warunkach napięcie stosunków polsko-litewskich dopiero w końcu w. XIX.

Czytamy w „Makiecie“, (patrz wyżej), że „zajęcie ziem litewskich przez Rosję zahamowało w następstwie proces polonizacji Litwy“. W rzeczywistości nastąpiło coś wręcz przeciwnego. Pierwsze pokolenia inteligencji litewskiej, wychodzące z ludu, nie znajdowały wystarczającej stawy duchowej w języku rodzinnym wobec hamowania ich kultury przez Rosję i korzystały nadal obficie z dorobku piśmiennictwa polskiego.

Proces polonizacji kulturalnej wzmożł się w drugiej połowie w. XIX-go wśród ludu i mieszczaństwa Litwy w sposób niewątpliwy.

Rząd wprowadzał w kraju szkolnictwo wyłącznie rosyjskie i z języka nauczania i z ducha. To potęgowało również oburzenie społeczeństwa i spowodowało masowe powstawanie na wsi tajnego nauczania w językach: litewskim i polskim. Wynik powyższych wysiłków był poważny. Spis powszechny z r. 1897 wykazał, że Litwa rdzenna posiada trzykrotnie mniej analfabetów niż Rosja centralna.

Jeżeli do połowy w. XIX polszczyzna ogarnęła w Litwie naogół inteligencję, drobne mieszczaństwo i szlachtę zagrodową — to od drugiej połowy tego stulecia spolszczały językowo (i to dość znacznie) niektóre obszary wiejskie, zwłaszcza dookoła miast i miasteczek oraz w szerokim pasie kraju pomiędzy Wilnem a Kownem. Skutki powyższej sprawy stwierdził spis ludności, dokonany w styczniu r. 1916 przez niemiecki „Ober-Ost“ w Wileńszczyźnie i Kowieńszczyźnie. Niemcy przez czas pewien ukrywali nawet ujawnioną siłę liczebną polskość w kraju. Była ona nadspodziewanie wysoka.

Jest dla Polaków okolicznością pomyślną, że nikt chyba nie

będzie podejrzewał władz cesarskich Niemiec, przeprowadzających spis ludności na ziemiach b. W. X. Litewskiego o skłonności pro-polskie. Wyniki tego spisu pozwalają wykreślić w terenie zwarty obszar o rozległości ponad 28.000 km. kw. (tyle co W. Ks. Poznańskie), obejmujący zachodnią Wileńszczyznę z Wilnem, północną Grodzieńszczyznę z Grodnem i południową Suwalszczyznę z Suwałkami — na którym to terenie okupant niemiecki w styczniu r. 1916 odnalazł ogółem 951.000 ludności, a w tym: 552.400 Polaków (58,0%), 175.900 Litwinów (18,5%), 139.700 Żydów (14,7%), 60.800 Białorusinów (6,4%) i 12.120 Rosjan (1,2%)<sup>3)</sup>. Wyniki tego spisu są wystarczająco jasne i omówienia nie wymagają.

Trudno wszakże pominąć milczeniem inny wizerunek ujawnionej w spisie „Ober-Ost'u“ rzeczywistości. Chodzi o powody postępów polonizacji Litwy na przełomie XIX i XX wieku. P. S. Kieniewicz (str. 414 „Makiety“) poucza nas, że polonizacja mogła być powodem ucisku, jaki — według niego — uprawiała „szlachecka Rzeczpospolita“ wobec ziem litewskich, zaś p. S. Herbst (str. 369) twierdzi, że właśnie: „zajęcie ziem litewskich“ przez Rosję „zahamowało w następstwie proces polonizacji Litwy“.

Przypomnieć należy, że „szlachecka Rzeczpospolita“ od końca w. XVIII już nie istniała, a przeto nie mogła w sto lat później nikogo ani uciskać ani polonizować. Natomiast społeczeństwo polskie w Litwie po powstaniu w r. 1863 zostało usunięte zupełnie z urzędów państwowych w kraju oraz od jakiegokolwiek udziału w jego życiu politycznym. Rosja poddała Polaków (a i Litwinów też) w okresie obu powstań: 1831 i 1863 — ostrej selekcji „in minus“. Najwartościowsze jednostki poszły „na Sybir“, wyginęły w walce, znalazły się na emigracji. Znikło szkolnictwo polskie i prasa. Rozwiązano wszystkie organizacje społeczne, kulturalne, ekonomiczne. Używania publicznego mowy polskiej — wzbroniono. Polskość mogła odstraszać w tej dobie Litwinów raczej, niż ich pociągać. Jeżeli stało się inaczej, to działać musiały w tej sprawie wyłącznie głębokie skłonności moralne, reprezentujące pokrewieństwa duchowe obu społeczeństw, stwierdzone niewątpliwie w dawniejszej przeszłości.<sup>4)</sup>

Działy one wbrew wszelkim oportuizmom i rachubom na korzyści doraźne.

Zamykając uwagi o stosunkach w Litwie pod zaborem rosyjskim zauważyć wypada, że ani jedna z wypowiedzi, umiesz-

<sup>3)</sup> W. Wielhorski, „Polska a Litwa. Stosunki wzajemne w biegu dziejów“. Londyn, 1947, str. 58-59.

<sup>4)</sup> W. Wielhorski „Alma Mater Vilmensis“. Londyn, 1951, str. 124-153.

czonych w „Makiecie” w powyższej sprawie nie okazała się zgodna z rzeczywistością.

\* \* \*

Obecnie wejrzymy w stosunek carskiej Rosji do Białorusi. Opinia w tej kwestii p. St. Herbsta (str. 369) głosi: „W granicach jednego państwa, caratu, dokonało się zjednoczenie całości terytorium narodowego białoruskiego i ogromnej części ukraińskiego co miało z czasem ułatwić dalsze kształtowanie się tych narodów mimo ucisku, uprawianego w stosunku do nich przez carat”. Autor uważa przeto włączenie Białorusinów do Rosji, jako zdarzenie w ostatecznym wyniku dla narodu tego pomyślnie. Ocenę taką umacnia jeszcze inna wypowiedź: p. S. Kieniewicz (str. 414 „Makiety”), który powiada, że ziemie białoruskie z dawną ciążą do Rosji. Przeto aneksja ich byłaby zgodna z naturalnym kierunkiem życia. Zobaczmy w jakim stopniu powyższe twierdzenia, wyrażone w „Makiecie” pod auspicjami „Polskiej Akademii Nauk” — odpowiadają prawdzie.

Przedewszystkiem ustalić należy, jakie ziemie uważać trzeba w dawniejszej przeszłości za etnicznie pra-białoruskie, czyli patencjalnie białoruskie we współczesnym rozumieniu tego słowa. Zgodnie ze współczesnymi zapatrywaniami etnologii należy za przodków Białorusinów poczytywać następujące plemiona w średniowieczu: Dregowiczów, Połoczan, Radymiczów i Krywiczów. Z nich — Radymicze byli najpewniej pochodzenia zachodniego lechickiego i przybyli z obszaru Polski gniazdowej, z Mazowsza, czy z nad Sanu, ok. VIII czy VIX w. do zlewiska Dniepru i osiedlili się w dorzeczu Soży. Stopniowo upodobnili się kulturalnie otoczeniu. Trzy pozostałe plemiona — należały do Słowian wschodnich. Z ich liczby najdonioślejszą rolę w przeszłości grupy etnicznej białoruskiej odegrali Krywicze. Okazali wyjątkową prężność i rozrodczość. Pomiędzy X a XIII wiekiem rozszerzyli kilkakrotnie swój obszar plemienny. Granice ich osadnictwa w tym czasie z nad górnego Dniepru i górnej Dźwiny oraz Wołgi — sięgnęły na zachód aż do rubieży Łotwy i Litwy etnicznej w Wileńszczyźnie; zaś na południowy zachód — po Nowogródek. Białorusini poczytują głównie Krywiczów za swych przodków i próbowali nawet niedawno nazwę „Białorus” zmienić na „Krywie”.

Dla naszych rozważań najważniejszą rzeczą byłoby ustalenie wschodniego i północnego zasięgu obszaru Krywiczów w końcu średniowiecza. Na wschód bowiem od nich poczynał się kształtować w XII — XIII wieku ośrodek państwowy Moskwy oraz wyraźnie odrębny obszar późniejszego narodu rosyjskiego. Chodziłoby o wykreślenie trasy, rozgraniczającej w końcu śred-

niowicza przodków dzisiejszych Białorusinów od ich moskiewskich sąsiadów na wschodzie.

W zadaniu tym przychodzi historii z pomocą lingwistyka i archeologia. W latach 1903-1915 grono rosyjskich uczonych, stanowiących tzw. „Dialektologiczny Komitet Moskiewski“, prowadziło studia w terenie, szukając pozostałości fonetycznych języka, zwanego w nauce „zachodnim staroruskim“, który był przodkiem współczesnego białoruskiego. Do grona tego należeli: E. Karskij, N. Durnowo, D. Uszakow i N. Sokołow. Pracowali oni w kraju współcześnie już rosyjskim językowo. Do typowych cech dźwiękowych, odróżniających język staroruski zachodni do rosyjskiego — należą izoglosy, które zwą: „akanie“ „dzekanie“ i „cokanie“. Stwierdzenie ich po szeregu stuleci w tamtejszej mowie, już obecnej rosyjskiej, stanowi niewątpliwie świadectwo, że ongiś sięgał tam jęz. staroruski zachodni, czyli pra-białoruski. Badacze wyniki swych długich studiów ustalili na mapie, opracowanej w r. 1917. Oprócz nich, dodatkowe dociekanie w tej samej sprawie przeprowadzili w terenie: w gub. Moskiewskiej — M. Kolesow, zaś w Orłowskiej-De Livron.

Ważnym uzupełnieniem, kontrolującym powyższe studia dialektologów, stały się prace wybitnego archeologa rosyjskiego A. W. Arcichowskiego. Rozpoznał on najdalej wysunięte ku wschodowi groby plemienia Krywiczów z XII i XIII w. (sąsiadów od zachodu plemienia Wiatyczów) — dokładnie na linii wschodniego zasięgu cech fonetycznych białoruszczyzny, ustalonej przez komitet dialektologów moskiewskich.

Archeologia rosyjska potwierdziła mianowicie wyniki badań językoznawców, przynajmniej w czterech punktach pogranicza języka „zachodniego staroruskiego“, a mianowicie w powiatach: Gżack, Ruza, Miedyń, Brjańsk.

Powyższe wyniki badań rosyjskich językoznawców i prehistoryków rzuciły nowe światło i na stosunki etniczne pomiędzy ośrodkiem Moskwy a pra-Białorusi z końca średniowiecza. Nie zostały one wszakże, jak się zdaje, wykorzystane dotychczas w tej dziedzinie przez literaturę naukową. Należy się im przeto bliższa uwaga właśnie na tym miejscu.

W wyniku powyższych badań można teraz z dużym stopniem prawdopodobieństwa utrzymywać, że przodkowie współczesnych Białorusinów ok. XII-XIII wieku zamieszkiwali, gdy chodzi o ich teren wschodnie: cały obszar gub. Smoleńskiej; północ gub. Czernihowskiej (powiaty: Nowozybków, Suraż, Mglin, Starodub); zachód gub. Orłowskiej (pow. Briańsk, Trubczesk i części powiatów: Siewsk i Karaczew); powiat Rzew gub. Twerskiej; zachód gub. Moskiewskiej (pow. Możajsk, Wołokołamsk i część pow. Ruza); zachód gub. Kałużskiej (pow. Miedyń, Żydzra, Masalsk; wreszcie na północy, w gub. Pskowskiej: pow.



Wielkie Łuki i Toropiec. Łączny obszar wyliczonych wyżej jednostek administracyjnych (i ich części) mierzy ok. 122,000 km. kw. W roku 1897 powszechny spis ludności odnalazł na tym terenie 2.240.000 mieszkańców.

Skład etniczny tamecznej ludności ku końcowi średniowiecza należał przeważnie do plemienia Krywiczów, którego imponującą prężność demograficzną i geograficzną wypadło już wyżej zaznaczyć; mniejszość tego terenu zamieszkiwali potomkowie plemienia Radymiczów w dorzeczu Soży i górnej Desny.

Rzut oka na mapę historyczną omawianego terenu pozwala stwierdzić, że wschodnie i północno-wschodnie jego rubieże pokrywają się niemal dokładnie z granicami W. X. Litewskiego w czasach Kazimierza Jagiellończyka; odpowiadają one ogółł przebiegowi linii granicznej litewsko-moskiewskiej, ustalonej w umowie z 31 sierpnia 1448 r.

Ku końcowi w. XV-go nastąpiło gwałtowne zachwianie dotychczasowej równowagi sił politycznych i wojskowych obu sąsiadów na niekorzyść Litwy. Powody tego, znane z dziejów, nie mogą być na tym miejscu omawiane. Dość wspomnieć o skutkach powyższego zwichnięcia równowagi. W ciągu 30-lecia po śmierci Kazimierza Jagiela (1492-1522) Moskwa zdołała zagarnąć ok. trzeciej części ziem ruskich państwa Giedyminowiczów (Kolankowski, Halecki). Uczyniła to częściowo siłą zbrojną, po części zaś — wykorzystując zdradę na rzecz Moskwy kniazów Czernihowa i Siewierszczyn, Ienników Litwy — Wasila Możajskiego i Semena Szemiaczycza w r. 1499. W r. 1500 Moskwa znalazła się o 80 klm. od Kijowa; w r. 1514 zagarnęła Smoleńsk. Dopiero Zygmunt Stary uruchomił niezbędne siły polsko-litewskie i po wieloletnich walkach doprowadził do ustalenia nowej granicy moskiewsko-litewskiej. Delimitacja jej, przeprowadzona w r. 1522, mimo kilkakrotnych wahań w czasach późniejszych wojen, ustaliła się i przetrwała — z dziwną w tej części świata trwałością — przez 250 lat, do chwili pierwszego rozbioru Rzplitej w r. 1772.

Na wschód od niej leżało oderwane w 1514 r. od Litwy woj. Smoleńskie, a więc zaczynał się już obszar wyżej dokładnie wyszczególniony w tych uwagach a zdobyty na początku wieku XVI przez Moskwę. Obejmował on wschodnią część ziem etnicznej Białorusi, której zachodnie połacie pozostały nadal w składzie W. X. Litewskiego aż do upadku Rzplitej.

Obie te części obszaru białoruskiego „zjednoczone“, zostały po 250 latach w granicach Rosji, co ułatwić miało — według opinii p. St. Herbsta (str. 369 „Makiety“) — dalsze kształtowanie się narodu białoruskiego.



Postaramy się wykazać obecnie, jakie były losy białorutenizmu w obu częściach kraju, przedzielonych politycznie w ciągu 2 i pół stuleci linią graniczną moskiewsko-litewską. Odpowiednich materiałów do wnioskowania dostarczą w tej sprawie wyniki powszechnego spisu ludności cesarstwa rosyjskiego z 28 stycznia 1897 r. Uważane są one naogół, poza niektórymi wyjątkami, za poprawne. Literatura białoruska przedmiotu darzy ów spis również zaufaniem. Np. praca Mikołaja Wakara, wydana w U.S.A. przez Harvard University w r. 1956 pt. „Belorussia. The Making of a Nation“, na str. 5 mówi o wynikach omawianego spisu, że „dokładność jego nie była z żadnej strony poważnie kwestionowana“. Skoro tak mniema „strona“ najbardziej zainteresowana — Białorusini — to i nam starczy względnie zaufania do powyższego źródła <sup>5)</sup>.

Na przełomie XV i XVI wieku, gdy obszar wschodniej Białorusi obejmowała w posiadanie Moskwa, ludność jego przedstawiać musiała dość jednorodną rzeszę etniczną, złożoną z potomków wymienionych wyżej plemion wschodnio-słowiańskich. Przewaga i terytorium i zaludnienia należała pośród nich niewątpliwie do Krywiczów, wzgl. ich potomków. Dawne świadomości plemienne w ówczesnej Białorusi musiały być już zatarte, zaś różnice językowe i obyczajowe — nieznaczne.

Zastanówmy się obecnie jaki był skład pod względem języka ojczystego w r. 1897 ludności Wschodniej Białorusi, która w ciągu uprzednich czterech stuleci pozostawała bez przerwy pod rządami Rosji. Największą jednostką administracyjną, położoną pośrodku interesującego nas obszaru i zajmującą niemal jego połowę, oraz graniczącą z W. X. Litewskim — była gub. Smoleńska. W roku omawianego spisu — liczyła ona 1.551.000 ludności. Z tego, mówiących po rosyjsku — 1.397.800 (90,1%); mówiących po białorusku — 100.700 (6,7%). Resztę — stanowiły drobne mniejszości: żydowska, polska i inne.

Białorusini byli ześrodkowani niemal wyłącznie w jednym tylko powiecie: Krasne, stanowiącym wnękę, wciśniętą w obszar W. X. Litewskiego. Było ich tam 93.000. Reszta Białorusinów (ok. 7.000) rozproszonych było po obszarach tej rozległej guberni (56.040 klm. kw.), stanowiąc tam drobny ułamek jednego procentu ludności.

Na północy, w gub. Pskowskiej — spis wykazał zaledwie 2.320 osób z językiem rodzinnym białoruskim; mniej, niż od naleziono tam... wędrownych Cyganów. Na „Inflantach Pol-

<sup>5)</sup> Liczby tego spisu czerpiemy z opracowania N. A. Trojnickiego „Pierwaja pieriepiś nasielenija Rossijskoj Imperii“, Petersburg, 1905, 2 tomy.



skich", czyli w Latgalii, spis wykrył 16.000 Białorusinów na 586.000 ogółu zaludnienia (czyli 2.7%). Na skrzydle południowo-wschodnim omawianego obszaru, w gub. Czernihowskiej -- naliczono 151.000 Białorusinów z języka. Z tej liczby -- 133.000 zamieszkiwało w zwartej masie pow. Suraż, wciśnięty w teren woj. Mścislawskiego Litwy, podobnie jak pow. Krasne gub. Smoleńskiej. Ponadto spis wykrył w trzech powiatach gub. Witebskiej, stanowiących również wnątki w obszarze Litwy historycznej, lecz przynależnych już od r. 1522 do Moskwy większość ludności, mówiącej w rodzinie po białorusku. Były to powiaty: Wieliz -- 85.000 (85%), Newel -- 89.000 (81%) i Siebież -- 42.000 (46%). Na wszystkich pozostałych obszarach Wschodniej Białorusi, spis o jakim mowa, odnajdywał jedynie drobne grupki Białorusinów, rozpylonych wśród zwartej masy rosyjskiej.

Takim okazał się los ostateczny wyłącznych gospodarzy tego kraju z przed lat 400-stu, oświetlony wynikami spisu ludności z r. 1897. Musimy stwierdzić, że w ciągu czterech stuleci rządów Moskwy jednolity ongiś materiał etniczny pra-białoruski, reprezentowany przez plemiona wschodnich Słowian na obszarze 122.000 km. kw. -- przestał istnieć, jako odrębność kulturalna. Został niemal doszczętnie zrusyfikowany za wyjątkiem kilku nadgranicznych powiatów z W. X. Litewskim, których ludność uratowała w swej większości bodaj język i obyczaj ojczysty, jeżeli nie pełną treść swej dawniejszej psychologii, o czym niżej będzie mowa.

\* \* \*

Zobaczymy, z kolei, jaki wizerunek kulturalny przedstawiały w r. 1897 obszary Białorusi Zachodniej, które do r. 1772 (wzgl. do 1793-4) pozostały w granicach niepodległego państwa litewskiego. „Makieta“ (str. 414) w osobie p. S. Kieniewiczza wypowiada opinię, że „były one uciskane (przed przyłączeniem do Rosji) przez szlachecką Rzeczpospolitą“. Popróbowaliśmy ocenić wyniki tego „ucisku“, ujawnione w rosyjskim spisie ludności z r. 1897. Rejestry tego spisu stwierdzają, że ludność białoruska z języka sięgała w gub. Mohylewskiej 81%, zaś w Mińskiej i Witebskiej (z pominięciem trzech powiatów Inflant Polskich o większości łotewskiej) -- dochodziła do 70% ogółu mieszkańców obu tych guberni.

Trudniej sprecyzować odnośne stosunki na zachodnich kresach Białorusi, w b. gub. Wileńskiej i Grodzieńskiej. Zbiegają się tam bowiem obszary etniczne: litewski, polski i białoruski (w gub. Wileńskiej), oraz: polski, białoruski i ukraiński (w gub. Grodzieńskiej).

Należy wziąć tu pod uwagę inną jeszcze okoliczność, a mianowicie istnienia silnych skupień ludności katolickiej, która tworzy na większości terenów Wileńszczyzny absolutną przewagę mieszkańców. Warunki powyższe sprawiły, że kierownicy rosyjskiego spisu stworzyli tam fikcyjną rubrykę mieszkańców, nigdy nie istniejącą, „Rosjan - katolików“. Ten lokalny chwyt propagandowy przyczynił się do podważenia zaufania u niektórych badaczy i do całości wyników spisu z r. 1897. Do rubryki tej zaliczono arbitralnie 33.6% ludności gub. Wileńskiej oraz 14.5% gub. Grodzieńskiej. Podział owych, nieistniejących w rzeczywistości, „Rosjan-katolików“, pomiędzy faktycznie tam zamieszkałych: Białorusinów, Polaków i Litwinów — byłby współcześnie zadaniem niewykonalnym.

Pozostawiając na stronie powyższy szkopuł, uznać należy za fakt niewątpliwy, że we wschodnich powiatach gub. Wileńskiej (Dziśna, Wilejka i, częściowo, — Oszmiana) oraz w północno-wschodnich gub. Grodzieńskiej (powiaty: Wołkowysk, Słonim, Prużana), ludność białoruska stanowiła w r. 1897 po nad połowę zaludnienia i, że powiaty te zaliczyć należy do obszaru językowego o przewadze względnej lub absolutnej białoruskiej, w zależności od danego powiatu.

Skądinąd jest rzeczą nader istotną, że na większości obszarów Białorusi litewskiej, pozostających do czasu rozbiorów w granicach Rzeczypospolitej, spis z r. 1897 odnalazł ludności rosyjskiej z języka, nie więcej, niż 3-3½%. Dotyczy to gub. Mohylewskiej, Mińskiej, jak też Grodzieńskiej i Wileńskiej, po pominięciu tam urojonych „Rosjan katolików“. Jedyne w gub. Witebskiej ilość ludności rosyjskiej sięgać miała w 1897 r. 17%. Wysoki ów odsetek powstał stąd, że na terenie Witebszczyzny zamieszkało w XVII i XVIII stuleciu bardzo wielu tzw. „starowierów“; byli to rodowici Rosjanie, odszczepieńcy od cerkwi prawosławnej, którzy szukali azylu politycznego w granicach Rzeczypospolitej od prześladowań w Rosji. Ilość ich ogólna w końcu wieku XVIII w W. X. Litewskim wynosiła ok. 140.000 <sup>6)</sup>.



Granica polityczna pomiędzy Rzeczpospolitą a Rosją, ustalona w r. 1522 i aktualna (z przejściowymi wahaniami w okresach wojen) do doby rozbiorów, a więc w ciągu 250 lat, przedstawia w wynikach omawianego spisu z r. 1897 — zjawisko niebywale fascynujące i tym ciekawsze, że oglądane po przeszło stuletnich rządach Rosji w Zachodniej Białorusi. *Na wschód* od tej

<sup>6)</sup> Korzon, „Wewn. Dzieje Polski za Stanisława Augusta“, I, str. 320; W. Wielhorski, „Alma Mater Vilmensis“, Londyn, 1951, str. 45.

granicy rzesza etniczna białoruska tak dobrze, jak przestała istnieć, natomiast rosyjskość objęła ponad 90% mieszkańców. Na zachód od niej natomiast — kulturę rosyjską reprezentowała zaledwie znikomą mniejszość mieszkańców: ok. 3%. I tam wszędzie pod rządami historycznej Rzeczypospolitej, średniowieczny język „zachodni staroruski” przekształcił się na współczesny białoruski oraz używany był przez 70-80% mieszkańców w 1897 r. W środowisku tym również wytipiać się poczęła w ciągu wieku XIX-go i świadomość narodowa białoruska w coraz szerszych rzeszach ludu.

Jak widać z powyższego, wzmiankowana granica polityczna z okresu: 1522-1772 r., przedstawiała jeszcze przed sześćdziesięciu laty ostrą i przepaścistą rubież dwóch zgoła różnych i kontrastujących z sobą światów kultury, rozpostartych bezpośrednio po obu jej stronach, bez żadnych stref przejściowych. Stanowiła wyjątkowe zjawisko socjologiczne w tej części Europy.

Ustalonego do czasów rozbioru Rzeczypospolitej typu człowieka w Białorusi litewskiej, zachodniej — Rosja carska nie zdołała zniweczyć w ciągu przeszło stulecia, jakie dzieliło okres upadku Rzeczypospolitej od daty sporządzenia spisu ludności z roku 1897.

Należy zważyć tutaj szereg następujących faktów i okoliczności: lud tamtejszy do połowy wieku XIX-go nie posiadał ani szkolnictwa w języku białoruskim, ani jeszcze własnej literatury i rodzimej inteligencji. Administracja państwowa i kler prawosławny były nasyłane z głębi Rosji. Rząd rosyjski osadzał w kraju liczne ośrodki kolonistów, chłopów rosyjskich. Białoruski lud miejscowy był poddany wpływowi rosyjskości podczas służby wojskowej, tak też w stałych zetknięciach z sądami i urzędami. Do miast i miasteczek kraju ściągano inteligencję zawodową rosyjską, kupców i przemysłowców. Wielkie obszary własności ziemskiej, skonfiskowanej po obu powstaniach, — przekazane zostały obcym przybyszom, właścicielom rosyjskim.

Natychmiast po zaborze rząd rosyjski usiłował pociągnąć lud wiejski ku prawosławiu i naciskiem administracji i przynętą gospodarczą. Caratowi o to bardzo chodziło, gdyż w końcu w XVIII zaledwie 7-ma część Białorusinów W. X. Litewskiego wyznawała prawosławie; wszyscy pozostali — byli unitami. Początkowe starania zaborcy dawały wyniki znikomem. Ludność miejscową odstręczało od cerkwi najbardziej prostactwo i nieuctwo prawosławnych parochów, przybyłych ze wschodu, w przeciwstawieniu do poziomu umysłowego i obyczajowego rodzimego kleru unickiego. Unia została, jak wiadomo, zniesiona ostatecznie „ukazem” z r. 1839 i wszyscy unicy — uznani za prawosławnych. Brutalny ów zabieg wywołał długotrwałe oburzenie i nie zmienił faktu, że napływowy kler rosyjski nie po-

ciągał ludności Białorusi Zachodniej ku rosyjskości, gdyż niski poziom jego kultury — w porównaniu z miejscowym duchowieństwem katolickim — czynił i nadal z prawosławia wyznanie, lekceważone przez ogół społeczeństwa <sup>7)</sup>.

Pomimo wszystkich powyższych wysiłków, gwałtów i bezprawi — Rosja po przeszło stuleciu swej gospodarki w Zachodniej Białorusi, nie mogła poszczycić się większym osiągnięciem, niż 3ma % ludności rosyjskiej z języka w tym kraju.



Dzieje ludu Zachodniej Białorusi pod rządami Rosji stanowią dramat dziejowy głębszy i barwniejszy, niż to wszystko, co było udziałem chłopów żmudzkich i litewskich po trzecim rozbiórce Rzplitej. A więc nowe ciężary, rzucone na barki pańszczyźnianego wieśniaka na Litwie i Żmudzi po r. 1795, a już wspomniane wyżej — dotyczą w pełni losu wsi białoruskiej, — wchłoniętej przez Rosję podczas trzech kolejnych rozbiorów Rzplitej. Ponadto zaczęły przenikać tam ze wschodu, z za dawnego kordonu rosyjskiego, wzmagane od połowy wieku XVIII w Rosji praktyki coraz cięższego wyzysku chłopów pańszczyźnianego przez dziedziców. Jakób Sievers, późniejszy ambasador Katarzyny II w Warszawie od r. 1793, który był uprzednio gubernatorem w Nowogrodzie, daje w powyższej sprawie interesujące świadectwo. Jest to jego raport do cesarzowej, w którym uskarża się, że szlachta rosyjska „nakłada na poddanych bezprawne a uciążliwe czynsze („obroki“) rządząc się niepomierną chciwością, a z tego powodu tysiące zbiegów rosyjskich zapelniają Litwę i Polskę“. Istotnie: w r. 1763 naliczono we wschodnich powiatach jedynie woj. Mścisławskiego ok. 50.000 chłopów, uciekinierów z sąsiedniej gub. Smoleńskiej. Nie ma my, niestety, odnośnych danych z innych województw nadgranicznych w tej dobie dziejów. Proces ów narastał w 2-jej połowie w. XVIII, a więc trwał długo jeszcze po r. 1763, z którego pochodzą częściowe wiadomości. Epilog jego znalazł wyraz w następującym dokumencie. Podczas przeprowadzania 2-go rozbioru, dnia 9 marca 1793 r., ministerstwo spraw zagranicznych w Petersburgu wystosowało notę dyplomatyczną do Austrii i Prus. Miała ona pozorować roszczenia rosyjskie do zagarnianych wówczas ziem Rzplitej, jako rekompensate za straty ludnościowe Rosji. Punkt „3“ noty powiada: „poddani rosyjscy, mieszkańcy pogranicza, przypisani do ziemi i stanowiący część własności swoich panów, są przyjmowani po swej ucieczce i „obałamucani“ przez Polaków; ilość ich ocenia się

<sup>7)</sup> Dr Walerian Charkiewicz, „Zmierzch Unii Kościelnej na Litwie i Białorusi“, Stonim, 1929, str. 41 i 83.

na 300.000 głów, nie licząc potomstwa od tak dawna, jak ma miejsce ta bezrozumna emigracja; należy przyjąć, że duża część ich (zbiegów) nie została objęta ewidencją, nawet najdokładniejszą". Chodziłoby przeto w tym dokumencie o stratę dużo większej liczby pańszczyźnianych chłopów na rzecz R. plitej, niż trzysta tysięcy.

Notę tę nazwaliśmy „epilogiem“ zjawiska, o jakim mowa. Po zagarnięciu bowiem przez Rosję całego terytorium W. X. Litewskiego — chłop z za dawnej granicy nie miał już gdzie uciekać od warunków życia, jakie okazały się dla niego nie do wytrzymania.

Wszelkie zjawiska historyczne mierzymy skalą porównawczą. Jeżeli w Rzeczypospolitej istniał podówczas niewątpliwy ucisk włościan, to jakież jego natężenie być musiało w sąsiedniej Rosji, które zmuszało rzesze pańszczyźnianych włościan do porzucania swych domostw, gospodarstw i szukania ratunku w ucieczce zagranicę. Musimy pamiętać, że liczba 300.000 głów wymieniona w powyższej nocie rządu rosyjskiego z 9. 3. 1793 r. — w stosunku do ówczesnej gęstości zaludnienia Białorusi stanowiłaby współcześnie równowartość, przekraczającą znacznie liczbę miliona mieszkańców. Była to przeto emigracja o dużym nasileniu, trwająca kilkadziesiąt lat.

Powyższy stan rzeczy pouczy chyba dostatecznie przekonująco o tym, jaką siłę dowodową posiada twierdzenie p. S. Kieniewicza (str. 414 „Makiety“) o *ciążeniu w przeszłości ziem białoruskich do Rosji.*

Zjawisko „przywiązania chłopu do ziemi“ było w Polsce w dobie Oświecenia czymś niewątpliwie bolesnym. Jątrzyło i oburzało czujniejsze sumienia. Wszakże chłop w Rosji *zazdrościł* właśnie podówczas włościanstwu sąsiedniej Rzeczypospolitej tego, że jest przytwierdzone do swego zagonu, chaty i dobytku. Rosyjscy panowie bowiem wypędzali je z tej chaty wraz z rodziną i sprzedawali na rynku, jak konie, czy bydło. Praktyka ta przetrwała w Rosji do początku w. XIX-go.

\* \* \*

Lud białoruski z granic historycznej Rzeczypospolitej po 40 latach przebywania pod zaborem rosyjskim (1772-1812) zapoznał się na własnej skórze z tym, czego może od Rosji oczekiwać. Wyszło to na jaw podczas pochodu wojsk napoleońskich w r. 1812 przez województwa białoruskie b. W. X. Litewskiego. Równocześnie z „Wielką Armią“, i jej polskimi jednostkami, dotarły też na wieś białoruską wiadomości o uwłasnowolnieniu włościan na ziemiach Księstwa Warszawskiego. Aktywna postawa włościan białoruskich wobec tych wieści zna-

laża dwojaki wyraz. Po pierwsze, pomocy i życzliwości dla oddziałów „Wielkiej Armii”, od której spodziewano się wyzwolenia z pańszczyzny i — po drugie — prób buntu przeciw odrabianiu pańszczyzny w wielu majątkach. Rozruchy agrarne wybuchały szczególnie silnie we wschodniej Witebszczyźnie. Były to skutki wzmoczonych odrobków pańszczyźnianych oraz surowej polityki państwa rosyjskiego wobec chłopów, o jakiej wzmiankowano wyżej, przy omawianiu stosunków w Litwie i na Żmudzi.

Napoleon wygłosił w Wilnie 11 lipca 1812 r. mowę do deputacji skonfederowanego Sejmu Warszawskiego oraz do społeczeństwa W. X. Litewskiego. W tekście przemówienia cesarz wylicza prowincje Rzeczypospolitej, do których zwraca się z apelem o patriotyczne i „jednomysłne wysiłki”. Zaufani doradcy polscy podać mu musieli nazwy tych ziem. Gdy chodzi o Wielkie Księstwo, to czytamy tam: „niech Litwa, Żmudź, Witebsk, Połock, Mohylew... ożywione będą tym samym duchem, jaki widziałem w Wielkopolsce”. Nadzieje doradców Napoleona nie wybiegały więc na wschód po za Mohylew. O Smoleńsku, Starodubie, Dorohobużu — głucho. Widzimy z tego, że ówczesna opinia w Litwie zdawała sobie sprawę z faktu, że tam dalej, ku wschodowi, leży już kraj obcy, który z tradycją polityczną Rzeczypospolitej łączność zatracił.

W kilka tygodni później, gdy „Wielka Armia” przekroczyła granicę przedrozbiorową — fakt powyższy znalazł potwierdzenie w dokumentach, pozostałych z tej kampanii. Marian Kukiel w swej wyczerpującej pracy pt. „Wojna r. 1812” podaje szereg interesujących wiadomości o nastrojach ludności po obu stronach granicy Rzeczypospolitej z r. 1772. A więc marsz Davout, rozpoczynając z pogranicza natarcie na Rosjan, uprzedza cesarza, że za granicą polską nastroje ludności są już inne, wrogie; do księcia Józefa Poniatowskiego pisze on: „wchodzimy w kraj nieprzyjacielski”. Gen. M. Kukiel informuje o korespondencji Napoleona z gen. Eugeniuszem Beauharnais, który w raporcie z 5 sierpnia r. 1812 zwraca uwagę cesarza na srogość stosunków pańszczyźnianych w Rosji. Tenże wicekról Włoch, Eugeniusz, w późniejszym memoriale do Napoleona podnosi fakt, że ciężary poddaństwa pogorszyły się znacznie i na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej po ich przejściu pod panowanie Rosji. W książce pt. „Kurs dziejów porozbiorowych Polski” Londyn, 1953 r. — gen. M. Kukiel stwierdza (str. 70), że w 1812 r. „współdziałanie z wojskami napoleońskimi zarówno szlachty jak i chłopów i to aż po dawną granicę Rzeczypospolitej”.

\* \* \*

Doktrynę bolszewizmu w dziedzinie narodowościowej streszcza najkrócej wypowiedź Stalina w jednym zdaniu: „Rozkwit kultur socjalistycznych pod względem treści a narodowych pod względem formy, w warunkach dyktatury proletariatu, zmierzającej do zlania ich w ogólnosocjalistyczną i pod względem formy i pod względem treści kulturę, z *jednym wspólnym językiem*... na tym właśnie polega dialektyka leninowskiego stawiania sprawy kultury narodowej“.<sup>\*)</sup>

W tym miejscu należy spojrzeć na rzecz jeszcze i z innego stanowiska: teorii obowiązującej doktryny. Zachodzi tu bowiem wypadek, interesujący zarówno naukowca jak i polityka. Zgodnie z teorią Marksa, treść psychiki danego osobnika jest *całkowicie zdeterminowana* przez warunki jego bytu, a więc: system prawny, instytucje publiczne, wychowanie szkolne i.t.p. głównie zaś — przez przynależność klasową i stan ekonomiczny jednostki. Engels dodaje do powyższych — jeszcze i takie czynniki, jak „sztuka“ (w najszerszym rozumieniu) „a nawet sama religia ludzi“ (J. Stalin „Dialektyczny i historyczny materializm“, 1944. str. 49). Materializm Marksa-Engelsa-Lenina nie uznaje natomiast istnienia *predyspozycji duchowych* w jednostce, jako podniet, *odziedziczonych* po przodkach. Zarówno teoria bytu, jak i teoria poznania doktryny, nie znajdują miejsca dla takich stanów psychicznych.

Jakież zastosowanie posiada filozofia marksizmu do naszego przykładu z Białorusinami? Oto w r. 1920, gdy rząd Rosji bolszewickiej tworzył Białoruską Republikę Sowiecką, lud całego obszaru Białorusi przebywał uprzednio od r. 1793 w granicach carskiej Rosji, zaś od lat 80-ciu (czyli od 3-ch pokoleń) już i w ujednostajnionych warunkach prawnych oraz wyznaniowych. Unię kościelną zniesiono bowiem na Białorusi na rzecz prawosławia w r. 1839, zaś rosyjski kodeks cywilny, na miejsce dawnego Statutu Litewskiego, wprowadzono w r. 1840.

Przeto *wszyscy* Białorusini w r. 1920 byli, bądź kandydatami do bezpośredniej rusyfikacji w granicach Rosyjskiej Republiki Sowieckiej, bądź *wszyscy również* — do odbycia uprzedniego „nowicjatu“ w „sezonowej“ Rep. Białoruskiej. Podział ich polityczny nie był żadnymi względami uzasadniony dla prawowiernego bolszewika. Tymczasem, po 6-cioletnich próbach, rząd Z.S.S.R. włączył obszar, zamieszkały przez 400.000 Białorusinów w zwartej masie — jak podaliśmy tu wyżej — do Rosyjskiej Republiki Sowieckiej, pozostawiając znaczną większość tego narodu w granicach świeżo kreowanej Republiki Białoruskiej. Wyżej podaliśmy powody tego rozróżnienia. Były nimi reakcje na system bolszewicki życia, zgoła różne po obu stronach gra-

<sup>\*)</sup> J. Stalin, „Woprosy Leninizma“, wyd. X, str. 426-7.

nicy historycznej W. X. Litewskiego. Wystąpiły zaś one *wbrew przewidywaniom doktryny*.

Gdy życie zadło kłom dogmatom obowiązującego systemu filozofii, to władze sowieckie przeszły w r. 1926 do porządku dziennego nad nakazem doktryny i, zgodnie ze skłonnościami rosyjskiego nacjonalizmu w ZSSR, powiększyły ludność Rosyjskiej Republiki Sowieckiej o 400.000 Białorusinów, dojrzałych już — ich zdaniem — do bezpośredniego moskwiczenia w kulturze rosyjskiej.

Załatwienie sprawy powyższej rzuca światło doniosłe i dla badacza i dla polityka na zagadnienia, należące do najbardziej istotnych we współczesnej rzeczywistości sowieckiej.

Związek Sowiecki, odpowiednio do powyższego dogmatu, tworzy w swych granicach przejściowe „formy” republik narodowych tam jedynie, gdzie napotyka na zdecydowany opór ludności w tworzeniu „ogólno-socjalistycznej” kultury pod względem treści z jednym wspólnym językiem... oczywiście rosyjskim. Formy narodowe kultur w republikach sowieckich służą przeto nie pogłębieniu treści odrębności narodowych poszczególnych ludów ZSSR, lecz — odwrotnie — skuteczniejszemu niszczeniu tych odrębności przez truciznę, podawaną ofiarom w ich własnym, rodzinnym języku.

Powyższą prawdę, znaną współcześnie, niemal jako truizm, przez cały świat — należy przypomnieć na tym miejscu w związku z klasycznym zastosowaniem jej na terytorium Z.S.S.R. właśnie wobec „burżuazyjnego” narodu białoruskiego. Bolszewicy, gdy im wpadła w ręce Białoruś Zachodnia, poczęli na niej eksperymentować, przy stosowaniu zasad swej doktryny. W roku 1920 utworzyli na próbę załączek Białorusi sowieckiej z Mińkiem, jako stolicą, o rozległości ok. 55.000 km.<sup>2</sup> W cztery lata później — podwoili jej obszar, przekonawszy się, że i na terenach sąsiednich opór ludności przeciw tępieniu ich narodowości oraz form dotychczasowych życia społecznego a przede wszystkim przeciw niszczeniu osobowości ludzkiej — jest zbyt silny. A więc w r. 1926 raz jeszcze powiększyli obszar Białoruskiej Republiki Sowieckiej do rozległości ok. 127.000 km. kw. Na jakiej granicy geograficznej zatrzymano owo doświadczenie z Białorusinami? Dokładnie — co do powiatu — na historycznej granicy Rzeczypospolitej z r. 1772. Okazało się w tym eksperymencie, że na wszystkich obszarach Białorusi, wychowywanych w ciągu 250 lat przez tradycję prawną, obyczajową i wyznaniową W. X. Litewskiego — opór ludności przeciw bolszewizacji nakazał politykom w Moskwie przeprowadzenie owej krnąbrnej ludności przez okres państwa narodowego z formy, zgodnie z doktryną Lenina.

Przeto wschodnia granica historycznej Rzeczypospolitej ist-



nieje do dnia dzisiejszego na mapie Z.S.S.R., respektowana najdokładniej przez państwo sowieckie. Trudno, zaiste, o większy hołd, składany bezwiednie przez bolszewizm Rzeczypospolitej polsko-litewskiej za jej pracę wychowawczą wobec rzesz ludu białoruskiego w ciągu szeregu stuleci. Że taka jest wymowa tego zjawiska, gdy chodzi o psychologię ludności zachodniej Białorusi, przekonywuje nas ubocznie inny, równie znamieny fakt z polityki narodowościowej Z.S.S.R.

Wyżej wspomnieliśmy, że na granicy Rzeczypospolitej, która przetrwała do roku 1772, uchowało się już po stronie Rosji, do czasu spisu ludności z r. 1897 — kilka powiatów o znacznej przewadze ludności z języka białoruskiej, a mianowicie: Nowel, Wieliż, Krasne, Suraż. Zamieszkiwało tam w r. 1897 ok. 400.000 Białorusinów, stanowiąc ok. 80% ogółu ludności tego obszaru, o rozległości 14.950 km. kw. Pozostał on wszakże w całości poza granicami obecnej Białoruskiej Republiki Sowieckiej. Przyczynę tego faktu tłumaczy treść odnośnej doktryny, stosowanej przez bolszewizm. Chodzi o to, że nie napotkał on w tym terenie na tak zdecydowany opór ludności przeciw sowietyzacji życia, jak w sąsiednich od zachodu powiatach, przynależnych ongiś do Litwy historycznej. To też Moskwa uznała za możliwe dokończenie rusyfikacji i bolszewizacji tych terenów już bezpośrednio w granicach Rosyjskiej Sowieckiej Republiki Związkowej.

Chodzi o to, że na ziemiach b. W. X. Litewskiego ludzie w ciągu co najmniej dziesięciu pokoleń (przed 1772 r.) żyli zgoła innym życiem. Przy zetknięciu z bolszewizmem poczuli podświadomie, że to *novum*, co nadeszło — odbiera im nie tylko dom, gospodarstwo, życie rodzinne i religijne, lecz niszczy składniki podstawowe ich indywidualności ludzkiej: sumienie i wolę; że grozi przeto nie tylko nędzą i śmiercią fizyczną, lecz również moralną. Natomiast ich bracia-Białorusini z za kordonu rosyjskiego mieli już przyćmioną osobowość ludzką przez wielowiekową zaprawę wychowawczą carskiej Rosji i godzili się łatwiej z losem niewolników w życiu osobistym i publicznym, jakie im przyniósł bolszewizm.



Obecnie podamy jeszcze jeden sprawdzian omawianego zjawiska: istnienia niewidzialnej dla oka fizycznego granicy psychologicznej pomiędzy Białorusią Zachodnią a Wschodnią. Hitler w r. 1941, po pierwszych zwycięstwach nad armią bolszewicką i zajęciu olbrzymich obszarów Rosji Europejskiej, przystąpił do niszczenia Związku Sowieckiego od wewnątrz. Chciał zastosować do tego celu zasadę: „*divide et impera*”.

wszakże w praktyce uczynił to nieudolnie. Celem przeciwstawienia bolszewizmowi dążeń wyzwolenczych Białorusinów, utworzył w jesieni r. 1941 załącz ich obszaru autonomicznego pod nazwą „Weissruthenische Generalbezirk“. Granica tego tworu sezonowego od strony Rosji została utrzymana — i *to najdokładniej* — znowu na rubieży północnej i wschodniej W. X. Litewskiego z r. 1772. Była więc ona identyczna również i z granicami wschodnimi współczesnej Białorusi Sowieckiej. Niemieccy uczeni, rzeczoznawcy od spraw historii i etnologii, na pewno doskonale poinformowani, doradzili Hitlerowi nie przesuwając tej granicy dalej ku wschodowi. Nie spodziewali się tam bowiem ze strony miejscowej ludności ani tęsknot pro-białoruskich ani czynnych nastrojów antysowieckich, o wygrywanie jakich chodziło podówczas faszystowskim Niemcom. Terenowego zaś luzu, gdy chodzi o wykreślanie wschodniej granicy tego „Bezirku“ — podówczas nie brakło. W listopadzie 1941 r. wojska niemieckie podeszły bowiem do Moskwy na odległość 60—70 km. Można więc było dowolnie rozszerzać granice projektowanego obszaru autonomicznego białoruskiego nawet do rubieży W. X. Litewskiego z XV wieku.



W dniach 3 i 4 października 1950 r. odbyła się w Moskwie konferencja polskich i rosyjskich historyków dla omówienia treści projektowanej książki o historii Polski, którą wydała później sowiecka „Akademia Nauk“ w jęz. rosyjskim. Obrądom konferencji przewodniczył B. D. Grekow, prezes „Akademii Nauk Z.S.S.R.“ Tekst przemówień, wygłoszonych na konferencji, wydano drukiem pt. „Osnownyje Problemy Istorii Polshi“. Moskwa, 1951. Z wydawnictwa tego podajemy poniższe wyciągi.

Otwierając obrady, prof. B. D. Grekow wypowiedział następujący pogląd: „Zarówno dla historyków polskich, jak i uczonych sowieckich, studiujących historię Polski, jest rzeczą zupełnie jasną, że dzieje naszych narodów — rosyjskiego i polskiego — są ściśle poprzepłatanane. W okresie przeszło tysiąca lat, jaki ogarnąć może wzrok historyka... widzimy jak zagadnienia naszych sąsiednich narodów wzajemnie się przenikają („pierepletajutsia“), bądź w stosunkach przyjaznych, bądź wrogich...“ (str. 9). Twierdzenie to padło „ex cathedra“, jako pewnik, bez jakichkolwiek uzasadnień.

Strona sowiecka, przez usta prof. B. D. Grekova, podała do wiadomości Polaków swe stanowisko zasadnicze, wagi pierwszorzędnej dla rozpoczynającej się debaty. Mieści je twierdzenie, że ubiegłe tysiąclecie zespoliło dzieje obu narodów *w ich treści*, tworząc — w wyniku tego — z historii Polski i Rosji rów-

niez całość tematyczną. To dawałoby Rosjanom prawa omawiania z Polakami przeszłości ich ojczyzny na stopie co najmniej równości kompetencyjnej i moralnej, jako czynnika współzainteresowanego. W praktyce — stosunki na tej konferencji wyglądały jeszcze bardziej paradoksalnie.

Przedstawiciele „Polskiej Akademii Nauk“, obecni na konferencji, zgodzili się milcząco na powyższą tezę, jako podstawę rozpoczynających się narad. Nie podnieśli rzuconej rękawicy. Nie wyciągnli nawet ze swej cichej aprobaty narzucającej się wręcz konsekwencji: zgłoszenia gotowości historyków polskich do zabierania również głosu, wraz z Rosjanami, przy zagadnieniach, dotyczących i spraw historii Rosji, gdy sowiecka „Akademia Nauk“ będzie je miała w przyszłości na porządku dziennym swych obrad.

Prof. I. S. Miller, w następnym po Grekowie przemówieniu akademików sowieckich, ustalił (równie arbitralnie, jak jego przedmówca) swoją tezę, dopuszczalne granice geograficzne zainteresowań historii Polski. Oświadczył on, że „Historia Ukrainy i Białorusi... w żadnym razie („ni w której mierze“) nie stanowią historii Polski“ (str. 34). Twierdzenie to polscy uczestnicy obrad zaakceptowali również milczkiem, zgodnie, bez protestu. Zastosowali się też do niego przy redagowaniu wydanej później w kraju „Makiety“ „Historii Polski“, jak już o tym wyżej była mowa. A mianowicie „Polska Akademia Nauk“ poświęciła w „Makiecie“ obszarom wschodnim Rzplitej zaboru rosyjskiego. obejmującym ponad połowę całości ziem państwa... niecałych 20 stron druku.

Skutki tchórzliwej potulności strony polskiej, ujawnione od początku obrad, przesądziły o charakterze „konferencji“ z października 1950 r. Przeistoczyła się ona w seminarium historyczne, na którym profesorowie rosyjscy pouczali uczni polskich, jak wolno im rozumieć dzieje ich ojczyzny.

Z ducha ówczesnych moskiewskich rozmów narodziła się i treść późniejszej „Makiety“, która jest przedmiotem niniejszych uwag.

*Władysław Wielhorski*

Leon Koczy

## MEDIEWISTYKA NA KONGRESIE HISTORYKÓW W RZYMIE

Kongresy nie są zjawiskiem powojennym, ani przedwojennym nawet, ale od roku 1945 stały się zjawiskiem nagminnym. Dla pokolenia, które jeszcze nie ocknęło się po grozach dwu wojen a żyje w strachu przed trzecią wojną, nie mogło być lepszego miejsca na spotkanie historyków, od Rzymu. Niejednemu z nich zamajaczyła przed oczami:

„Roma caput mundi, rerum suprema potestas,  
Terrarum terror, fulmen quod fulminat orbem,  
Regnorum cultus, bellorum viva virtus,  
Immortale decus solum, haec urbs super omnes...”

Gdy potem zobaczył rumowiska Kapitolu i szczątki starych murów, musiał sobie powiedzieć — „sic transit gloria mundi”. To był Rzym cesarów, poetów i pogan, Rzym który w nikim nie wzbudza żalu, nadziei, natchnienia, Rzym filologów.

Był i jest jeszcze drugi Rzym, który poznajemy, krocząc od areny ku katakumbom a stąd do kościoła *Tre Fontane*, Rzym, który zmógł tamten, Rzym, który zamiast legionów i prokonsulów, słał misjonarzy i nauczycieli na podbój świata. To jest drugi Rzym, druga Roma, którą w VIII wieku podziwiał poeta. ku której od wieków zdążali pielgrzymi:

„O Roma felix, quae tantorum principum  
Es purpurata precioso sanguine  
Excellis omnem mundi pulchritudinem  
Non laude tua, sed sanctorum meritis,  
Quos cruentatis iugulasti gladiis...”

Jest prawdą, że nowoczesne Palazzi dei Congressi, goszczące Kongres Historyków od 4-11 września 1955 r. zacierały jego uczestnikom siłę antycznych reminiscencyj, tym więcej, że dotychczasowe zjazdy były z reguły gośćmi uniwersytetów i odbywały się w murach sędziwych nieraz uczelni. Mimo to, jeżeli gdzieś to w Rzymie i jeżeli kto, to mediewiści znaleźli tu nastrój, odpowiadający ich badaniom i musieli doznać podnieć do głębszych rozważań. Tak kiedyś Edward Gibbon, usiadłszy na łonie Kapitolu i posłyszawszy śpiew mnichów ciągnących z nieźporami, poczuł natchnienie do napisania dziejów upadku świata antycznego i zamknął je w czarujących do dziś księgach „The Decline and Fall of the Roman Empire”. Jego pogląd na średniowiecze streszczał się w znanym potępieniu chrześci-

jaństwa za współwinę w upadku Rzymu i napiętnowaniu wieków średnich jako „zwycięstwa barbarzyństwa i wiary“. Jemu też przypisać należy, że otąd okres od IV-X wieku okrzyczano jako „dark ages“ a Kościół jako ich sprawcę i przedstawiciela.

Historia nie stanęła jednak na potępieniu i nie zawierzyła genialnemu historykowi, jakim niewątpliwie był Edward Gibbon. Toteż po okresie uznania, graniczącego z adulacją i oburzenia, nie mającego nic wspólnego z nauką, zabrano się rzetelnie do badań nad „wiekami ciemnymi“, wiekami średnimi. Dziś można śmiało powiedzieć, że wiek XIX był renesansem mediewistyki i że tylko dzięki dokonaniom tego wieku możliwe były syntezy, jakie już w bieżącym stuleciu dali nam Francuzi i Anglo-Sasi. Ogólnie biorąc, nauka idzie powoli ale stale w kierunku rehabilitacji średniowiecza, które zyskało obrońców we wszystkich krajach, wśród niekatolickich konfesji i odnośnie wszystkich dziedzin. Dość powiedzieć, że ojczyzna Gibbona wydała największego w tej chwili obrońcę „wieków ciemnych“<sup>1)</sup> i że nawet w dziedzinie, okrzyczanej jako najbardziej zacofanej i ciemnej, w dziedzinie nauk ścisłych, dostrzeżę się w średniowieczu „rozwój i ogólnie biorąc, postęp“<sup>2)</sup>.

Zapytajmy się teraz, czy ten ożywiony duch w mediewistyce znalazł wyraz w dziele Kongresu Historyków w Rzymie? Odpowiedź na to pytanie jest dość trudna z uwagi na naukową organizację kongresów historycznych po wojnie. Oba powojenne kongresy były bowiem eksperymentem w stosunku do dawniejszych spotkań w tym rozumieniu, że dążyły do oderwania się od chaosu zagadnień i dowolności kierunków i zastąpienia przypadkowości obrad zorganizowaną dyskusją. Nie przychodził więc na oba Kongresy byle kto i z byle czym i rozprawy toczyły się około wybranych zagadnień. Ma to swoje dobre i złe strony. Ogólnie chciałoby się rzec, że mając do wyboru kongres o zakroju wiecu albo zjazd o ustalonych „agendach“, wiec bardziej by odpowiadał humanistom, bo pozwolił by lepiej wykryć prądy nurtujące dziejopisarstwem w danym okresie.

Wracając do mediewistyki na Kongresie w Rzymie, należałoby zacząć od stwierdzenia, że doczekała się tu ona niemniejszego uwzględnienia od innych działów i conajmniej takiego uwzględnienia, jak na Kongresie w Paryżu w r. 1950. Poświęcono jej wszak najobszerniejszy tom III, znaczną część tomu VI i dużo miejsca w ostatnim tomie VII. Ocenę w tej mierze ułat-

<sup>1)</sup> Mam na myśli Ch. Dawsona, znanego tak dobrze mediewistom z jego licznych prac o średniowiecznym chrześcijaństwie.

<sup>2)</sup> Tak ostatnio w *Histoire Générale des Sciences Publiée sous la direction de René Taton. Tom I: La science antique et médiévale (des origines à 1450). Préface par René Taton. Paris, Presses Universitaires de France, 1957.*

wia obszerny referat prof. F. Vercauteren z Leodium o badaniach mediewistycznych w latach 1945-54 (VI, 43-163), zmierzający do uwzględnienia i polskiego dorobku. Ma ten referat, opatrzony bogatą bibliografią, jedną wadę, mianowicie nie uwzględnia dziejów islamu i co jest jeszcze trudniejsze do zrozumienia, historii Bizancjum (VI, 44). Jest to jednak dość w zgodzie z ustalonym wśród Francuzów poglądem, że średniowiecze to zachód a zachód to Europa. Już na Kongresie paryskim Ch. Morazé głosił, że „l'histoire médiévale est l'histoire proprement européenne“ (Actes, II, 284), w Rzymie ten sam J. Vercauteren wychodził z założenia, że „le moyen âge n'est pas une période de l'histoire universelle, mais une période particulière, en espèce celle de l'Europe...“

To przekonanie nie jest szczęśliwie udziałem wszystkich mediewistów i nie potwierdziły go ani zagadnienia wniesione na Kongres, ani dotychczasowe syntezy wieków średnich. Nie jest może rzeczą przypadku, że rzecznikiem szerszego uwzględnienia dziejów islamu i Bizancjum w rozwoju Europy średniowiecznej jest nie-Europejczyk, John LaMonte<sup>3)</sup> i jego obecny na Kongresie ziomek, prof. R. C. Lopez. W rzeczy samej trudno sobie wyobrazić pełne zrozumienie wczesnego średniowiecza bez uwzględnienia dziejów Bizancjum, a późniejszych wieków średnich bez dziejów islamu. Mediewistyka idzie w tym kierunku mimo że z referatu F. Vercauteren'a możnaby odnieść wrażenie, że tak nie jest.

Wytykając to zacieśnienie średniowiecznej Europy do europejskiego zachodu, trzeba z drugiej strony stwierdzić, że prof. Vercauteren starał się rozszerzyć jej horyzonty przez uwzględnienie historii słowiańskiego wschodu. „Trop médiévistes ont encore tendance à négliger ou à ignorer le domaine slave, ce qui peut s'expliquer dans une certaine mesure par des difficultés d'ordre linguistique. Mais il est impossible d'arriver à une juste compréhension de l'histoire médiévale, si l'on ne tient pas compte, comme l'a montré avec pertinence M. H. Ludat, du rôle joué par les peuples slaves en Europe“ (VI, 45). Jest zaiste ironią losu, że w przedmiocie znaczenia Słowian dla dziejów Europy, czołowego mediewistę zachodniego uświadamiać musiał, żeby już Niemiec, ale samże Herbert Ludat. Sam fakt jest tymniemniej pocieszający. Z drugiej strony trzeba jednak stwierdzić z ubolewaniem, że jak na poprzednich kongresach tak i na kongresie rzymskim widniała na miejscu „Mittel-europä“ pustka. W niektórych referatach była ona zupełna a

---

<sup>3)</sup> Chodzi o jego pracę: *The World of the Middle Ages. A Reorientation of Medieval History*. Appleton—Century—Crofts, Inc. New York 1949, s. XXI—827, ilustr.

raziła o tyle jeszcze, że tym razem przy rozpatrywaniu zagadnień europejskich uwzględniono Rosję, bez uwzględnienia krajów „międzymorza“. Tak stało się w referacie „Rapporti fra Oriente e Occidente“, w referacie o stosunkach ekonomicznych Europy w epoce nowożytnej i w omówieniu spraw religijnych. O zupełnej luce w referacie poświęconym dziejom poddaństwa w Europie mowa będzie niżej. Zdarzyły się i dziwolągi. I tak prof. P. Johansen z Hamburga, przedstawiając w ramach ekonomiki średniowiecznej dzieje Europy wschodniej, znalazł się w kłopotcie przy określaniu górnej granicy jej średniowiecza. Wybrnął z tego jednak bardzo po prostu. Wychodząc z założenia, „que le règne d'Ivan IV apparait comme époque de changement... il nous paraît raisonnable de considérer comme 'fin du Moyen Age en Europe Orientale, la période 1450-1565...“ (VI, 924-5, 923, dla Polski szczególnie mają to być lata 1525-30).

Trudno o coś bardziej niehistorycznego, jak zaliczanie Polski do Europy wschodniej. To nie jest rzecz prostej terminologii, która i w naukach humanistycznych winna być jasna, to nie jest nawet rzecz złej woli, tylko po prostu ignorancja. Jakkolwiek ujmować będziemy dzieje tej części świata, „Ost-Europa“ będzie miała zawsze dwie historyczne strefy — „Die westliche lateinische, römisch-katholische Sphaere“ i „die östliche, orthodoxe Sphaere...“<sup>4)</sup> (G. Stöckl). O podziale tym rozstrzygnęło przyjęcie chrześcijaństwa pod koniec pierwszego tysiąclecia, z Rzymu albo z Bizancjum. Trzeba było, aby Niemiec i to na Kongresie w Rzymie, wykladał, jakie znaczenie miało wprowadzenie chrześcijaństwa dla dziejów Europy wschodniej, trzeba było przyjechać do Rzymu, aby w obliczu polskiego millenium dowiedzieć się, że chrzest Polski nie miał większego znaczenia dla jej dziejów pierwotnych.

Kongres obradował w pięciu działach, toteż urobienie sobie pojęcia o jego dziele na podstawie wrażeń osobistych jest nie-

<sup>4)</sup> „Die Entscheidung darüber, welche Teile des östlichen Europa dem westlich — römischen und welche dem östlich — byzantinischen Einfluss zufallen sollten, ist mit dem Akt der Christianisierung am Ende des ersten nachchristlichen Jahrtausends überall endgültig gefallen. Die Tiefe des kulturellen Grabens, der damals Ost und West zu scheiden begann, hat allerdings nur sehr allmählich zugenommen und erst im 15. Jahrhundert nach dem Scheitern der Florentiner Union, nach dem Fall Konstantinopels und nach dem Eintreten Moskaus in die imperiale Führungsposition des orthodoxen Ostens jenes Ausmass erreicht, dass schliesslich weithin zu der Vorstellung zweier einander völlig wesensfremder Welten geführt hat. Die richtige Einschätzung und Charakteristik des Unterschiedes zwischen diesen beiden Welten ist nun — wie man gewiss einräumen wird — ein Problem von eminentester auch aktueller Bedeutung, das die Geschichtswissenschaft zu lösen hat...“ (I, 89)

możliwe a mogłoby się okazać błędne. Mamy jednak jego referaty w siedmiu tomach, mamy w pokaznym tomie VIII jego „acta“ i przemówienia na otwarciu i zamknięciu Kongresu. I to jest podstawa oceny mediewistyki na Kongresie w Rzymie, podstawa szeroka.

Powstaje pytanie — jakie ogólne spostrzeżenia nasuwają się po zapoznaniu się z tym dorobkiem działu średniowiecznego? Prof. F. Vercauteren podniósł a prof. Y. Renouard przyjął sześć ogólnych wniosków, które obaj wysnuli z obrad mediewistycznych: 1. Różnorodność badań, ale i ich „esprit commun“, 2. „La tendance à la disparition de l'histoire dite historisante ou événementielle“, 3. Rozwój metod statystycznych i archeologicznych, 4. Położenie nacisku badawczego na pierwiastki duchowe i ideologiczne, 5. „Ponadnarodowa wizja“ historyków i ich dążność do jak najszerszego ujęcia społeczeństw ludzkich, wreszcie 6. Dążenie do stworzenia historii totalnej<sup>5)</sup>. Wszystkie te wnioski, po pominięciu pierwszego, jako zbyt ogólnego i po odrzuceniu trzeciego, jako niemającego uzasadnienia w treści referatów, dadzą się zamknąć w dwu ogólnych spostrzeżeniach: 1. Odwrót mediewistyki od historii politycznej i 2. Zapanowanie kierunku społecznego we wszystkich badaniach i wyłonienie się historii społecznej, jako osobnej dyscypliny dziejopisarstwa. Była jeszcze jedna sprawa w Rzymie, którą wszyscy odczuwali, o której niektórzy mówili a mało kto pisał, to jest starcie się światopoglądu marksistowskiego z zachodnim, co jednak było udziałem wszystkich działów historii, mimo że nacisk marksizmu siłą rzeczy odczuć musiało najbardziej średniowiecze.

Historia doby obecnej wywodzi się z historiografii XIX wieku a to była historia polityczna. Była to historia państw, dynastyj i wodzów, historia papieży i Kościoła, historia bohaterska, historia romantyczna. Były już wtedy zaczątki historii gospodarczej i społecznej, ale w ramach historii państw i w służbie polityki. Dla szarego człowieka nie było w historii politycznej miejsca, gdyż nie był on podmiotem, tylko przedmiotem historii, która za niego robili inni.

Już po tamtej wojnie zaznaczył się odpór przeciw tej „histoire des faits politiques“ i już wtedy starano się wyjść z „jałowej atmosfery faktów politycznych“, oderwanych od innych nauk. Cały ten ruch wiąże się z nazwiskiem Marka Blocha i założonymi przez niego Annales d'histoire économique et sociale (1929). Gdyby w jednym zdaniu określić cele tej szkoły, to najlepiejby powiedzieć, że ma ona za zadanie opiewać dzieje szarego człowieka („homme de la rue“), wziętego w masie, która z podobnych mu czyni klasę, społeczeństwo. Jest praw-

<sup>5)</sup> Atti, s. 858.



dą, że na Kongresie w Paryżu wyczekiwana w tym przedmiocie dyskusja nad referatem G. Fiedmana, pod przewodnictwem Arnolda Toynbee'ego, zawiadła całkowicie, za to na posiedzeniu Piotra Renouvin stłoczeni słuchacze przeżywali jakby pogrzeb „starej historii“. Byli tacy, co jej żałowali i tacy, co wierzyli jeszcze w jej przyszłość, pewne jest, że w Rzymie jej nie było. Stwierdził to na zamknięciu Kongresu ten sam Renouvin, który już w Paryżu podnosił zanik historii politycznej (Rapports I, 541-2), tu w Rzymie przestrzegał przed skutkami, wynikającego stąd niebezpieczeństwa<sup>\*)</sup>. Pęd jest jednak za silny i historia polityczna ulec musi nawale nauk społecznych.

To jest naczelné zjawisko dziejopisarstwa doby obecnej i uwydatniło się ono także na Kongresie rzymskim. „Dans un coup d'oeil d'ensemble sur les travaux relatifs à l'histoire intérieure des Etats et à l'évolution des sociétés depuis cent-cinquante ans, le trait le plus frappant, c'est l'ampleur du courant d'études orienté vers l'histoire économiques et sociale — vers celle-là plus encore que vers celle-ci...“ Tak ujął rzecz prof. P. Renouvin odnośnie historii współczesnej, to samo stwierdzili inni sprawozdawcy w dziedzinie innych epok europejskich.

Intronizowanie historii społecznej w dziedzinę historii nie odbyło się bez trudności i sprawia dziś jeszcze pewne kłopoty. I tak w Anglii istnieje ciągle mniemanie, że „political history and social history... are two aspects of one process...“. Mówiąc o jej miejscu w mediewistyce także F. Vercauteren musiał przyznać, że mimo dawnych badań nad naturą, celami i metodą historii społecznej ma ona ciągle jeszcze „des contours un peu flous, elle est sans doute davantage une conception de l'histoire qu'une spécialité en soi...“. W jednej rzeczy zgodni są wszyscy a to w uznaniu związku historii społecznej z gospodarczą, obu z historią instytucyj. Tu leży właściwe źródło trudności. Historia gospodarcza posługuje się bowiem coraz to bardziej statystykami, te zaś badają często zjawiska w oderwaniu od człowieka. Już Kongres paryski przestrzegał przed tym niebezpieczeństwem i nie ukrywał swych obaw odnośnie stanowiska „metody kwantytatywnej“, gdyż przynosi ona „un risqué à l'histoire, un risqué double: l'amputer d'une partie essentielle son explication, menacer son autonomie et faire d'elle, involontairement la servante

<sup>\*)</sup> Na zamknięcie Kongresu, gdy przedstawiał wyniki obrad mediewistycznych zamiast F. Vercauteren'a, który musiał wcześniej wyjechać: „A lire les titres des communications on pourrait croire par conséquent, que l'histoire des faits est déjà achevée. Je m'étais hasardé il y a cinq ans à suggérer que cette histoire des faits serait probablement, puisqu'elle avait été la première entreprise, la première achevée. mais je ne pouvais penser que, cinq ans plus tard, elle serait déjà absente du Congrès. Or il serait dangereux d'aller trop vite dans cette voie...“ (Atti, 860).

de la science purement économique...“ O tym, jaka przepaść dzieli w Ameryce historię i „the social science group“, pouczyć może referat T. C. Cochrane. Na historiografię europejską amerykańskie nauki społeczne nie zdobędą jednak wpływu, gdyż tu odróżnia się dzieje gospodarcze od ekonomiki a historię społeczną od socjologii. W tej chwili od historii społecznej oczekuje się, aby ona była nauką o codziennym życiu człowieka: „Peut-être aujourd'hui, nous ne supportons plus une historiographie qui n'a rien à dire sur l'homme moyen et sur la vie quotidienne du passé et qui se consacre seulement à la peinture du grand théâtre ou apparaissent les protagonistes politiques...“

Zapytajmy się teraz, czy i o ile te nowe prądy w dziejopisarstwie zaznaczyły się w mediewistyce Kongresu rzymskiego.

Możemy zrozumieć, że przy lgnięciu historyków do historii społecznej a historii społecznej do „szarego człowieka“ i masy, Kongres rzymski umieścił wśród wielkich referatów tomu III referat poświęcony *poddaństwu*. To jest wielki problem. Jak nowym on jest dla wielu historyków świadczy fakt, że obaj sprawozdawcy, prof. Ch. Perrin z Sorbonny i prof. Vernadsky z Yale University, musieli we wstępie uciec się do dość elementarnych wyjaśnień, „qui suffirait à écarter toute confusion entre le servage et l'esclavage“ (III, 214, 248-9). Zasadnicza różnica między niewolnikiem a poddanym polega na *wzajemnych obowiązkach*, których nie znała instytucja niewoli w starożytności. Z całego referatu Ch. Perrin'a widać, że przedmiot wymagać będzie jeszcze długiego okresu badań, zanim instytucja poddaństwa wystąpi jasno na tle całego ustroju społecznego wieków średnich. Jest też pewne, że warstwa poddanych, nie-wolnych była o wiele bardziej zróżniczkowana i różnorodna, niż się to historykom może wydawać.

Okazuje się dalej, że porównanie poddaństwa w różnych krajach jest utrudnione i wymaga badań przynajmniej dla dwu wielkich okresów średniowiecza — przed wiekiem XII i za resztę wieków średnich. Jak daleko i w tej mierze sam przedmiot jest obcy historykom a był obcy twórcom Kongresu, dowodem jest fakt, że przewidziano jego omówienie dla Francji i Niemiec (pospólnie) i dla Rosji, zostawiając nieuwzględnioną całą zaelbiańską Europę aż do granic Moskwy. Tymczasem z przedstawienia G. Vernadsky'ego wynika, że poddaństwo w Rosji miało zupełnie inne źródła i ustaliło się tu dopiero w XVI wieku, kiedy poddaństwo na zachodzie, w formie ustalonej przez Ch. Perrin'a, ustało ostatecznie w XI-XII wieku.

Nie dochodzmy, dlaczego w przedstawieniu poddaństwa zostawiono olbrzymią pustkę na miejscu Europy środkowej, Europy słowiańskiej. Można być tylko przekonany, że członko-

wie Kongresu z wdzięcznością przyjęli uzupełniające w tej mierze i krytyczne wywody Kazimierza Tymienieckiego, który na trzech poprzednich Kongresach wnosił w obrady problem poddaństwa w Polsce na szerokim tle stosunków europejskich. Nauka zachodnia mogła tylko późno, bo już na Kongresie i tylko częściowo zapoznać się z jego wywodami poprzez referat pomieszczony w Księdze delegacji polskiej<sup>7)</sup>, obecnie znacznie rozszerzonym i wzbogaconym spostrzeżeniami z Kongresu<sup>8)</sup>. Przewaga polskiego historyka nad obu rzymskimi sprawozdawcami jest tu widoczna zarówno w panowaniu nad literaturą zachodnią i rosyjską, jak i w ujęciu zagadnienia poddaństwa na tle ustroju społecznego i gospodarczego Europy średniowiecznej.

Możemy już dzisiaj mówić o pewnym ogólnym obrazie poddaństwa. We wczesnym średniowieczu było ono *osobiste*, czyli polegało na silnym związaniu poddanego z panem, niekoniecznie w zależności od ziemi, w późnym średniowieczu przekształciło się ono na poddaństwo *terytorialne*, z przywiązaniem całych grup ludności poddanej do ziemi jako cechą coraz to istotniejszą i powszechniejszą. Granicą podziału w dobie nowożytnej była rzeka Łaba. Na zachód od niej poddaństwo zanikało stopniowo, na wschód od niej ulegało wzmocnieniu w ramach państwa stanowego. Tak było w Niemczech wschodnich, Polsce, w Czechach i na Węgrzech i nawet reformy Piotra Wielkiego w Rosji przeprowadzone zostały na podstawie poddaństwa terytorialnego.

Referaty Ch. Perrin'a, G. Vernadsky'ego i K. Tymienieckiego, tudzież towarzyszące komunikaty odnośnie Szleswigu-Holsztyna, Włoch, Belgii i jeszcze Francji, nie objęły ani całego średniowiecza, ani tymbardziej całej Europy. Tym niemniej, sprawa średniowiecznego poddaństwa wysunęła się na jedno z poczesnych miejsc wśród obrad Kongresu a sprawozdawcy zbliżyli się może najbardziej do „totalności“, o której mówił F. Vercauteren.

Jest zrozumiałe, że jeżeli na której z nauk to na historii Kościoła odbiły się losy historii politycznej w sposób dotkliwy. Nie było wszak w średniowieczu instytucji, któraby tak głęboko sięgała w życie wewnętrzne narodów i państw, co Kościół i jeżeli były jakieś siły, które poruszały średniowieczem, to *regnum* i *sacerdotium*. Kościół był filarem średniowiecznej monarchii,

<sup>7)</sup> K. Tymieniecki, Le servage en Pologne et dans les pays limitrophes au moyen âge (La Pologne au X-e Congrès International des Sciences Historiques à Rome. Warszawa 1955, 5-28).

<sup>8)</sup> K. Tymieniecki, Osobiste i terytorialne poddaństwo chłopów w wiekach średnich (Studium krytyczno-dyskusyjne w związku z X Kongresem nauk historycznych w Rzymie), Kwart. Hist. Roczn. LXIV, 2 (1957), 245-276.

episkopat był jej rzecznikiem, duchowieństwo pieczęcią władzy od Boga. Toteż zepchnąć historię Kościoła na dalsze miejsce albo zgola wyrugować ją jak historię polityczną było mimo wszystko trudno. Utworzono więc dla niej osobną komisję i wyznaczono jej jeden referat — o idei Kościoła w XVI-XVII wieku. Odwrócono się natomiast od historii Kościoła jako organizacji i badania jej związku z historią polityczną a zwrócono się ku badaniom prądów religijnych, nurtujących średniowieczem, ku jego pobożności i ku dziejom herezji.

Wpływ nowszych prądów zaznaczył się i tu w pełni, gdyż starano się zbadać nie tyle teologiczną stronę ruchów religijnych XI-XVI wieku, ile „il problema degli aspetti *sociali* dei movimenti religiosi...“ Referaty z tego zakresu znalazły się w rękach autorów francuskich i włoskich — L. Salvatorelli, E. Delaruelle i R. Morghen, i zajęły pokazną część III tomu. Aż dwa referaty i to także ze stanowiska społecznego, poświęcono św. Franciszkowi — „dopo Gesù il massimo eroe religioso del cristianesimo“ (L. Salvatorelli, III, 425). Obok Europy Grzegorz VII, Urbana II i Innocentego III przedstawiono tu „Europę franciszkańską“ i E. Delaruelle nie ma wątpliwości, że „le Franciscanisme a contribué à donner à l' Occident la physionomie qu'il a aujourd'hui encore“. To on nauczył świat czytać Ewangelię, to on wykrył w niej „un message de *justice sociale*...“ (III, 46).

Ważne jest to, co we wnioskach o wszystkich referatach tego działu stwierdził E. Morghen, mianowicie, że „anche se le eresie medioevali si diffondono prevalentemente nei ceti più umili della società medioevale... è indubbio che i moti popolari religiosi del Medioevo non apaiono ispirati da coscienza di classe, né da rivendicazioni economiche...“ (III, 540). Co do tego zgodni byli wszyscy sprawozdawcy, którzy sprzeciwiali się marksistowskiej interpretacji zagadnienia herezji, mających jakoby za tło walkę klas, a jako przyczynę podłoże ekonomiczne. Tak więc sam E. Morghen zwracał się przeciw pracy E. Wernera — „Die gesellschaftlichen Grundlagen der Klosterreform im 11. Jahrhundert, Berlin 1955“, wytykając jej metodyczne niedostatki i traktowanie herezji XI wieku z marksistowskiego stanowiska. H. Grundmann podkreślał znowu udział wszystkich stanów w herezjach XII wieku, raczej z przewagą mnichów i duchownych w ogół i to nieraz szlacheckiego pochodzenia. Co się tyczy husytyzmu, największej i najgłośniejszej herezji XV wieku, to R. R. Betts przyznawał, że socjalne pobudki miały pewien wpływ na jej powstanie i przebieg, ale i husytyzm był ruchem religijnym i moralnym przede wszystkim, a to co go różniło od wszystkich innych herezji średniowiecznych, to jego żywiołowy pęd narodowościowy, anti-niemiecki.

Zawiódł wśród sprawozdawców prof. D. Oboleński z Oxfordu, który miał przedstawić ruchy religijne na Bałkanach. Zawód był wielki, bo bylibyśmy się dowiedzieli, w jakiej mierze herezje na zachodzie zależne były od Wschodu, kolebki tylu wcześniejszych herezji, w tym i największej herezji ariańskiej. Zyskalibyśmy zarazem jeszcze jedno spojrzenie na stosunki między Wschodem a Zachodem, jednego z wielkich zagadnień średniowiecza na Kongresie.

Obszerny, może najobszerniejszy referat kongresowy „Rapporti fra Oriente e Occidente“ nie miał ani jednolitych ram geograficznych, ani tych samych granic chronologicznych. Chodziło w każdym razie o wczesne średniowiecze z nieprzekraczalną granicą I wyprawy krzyżowej i o stosunki między Bizancjum i islamem a „Europą katolicką“<sup>9)</sup>.

Uwaga Kongresu zatrzymała się głównie na dwu z pięciu sprawozdań, a to na referacie R. S. Lopeza o gospodarczych stosunkach między zachodem a Bizancjum i islamem oraz na referacie prof. A. Stender-Petersena z Aarhus (Dania).

Prof. R. S. Lopez jest przedstawicielem poglądu o ciągłości dziejów między antykiem a średniowieczem, co znalazło wyraz w innych referatach a co na kongresie paryskim głosił prof. F. W. Walbank z Liverpoolu (Rapp. I, 277-8). Pogląd sam zwraca się przeciw dawniejszym poglądom o „katastrofie“ gospodarczej, wywołanej wędrownymi ludźmi i przeciw tezie H. Pirenne'a, który ją przypisywał Arabom i kładł na wiek VIII. Była więc ciągłość w stosunkach handlowych między wschodem a zachodem i jeżeli był jakiś czynnik, który spowodował osłabienie tych stosunków, to topnienie zapasów złota na zachodzie. Ten stan uległ jednak znacznej poprawie właśnie w wieku VII i już się nie miał powtórzyć. Nie było wprawdzie masowych obrotów towarowych tak jak za czasów rzymskich, były za to obroty towarami zbytku po stronie Orientu a surowcami, bronią i niewolnikami po stronie Europy zachodniej.

R. S. Lopez przedstawił Wschód i Zachód jako wielki kontrast — „a vast economic and cultural gulf which separated these worlds“ (III, 135). Z jednej strony stała „the early medieval Europe with its rude society of affluent lords and penniless peasants“ — z drugiej „the refined and complex societies of Byzantium and Islam“ (III, 135). Jest to kontrast przykry, niejako pogłębiający jeszcze cień na tak już „ciemnych wiekach“. Niestety, z obszernego i dobrze udokumentowanego

<sup>9)</sup> Przy tym terminie upiera się R. S. Lopez, co z uwagi na pogaństwo Europy północnej i wschodniej do końca X wieku wyklucza te części z opisu stosunków ekonomicznych w omawianym tu przedstawieniu, tak samo jak Hiszpanię (III, 113, 123, 135, 137 143, 163).

referatu J. Dölgera wyłania się ten sam obraz zachodu, stojącego pod każdym względem niżej od wschodu, od Bizancjum. W podobnym kontraście występuje chrześcijaństwo w zetknięciu z islamem, jak to wynika z referatu prof. B. Spulera z Hamburga, zarówno w Hiszpanii jak i na Sycylii, gdyż tylko tu się ten wpływ dokonywał. Sprawozdawca starał się wykazać na podstawie znalezisk numizmatycznych, że na południu od linii górny Dniepr, środkowa Wisła, Magdeburg i Brema nie było do końca XI wieku żadnych wpływów zachodniego islamu w dziedzinie gospodarczej, a zatem, jak autor mniema, i w dziedzinie duchowej. Przełom nastąpił dopiero z okresem wypraw krzyżowych.

Wszystkich referatów działu „Occidente e Oriente” słuchało się z zaciekawieniem i pożytkiem i jak się wydaje, nauka będzie mogła pójść i pójdzie zapewne za tokiem wywodów, wskazanych przez sprawozdawców — za jednym wyjątkiem. Chodzi o dziedzinę badań, którą już dawno przezwano „normanomachią” czy „warangomachią”. Badając „rapporti fra Occidente e Oriente” niepodobna było w tak szerokich ramach, jakie tej sprawie nadały władze Kongresu, pominąć związków między Wschodem a Zachodem na okrężnej, ale historycznej drodze, drodze nadwołżańskiej. Była to droga daleka, bo wiodła z dalszego wschodu poprzez ziemie Chazarów i Bułgarów oraz Rusi, Szwecję, ujście Odry i dolną Łabę względnie w południowej Danii na zachód. Nie była to jednak droga jedyna. Że były inne drogi poza szlakiem nadwołżańskim i śródziemnomorskim, dowiadujemy się coraz to lepiej dzięki wykopaliskom i uprzystępnianiu źródeł, zwłaszcza arabskich. Dzięki tym ostatnim polski orientalista, Tadeusz Lewicki, mógł wytknąć dość dokładnie drogi łączące Hiszpanię muzułmańską z krajem nadwołżańskich Chazarów poprzez Niemcy, Pragę i Kijów<sup>10)</sup>. Żałować wypada, że jak w tyłu innych referatach tak i tu pominięto znaczenie Europy środkowej w ogólnym obrazie stosunków Wschodu z Zachodem, choć były to stosunki stare, ciągłe i żywotne. Zamiast tego, Kongres wrócił raz jeszcze do „warangomachji”, czyli praktycznie biorąc do zagadnienia początków państwa ruskiego.

Nawet niezbyt wtajemniczeni wiedzą, że jest to jedno z najstarszych zagadnień i że od XVIII wieku podzieliło ono historyków Rusi na „normanistów” i „anti-normanistów”. Można sobie wyobrazić, że znając sporność zagadnienia, władze Kongresu musiały się dobrze zastanowić nad doborem sprawozdawcy i że wybór był trudny. Jeżeli on padł na prof. A. Stender-

<sup>10)</sup> T. Lewicki, Źródła arabskie do dziejów Słowiańszczyzny. Tom I. Wrocław 1956, 141-150.

Petersena, to prawie z konieczności, bo poza T. D. Kendrick'em z British Museum nie ma na zachodzie historyka, któryby nie siedział w jednym z obozów a wiedzą dorównywał duńskiemu sławiście.

A. Stender-Petersen jest normanistą, mimo że się przeciw temu zastrzega, ale normanistą w pewnym sensie oryginalnym. Do nauki wprowadził on teorię o istnieniu chaganatu Rus na ziemiach między Biełoziero, Ładogą i Izborskiem, trzeciego obok dwu chaganatów tureckich nad Wołgą, chaganatu chazarskiego i bułgarskiego. Chaganat ten, jak mniema, powstał dzięki kolonizacji szwedzkiej we wspomnianym trójkącie, kolonizacji chłopskiej i pokojowej. Z tego do chaganatu, który istnieć miał dowodnie już w roku 839, zaczęli Waregowie podbój kraju naddnieprzańskiego i zakończyli go stworzeniem państwa starej Rusi.

Nauka zachodnia była zawsze obca sporom o genezę Rusi i należała niepodzielnie do obozu „normańskiego“ Zato nauka rosyjska tworzyła zawsze zwarty krąg „anti-normanistów“, i ten jej kierunek utrzymał się w Rosji do ostatnich dni. Trzeba też było nielada odwagi, aby z teorią normańską, mimo pozornych jej odstępstw od ortodoksyjnej warangomachii, wyruszyć na Kongres do Rzymu. Tu na sukurs normaistów nie można było liczyć, zato każdy normaista spotkać się musiał ze zwartą postawą nauki rosyjskiej. Tak się też stało. Osamotniony w obronie swej teorii, znalazł się A. Stender-Petersen pod ostrzałem anti-normanistów sowieckich<sup>11)</sup>, którym z pomocą przybył członek polskiej delegacji, prof. Henryk Łowmiański z Poznania. Stanowisko tego ostatniego na sprawy początków Rusi znane były już dawniej z pracy o podstawach gospodarczych formowania się państw słowiańskich, na zupełną refutację teorii normańskiej zakrojona jest jego najnowsza, pokongresowa już praca „Zagadnienie roli Normanów w genezie państw słowiańskich“. W czasie dyskusji nad zagadnieniem normańskim w dziejach Rusi dał się odczuwać brak prof. H. Paszkiewicza, niestety, nieobecnego w Rzymie. Jeżeli sprawozdawca, A. Stender-Petersen, zalecał obecnym na Kongresie przeciwnikom „die Werke nicht-slavischer Forscher mit demselben Ernste zu studieren, mit dem wir ihre Arbeiten lesen“ i wskazywał tu na swą już w r. 1934 wydaną pracę, to musi on to samo zalecenie przyjmując w stosunku do siebie. Ze nie uwzględnił pracy H. Paszkiewicza przy opracowaniu sprawozdania na Kongres — można zrozumieć, bo zjazd ten odbył się w rok po ukazaniu się „The Origin of Russia“ i mogła ona ująć jego uwagi. Mamy

<sup>11)</sup> A. V. Artshikhovskiy i S. D. Rybakov (Atti, 285-6), ale i prof. N. Ahnlund z powołaniem się na prof. Erlanda Hjærne'go z Upsali (Atti, 284).

natomiast jego „Russian Studies“ z r. 1956 a w nich rozdział o genezie Rusi, z nienaruszoną, jak w Rzymie zapowiadał, wiarą w słuszność swej teorii. Niestety, i przy pisaniu tych studiów praca H. Paszkiewicza pozostała mu nieznaną<sup>12)</sup>.

Nikt nie mógł się spodziewać, że Kongres rzymski pogodzi oba obozy. Przeciwnie, każdy musiał z obrad odnieść wrażenie, że dziś jesteśmy od tego dalej, niż kiedykolwiek. Tak więc adwersarze rozeszli się nieprzejednani i nieprzekonani i takimi spotkają się na przyszłym Kongresie w Sztokholmie. Stolica *Svea rike* będzie stosowniejszym miejscem do rozpatrzenia sporu, o którym słowami Heinego chciałoby się rzec: „Es ist eine alte Geschichte und sie bleib ewig neu“.

Sredniowiecze trudno sobie przedstawić bez dziejów wypraw krzyżowych. Dostały się więc na Kongres i poświęcono im jeden z głównych referatów. Ale jak w tylu innych działach tak i tu wyłączono z niego „histoire événementielle“ poszczególnych krucjat, ich historyczny przebieg i nawet skutki na stosunki między wschodem a zachodem. Wszystkim sprawozdawcom tego referatu w liczbie pięciu<sup>13)</sup> chodziło o doszukanie się idei krucjat, tak jak ona kształtowała się u kronikarzy i jurystów na zachodzie, w Bizancjum i wśród islamu. Sprawozdawcy nie zdołali pchnąć dyskusji w tym kierunku i wydaje się, że samo zagadnienie jest niejako poza ideą wypraw krzyżowych<sup>14)</sup>. Dla krzyżowców, kimkolwiek oni byli, idea krucjaty pokrywała się z jej celem a tym było wyzwolenie Grobu Chrystusa z rąk niewiernych. Sama idea walki orężnej dla obrony wiary czy w jej imieniu była stara, jak to wiemy z pracy C. Erdmanna i ze studium A. Harnacka. Zato w wyprawach krzyżowych dojrzała ona do nowej postaci, sprzęgniętej z określonym celem. Celem tego pilnowało zawsze papieństwo i ono też pozostało wierne tej idei do samego końca. Inna sprawa, że nie było tej idei w czystej formie już w przeddzień II wyprawy krzyżowej i sam Bernard

<sup>12)</sup> A. Stender-Petersen (Russian Studies. Acta Jutlandica Aarskrift for Aarhus Universitetet, XXVIII, 2, Human Serie 43, Kopenh. 1956, r. 3: „The Origin of Russian Ethnic Names“ SS. 34-43). H. Łowmiański, Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich. Warszawa 1953; Zagadnienie roli Normanów w genezie państw słowiańskich, Polska Akademia Nauk, Warszawa 1957, s. 202.

<sup>13)</sup> Byli nimi P. Rousset (Genewa), C. Cahen i M. Villey (Strassburg), P. Lemerle (Paryż) i Sł Runciman (Cambridge).

<sup>14)</sup> Na usprawiedliwienie trzeba tylko podać, że mediewistyka zaczyna opływać na zachodzie w podobne badania; por. A. M. Stickler, Concerning the Polit. Theories of the Med. Canonist (Traditio, VII, 1949-51, 450-63), oraz B. Tierney, Some Recent Works on the Polit. Theor. of the Med. Can. (Traditio, X, 1954, 594-625). W. Ullmann, The Growth of Papal Government in the Middle Ages, London 1955, s. 482.



z Clairvaux pchnął ją na przepastną drogę. Narazie badania, zmierzające „a retrouver cette idée a l'etat pur, a la saisir á son point de naissance“ (III, 545), nie chwytają się wyobraźni historyków i nie znalazły uznania. Dowodem, że tyle syntez historii krucjat ostatnich czasów zatrzymało swoje klasyczne kontury.

Nic tak nie świadczy o dokonywujących się w mediewistyce przemianach, jak tych trzydzieści stron poświęconych sprawie „Imperium und Nationen“. Sprawozdawca, Walter Holtzmann, dyrektor Niemieckiego Instytutu Historycznego w Rzymie nie wahał się wyznać, że jeżeli historycy niemieccy po wieku badań nie doszli do zgodnej oceny cesarstwa, to głównie dlatego, że „bei dieser Fragestellung ein politisches Moment mitschwingt“ (III, 275). Z drugiej strony samo hasło „Imperium und Nationen“ wywołuje, przynajmniej u pewnych historyków, skojarzenia stosunku cesarstwa do wschodnich sąsiadów, powiedzmy z równą szczerością — skojarzenia niemiłe. Znalazło to odzwiek w rozprawie nad referatem głównym i w komunikatach — czeskim (prof. F. Graus), węgierskim (E. Molnar) i polskim (L. Koczy). Brakło Duńczyka, któremu Saxo Grammaticus ułatwiłby obronę, brakło w sprawozdaniu Słowian połabskich, na których prof. Holtzman nie zwrócił uwagi. Trzeba jednak powiedzieć i to w zgodzie z przewodniczącym, prof. G. Barraclough, że sprawozdawca silił się na obiektywizm i że patrząc na wschód, nie mówił z kontur, tak jak niedawno jeszcze jego imiennik i jak to było zwyczajem historyków cesarstwa XIX wieku. Jego rzecz nadaje się do rzetelnej rozprawy.

Autor rzucił przed Kongres pewne zagadnienia, takie jak „das Wesen des Kaisertums“, dalej „die Rechtsbasis“ stosunków cesarstwa do państw poza Rzeszą, wreszcie stosunek cesarstwa do niemieckiego królestwa. Ten kierunek badań można tylko zalecić, nie zostawiając go jednak w rękach nauki niemieckiej. Zato zawodem jest oderwanie idei cesarstwa od idei „Christianitas“, którą, przynajmniej wschodni sąsiedzi, lepiej zrozumieli ze względu na swój stosunek do papieżstwa, od idei cesarstwa, z jego uniwersalnymi pretensjami, przy braku odpowiednich sił i podstaw prawnych. Słuchacze czuli się też na pewniejszym gruncie na referacie O. T. Kempfa, który tę właśnie sprawę poruszył, jak i na referacie prof. Matyldy Uhlirz, mimo, że z jej poglądami na stosunek Ottona III do Polski trudno się zgodzić<sup>15)</sup>.

Przyjemne, w starym stylu utrzymane było zamknięcie obrad mediewistycznych jak i obrad Kongresu, dzięki referatowi

<sup>15)</sup> X. M. Meysztowicz, Atti, 431-24; Koronacje pierwszych Piastów, Rzym, Sacrum Poloniae Millenium, 1957, 27-9.

Percy E. Schramma: „Die Staatssymbolik des Mittelalters“. Na chwilę dotknęliśmy się tu średniowiecza poprzez znamienia tak mu drogie i swoiste, poprzez trony i korony. Bo wśród wszystkich symboli średniowiecza, wywodzących się z czasów pogańskich i Starego Testamentu, pierwsze miejsce zajmowały regalia, symbole władzy, mianowicie królewskiej. Na niej opierał się cały średniowieczny porządek, za nimi krył się stosunek władcy do Boga, do ludów i do sąsiadów. Symbole są zatem źródłem poznania historycznego, aczkolwiek jako takie były mało wykorzystywane a jeśli, to z nieufnością. Prof. P. Schramm poświęcił badaniu symboli całe życie i z jego swobodnego przemówienia widać było jak dalece panuje nad tym poniekąd egzotycznym przedmiotem. Jest to przedmiot nowy, o dużych możliwościach badawczych, z tym jednak, że się go nie oderwie od badań właściwych źródeł. Przyszłość pokaże, czy spełni się obietnica, którą autor żegnał zebranych, mianowicie, że poprzez symbole władzy odkryjemy w jaki sposób z chaosu wędrówek ludów wyłoniły się chrześcijańskie królestwa a z królestw tych monarchie z Bożej łaski. Problem jest w każdym razie iście średniowieczny, przytym nowy, oryginalny i pociągający.

Na kilka dni przed Kongresem zakończyli narady w tym samym pałacu kongresowym starsi Syonu. Zasłuchani w głos swych świętych ksiąg, orzekli oni w zgodzie z tym, co przepowiedali ich prorocy, że zbliża się koniec świata i skończą się dzieje ludzkości. Było to coś jak głos wołającego na puszczy, głos który w Kaplicy Sykstyńskiej tylko byłby zrobił wrażenie. W tym samym miesiącu sierpniu zgromadzili się w Genewie uczeni 73 nacyj i radzili nad tym, jakby energię atomową zamiast na zagładę zużyć na uszczęśliwienie ludzkości. Było to w zgodzie z „duchem Genewy“, jaki powiał po świecie po nieco wcześniejszym spotkaniu mocarzy tego świata nad tym samym jeziorem Lemańskim.

Kongres historyków nie poddał się nastrojom eschatologicznym, ale też żaden historyk zachodni nie mówił w Rzymie o pokoju. Wyręczył ich w tym przedstawiciel nauki sowieckiej, prof. A. L. Sidorow, który swój przebojowy referat taką zakończył apostrofą:

„Wir geben der Hoffnung Ausdruck, dass dieser Kongress die Beziehungen zwischen den Geschichtsforschern der verschiedenen Länder stärken und den wissenschaftlichen Forschungen in allen Bereichen der Geschichtswissenschaft einen neuen Anstoss geben wird. Heute, da das Leben akuteste Fragen aufwirft, von derer Lösung die Zukunft der Menschheit abhängt, hilft die Geschichtswissenschaft den Völkern die Lehren der Vergangenheit zu begreifen und Wege zur Festigung der friedli-

chen Wirtschafts — und Kulturzusammenarbeit zu finden, Wege zur Festigung des Weltfriedens, ohne den es keinen Fortschritt und kein Glück der Menschheit geben kann...“

A więc nie możemy mieć żadnych wątpliwości, co przyniosło delegację sowiecką na Kongres, unikany przez lat przeszło trzydzieści: duch Genewy. Po cóż jednak Kongres Historyków miałby czerpać natchnienie pokoju aż z tak daleka, aż z Moskwy, aż z Genewy? Przecież opodal Pałacu kongresowego znajduje się kościółek, gdzie głowę oddał pod topór piewca miłości między narodami, przecież nawet po drodze do Rzymu znajduje się Assizi z prochami tego, co świat chciał urządzić w duchu siedmiu błogosławieństw. Czyż tedy goście z dalekiego wschodu nie byliby zrobili lepiej, gdyby sami z Kongresem udali się byli do Watykanu, gdzie papież mówił to samo, co jego poprzednicy głosili od dziewiętnastu wieków a o co tak usilnie walczył Kościół średniowieczny:

„L'Eglise veut faire des hommes établis dans leur intégrité inviolable comme des images de Dieu; des hommes fiers de leur dignité personnelle et de leur saine liberté; des hommes justement jaloux de l'égalité avec leur semblables en tout ce qui touche le fond le plus intime de la dignité humaine; les hommes solidement attachés à leur terre et à leur tradition...“

Tragiczne było, że tych słów nie było danem wysłuchać historykom z Kraju, bo byli oni też na Kongresie i to w poważnej liczbie<sup>16)</sup>. Za to wiktoria wiedeńska Matejki na ścianach Watykanu przypominała na chwilę uczestnikom Kongresu, gdzie leży posłannictwo Polski, gdzie jest jej miejsce w Europie.

*Leon Koczy*

<sup>16)</sup> Pomiąłem w niniejszym omówieniu mediewistyki na Kongresie w Rzymie działalność historyków polskich, z Kraju i Emigracji. Odpowiednie dane znajdujemy w sprawozdaniach uczestników Kongresu, wymienionych w „Tekach Hist.“ t. VI, 151-2; z nich szczególnie ważne prof. O. Haleckiego, „The Polish Review“, Vol. 1, No 1, nr. 1950, 5-22; do tego dochodzą sprawozdania Krajowe: K. Tymienieckiego (Roczn. Hist. XXII, 1956, 137-190, oraz Kwart. Hist. LXIV, nr. 2, 1957, 245-276), Al. Gieyszтора (Kwart. Hist. LXIII, nr. 3, 1956, 221-227), redakcyjne sprawozdania Kwartalnika Historycznego) t. LXII, nr. 6, 1955, 168-171 i t. LXIII, nr. 1, 1956, 3-11). Sprawozdania o historii starożytnej na Kongresie dostarczył doc. P. Oliva, pracownik Instytutu Hist. Czeskosłow. Akad. Nauk (Kwart. Hist. LXIII, nr. 3, 1956, 228-230).

## STULECIE KARAIMSKIEGO ZARZĄDU DUCHOWNEGO W TROKACH

Rocznica ta z pewnością nie będzie obchodzona tam, gdzie należałoby ją przede wszystkim uczcić — w samych Trokach; troski powszednie dnia dzisiejszego nie pozostawiają ich mieszkańcom ani sił, ani czasu dla zagadnień duchowych. O jubileuszu tym zapomnieliby niechybnie wśród „Europy hałasów“ także i niżej podpisany, gdyby nie troskliwy, czujny, o wszystkim pamiętający i na wszystko znajdujący czas, profesor Stanisław Kościałkowski. Dziękując więc dostojnemu Seniorowi naszej Almae Matris za pamięć i łaskawą zachętę, kreślę tych kilka uwag.

Akt z 1857 roku ustanowił Karaimski Zarząd Duchowny w Trokach i poddawał jego jurysdykcji terytorium tak zwanych Gubernii Zachodnich. Akt ten nie inicjował ustawodawstwa w stosunku do religijnych gmin karaimskich na obszarach dawnej Rzeczypospolitej, lecz stanowił jeden z jego etapów w wielowiekowych dziejach tej grupy wyznaniowej na wymienionych terytoriach. Niepodobna dziś odpowiedzieć z całą pewnością na pytanie co do okresu wydania pierwszych aktów prawnych, regulujących ustrój tych gmin, tak jak nie możemy rozstrzygnąć innego zagadnienia, bardziej ogólnego: kiedy gminy te powstały na terytoriach historycznych Rzeczypospolitej.

Ogólnie, a bezkrytycznie powtarzane zdanie przypisuje ich „założenie“ Wielkiemu Księciu Witoldowi. Miał on jakoby w końcu XIV wieku, sprowadzić z Krymu kilkaset rodzin karaimskich, zapoczątkowując w ten sposób ich gminy na Litwie, później zaś miał je stamtąd przenieść na południe, do wschodnich dzielnic Korony. Jednak, jak udowodniliśmy poprzednio<sup>1)</sup>, te ostatnie gminy istniały już w XIII stuleciu i z całą pewnością miały już wtedy za sobą kilkuwiekową przeszłość. Pierwsi wyznawcy karaizmu przybyli na tereny południowo-wschodnie Polski i do Węgier, już prawdopodobnie w X czy w IX wieku, z Państwa Chazarskiego, posiadającego w okresie między VII a X wiekiem hegemonię we Wschodniej Europie. Jak wiadomo, dynastia i cześć narodu chazarskiego, została nawrócona w VIII wieku na karaizm, obok którego rozpowszechniły się,

---

<sup>1)</sup> Po bliższe szczegóły dotyczące tych zagadnień, odsyłamy do naszego studium ogłoszonego w VI tomie czasopisma: „Zeitschrift für Ostforschung“ (Marburg/Lahn, 1957).

ciesząc się całkowitym równouprawnieniem, chrześcijaństwo i islam. Po Chazarach, miejsce ich aż do najazdu mongolskiego (XIII wiek) zajmują Kumanowie (Połowcy), wśród których karaizm był w owym czasie także rozpowszechniony. Połowcy byli częstymi gośćmi na ziemiach polskich, na przykład w 1259 r. walczyli oni aż pod Łęczycą, jako sojusznicy Bolesława Wstydliwego; szczególnie bliskie stosunki łączyły ich z księstwem halickim, którego dynastia nieraz wchodziła w związki rodzinne z książętami połowieckimi. Z tego więc okresu pozostały na terenach historycznych Rzeczypospolitej i na Węgrzech, liczne kumańskie osiedla, wśród których byli także wyznawcy karaizmu. Na Węgrzech, do dziś jeszcze dwa komitaty (województwa) noszą nazwę Wielkiej i Małej Kumanii i ludność ich pielęgnuje tradycję swego pochodzenia, tutaj jednak ślad wyznawców karaizmu nie przetrwał zupełnie do naszych czasów. Natomiast niektóre z pośród gmin karaïmskich założonych na terenach polskich, istnieją jeszcze obecnie.

Te najstarsze gminy powstawały stopniowo i nie planowo, nie posiadamy więc aktów prawno-państwowych, dotyczących ich założenia. Pierwszą wiadomość o takim dokumencie mamy w postaci przywileju wydanego przez Witolda. Władca ten, którego pamięć z pietyzmem pielęgnują jeszcze dziś narody Wschodniej Europy, popierał prawdopodobnie systematyczną emigrację karaïmów z Krymu, i dlatego zapewne imię jego weszło do tradycji z tytułem założyciela tych gmin. Możliwe także, iż Witold nadał zarówno dawniej istniejącym, jak i nowozałożonym gminom pewną organizację na skalę ogólnopaństwową. Tekst przywileju Witoldowego nie zachował się do naszych czasów, posiadamy natomiast liczne późniejsze akty, wydane przez wielkich książąt i królów i wspominające o tym dokumencie. Niestety, większość wymienionych przywilejów zginęła w czasie pierwszej wojny światowej; jedynie nieznaczna część, uratowana przez Polską Komisję Rewindykacyjną, przechowywana była w Trokach, w specjalnym skarbcu, ofiarowanym przez Prezydenta Mościckiego.

Według tych przywilejów, ludność karaïmska, należąca do stanu mieszczanńskiego, rządziła się na podstawie, tak zwanego, prawa magdeburgskiego. Prawo to — jak wiadomo — nadawane było w wiekach średnich, przez panujących ludności niektórych większych miast. Udzielało ono znacznych wolności i z reguły bywało przyznawane wyłącznie ludności katolickiej, w wyjątkowych zaś wypadkach — prawosławnej. Nadanie tego prawa mieszczanom karaïmskim, jest jedynym znanym wypadkiem stosowania go do ludności niechrześcijańskiej.

Według brzmienia przywilejów, mieszczanie karaïmscy byli zwolnieni spod wszelkiej jurysdykcji postronnej i podporząd-

kowani wyłącznie władzy własnego, dożywotnio wybieranego wójta, zatwierdzanego przez króla i jedynie jemu bezpośrednio podlegającego. W sprawach spornych, między chrześcijanami a karaimami rozstrzygał wspólny sąd wójta i wojewody. Podatki przypadające od dzielnic karaïmskich, wpłacano bezpośrednio do skarbu państwowego; w uiszczaniu ich brała udział także ludność chrześcijańska, mieszkająca w tych dzielnicach.

Tak życzliwe uregulowanie ich stanowiska prawnego, ułatwiało pomyślny rozwój karaïmskiego stanu mieszczańskiego i uprawianie przez niego tradycyjnych jego zawodów. Spławiali oni do Morza Czarnego zboże i drzewo; dostarczali koni do wojska (znaczenie tego ostatniego zawodu, jako specjalnie cennego dla Kresów Wschodnich, narażonych na stałe napady, jest podkreślone w przywileju Jana III Sobieskiego); ciesząc się zaufaniem w Polsce i na Krymie, pośredniczyli w wykupie jeńców.

Ludność karaïmska, należąca do klasy szlacheckiej, miała prawa i uprawiała zawody odpowiednie swemu stanowi: władała ziemią, zasiadała w urzędach jak świadczy o tym w swoim dziele Maciej z Miechowa, rektor Akademii Krakowskiej w XVI wieku. G. Peringer-Lillieblad, zwiedzający w 1690 r. gminy karaïmskie na Litwie, pisze, iż ludność ich od dzieciństwa poświęcała się zawodowi wojskowemu.

Jak widać z geograficznego rozmieszczenia osad karaïmskich na Litwie, znajdowały się one w grodach warownych, usytuowanych wzdłuż granicy kraju z ziemiami Kawalerów Mieczowych i stanowiły część załogi tych twierdz. Obrona zamku w Trokach była powierzona załodze karaïmskiej. Strykowski opowiada o jej zbrojnej interwencji po stronie Wielkiego Księcia Zygmunta Kiejstutowicza w czasie zamachu, zorganizowanego w 1440 r. przez księcia Czartoryskiego. W armii Wielkiego Księstwa Litewskiego istniała aż do XVIII w. oddzielna chorągiew karaïmska. Podobny oddział znajdował się na służbie u książąt Radziwiłłów. Podczas buntów kozackich w XVII w. odznaczył się dowódca kozaków rejestrowych, Iljasz Karaïmowicz, zamordowany przez Chmielnickiego. Nawet zapomnienie przez karaïmów współczesnych całej ich spuścizny dziejowej, nie mogło zniszczyć wszystkich śladów przeszłości. Istnieją one w postaci rodzin szlacheckich bądź wśród samych karaïmów, bądź też rodów pochodzących od nich, a obecnie już chrześcijańskich.

O stanie kulturalnym społeczeństwa karaïmskiego w dawnych czasach, wspomniany wyżej Peringer pisał: „wykształceni pośród nich, wybitnie celują w naukach“. W okresie Reformacji, brali oni żywy udział w ówczesnym ruchu umysłowym i uczestniczyli w redagowaniu polskiego tłumaczenia Biblii protestanckiej. W tym i następnym okresie, utrzymywali ka-

raimi bliskie stosunki z uczonymi zachodnio-europejskimi, którzy przybywali nierzadko do Litwy, celem nawiązania z nimi osobistych kontaktów (np. Peringer, rektor Akademii w Upsali, Rittangel, profesor Akademii w Królewcu, Uppendorf, profesor w Dorpacie, Gaspari z Rygi i inni).

Kłęski, które spadły na Rzeczpospolitą w XVII i XVIII wieku, spowodowały upadek stanu kulturalnego i liczebnego ludności karaimejskiej; w okresie okupacji Litwy przez wojska Aleksiego Michajłowicza, część jej została przesiedlona na wschód, do Moskwy i na Syberię.

Po rozbiorach Polski, kilka drobnych gmin karaimejskich, przypadło Austrii, większość zaś znalazła się w granicach Rosji. Ich organizacja pozostała początkowo taką, jak za Rzeczpospolitą; sprawami duchownymi zarządzała Rada starszyny, pod przewodnictwem wójta. Mniej więcej w tym samym czasie, wskutek aneksji Chanatu Krymskiego, tamtejsze gminy także dostały się pod panowanie Rosji. Ukaz z dnia 3 marca 1837 r. utworzył Karaimejski Zarząd Duchowny w Eupatorii; inny Ukaz, z dnia 13-go listopada 1850 r. poddał jego kompetencji także gminy, znajdujące się w tak zwanych Guberniach Zachodnich. W 1857 r. wydzielono te ostatnie gminy, tworząc drugi Zarząd Duchowny z siedzibą w Trokach i przeznaczając na jego utrzymanie 160 dziesięcin ziemi rządowej.

Na czele nowego Zarządu stanął Bogusław Kapłanowski, po nim zaś Romuald Kobecki (poprzednio, ostatni nauczyciel języka polskiego w gimnazjum w Nowogródku, przed jego likwidacją po 1863 r.). Po śmierci Kobeckiego w 1911 r., stanowisko to nie zostało obsadzone. Po pierwszej wojnie światowej, gminy karaimejskie na terytorium dawnej Rzeczypospolitej zostały podzielone między Polską i Litwę i rządziły się w dalszym ciągu według dawnego ustawodawstwa rosyjskiego. Przyjęta przez Sejm w dniu 21-go kwietnia 1936 r. Ustawa o stosunku Państwa do Karaimejskiego Związku Religijnego w R.P. i Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 26-go sierpnia tegoż roku, ustanowiły nową organizację gmin karaimejskich w Polsce, na czele której, od 1928 r. stanął Seraja Szapszał, poprzednio zwierzchnik gmin krymskich.

Po drugiej wojnie światowej, wszystkie gminy w Polsce i Litwie znalazły się w granicach Związku Sowieckiego. Jedynie w Trokach czynna jest kenasa (świątynia); zbiory muzeum, założonego tam tuż przed wojną, podlegają obecnie Litewskiej Akademii Nauk.

Wskutek wymiany ludności między Rosją a Polską, w okolicach Warszawy, na Pomorzu i na Śląsku, powstało kilka nieznacznych grup ludności karaimejskiej. Nie posiadają one żadnej organizacji religijnej, pomimo usiłowań nieudanych

utworzenia w Warszawie, wkrótce po zakończeniu wojny, Tymczasowego Zarządu Duchownego. Jednak życie kulturalne wśród nich nie zamarło: czasopismo „Myśl Karaimska“, wznowione po wojnie we Wrocławiu, zostało przekształcone na „Przegląd Orientalistyczny“, ogólne pismo wschodoznawcze; sama zaś ludność karaimska przyczyniła się ostatnio w bardzo znacznym stopniu do rozwoju studiów orientalistycznych w Polsce, kontynuując i krzewiąc w ten sposób tradycje łączności kulturalnej Polski ze Wschodem.

Szymon Szyszman



## KILKA EPIZODÓW ZE STOSUNKÓW POLSKO- ANGIELSKICH ZA PANOWANIA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY

Przekopując się przez angielskie źródła historyczne w poszukiwaniu materiałów do opracowania stosunków angielsko-krzyżackich, natknęłem się na garść ciekawych szczegółów zahaczających o historię Polski. Jest to parę oderwanych fragmentów i w podaniu ich trudno jest zachować ciągłość. Do roku 1410 jedyną ich wspólną cechą było, że nawiązały się dzięki zainteresowaniu obu państw sprawą krzyżacką. Dla Anglii na przełomie XIV-XV w. Polska, a jeszcze bardziej Litwa, były krajami tak dalekimi i egzotycznymi, że powątpiewano nawet, czy są chrześcijańskie, w czym wielką rolę odegrała propaganda krzyżacka. Dopiero na soborze w Konstancji Anglicy bliżej zetknęli się z Polakami i w ślad za tym Henryk V nawiązał bezpośrednią korespondencję z Jagiełłą.

Jak wiadomo, Zakon w walce z Litwą korzystał z pomocy zagranicznych „gości” i w latach 1340-ych angielscy rycerze zaczęli się pojawiać w Prusach, gdzie zdobycie chwały krzyżowca było łatwiejsze, niż w pełnej niebezpieczeństw podróży do Ziemi Świętej, a Zakon umiejętnie wykorzystywał ideał krucjaty, opisując Litwinów jako Saracenów — słowo, które silnie przemawiało do wyobraźni zachodniego rycerstwa. Nawet „szlachetny rycerz” Chaucera „...in Puce, in Lettow hadde he rey-sed and in Ruce”.

Chęć walki z Saracenami w sierpniu 1390 przywiodła do Prus Henryka, hrabiego Derby, syna Jana księcia Lancaster, który był wujem króla Ryszarda II. Capgrave pisze<sup>1)</sup>, że miał tam miejsce „conflictus ...inter Christianos et Saracenos” i Henryk pomścić chciał „opprobrium crucifixi”. Choć miał wtedy około 25 lat, Henryk był już znany ze swego męstwa i biegłości w sztuce rycerskiej. Na pokrycie kosztów rejsy otrzymał od ojca Ł. 3500, co wraz z innymi funduszami pozwoliło mu na wystawienie znacznego oddziału wojska. Dokładna liczba nie jest znana — Johann von Posilge wymienia liczbę 300 ludzi, nie wliczając w to łuczników. Dwa duże okręty były potrzebne, żeby przewieźć ich z Boston do Prus, a rachunki skarb-

<sup>1)</sup> Liber de illustribus Henricis, wyd. F. C. Hingeston Rolls Series, London, 1858, str. 99.

nika wyprawy, Ryszarda Kyngstona<sup>2)</sup>, nie dostarczają bliższych szczegółów w tym względzie. 10 sierpnia Henryk przybył do Gdańska, gdzie dowiedział się, że Rabe, wielki marszałek Zakonu, już wyruszył na Litwę jako sprzymierzeniec Witolda. 22 sierpnia Anglicy połączyli się z nim gdzieś w lasach na pograniczu Prus i Litwy, które nazwali „le wyldrenesse“. Po drodze, nad Wilią koło Starego Kowna rozgromili Skirgiełłę i w bitwie tej poległ rycerz angielski, Sir John Loudenham, a ciało jego Henryk odesłał do Królewca.

Celem wyprawy było Wilno. 4 września sprzymierzeńcy zdobyli niski zamek — „castrum ligneum“ — przy czym Henryk chlubnie się odznaczył. Walsingham opisuje<sup>3)</sup>, jak to „Marescallus Prusiae, et quidam rex vocatus „Wytot“, delectati probitate tanti juvenis, et animositate, multum honoris impendunt illi“. Capgrave w pochwałach swych idzie jeszcze dalej i opowiada, że Henryk „...with help of the Marchale of Prus, and of a Kyng that hite Witot, he ovyrcau the Kyng of Lettow, and mad him for to fle. Thre of his dukes he took, and foure dukes he killid, with many lordes and knytis, and swieris mor than thre hundred“<sup>4)</sup>.

Murowany zamek, broniony przez Klemensa z Moskarczewa, był trudniejszy do zdobycia i po pięcioletnim oblężeniu wojska pruskie, inflanckie i angielskie odeszły od murów, bo nadeszła jesień i w obozie wybuchła zaraza.

Podczas tej wyprawy Henryk kupił dwóch litewskich chłopców, których ochrzcił i zabrał ze sobą do Anglii. Jednym z nich był prawdopodobnie jego późniejszy sługa „Henricus Lettowe“

Pod Wilnem wzięci zostali do niewoli dwaj rycerze Henryka. Dla odzyskania ich pozostał on w Prusach do wielkanocy 1391 i dwa razy wysyłał herolda do Jagiełły. W lutym 1391 liczył na pomoc polskiego rycerza Bartusza, zwanego grubym, który w tym czasie bawił w Marienburgu, a Konrad Wallenrod, także bezskutecznie, obiecywał mu, że użyje swych wpływów dla osiągnięcia pożądanego skutku.<sup>5)</sup> Biografowie Henryka twierdzą, że nazwiska jeńców i dalsze ich losy są nieznane, sprawę jednak wyjaśnia fragment listu Jana z Lancaster do Jagiełły, datowa-

<sup>2)</sup> Expeditions to Prussia and the Holy Land made by Henry, Earl of Derby (afterwards King Henry IV) in the years 1390-1 and 1392-3, being the accounts kept by his Treasurer during two years. Wydane przez Lucy Toulmin Smith. Camden Society, New Series, vol. 52, 1894.

<sup>3)</sup> Ypodigma Neustriae, wyd. H. T. Riley. Rolls Series, London 1876, str. 361.

<sup>4)</sup> John Capgrave — The Chronicle of England. Wydał F. C. Hingeston. Rolls Series, London 1858, str. 254.

<sup>5)</sup> Hans Prutz — Rechnungen über Heinrich von Derby's Preussenfahrten 1390-91 und 1392. Leipzig 1893, str. c.

ny Lincoln, 5 marzec (1391). Tekst wskazuje, że Jan postanowił zagrać rolę pokrzywdzonego ojca, którego syn, spokojnie odbywający pielgrzymkę do Grobu Świętego (!) został zaatakowany przez ludzi królewskich i ci uprowadzili do niewoli jego dwóch rycerzy, którymi byli Sir Thomas Rempston i John Clifton: „...quibusdam militibus primogeniti nostri carissimi Henrici, comitis Derbeie, videlicet domino Thoma de Rempston, domino Johanne de Clifton et aliis per dominia vesatra pariter et districtus versus sepulcrum diucium peregrinationis causa itinerantibus vos aut saltem aliqui de vestris in ipsos tanquam in ovilia agnorum ut lipi rapaces inhumaniter irruistis, nulla causa seu culpa ex parte eorum, ut veraciter concepimus, subsistente, ipsosque cum eorum sequacibus hostiliter captivastis ac ad loca vestra duci fecistis ubi ad presens ut didicimus duris ferris compedidi diris carceribus mancipantur...“<sup>6)</sup>).

Dalsze losy tych ludzi świadczą, że król nie był mściwy. — O Rempstonie, który był doświadczonym rycerzem i pod Wilnem pełnił szaczną funkcję chorążego w angielskim oddziale, słyszemy znów w roku 1393, gdy w parlamencie reprezentował Nottinghamshire. Był komendantem londyńskiej Tower i w 1405 utopił się w Tamizie.

Trudniej jest stwierdzić, co stało się z Cliftonem. Jego nazwisko często powtarza się w źródłach tego okresu, które w wielu wypadkach nie mówią, skąd pochodził. Mam wrażenie, że zmiany te odnosić się mogą do paru różnych osób. Jeśli nasz Clifton pochodził z Norfolk, to w 1412 był na służbie Tomasa z Lancaster.

27 stycznia (1391) Ryszard II pisał do Jagielly, prosząc go o zapewnienie Henrykowi bezpiecznego przejazdu przez ziemie królewskie i o opiekę nad nim, tłumacząc, że Henryk przebywa w Prusach, bo „w licznych i odległych okolicach ma do załatwienia jakiejś sprawy“. Był to dość osobliwy pomysł, żeby prosić króla polskiego o opiekę nad Henrykiem, jakby ten nie wiedział, jakie to „sprawy“ sprowadziły go w te „odległe strony“:

„Serenissimo ac magnifico Wladislao, Dei gracia Regi Polonie, Lithuanieque principi et heredi Russie, fratri nostro carissimo, Ricarus eadem gracia Rex Anglie et ffrancie et dominus Hibernie, salutem et fraterne dilectionis augmentum.

Quoniam predilectus consanguineus noster Thomas (zamiast Henricus), comes Derbeie filius et heres carissimi patruis nostri Johannis ducis Aquitannie et Lancastrie, in partibus Prucie jam existens, quedam habet negocia in plerisque remotis partibus prosequenda, dilectionis vestre sinceritatem amplio-

<sup>6)</sup> The Diplomatic correspondence of Richard II. Wydał Edouard Perroy. Camden Society. Third Series, vol. 48. London, 1933, str. 218.

ri qua possumus affectione rogamus quatinus ut idem consanguineus noster per terram utique et districtus vestros liberum et securum transitum habere valeat pro se et suis ac eorum bonis et equis, vestra iamdicta serenitas nostra consideracione dignetur annuere ac effectualiter providere sicut de vestra fraterna dilectione fiduciam gerimus specialem, prout vestratibus in casu consimili volueritis nos facturos. Serenissime princeps, frater noster carissime, succedant vobis ad vota dies prosperi et longevi.

Data XXVII die Januarii <sup>7)</sup>“.

Pod koniec XIV w. „goście“ angielscy przestają pomagać Krzyżakom, co z pewnością było skutkiem zadrażnień handlowych z roku na rok narastających między Anglią a Zakonem. Pod Grunwaldem też prawdopodobnie nie było Anglików. W tym czasie Richard Beauchamp, hrabia Warwick, podróżował z Wenecji przez Polskę, Litwę, Prusy i Cesarstwo do Anglii, żadne jednak poszlaki nie wskazują na jego udział w bitwie <sup>8)</sup>.

\* \* \*

Pomimo sporów handlowych Henryk IV, pamiętając swe pruskie przygody, zachował wiele przyjaźni dla Zakonu i nawet uważał się za „eyn kint der von Pruscen <sup>9)</sup>“. Praktyczna wartość tej przyjaźni jednak była znikoma. 2 stycznia 1410 posłowie krzyżaccy Logenford i Herford na audiencji u króla w Eltham doręczyli mu list od wielkiego mistrza, proszący o pomoc przeciw Polsce w nadchodzącej wojnie. Na to Henryk odrzekł, że chętnie pomógłby nawet osobiście, gdyby miał pokój z Francją. Wkrótce nadjechał poseł polski, Jarosław z Iwna, być może „vexillifer Posnanensis“ Długosza, który ofiarował królowi cztery konie i przedłożył pismo swego władcy, proszącego o pomoc dla Polski. Dokument ten napisany był po niemiecku i składał się z dwunastu punktów wyliczających skargi na Zakon. W rozmowie opowiedział Henrykowi, jak pewien bojar żmudzki znalazł swą żonę z krzyżakiem, którego następnie zabiła ludność tej okolicy, w odpowiedzi na co wielki mistrz bez formalnego wypowiedzenia wojny napadł na Żrudź.

Henryk oddał list Jagielly posłom krzyżackim, którzy przetłumaczyli go na łacinę i na każdy punkt napisali odpowiedź. Było rzeczą oczywistą, że Anglia Polsce nie pomoże i, pomijając bardziej oczywiste powody, można dodać, że zbiory latem 1409 w Anglii były marne i zimą kraj cierpiał od braku zboża, Henryk więc spodziewał się transportu ziarna z Prus. Gdy więc Jarosław

<sup>7)</sup> *ibid.* str. 77.

<sup>8)</sup> Pageant of the birth, life and death of Richard Beauchamp Earl of Warwick, K. G. 1389-1439. Wydał Dillon i W. H. St. John Hope. London 1914, str. 44.

<sup>9)</sup> Hanserecesse, Leipzig 1870 — t. 5, str. 493.

przyszedł po odpowiedź Henryk rzekł: „Lyber mynner, ich habbe och anderswore lant; ab eyn rytter odder eyn knecht by enes anderen mannes wyp ghevunden worte, solde ich darummne myn lant vorleysen, das ist ene valsche hulfferette<sup>10)</sup>“.

- - - - -

Grunwald wywołał wielkie poruszenie na dworach europejskich. 24 listopada 1410 król angielski pisał do papieża o nieszczeniach Zakonu i wielkiego mistrza Plauena, który mimo swej ciężkiej sytuacji ma zapłacić wielkie odszkodowanie Jagielle, choć ten przyjaźni się z Sarcenami i wyrządził wielkie krzywdy Krzyżakom; prosił też papieża o opiekę nad nimi. List ten znajduje się w manuskryptach British Museum (Cottonian Collection, Cleopatra E II, 68). Łatwiej jest jednak zachęcać innych do pomocy, niż udzielić jej samemu.

W r. 1407 na konferencji w Hadze spotkali się posłowie angielscy, pruscy i hanzeatyccy, żeby naprawić wzajemne stosunki popsute głównie wskutek rozbojów angielskich piratów, od których poważnie cierpiały okręty płynące morzem Północnym na Bałtyk. Wtedy to postanowiono, że Anglia zapłaci Zakonowi odszkodowanie na raty, z których do czasu Grunwaldu dwie zostały zapłacone. Po wojnie, gdy finanse Zakonu były zrujnowane, Plauen bezskutecznie upominał się o trzecią ratę. Anglia wykorzystwała teraz propagandę krzyżacką, opisującą wrogów Zakonu jako niewiernych i zdecydowała, że byłoby niewłaściwą rzeczą pozwolić, żeby dobra angielska moneta zużyta została przez Krzyżaków na zapłacenie odszkodowania niewiernym<sup>11)</sup>. W ten sposób Zakon ucierpiał od swej propagandy, a Anglicy znaleźli chwalebny powód do zatrzymania pieniędzy na swe własne potrzeby.

- - - - -

Sobór w Konstancji podniósł prestiż Polski w oczach Europy; z tych czaców pochodzi list Henryka V, proszący Polskę o pomoc w wojnie stuletniej. Korespondencja ta znajduje się u Prochaski w „Codex Vitoldi“ i dlatego nie będę jej omawiać. Obojętność Jagielle wobec francuskiej ambicji Henryka nie zraziła tego ostatniego od dalszych kontaktów z Polską. Marzył on o zorganizowaniu krucjaty do Ziemi Świętej i Egiptu i w porozumieniu z królem Francji i z księciem Burgundii wystąpił z konferencji w Troyes w 1420 rycerza burgundzkiego Gilberta de Lannoy prze Europę drogą lądową na Wschód, gdzie miał zebrać wiadomości użyteczne dla przyszłych krzyżowców i zapoznać się z poglądami władców chrześcijańskich na tę sprawę.

<sup>10)</sup> *ibid.* str. 495.

<sup>11)</sup> *ibid.* tom 6, str. 14.

Długosz opisuje przybycie Gilberta do Jagiełły z darami od Henryka, zdaje się dość lichymi jak na tak potężnego ofiarodawcę: szata przetykana złotem, hełm i dwa angielskie łuki. Lannoy zdaje dość szczegółowe sprawozdanie ze swego pobytu w Polsce i na Litwie, a ponieważ o podróżach pisał Lelewel, nie będę powtarzać mniej lub więcej znanych szczegółów. Chciałbym natomiast poświęcić parę słów dosyć osobliwemu epilogowi tej wyprawy. W marcu 1443 Henryk VI wydał pismo, opisujące zakończenie tej wielkiej podróży<sup>12)</sup>. Otóż Henryk V, wysyłając Gilberta w drogę, dał mu £ 200 na koszt wyprawy, a ten po wyruszeniu napisał do niego, że został w Pikardii obrabowany ze wszystkiego, co posiadał. Król, litując się nad nieszcześliwym, wysłał mu nowe £ 200 i szatę ze złotogłowiu. Gdy Lannoy wrócił do Anglii, Henryk V już nie żył, a tron po nim objął Henryk VI — niemowlę. Wtedy trapiiony wyrzutami sumienia Lannoy wyznał oszustwo kardynałowi Henrykowi, wujowi małego króla i błagał o przebaczenie, obiecując zwrócić pieniądze i prosząc o dyskrecję w tej nieładnej sprawie. Wzruszony jego pokorą kardynał uwolnił go od długu, polecając swemu spowiednikowi udzielić mu rozgrzeszenia. Lannoy jednak nie mógł o tym zapomnieć, a będąc „złamany trudami i wiekiem i jakoby dochodzący do wieczora swego życia“, a na dodatek trapiiony „strachem zbawiennym“, błagał samego króla o darowanie winy. Działo się to w r. 1443, gdy Henryk listem swym raz jeszcze darowywał mu winę i dług. Niepotrzebnie jednak Lannoy tak się upokorzył, zmylony przeczuciami nadchodzącej śmierci nie oszczędził sobie wstydu, choć żył aż do roku 1462.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zacytować pismo Henryka VI:

„Tertio die Februarii, anno sexto (1427) apud Westmonasterium, concordatum fuit quod fiat warrantum Thesaurario et Camerariis de Scaccario, de solvendo Johanni comiti Oxoniae viginti marcas, per viam regardi, pro uno colari aureo quod Dominus Rex sumpsit manibus propriis de ipso Comite, et dedit cuidam Jacobo de Balalanez de Regno Poloniae militi<sup>13)</sup>“.

Jak naprawdę nazywał się polski rycerz, którego Henryk VI obdarzył złotym naszyjnikiem, kupionym za 20 marek od Jana hrabiego Oxford, i co sprowadziło go do Anglii, nie udało mi się wyjaśnić.

Hanna Świdorska

<sup>12)</sup> Thomas Rymer — Foedera. 2 wydanie. London 1710, tom XI, str. 22—4.

<sup>13)</sup> ibid. tom X, str. 386.

## MIEDZYNARODOWE KOŁA FINANSOWE WOBEC POWSTANIA STYCZNIOWEGO<sup>1)</sup>

Rok 1863, rok szalonego porywu polskiego, rok załamania się polityki Wielopolskiego, rok interwencji dyplomatycznej mocarstw zachodnich<sup>2)</sup>, był jednocześnie rokiem zwyciężonych zmagających zakulisowych, których celem ostatecznym było stworzenie, względnie udaremnienie, wielkiej koalicji antyrosyjskiej. Głównymi aktorami tych zmagających był sam cesarz Francuzów i jego tajna, osobista dyplomacja<sup>3)</sup>, „partia wojny“, która zając się z tajną dyplomacją Napoleona III, starała się w pewnych momentach postawić go przed faktami dokonanymi i nieodwracalnymi<sup>4)</sup>, oraz te wszystkie siły, które starały się za wszelką cenę niedopuszczyć do akcji francuskiej w Europie wschodniej.

- 1) Skróty: AE — Archiwum francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Paryż.  
AN — Archiwum państwowe, Paryż  
Bl. Thiers — Biblioteka Thiersa, Paryż, papiery Juliusza Baroche,teczka 980.  
FO — Archiwum angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Londyn.  
PRO — Papiery lorda Johna Russella, angielskiego ministra spraw zagranicznych, Public Record Office, Londyn.

2) Podstawowymi pracami z historii dyplomatycznej powstania styczniowego są: H. Wereszycki: *Austria a powstanie styczniowe*, Lwów 1930. Tegoż: *Anglia a Polska w latach 1860-65*, Lwów 1935.

Posiadają one te same zalety i te same niedociągnięcia. Opracowane głównie na archiwach wiedeńskich i londyńskich, wyczerpują je w zupełności jeżeli chodzi o korespondencję dyplomatyczną między wielkimi mocarstwami, ale pozostawiają na uboczu państwa drugoplanowe jak Szwecja, Turcja, państwa niemieckie oraz Watykan. Nie uwzględniają także dostatecznie materiałów drukowanych, i to zarówno korespondencji dyplomatycznej jak i pamiętników współczesnych.

J. Feldman: *Bismarck a Polska*, Kraków 1947, wyczerpał znane obecnie źródła co do polityki premiera pruskiego wobec powstania, natomiast polityka pruska jako taka czeka jeszcze na swego historyka.

Rozdziały Szelągowskiego w „*Polska, Jej Dzieje i Kultura*“ należy czytać z wielką ostrożnością, szczególnie strony dotyczące wypadków poprzedzających sam wybuch.

3) O polityce Napoleona III: S. Bóbr-Tylingo: *La politique polonaise de Napoléon III 1861-65*, Paryż 1954, teza doktorska, maszynopis dostępny w bibliotece Sorbony.

4) Partia ta, nie będąc nigdy z sobą formalnie związana, działała zgodnie by doprowadzić do wojny o Polskę. Jej głównymi motorami byli, by wymienić tylko najważniejszych, cesarzowa Eugenia.

Jednym z tych czynników, które zdecydowanie wystąpiły przeciw planom i zamierzeniom cesarza były międzynarodowe koła finansowe. Związując się z dyplomacją austriacką i angielską<sup>5)</sup>, użyły wszystkich swych wpływów by odwrócić cesarstwo francuskie od, ciągle aktualnej, jego trzeciej wojny polskiej<sup>6)</sup>.

Zagadnienie wojny o Polskę wystąpiło w całej ostrości w drugiej połowie lutego, po podpisaniu konwencji Alwenslebena<sup>7)</sup>. Projekt Napoleona wspólnej interwencji Francji, Anglii i Austrii w Berlinie z jednoczesnym zakomunikowaniem protestu w Petersburgu, a jeszcze więcej ton wypowiedzi pary cesarskiej, przypominający nastrój w przededniu wielkich poprzednich wypraw, zaalarmował koła finansowe. Niepokój ten objawił się zarówno w Paryżu<sup>8)</sup>, w Londynie<sup>9)</sup>, jak i w Petersburgu, gdzie nastąpiło nagłe załamanie się papierów rosyjskich, odpływ złota zagranicę; bank państwowy z trudnością dawał sobie radę z wypłatą bieżących należności, kraj stanął przed katastrofą wielkiej depresji finansowej<sup>10)</sup>. Alarm był rzeczywisty, książę Morny zapewniał ambasadora pruskiego, iż jesz-

---

książę Napoleon, Walewski, Drouyn de Lhuys, minister spraw zagranicznych. Miała ona poparcie armii i marynarki a także całej prawie ówczesnej lewicy francuskiej i całej prawie ówczesnej opozycji katolickiej.

5) Z tym zastrzeżeniem, iż w maju i czerwcu to była Anglia, która pchała Francję i Austrię do wojny. W lipcu, aczkolwiek już niechętnie, Anglicy, podobnie jak i Austriacy, byli jeszcze zdecydowani przyłączyć się do Francji by nie zostawić przyszłego losu Europy na łasce samego tylko władcy z Tuileries.

6) Wśród innych aktorów tych zmagania zakulisowych należy wymienić króla Belgów, Leopolda I-go, oraz dwór darmstadzki, ojczyznę carowej, działających przeciw Napoleonowi oraz Piusa IX i Karola XV szwedzkiego, działających w porozumieniu z cesarzem.

Dyplomacja polska Hotelu Lambert oddała się zupełnie na usługi Napoleona, dyplomacja Rządu Narodowego była więcej samodzielna.

7) Bismarck uważał konwencję za wstęp do okupowania całego Królestwa Kongresowego przez wojska pruskie. Będąc przekonanym, iż Rosjanie opuszczą Królestwo, chciał, przyłączając do niego Poznańskie i ewentualnie Galicję, stworzyć w ten sposób państwo polskie związane unią personalną z koroną Hohenzollernów.

Aleksander II, podpisując konwencję, miał na myśli przede wszystkim Francję. Chciał podkreślić w ten sposób, iż istnieją w Europie zagadnienia, które nie powinny interesować rząd Paryża, nawet gdy ten twierdził, i to od lat, wręcz co innego. Konwencja ta stała się nie tylko manifestacją antyfrancuską ale i osobistą obrazą Napoleona III, który ciągle podkreślał swe żywe zainteresowania dla sprawy polskiej.

8) Goltz, ambasador pruski w Paryżu, do Bismarcka, 23 II 1863. APP = Auswaertige Politik Preussens 1858-1871, t. III, Nr. 233.

9) „Rotszyld jest wielce niespokojny“ — stwierdzał Russell, 25-II, PRO. 105.

10) Thun z Petersburga do Rechberga, austriackiego ministra spraw zagranicznych, 1-III-1863. J. Feldman: Bismarck a Polska, str.186.



cze nigdy od 1848 roku Europa nie była tak blisko wojny jak w ostatnich dniach lutego <sup>11)</sup>.

Od tego momentu aż do końca 1863 roku finansjera międzynarodowa żyła w ciągłej obawie powikłań wojennych. Pozbywając się na gwałt pożyczek rosyjskich <sup>12)</sup>, postanowiła jednocześnie działać i przeciwdziałać jawnym przygotowaniom francuskim do wyprawy na Rosję. Napoleon uzależniał swą decyzję ratowania Polski od zgody Austrii na sojusz z nim. W marcu ambasador austriacki, książę Ryszard Metternich, udał się specjalnie z Paryża do Wiednia by przedstawić swemu władcy warunki tego porozumienia. Sfery finansowe Paryża i Londynu, do których monarchia Habsburgów zwracała się dość często dla poratowania swego budżetu, nie ukrywały swojej wrogości do planów francuskich. Odpowiedź odmowna Franciszka-Józefa nie była wynikiem zastrzeżeń jego ministra skarbu, Plenera <sup>13)</sup>; dwór wiedeński już od 1854 roku odrzucał wszystkie propozycje napoleońskie wspólnej akcji antyrosyjskiej, niemniej powołanie się na opinię giełd zachodnich ułatwiało mu przeciwstawienie się tendencjom tej części dyplomacji austriackiej, która w odbudowie Polski i wyparciu Rosji z Europy wschodniej widziała interes własnego państwa.

Nieudanie się misji Metternicha i wysłanie, pokojowych w tonie, not zachodnich do Petersburga <sup>14)</sup> uspokoiły narazie koła bankierskie. „Fould wierzy obecnie niezachwianie w pokój“ — notował Goltz <sup>15)</sup>. Rotszyld donosił swym agentom, iż powstanie się kończy i że nie należy zbyt nim się przejmować <sup>16)</sup>. Powstanie się jednak nie skończyło, a nadejście wiosny i coraz żywsza działalność dyplomacji francuskiej wskazy-

11) Goltz, 5-III, APP, III, Nr. 304.

Leopold I potwierdził ze swej strony ten niepokój z końca lutego. „Staliśmy wtedy o włos od wojny“ — oświadczył w pare tygodni później. — E. Berner: Kaiser Wilhelms des Grossen Briefe. Berlin 1906 t. II, Nr. 321. T. Bernhardi: Tageblaetter, Lipsk 1895. t. V, str. 48.

12) Dotyczyło to szczególnie dom Rotszyldów, który pożyczył Rosji w 1862 roku 15 milionów funtów. Słyszac od Górczakowa, iż wojna jest prawdopodobna, sprzedawał on po każdej cenie akcje rosyjskie. — F.O.64/541, Prussia, 24-IV.

13) H. Wereszycki: Austria a powstanie styczniowe, str. 113.

14) Charakterystyczną dla mentalności angielskiej była uwaga Russella, iż koszt odbudowania Polski wynosił by 100 milionów funtów. „Nie sądzę, dodawał, żebyśmy się na taki wydatek zgodzili“. — PRO. 105, 19-III.

15) Goltz do Bismarcka, 28-IV, APP, III, Nr. 463.

Achilles Fould, długoletni minister skarbu Napoleona III, był jednym z najbogatszych bankierów paryskich.

Karol Mornv nie podzielał tej opinii i w dalszym ciągu żywił obawy co do zamiarów swego cesarskiego brata. — PRO. 59, 19-IV.

16) Du Barail: Mes souvenirs, Paryż 1895, t. II, str. 472.

wały na bliski początek konfliktu, tembardziej, iż do mego pchała obecnie i Anglia. Giędy reagowały na to żywo obniżką papierów francuskich i angielskich<sup>17)</sup>. Fould zwrócił się wobec tego do Drouyn de Lhuys z zapytaniem czy niepokój ten jest usprawiedliwiony i co ma on mówić tym wszystkim, którzy go pytają o radę. Drouyn de Lhuys odpowiedział, iż nawet odpowiedź odmowna ze strony Rosji na przygotowywane, czerwcowe noty stolic zachodnich nie pociągnie jeszcze za sobą kroków wojennych. Fould z tym samym zapytaniem zwrócił się do cesarza, powtarzając mu słowa ministra spraw zagranicznych. Napoleon nie potwierdził opinii co do przyszłości pokojowej swej polityki<sup>18)</sup>, pociągnęło to za sobą dalszą niestałość notowań giełdy<sup>19)</sup>.

Przy końcu czerwca Lionel Rotszyld, szef domu w Londynie, członek parlamentu, mógł pochwalić się nie lada sukcesem. Dzięki jego staraniom i zabiegom „Times”, którego wpływ na City był przemożny, zgodził się przyjmować sugestie rosyjskie w celu przeciwdziałania polskiej propagandzie. Z dnia na dzień organ ten zmienił swą linię postępowania i na miejsce artykułów wysławiających polską dzielność i polskie umiłowanie wolności pojawiły się długie elaboraty o polskiej nietolerancji i polskim zacofaniu społecznym<sup>20)</sup>. Pozyskanie „Timesa” nie mogło oczywiście wpłynąć odrazu na sytuację. Lipiec był ostatnim miesiącem, w którym rozpoczęcie kroków wojennych przeciw Rosji było możliwe. W tym też miesiącu niepokój bankierów był może największy. „Rotszyldowie są bardzo zdenerwowani” — zanotował Disraeli<sup>21)</sup>. Lionel zapytywał ambasadora austriackiego czy Franciszek-Józef aby na pewno nie zamierza zgodzić się na sojusz z Francją<sup>22)</sup>.

Fould ze swej strony udał się do Vichy, gdzie przebywał cesarz. Tam w częstych i długich rozmowach z Napoleonem podkreślał trudności wojny o Polskę bez udziału Anglii, nawet sojusz z Austrią wydawał mu się niedostatecznym<sup>23)</sup>. Toteż gdw

17) H. Greville: *Leaves from diary*, Londyn 1905, str. 128.

18) Cowley, ambasador angielski w Paryżu, do Russella, 9-VI, F.O. 27/1492, France.

19) Renta państwowa 3% była notowana: 22-1 70 franków, 10-II 70, 50, 13-III (wyjazd Metternicha do Wiednia) 69, 79, I-VI 69, 20, 10-VI 69, 15

20) W. Grace: *Russia and the Times in 1863 and 1873*. Cambridge Historical Journal, t. I, 1922, str. 95.

Cowley ze swej strony donosił, iż wypłacił w Paryżu Jakubowi Rotszyldowi 300 funtów z listy tajnych funduszy wywiadu. — FO. 27/1493, 1-VII

21) Buckle: *The life of Benjamin Disraeli*, Londyn 1916, t. IV, str. 339, list z 21 lipca.

22) Apponyi z Londynu 29-VII, Wereszycki: *Austria*, str. 220.

23) Fould do Baroche, ministra bez teki, 24-VII, Bl. Thiers.

w sierpniu Franciszek-Józef zwołał do Frankfurtu zjazd książąt niemieckich by zmusić ich do reformy konstytucji Związku Niemieckiego w duchu większego jeszcze podporządkowania go Austrii, zarówno Fould jak i Morny widzieli w inicjatywie Wiednia dowód, iż doszło już do porozumienia między Austrią i Francją, i że zjazd ten jest wstępem do daleko idącej zmian mapy europejskiej<sup>24</sup>). Niedługo musieli czekać, żeby się przekonać, że inicjatywa austriacka nie tylko nie wypływa z poprzedniego porozumienia z Francją, ale że w całym swym założeniu jest właśnie skierowana przeciwko niej.

Wrześniowa odpowiedź rosyjska, arogancka w formie, wyzywająca w treści, spotkała się z bardzo silną odpowiedzią „partii wojny“. Drouyn de Lhuys, — bez porozumienia się z cesarzem, a właściwie poto by go popchnąć do akcji, ogłosił w oficjalnym organie urzędowym „Monitorze“, depeszę rządu polskiego do księcia Czartorwskiego. Depesza ta, omawiając sytuację międzynarodową, podkreślała z naciskiem okrucieństwa rosyjskie. Krok ten, który się spotkał z entuzjazmem tych wszystkich, którzy parli do wojny, wywołał panikę giełdową<sup>25</sup>). Morny i Fould przekonywali cesarza, iż mimo wszystko Francja nie powinna reagować na obelgę Gorczakowa i nie powinna odpowiadać zbrojnie na ostatnie wypowiedzi Petersburga<sup>26</sup>). Jednocześnie Fould pisał do Baroche z Biarritz, gdzie przebywał razem z cesarzem, by ten wpłynął jak najbardziej uspokajająco na giełdę. „Pan może dużo zdziałać przez swe stosunki“ — dodawał Sam ze swej strony wpływał hamująco na Napoleona<sup>27</sup>).

We wrześniu groza wojny minęła, przynajmniej na najbliższe, zimowe, miesiące. Trafnie przewidując rozwój wypadków, Rotszyld zaczął w połowie tegoż miesiąca grać na zbliżenie francusko-pruskie i w ten sposób z nadwyżką pokrył straty wywołane załamaniem się papierów rosyjskich na wiosnę, czynił to zresztą w ścisłym porozumieniu z ambasadorem rosyjskim w Paryżu, który musiał go widocznie zawiadomić o zarysującym się nowym kursie dyplomacji francuskiej, o jej wysiłkach zbliżenia z Prusami<sup>28</sup>).

Bankierzy w swej walce o zachowanie pokoju nie byli odosobnieni, walcnie w sukurs przyszły im koła handlowe, szcze-

24) Goltz, 15-VIII, APP, III, Nr. 647.

25) Kurs renty: 1-IX 68, 75, 21-IX 68, 25, 22-IX (opublikowanie noty polskiej) 67, 70 25-IX 67, 50.

26) E. Ollivier: L'empire Libéral, t. VI, str. 330.

27) Fould de Baroche, 27-IX, 28-IX, B1.Thiers.

28) Raport Wł. Czartorwskiego do rządu polskiego, 13-IX, A. Le-wak: Polska działalność dyplomatyczna, Warszawa 1937, str. 330.

Zbliżenie to było, między innymi, popierane przez koła finansowe, szczególnie przez Mornego; widziały one w nim ostateczne pogrzebanie idei wojny o Polskę.

gólnie angielskie. O ile groźba wojny spowodowała panikę na giełdach międzynarodowych<sup>29)</sup>, o tyle ta sama groźba przyczyniła się do znacznych zakupów rosyjskich na zachodzie, z której skorzystali szczególnie Anglicy i Holendrzy, w mniejszym stopniu Duńczycy i Francuzi<sup>30)</sup>. Najsłabszym punktem obrony rosyjskiej był nikły w stosunku do potęg morskich stan marynarki wojennej i niedostateczność obrony wybrzeża. Petersburg był praktycznie nieprzygotowany na atak idący z morza. twierdza kronsztadzka nie wytrzymałaby ognia okrętów angielskich czy francuskich, nie mówiąc już o wspólnym działaniu tych dwóch flot. Nie ulegało także wątpliwości, iż w razie przyłączenia się Anglii do kampanii francuskiej w obronie Polski. a prawdopodobieństwo takiego przyłączenia, w razie wojny, nie było przez nikogo kwestionowane, głównym zadaniem jakie sobie Anglicy postawią będzie zniszczenie siły rosyjskiej na Bałtyku, zarówno samej floty jak i jedynej twierdzy morskiej, Kronsztadu. Rosjanie zajęli się więc gorączkowo przygotowaniem obrony przed spodziewanym działaniem admiralicji brytyjskiej<sup>31)</sup>. Najpilniejszym zadaniem było zdobycie stalowych płyt dla samej twierdzy oraz zebranie jak najliczniejszej artylerii dla obrony wybrzeża. Usłudni kupcy angielscy ofiarowali się dostarczyć to wszystko Rosji, a nawet rozbudować nadbałtycką sieć kolejową i stworzyć bank do łatwiejszego obrotu pieniężnego w razie działań wojennych<sup>32)</sup>.

Zarabiając znaczne sumy na dobrojeniu Rosji, koła handlowe, oraz ciężki przemysł, nie chcieli jednak samej wojny, któ-

29) Chodziło tu przede wszystkim o giełdy Londynu, głównej centrali pożyczek rosyjskich, i o Amsterdam, głównej centrali pożyczek austriackich. W Paryżu było notowane zaledwie pięć pożyczek rosyjskich o ogólnej sumie 46.900.000 funtów. — P. Monnier: Guide pratique du capitaliste, Paryż 1883, str. 204-6.

30) Wystarczy porównać obroty portu petersburskiego z pierwszego kwartału 1862 i 1863 roku by zdać sobie sprawę z zysków kupców zachodnich. A przecież taki sam wzrost wykazały Ryga i Odessa.

	1 8 6 2	1 8 6 3
bawełna	1.850.000 kg.	9.330.000 kg.
żelazo	2.485.000 „	5.875.000 „
cyna	200.000 „	400.000 „
ołów	1.300.000 „	4.120.000 „
jedwab	2.700.000 „	15.370.000 „
złoto i srebro	18.350.000 fr. fr.	65.550.000 fr. fr.
papiery wartościowe	812.000 „ „	4.770.000 „ „
pożyczki francuskie	12.000 „ „	500.000 „ „
— AN F12 2683.		

31) Opinia publiczna rosyjska liczyła się z zajęciem a nawet ze spaleniem Petersburga przez wojska anglo-francuskie. Wierzyła jednak w powtórzenie roku 1812, w wciągnięcie armii sojusznicznych w głąb Rosji i następnie ich zniszczenie.

32) Raporty dyplomacji angielskiej, 5-X, FO. 65/638 Russia; 23-VII, British Museum, papiery Layarda, t. CLXXVI.

ra by utrudniła znacznie ich świetne interesy<sup>33)</sup>. Tymbardziej, iż wojna z Rosją narażała by ich na akcję korsarską, i to zarówno na Atlantyku jak i na Pacyfiku<sup>34)</sup>. Przykłady z toczącej się jeszcze wojny domowej Stanów Zjednoczonych wykazywały jak znaczne szkoły może wyrządzić jednostka korsarska zdecydowana na wszystko. Toteż koła te, przyłączając się do kół finansowych rozpoczęły dość silną akcję antypolską. Pierwszym ich celem było przeciwdziałać polskiej propagandzie, która bez specjalnego wysiłku, podając jedynie autentyczne rozporządzenia Aleksandra II i Murawiewa, potrafiła w zupełności zapanować nad zachodnią opinią publiczną. Nie troszcząc się już o „Timesa”, zaczęły one wpływać, a przynajmniej próbowały to zrobić, na lorda Russella i na Palmerstona, przedstawiając iż represje Aleksandra II są wymysłem „polskich oszczerców“<sup>35)</sup>. Hamujący nacisk City na rząd wywierali więc nie tylko bankierzy ale i kupcy, mający swe interesy we wschodniej Europie: w Rosji; a także w Prusach i w Austrii, gdzie właśnie na jesieni 1863 roku powstał bank anglo-austriacki<sup>36)</sup>.

Rozważając stosunek czołowych przedstawicieli życia gospodarczego Europy zachodniej do kwestii ratowania Polski przez wypowiedzenie Rosji wojny, należy sobie zdać sprawę, iż sfery zarówno finansowe jak i handlowe nie widziały ani dla siebie ani dla swych krajów żadnego zysku w tej ewentualnej wojnie. Anglia w ogóle nie chciała osłabienia Rosji jako potęgi lądo-

---

33) Nie tyczyło to sfer handlowych samych portów angielskich, szczególnie takich jak np. Sunderland, które dorobiły się znacznej fortuny w czasie wojny krymskiej, a które i obecnie, w 1863 roku, widziały by chętnie wojnę na Bałtyku. Porty wschodniej Anglii przyjęły więc z entuzjazmem, w lipcu, eskadrę Kanału, która kierowała się powoli ku cieśninom duńskim, czekając oficjalnego wypowiedzenia wojny.

Także duńskie koła gospodarcze, ciągnąc znaczne zyski ze sprzedaży koni dla armii rosyjskiej, chętnie widziały by wojnę na Bałtyku, spodziewając się korzystnych dostaw dla operujących flot sprzymierzonych.

34) Pod koniec lata marynarka rosyjska opuściła swe porty w Europie i w Azji, chroniąc się do Stanów Zjednoczonych.

35) Pośrednikiem między kupcami angielskimi w Rosji a Foreign Office zgodził się zostać, nieprzychylny powstaniu, ambasador angielski w Petersburgu, lord Napier. To nastawienie, krytykowane w Londynie przez jego zwierzchników, kosztowało go przeniesienie do Berlina, a w dalszym ciągu złamało mu karierę dyplomatyczną.

36) Jeżeli chodzi o sfery kupieckie, związane z handlem rosyjskim, należy wymienić Holendrów. Rząd haski, podobnie jak większość stolic europejskich, przyłączył się w kwietniu do pierwszej noty mocarstw zachodnich w sprawie polskiej. Kupcy osiedli w Petersburgu dali hasło do nagonki na rząd za tego rodzaju manifestacje. Jedynie głosy katolickie, zmobilizowane dyskretnie przez nuncjusza, uratowały rząd od upadku. — Haga, Archiwum Państwowe, Polen 1863 Nr. 159

wej. Przerwała przecież wyprawę krymską gdy ta groziła zniweczeniem siły rosyjskiej w Europie. Londyn bał się hegemonii Francji i to tłumaczyło całą jego politykę wobec powstania polskiego. A sam wybuch powstania, a właściwie komplikacje wynikłe z porozumienia Aleksandra II — Bismarck i przygotowania rządu petersburskiego do konfliktu pozwalało handlowi angielskiemu wejść na zamknięty rynek rosyjski<sup>37)</sup>. Anglikom zależało tym bardziej na tym wejściu, że dotychczas jedynie Francuzi, dzięki ambasadzie Mornego po wojnie krymskiej, zdolali usadowić się finansowo w Rosji i zdobyć koncesje na budowę linii kolejowych. Obecnie wchodził i kapitał brytyjski. Miał on ułatwione zadanie tym bardziej, iż Rosjanie zdawali sobie sprawę jak bardzo na ich niedawną klęskę wpłynęło własne zacofanie gospodarcze. Pierwszą ich troską było więc stworzenie odpowiedniej sieci kolejowej. „Crédit Mobilier“ uzyskał był prawo wybudowania 4,000 wiorst tejże sieci; głównymi jej odcinkami były: połączenie, przez Warszawę, granicy pruskiej z Petersburgiem, oraz Moskwy z Krymem, odcinek Petersburg-Moskwa był już wybudowany za Mikołaja I<sup>38)</sup>. Anglicy mieli teraz skompletować tę sieć, rozbudowując szczególnie dojścia do Bałtyku. Te same więc sfery, które parły, w imię swych interesów, do wojny w czasie kryzysów wschodnich w 1840 a potem w 1853-54. wpływały hamująco w roku 1863. Jeżeli „Times“ zgodził się na prowadzenie kampanii antypolskiej, to decydującym momentem nie były same wpływy rosyjskie czy Rotszylda ale wewnętrzne przekonanie, iż interes jego kraju nie wymagał zawieruchy wojennej w obronie dalekiej, nie posiadającej dostępu do morza, Polski. Walka City o pokój była w pełni rozumiana przez dyplomację angielską i spotykała się nawet z uznaniem i sympatią<sup>39)</sup>; jeżeli mimo to rząd brytyjski myślał o interwencji to jedynie poto by nie pozwolić Francji na zupełnie

---

37) Rosjanie zdawali sobie doskonale sprawę jak bardzo europejskim sferom gospodarczym zależało na handlu z nimi. Gdy konwencja Alwenslebena zbliżyła ich jeszcze bardziej do Prus, to dla utrzymania ich przy sobie, obiecali kupcom pruskim znaczne ulgi na swoim rynku. Kapitał pruski został jednak następnie zepchnięty w Rosji na trzecie miejsce po francuskim i angielskim. Jedynie na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego miał zupełny niemal monopol penetracji. Dla przykładu zobacz dane w St. Szczołka: Zaburzenia chłopskie w Białostocczyźnie 1861-69, Warszawa 1953, str. 45.

38) M Wallon: *Les Saints-Simoniens et les chemins de fer*. Annales des Sciences Politiques, marzec 1919.

W roku 1864 Anglicy posiadali 2/5 akcji kolei rosyjskich kontrolowanych przez „Crédit Mobilier“. — E. L. Woodward: *The Age of Reform 1815—1870*, Londyn 1939, str. 584.

39) Russell wyraźnie się cieszył, iż wpływy Foulda w Paryżu wzrastają. — Russell do Cowleya, 24-VI, PRO 105.

wolną rękę w Europie wschodniej. Ryszard Cobden wyrażał doskonale uczucia angielskie gdy stwierdzał w liście do jednego ze swoich przyjaciół: „Nie rozumiem jaki pożytek wyniknie z interwencji zbrojnej w sprawie Polski. Wiem natomiast jakie poniesiemy straty. Dostajemy przecież z Rosji dla siebie corocznie żywności dla dwu do trzech milionów ludzi“<sup>40</sup>).

Identyczne było stanowisko kół gospodarczo-finansowych Francji. Charakterystycznie pod tym względem zachowali się dwaj ministrowie mający bezpośredni kontakt z życiem gospodarczym kraju: Juliusz Baroche i Eugeniucz Rouher, dyrektor życia gospodarczego drugiego cesarstwa. Baroche już w marcu oświadczył się być za polityką pokojową, krytykując silnie mowę księcia Napoleona z 20 tegoż miesiąca, w której tenże wyraźnie domagał się zbrojnej interwencji. Do niego zwracał się nieobecny w Paryżu Fould by ten uspokajał giełdę. Baroche był jednym z tych, którzy opowiedzieli się za pokojem na pamiętym posiedzeniu gabinetu z 5 sierpnia<sup>41</sup>). Po mowie cesarza z listopada stwierdzał: „Giełda, przez swoją niepewność i tchórzliwość, wykazuje, iż wierzy w wojnę. A ja podkreślam: to jest pokój“. I dodawał: Jedynie obraza naszego honoru, lub naruszenie naszych granic mogą zmusić nas do działania bez żadnego uprzedniego porozumienia. A to nam obecnie nie grozi. Nie uczynimy nic bez takiego porozumienia; nasze wspólne wysiłki w trójkę nie dały żadnego rezultatu<sup>42</sup>); ponieważ do sojuszu trzech nie dojdzie, nie dojdzie więc i do konfliktu zbrojnego<sup>43</sup>).

Rouher również występował przeciwko wszelkim planom niesienia czynnej pomocy powstańcom. „Jakkolwiek są usprawliwione Pana uczucia względem Polski — pisał do Walewskiego — jestem zmuszony stwierdzić, iż wojna, w jakimkolwiek bądź rozmiarze, nie jest popularna ni wśród burżuazji ni wśród ludności naszych wsi“<sup>44</sup>). Nie krył się także z tym, iż obce mu

40) List z 22 czerwca 1863. — Morley: *Life of Richard Cobden*, Londyn 1881, t. II, str. 404.

Nawet rosyjskie okrucieństwa, które mogły w końcu, jak obawiał się tego stale Russell, doprowadzić do wojny, nie potrafiły zmienić jego zapatrywań na bezużyteczność walki o Polskę. — W. H. Dawson: *Richard Cobden and Foreign Policy*, Londyn 1926, str. 103.

41) H. Salomon: *L'ambassade de Richard Metternich à Paris*, Paryż 1931, str. 90.

42) Aluzja do trzech bezowocnych not wysłanych do Rosji w sprawie polskiej przez Francję, Anglię i Austrię. Należy podkreślić różnicę stanowiska Baroche, a więc przedstawiciela życia gospodarczego, a stanowiskiem takiego Foulda, przedstawiciela finansjery. Pierwszy nic nie miał by przeciwko wojnie koalicyjnej, drugi nie chciał wojny w Europie za żadną cenę.

43) J. Maurain: *Baroche. Ministre de Napoléon III*, Paryż 1936, str. 303-7.

44) R. Schnerb: *Rouher et le Second Empire*, Paryż 1949, str. 179. Rouher niepotrzebnie powoływał się na burżucznię i na włościac-

jest rozumowanie tych kół francuskich, które w odbudowie Polski widziały nie tylko zadośćuczynienie za krzywdę rozbiorów ale przede wszystkim interes samej Francji, która nie mogła, od 1772 roku, liczyć na żaden pewny sojusz żanego z państw europejskich<sup>45)</sup>. Krytykował także zamieszczenie polskiej noty w „Monitorze“, bojąc się ewentualnych komplikacji jakie ten krok Drouyn de Lhuys mógł pociągnąć za sobą. Ale i on, w mowie z 29 stycznia 1864, w której bronił oficjalnie polskiej polityki rządu cesarskiego, wyraził swój żal, iż nie doszło do sojuszu zaczepnego między państwami zachodnimi, i że Polska nie została uratowana<sup>46)</sup>.

Stanowisko Rouher było o tyle charakterystyczne, jego odżegnywanie się od uważania odbudowy Polski za interes Francji o tyle symptomatyczne dla pewnych kół francuskich, iż salon jego był jednym z najbardziej polonofilskich drugiego cesarstwa, córka jego, stykając się ciągle z Polakami, nauczyła się polskiego, by stać się z czasem tłumaczką na francuski polskich utworów literackich. Ona pierwsza ogłosi przekład „Quo Vadis“<sup>47)</sup>. Rouher widział wielkość swego kraju nie w nowych nabytkach terytorialnych, nie w zupełnej, z niepodległą Polską, zmianie mapy Europy, ale w rozwoju ekonomicznym, w coraz większym bogactwie osobistym Francuzów. Temu celowi poświęcił najlepsze lata swego życia, swe wszystkie wysiłki, swój cały zapal swą całą żarliwość francuskiego „bourgeois“.

„Ale giełda, giełda! ta nasza największa nieprzyjaciółka, a chęć oszczędzania jej, nad wszystkie względy przeważa“ — stwierdzał pod koniec roku jeden z polskich dyplomatów<sup>48)</sup>. Te pełne gorzkości zdanie zawierało w sobie dużo prawdy, z tą poprawką, iż największym politycznym wrogiem Polaków, poza Rosjanami i Bismarckiem, w 1863 roku nie była giełda ale butny jeszcze wtedy cesarz monarchii habsburskiej, Franciszek-Józef. Od niego jedynie zależało czy dojdzie do wielkiej koalicji an-

---

stwo jako na całość Raporty prefektów z całej Francji mówiły właśnie coś odwrotnego: szczególnie jeżeli chodzi o chłopów i tzw. małą burżuazję. Natomiast słowa jego doskonale charakteryzowały stanowisko dużych kół handlowo-przemysłowych, z którymi Rouher ciągle się stykał. — AN.BB<sup>30</sup> 367—388.

45) Stanowisko takie zajął między innymi, żarliwy ówczesny przyjaciel Polski, markiz Emmanuel Noailles, w swojej broszurze: *La Pologne et ses frontières*.

Rouher skrytykował w liście prywatnym do ojca Emmanuela tego rodzaju stanowisko. — List z lipca 1863 roku, AN.AB XIX 1512.

46) W tej mowie Rouher użył swego znanego zwrotu: *Je n'oublie pas que, de 1796 à 1814, la Pologne errante s'est assise à notre foyer*“.

47) Tłumaczenia swe ogłaszała, już jako zamężna za barona Baulney w „Correspondant“ w latach 1892-99.

48) Andrzej E. Koźmian: *Listy*, Lwów 1896, list z 10 października 1863, t. IV, str. 615.



tyrosyjskiej czy polska monarchia stanie się jednym z trzech wielkich państw katolickich, jak to przedstawiał mu bezskutecznie Napoleon III, czy też barbarzyńca moskiewski dalej będzie ciążył nad życiem Europy. Pamiętając niechybnie, iż Rosja odmówiła w 1858 roku podpisania z Francją rozbioru Austrii, on z kolei odmawiał obecnie podpisania rozbioru Rosji.

Jeżeli chodzi o działalność międzynarodową finansjery wspieranej przez wielkie koła kupiecko-przemysłowe, to działalność ta, zakulisowa, tajna, wygrywająca stosunki osobiste, mało zostawiła za sobą śladów. Biograf domu Rotszyldów, pisząc o ewentualnej wojnie o Polskę, następująco streszcza ich stanowisko: „Wielcy bankierzy, a w tej liczbie i Rotszyldowie<sup>49)</sup>, sprzeciwili się stanowczo tej idei. Wytężyli wszystkie swe siły by temu przeszkodzić i w końcu rząd cesarski musiał ustąpić<sup>50)</sup>. Jeszcze bardziej jest stanowczy Disraeli. W liście z 17 października nie zawahał się zanotować: „Obecnie pokój świata został uratowany nie przez mężów stanu ale przez kapitalistów. W ostatnich trzech miesiącach toczyła się zacięta walka między tajnymi organizacjami a europejskimi miliardermi. Narazie zwyciężył Rotszyld<sup>51)</sup>. Mylił się Disraeli, to nie Rotszyld powstrzymał Napoleona III od wojny, ale niechęć Austrii do związania się z Francją i podniesienia w ten sposób sprawy polskiej dało

49) Rotszyldowie posiadali ówczesnie cztery domy: we Frankfurcie nad Menem, w Londynie, w Paryżu i w Wiedniu. Piąty, w Neapolu, został zlikwidowany po zjednoczeniu Włoch.

50) A. Corti: La maison de Rotschild, Paryż 1930, t. II, str. 384.

51) Buckle, op. cit. str. 339.

Mówiąc o tajnych organizacjach, Disraeli miał na myśli międzynarodowe związki rewolucyjne, które swe siedziby miały właśnie w Londynie. Związki te kierowane przez Mazziniego i Ledru-Rollin i odradzające Polakom powstanie, nie wiele mogły zrobić. Nie one kierowały wtedy losami Europy. Ani nie przyczyniły się do powstania, ani nie mogły go uratować. „Mazzini uważał powstanie za przedwczesne i bardzo je odradzał. Początek jego miał tylko i wyłącznie swe własne polskie przyczyny“ — stwierdzał jeden z ówczesnych kierowników europejskiej rewolucji, Karol Blind. — K. Blind: Erinnerung an den Aufstand in Russisch-Polen, Deutsche Revue, maj 1888.

O działalności Blinda w 1863 roku patrz także: J. Vier: Daniel Stern, str. 100.

Identyczną opinię o polskim ruchu wyraził Wielopolski. Gdy francuski chargé d'affaires oznajmił, iż Rosjanie ciągle podejrzewają, iż polskie niepokoje są inspirowane z Francji, margrabia odpowiedział: „Nie, te polskie niepokoje nie są kierowane ani przez was ani przez nikogo z zagranicy, to wyszło samo z Polski“. — AE. Russie, 23-XII-1861.

Jeżeli chodzi o opinię Disraeliego, należy ją porównać z opinią jednego z najślawniejszych konspiratorów XIX wieku, Napoleona III. Ten oświadczył, po wojnie krymskiej, do ambasadora rosyjskiego: „Niech Pan nie ma żadnych co do tego złudzeń, świat jest rzeczywiście rządzony przez tajne organizacje“. — Revue Historique, T. XXXII, 1886, str. 134.

zwodniczy spokój w 1863 roku i ciągłą zmorę pułków rosyjskich w sercu Europy wschodniej.

O ile cała działalność bankierów i przemysłowców nie miała decydującego wpływu na walkę dyplomatyczną wokół powstania styczniowego, to jeden jedyny człowiek z tej grupy zaważył, może nawet i decydująco, na całym jej przebiegu. Był nim książę Karol Morny, przyrodni brat cesarza.

Morny posiadał liczne i duże kapitały w Austrii i Rosji. Będąc członkiem rady nadzorczej „Crédit Mobilier“<sup>52)</sup>, stał się jednym z głównych akcjonariuszy „Towarzystwa Kolei Austriackiej“, która została stworzona przez „Crédit Mobilier“ dla wykupienia austriackich linii kolejowych<sup>53)</sup>. Z drugiej strony starał się on zrealizować swą myśl, iż Rosja jest „kopalnią dla kapitalistów“<sup>54)</sup> i nie omieszkał zdobyć dla „Crédit Mobilier“ koncesji na budowę kolei<sup>55)</sup>. Miał więc on poważne motywy by obawiać się wojny, w którą byłyby wciągnięte zarówno Austria jak i Rosja, nie mówiąc już o jego zainteresowaniu wyprawą meksykańską. Nie zważał się ani na chwilę by wykorzystać swą pozycję dla przeciwwstawienia się polityce swego rządu, swego brata, swego cesarza, swego kraju.

U podstawy jego działalności w 1863 r. leży szybka podróż do Rosji przy końcu lutego. Całe późniejsze jego zachowanie wskazuje na to, iż omówił on z Górczakowem sposób wzajemnego porozumienia się a może nawet i wspólnego działania<sup>56)</sup>. Wróciwszy do Francji, sprzeciwił się zarówno sojuszowi z Austrią<sup>57)</sup> jak i wysłaniu do Rosji wspólnej noty z Anglią<sup>58)</sup>. W kwietniu ambasador angielski donosił o niepokoju Mornego, który nie starał się nawet tego ukryć, iż w każdej chwili może nastąpić brojna interwencja Francji<sup>59)</sup>. Czy te obawy miały jakikolwiek wpływ na nader pokojową, kwietniową odpowiedź rosyjską? W sierpniu Morny zawiadamał Górczakowa, iż zdoła powstrzy-

---

52) M. Aycard: Histoire du Crédit Mobilier, Bruksela 1867, str. 84, 164-5.

53) P. Kupka: Die Eisenbahnen Oesterreich—Ungarn 1822—67, Lipsk 1888, str. 192—201.

54) Opinia wypowiedziana przez niego w 1856 roku w czasie urzędowania jako ambasador w Petersburgu. — F. Charles-Roux: Alexandre II, Gortchakoff et Napoléon III, Paryż 1913, str. 138.

55) V. Boutenko: Un projet d'alliance franco-russe en 1856, Revue Historique, lipiec 1927. F. Dupont-Ferrier: Le marché financier de Paris sous le Second Empire, Paryż 1926, str. 189, 235.

56) Jeszcze przed wyjazdem do Rosji Morny wywarł presję na Napoleona by ten nie pozwolił izbie deputowanych dyskutować o sytuacji w Polsce. Otrzymał za to specjalne podziękowania od Aleksandra II. — AE. Russie, 18-II.

57) Raport Metternicha, 5-III, H. Oncken: Die Rheinpolitik Kaisers Napoleon III von 1863 bis 1870. Berlin 1926, t. I, Nr. 4.

58) Olivier, op. cit. t. VI, str. 167.

59) Cowley do Russella, 19-IV, PRO. 59. Patrz przypisek 15.

mać Napoleona i niedopuszczyć do wypowiedzenia wojny<sup>60</sup>). Samemu cesarzowi doradzał ciągle by porzucił sprawę polską<sup>61</sup>) „Nie omieszkalem wyrazić mojej na ten temat opinii“ — pisał z dumą do Gorczakowa<sup>62</sup>).

Trudno oczywiście uchwycić całą akcję Mornego. Podobnie jak i inne akcje zakulisowe, zostawiła ona po sobie mało śladów. Ale i to co o niej wiemy wystarczy by sobie zdać sprawę jak bardzo zdrada Mornego, bo tak trzeba nazwać jego porozumienie się z Rosją za plecami Napoleona, zaważyła na całym roku 1863. Zręczność dyplomacji rosyjskiej, jej giętkość na początku i jej hardość i brutalność na jesieni są bardziej zrozumiałe jeżeli sobie uprzytomnimy, iż miała ona pierwszorządne źródło informacji uplasowane w samym pałacu Tuileries.

Morny działał na własną ręką. Nie miał on kontaktów / Rotszyldami, z którymi „Crédit Mobilier“ prowadził zażartą walkę nie tylko we Francji ale w całej Europie. Nie wiemy nic o jego kontaktach z City, wątpliwe by je mógł tam posiadać Fortuna jego, będąc świeżej daty, nie miała powiązań z dawnymi domami bankierskimi, niemniej w obronie tej fortuny zaszkodził Polsce więcej niż kto inny<sup>63</sup>).

Rozważając więc dzieje dyplomatyczne powstania styczniowego nie należy ani na moment zapominać, iż Rosjanie stale byli informowani o najbliższych posunięciach Zachodu przez oddanego im duszą i ciałem księcia Karola Morny, brata przyrodniego Napoleona III.

*Stanisław Bóbr - Tylingo*

60) Wereszycki: Austria, str. 226.

61) Ollivier, op. cit. t. VI, str. 330.

62) Morny do Gorczakowa, 8-XI. — Morny: Une ambassade en Russie, Paryż 1892, str. 235.

63) Porównaj ciekawe uwagi ambasadora angielskiego wypowiedziane o Mornym na początku wojny krymskiej. — H. R. Ch. Wellesley: The Paris Embassy during the Second Empire, Londyn 1928, str. 47.

## PAMIĘTNA CHOĆ PRZEMILCZANA ROCZNICA

*Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie  
W pięćdziesięciolecie jego powstania  
(1907 — 1957)\*)*

W r. b. minęła setna rocznica istnienia i działalności zasłużonego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w *Poznaniu*, słusznie obchodzona uroczystie w kraju. Położyło bowiem Towarzystwo to wielkie zasługi, jako jedyne — zrazu, jako najważniejsze — później, ognisko pracy naukowej polskiej w zaborze pruskim w czasach najgorszych germanizacji, w okresie zaś niepodległości urosło do znaczenia poważnej ogólnopolskiej placówki naukowej, o pięknych tradycjach naukowych, jednej z najwybitniejszych w kraju.

Godzi się przypomnieć tutaj na emigracji, że w r.b. upływa, krótsza co prawda, bo tylko półwiekowa rocznica od założenia innej instytucji, podobnej do tamtej poznańskiej, i z celów swoich i z charakteru i z nazwy samej, ale o ileż od tamtej pod każdym względem w trudniejszych warunkach utworzona i działająca, i w losach swoich — nieszczęśliwsza! Wypadki bowiem zmiotły ją z oblicza ziemi: jako organizacja społeczna i kulturalna przestała ona istnieć, a zbiory jej i znaczna część jej dorobku naukowego uległa rozproszeniu i całkowitej niemal zagładzie... O 50-ej rocznicy tej instytucji, przypadającej w tym roku, o jej wcale znacznych, podobnych jak Towarzystwa Poznańskiego, zasługach naukowo-kulturalnych i społeczno-narodowych panuje głuche i całkowite milczenie...

Mówię o *Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Wilnie*, o którym, niby o rzeczy zdrożnej i zakazanej, w kraju nie wolno pisać i wspominać podobno...\*\*)

Tym bardziej czuję się w obowiązku sprawę jego rocznicy poruszyć tutaj, na emigracji, i przypomnieć ogółowi nasze-

---

\*) Odczyt, wygłoszony dn. 12 października 1957 r. na „Inauguracji październikowej“ Społeczności Akademickiej U. S. B. w Londynie.

\*\*) Wspomnienie niniejsze pisane jest wyłącznie z pamięci i z oddalenia czasowego lat wielu, w zupełnym oderwaniu od warunków, umożliwiających bliższą kontrolę podanych tu faktów. Za wszelkie nieścisłości i błędy, które wkraść się mogły do tekstu, autor z góry czytelników najusilniej przeprasza.

mu, — gdyż jestem bodaj jednym z nielicznych pozostałych przy życiu członków Zarządu tej instytucji, którzy krócej lub dłużej w nim zasiadali, a *na pewno jedynym*, który był członkiem Zarządu przez cały czas istnienia Towarzystwa wileńskiego, od jego zawiązania w r. 1907 aż do jego zagłady w r. 1941.

### *Powstanie Towarzystwa*

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie poczęło się organizować z końcem roku 1906, gdy w ówczesnych warunkach politycznych nadarzyła się pierwsza ku temu możliwość.

Pierwszą myśl zawiązania Towarzystwa rzucił publicysta (późniejszy redaktor wieloletni „Przeglądu Wileńskiego”) Ludwik Abramowicz na łamach „Kurierza Litewskiego”, pierwszego pisma polskiego, które, po wypadkach rewolucyjnych r. 1905, w Rosji, poczęło w Wilnie wychodzić. Odezwę, do społeczeństwa polskiego w tej sprawie wydaną, podpisali: Eliza Orzeszkowa, Czesław Jankowski, ksiądz prałat Jan Kurczewski, Józef Montwiłł, Alfons Parczewski, Władysław Tyszkiewicz, dr Władysław Zahorski i kilka innych jeszcze osób, znanych ze swej działalności na gruncie Wilna i Litwy ówczesnej w ogóle.

Zalegalizowane zostało Towarzystwo pod nazwą urzędową rosyjską: „Obszczestwo Lubitielej Nauk w gorodie Wilnie” przez urząd gubernialny wileński w początkach stycznia r. 1907 i niezwłocznie rozpoczęło działalność na podstawie zatwierdzonej ustawy, upoważniającej je do gromadzenia zbiorów bibliotecznych i muzealnych tudzież do prowadzenia prac naukowo-badawczych, co było najważniejsze, w języku polskim.

(Założyciele Towarzystwa w urzędowej nazwie jego nie podali określenia „polskie”, uważając, że ze względu na istotną rolę polskości w życiu kulturalnym Wilna, określenie to było zbędne. Zresztą, jak się okazało, pociągnęłoby to trudności w zatwierdzeniu Towarzystwa, a przy tym chodziło o nawiązanie działalności powstającego T-wa wileńskiego do nazwy (pobawionej określnika „polskie”), z chlubnej sprzed wieku pamięci Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie i czynnego od półwiecza Towarzystwa Poznańskiego. Utworzone i zalegalizowane wkrótce po T-wie Przyjaciół Nauk w Wilnie Towarzystwo Naukowe Litewskie posiadało w nazwie swojej już ten określnik „litewskie” dla odróżnienia od T-wa polskiego o celach naukowych podobnych).

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie służyć miało wznowieniu tradycji kulturalno-naukowych wileńskich z czasów dawnego Uniwersytetu, zwłaszcza w okresie jego najświetniejszym, za kuratorii księcia Adama (1803-1823), w epoce śniadeckich, Lelewela i Mickiewicza, oraz przedpowstaniowej Wileńskiej

Komisji Archeologicznej Eustachego Tyszkiewicza (1857-1865), której brutalne zamknięcie wraz z konfiskatą i wywiezieniem jej zbiorów po powstaniu styczniowym było początkiem straszliwej nocy ucisku rasyfikacyjnego pomurawiewowskiego w Wilnie.

### *Za rządów carskich (1907-1915)*

Siedmioosobowy skład pierwszego Zarządu T-wa Przyjaciół Nauk stanowili: *Ksiądz Jan Kurczewski* — prezes, *dr Władysław Zahorski* — wiceprezes i kustosz muzeum, *dr Ludwik Czarkowski* — bibliotekarz, *Józef Montwiłł* — skarbnik, *dr Stanisław Kościółkowski* — sekretarz i archiwista; członkowie Zarządu — *Ludwik Abramowicz* i *dr Cezary Staniewicz*. Poza tym: *Zenon Giecewicz* i *Zygmunt Hryniewicz* — dwaj zastępcy, biorący udział bezpośredni w pracach Zarządu. Wszyscy, z wyjątkiem jednego, już nie żyją.

Zrazu T-two nie posiadało nic; ani książek czy okazów muzealnych, ani kapitałów, ani własnego lokalu. Zebrania doroczne walne i naukowe miesięczne odbywać się musiały w sali udzielanej przez Towarzystwo Lekarskie (nb. najstarsze na ziemiach polskich, bo założone w r. 1806) lub przez Wileńskie Rzymsko-katolickie T-two Dobroczyńności (zał. w r. 1808, które przetrwało czasy najgorszych prześladowań polskość w Wilnie), zaś posiedzenia Zarządu odbywały się bądź w prywatnym Banku Ziemijskim Wileńskim, którego jednym z dyrektorów był Józef Montwiłł, lub kolejno w prywatnych mieszkaniach poszczególnych członków Zarządu lub T-twa.

Brak własnego lokalu wszakże szczególnie dotkliwie dawał się odczuwać ze względu na obficie napływające dary w postaci książek i różnego rodzaju muzealiów, których nie było gdzie umieścić.

Przypominam sobie, że pierwszym ofiarodawcą na rzecz przyszej biblioteki T-twa P.N. było od niedawna stosunkowo wówczas istniejące Towarzystwo Naukowe Lwowskie, którego wydawnictwa zostały wpisane, jako pierwsze, do katalogu inwentarzowego księżnicy T-twa P.N., a list ówczesnego sekretarza T-twa lwowskiego, prof. Przemysława Dąbkowskiego, dołączony do paczki z wydawnictwami, był w ogóle pierwszym listem, zarejestrowanym przez sekretariat T-twa wileńskiego.

Ze Lwowa również pochodził pierwszy dar na rzecz działu przyrodniczego zbiorów muzealnych T-twa P.N.: był to zielnik botanika prof. Mariana Raciborskiego. Pierwszym większym darem na rzecz działów archeologii i etnografii muzeum był nader cenny zbiór Antoniego Zaborskiego z Poszuszwia na Żmudzi — zbiór wykopalisk z terenu Litwy i Żmudzi, tudzież żmudzkich okazów ludoznawczych w postaci żmudzkich wyrobów sztuki

ludowej, strojów ludowych, instrumentów muzycznych i ginących przedmiotów codziennego użytku...

Pałaca, ze względu na konieczność zorganizowania przy T-wie biblioteki i muzeum z coraz to liczniej płynących darów, sprawa lokalu rozwiązana została w ten sposób, że Józef hr. Przędziecki przekazał T-stwu w charakterze daru stanowiący jego własność pałacyk (po-Tyzenhauzowski). Wprawdzie był on nader szczupły, przy tym położony na peryferiach miasta (za Ostrą Bramą, w dzielnicy Nowy Świat, przy ulicy Nowa Aleja), jednak dar ten umożliwił zapoczątkowanie i porządkowanie zbiorów bibliotecznych i muzealnych oraz stopniowe ich udostępnianie pracownikom naukowym i publiczności.

Wzrost tych zbiorów przez coraz to nowe nabytki tudzież stały rozwój T-stwa niebawem kazał myśleć o *nowym* obszernym i dostosowanym do potrzeb T-stwa gmachu.

Przyszła tu znowu z pomocą ofiarność społeczna. Dzięki usiłowaniu przede wszystkim Józefa Montwiła i Hilarego Łęskiego, ofiarnego członka T-stwa, ziemianina podwileńskiego, po sprzedaniu (za zezwoleniem ofiarodawcy) nieruchomości na Nowym Świecie, T-stwo uzyskało na dogodnych warunkach pożyczkę z Banku Ziemińskiego i, na nabytym przy ul. Gazowej (późniejszej Lelewela) placu, według planów inż. gen. Władysława Antonowicza, wzniosło nowy obszerny, nowoczesnie urządzone gmach z salami muzealnymi, repozytoriami bibliotecznymi, kancelarią i salą zebrań na 150 osób.

Głównymi fundatorami gmachu T-stwa z napisem: *Scientiae — Litteris — Artibus* byli: Hilary Łęski, Józef Przędziecki, Józef Montwiłł, Władysław Antonowicz, Henryk Wojnicki i inni, których nazwiska umieszczone zostały na marmurowej tablicy fundacyjnej w przedsionku gmachu.

Kancelaria i zbiory T-stwa przeniesione zostały do nowej siedziby w początkach r. 1914, w przededniu „wielkiej wojny“.

\* \* \*

Ciężkie i trudne były pierwsze lata istnienia T-stwa (aż do opuszczenia Wilna przez władze rosyjskie w r. 1915 — 18 września) nie tylko i nie tyle z powodu trudności natury materialnej, ile z powodu dotkliwych szykan policyjnych, w okresie coraz to wzmagającej się reakcji po r. 1907.

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Petersburgu i Urząd gubernialny wileński spoglądały nieufnie na wzrost T-twa i jego działalność, podejrzewając je o knowania patriotyczne polskie i gromadzenie zabytków historycznych i artystycznych, mogących obudzić uczucia uwielbienia dla przeszłości i kultury polskiej, szkodliwe i niebezpieczne (zwłaszcza w „Kraju Zachodnim“) dla państwowości rosyjskiej. Około r. 1910 przybył nawet z Petersburga

„urzędnik do szczególnych poruczeń przy Ministrze Spraw Wewnętrznych“ (o francuskim nazwisku) p. Termain, który badał protokoły i sprawozdania T-stwa, szczególnie zaś interesował się zabytkami artystycznymi i pamiątkami przeszłości. Nie znalazł wszakże nic podejrzanego i — wrócił do Petersburga.

Urząd Gubernialny wileński, którego bezpośrednio kontroli podlegało T-stwo, stał na stanowisku, że, wprawdzie, zgodnie ze statutem, T-stwo ma prawo prowadzić i ogłaszać drukiem studia naukowe w języku polskim, ale całą swoją biurowość, a co gorsza, obrady na swoich zebraniach ogólnych i naukowych miesięcznych winno prowadzić nie inaczej, jak w języku rosyjskim, przy tym w obecności przedstawiciela policji, która musiała być o tych zebraniach z góry powiadamiana.

Skutek tego był taki, że wszelkie protokoły zebrań, księgi kasowe i kancelaryjne, inwentarze, katalogi prowadzone były w dwu językach: *urzędowe, jawne*, — w języku rosyjskim, i *prywatne*, tajne, jako rzekome bruliony, w istocie rzeczy w życiu praktycznym T-stwa najważniejsze, — w języku polskim. Przysparzało to, oczywiście, odpowiedzialności, kosztów i pracy biurowej, ale było jedynym wyjściem z sytuacji.

Ze względu na to, że Wilno w przeszłości parokrotnie przechodziło konfiskaty, grabieże i wywożenia kulturalnego mienia polskiego, np. po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego w r. 1832 wywiezienie biblioteki i zbiorów pouniwersyteckich do Kijowa i Charkowa, później po r. 1842 zbiorów Akademii Medyko-chirurgicznej Wileńskiej, wreszcie po r. 1863 konfiskatę i wywiezienie wspaniałego Muzeum Tyszkiewiczowskiego do Moskwy, — Zarząd T-stwa Przyjaciół Nauk starał się temu zapobiec w sposób następujący i, jak się zdawało, przeczny: Wszystkie dosłownie dary rzeczowe na rzecz zbiorów T-stwa (biblioteki i muzeum) przyjmowane były i protokolowane w osobnej księdze nie jako dary, lecz jako rzekome depozyty, złożone w zbiorach przez ofiarodawców (a formalnie depozytariuszów), którzy otrzymywali do rąk odpowiednie poświadczenia depozytowe i każdej chwili mogli je ze zbiorów T-stwa wycofać. I ku zaszczytowi ogółu ofiarodawców należy stwierdzić, że w ciągu kilkudziesięcioletniego istnienia T-stwa, z tysięcy obiektów rzekomo w ten sposób „zdeponowanych“, najwyżej w 10-iu wypadkach ofiarodawcy zażądali, powołując się na posiadane „dokumenty depozytowe“, wycofania swych darów. Wszystkie inne traktowane były, jako darowizny bezwarunkowe, i stały się całkowitą T-stwa własnością.

Co do zebrań, to, aż do opuszczenia Wilna przez władze i wojska rosyjskie w r. 1915, mniej liczne i mniej zwracające na siebie uwagi zebrania odbywały się bez uprzedniego zawiadomienia policji — w pewnej mierze tajnie i konspiracyjnie, inne,



zwłaszcza zebrania ogólne i doroczne, notyfikowane policji, zgodnie z przepisami, o ile przybyłego z ramienia władz urzędnika policji nie udało się w sposób *wiadomy* i powszechnie w Rosji praktykowany skłonić do opuszczenia zebrania, — ujęte być musiały w formę niesłychanie lakoniczną i urzędową i, z konieczności odbywając się w języku rosyjskim, załatwiały wszelkie sprawy bez dyskusji i kończyły się najwyżej w ciągu pół godziny.

W ciągu tych lat T-stwo ogłosiło drukiem jeden tom wydawnictw naukowych osobnych („Zapiski Bryologiczne“ Kazimierza Szafnagła) i pięć tomów swych „Roczników“ zbiorowych.

#### *Pod okupacją niemiecką (1915-1918).*

za okupacji niemieckiej podczas I-ej wojny światowej (1915-1918), działalność T-stwa Przyjaciół Nauk, jako towarzystwa polskiego, którego cele — jak głosiło pismo władz niemieckich — były „sprzeczne z celami wojny“, i przez urząd zwierzchni tzw. Ober-Ostu została zakazana i zawieszona. Było to tym osobliwsze i zastanawiające, że szkolnictwo polskie w Wilnie, na równi z litewskim, białoruskim i żydowskim ze strony tychże władz okupacyjnych nie doznawało przeszkód, a Towarzystwo Naukowe Litewskie (Lietuviu Mokslo Draugija), powstałe w tymże, co i T-stwo Przyj. Nauk, 1907 roku i będące z nim w przyjaznych i kurtuazyjnych stosunkach, kontynuować mogło swobodnie swoje prace, zaś Towarzystwo Naukowe Białoruskie za zezwoleniem władz okupacyjnych niemieckich powstać nawet mogło wówczas w Wilnie.

Pomimo to wszakże zbiory T-stwa Przyj. Nauk, aczkolwiek w gmachu zamkniętym i nieopalonym, niedostępne oficjalnie dla publiczności, przetrwały czasy wojny w całości, a nawet pomnożyły się znacznie wskutek rozwiązania się (jeszcze przed wkroczeniem do Wilna Niemców) istniejącego tu od r. 1907 T-stwa Muzeum Nauki i Sztuki, które nie miało warunków rozwoju i przekazało swoje wcale piękne zbiory, zwłaszcza galerię obrazów, Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Działalność tego ostatniego naukowo-badawcza i organizacyjna, jako zakazana, czasu wojny, prowadzona być mogła tylko na bardzo małą skalę, w ukryciu i konspiracyjnie.

Jedynym wyrazem jej publicznym w tym czasie był wydany na pół tajnie (w drukarni wileńskiej „Znicz“) w końcu r. 1918 tom VI „Rocznika T-stwa P.N. w Wilnie“.

#### *Dwudziestolecie 1919-1939.*

Po nader ciężkich dla T-stwa latach 1919-1920, w ciągu których kraj był terenem krwawych zmagañ wojennych, a Wilno

przechodziło parokrotnie przez wrogie okupacje, — okresem nieskrępowanego i najbujniejszego rozwoju T-stwa pod każdym względem było, łącznie z okresem tzw. Litwy Środkowej w latach 1920-22, dwudziestolecie Niepodległości, kiedy to T-stwo działać i rozwijać się mogło bez przeszkód, korzystając z pomocy i opieki władz państwowych Rzplitej Polskiej.

Prezesami Zarządu Towarzystwa kolejno byli: po zgonie pierwszego prezesa ks. prałata Jana Kurczewskiego (zm. 1916), dr Władysław Zahorski (zm. 1927), Alfons Parczewski (zm. 1933), Marian Zdziechowski (zm. 1938), — dwaj ostatni byli profesorami, przez czas pewien rektorami Uniwersytetu Stefana Batorego, w czym się między innymi wyraził ścisły związek prac Towarzystwa Przyjaciół Nauk z Wszechnicą Wileńską.

Ze względu na zmienione warunki polskiego życia kulturalnego w Wilnie po odzyskaniu niepodległości, nastąpić musiała i nastąpiła istotnie zatwierdzona przez władze zmiana dawnego z r. 1907 statutu T-stwa i na podstawie tegoż jego reorganizacja.

Dotychczas, na podstawie pierwotnej redakcji statutu, do T-stwa należeć mógł każdy „Przyjaciel nauki“ i jej miłośnik, przyjęty do T-stwa przez Zarząd i opłacający wkładkę roczną w kwocie 5 rubli (lub później równowartość tej kwoty), — członkowie dożywotni uiszczali jednorazowo rubli 100. Pierwotnie też Zarząd, wybierany na walnym zebraniu, składał się z 7-iu członków.

Na mocy nowego statutu, przekształcono T-stwo w ten sposób, iż, oprócz kategorii dotychczasowej „przyjaciół nauk“, utworzono ściśle naukową nadbudowę T-stwa w postaci trzech wydziałów: I — nauk matematyczno-przyrodniczych, i lekarskich, II — filologii, literatury i sztuki, III — nauk filozoficznych i społeczno-historycznych. Członkami wydziałów mogli być wyłącznie naukowcy, wybrani przez odpowiednie wydziały, które kierowały samodzielnie całą pracą naukową T-stwa, posiadając w Zarządzie po dwu przedstawicieli od każdego z trzech wydziałów, tak iż liczba członków Zarządu T-stwa z 7-iu podniesiona została do 13-u.

#### *Działalność naukowa T-stwa. Wydawnictwa.*

Działalność naukowa T-stwa („Pielęgnowanie nauk i sztuk“ — według statutu) wyrażała się nie tylko w posiedzeniach naukowych i dyskusjach członków poszczególnych wydziałów tudzież w organizowaniu publicznych odczytów i konferencji naukowych, ale — i to przede wszystkim — w wydawnictwach naukowych.

Zamiast wydawanych dawniej Roczników T-stwa Przyjaciół Nauk (o których były wzmianki powyżej) — o treści naukowej mieszanej, z rozprawami, należącymi do różnych dziedzin wiedzy, a których to „roczników“ ogółem wyszło 7 (ostatni t.VII ukazał się w r. 1922), — teraz po reorganizacji, dzięki dotacjom rządowym i przy wydatnej pomocy Funduszu Kultury Narodowej przy Prez. Rady Ministrów, poczęły wychodzić zbiorowe „Materiały i Prace“ w zakresie poszczególnych dziedzin wiedzy każdego z trzech wydziałów T-stwa; prócz tego zaś także „Materiały i Prace“ istniejącej przy wydziale II-im samodzielnej Sekcji Historii Sztuki, które stale redagował prof. Marian Morelowski.

Organem wydziału III-go było „Ateneum Wileńskie“, którego do r. 1939 wyszło okazałych tomów 13. Redaktorami „Ateneum“ byli kolejno: Kazimierz Chodynicki, Teofil Emil Modelski i Bolesław Wilanowski.

Prócz tego, większe rozmiarami prace, należące do przedmiotu badań poszczególnych wydziałów, były przez nie publikowane *osobno*. Niepodobna omawiać tu ich obszerniej: dla przykładu jedynie wspomnieć wypada, że w ten sposób ogłoszone zostały przez wydział II-gi cenne prace z historii literatury (Stanisława Cywińskiego opatrzone obszernym wstępem i uwagami krytycznymi wydanie „Samuela Zborowskiego“ Słowackiego, Marii Dunajówny studium o Goszczyńskim, Jana Otrębskiego prace językoznawczo-lituanistyczne); wydział III-ci opublikował *osobno* materiały i studia historyczne, np.: Henryka Łowmiańskiego, „Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego“, 2 tomy, 1931-2, Ryszarda Mienickiego „Diariusz Walnej Rady Warszawskiej“ z r. 1710, Leonida Żytkowicza pracę o rządach Repnina na Litwie i wiele innych.

Poza tym prowadzono zbiorowe prace przygotowawcze do wielkich wydawnictw naukowych. Największym z tych przedsięwzięć była zamierzona publikacja *Kodeksu Dyplomatycznego m. Wilna*, obliczonego na dwa tomy in folio zbioru dokumentów cechowych wileńskich od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku, nad którym w ciągu lat 10-ciu ze szczególną gorliwością pracowali Henryk i Maria Łowmiańscy i kilku innych pracowników naukowych. Druk całości Kodeksu był już na ukończeniu, lecz skutkiem wybuchu wojny arkusze już wydrukowane, lecz jeszcze nie zbroszurowane, spoczęły w składnicy w gmachu T-wa.

Podobnie było z materiałami, zgromadzonymi w postaci paruset klisz fotograficznych, sporządzonych z różnych rękopisów w zbiorach europejskich (w Londynie, Królewcu i gdzie indziej) do monumentalnego wydania przekładu XVII-towiecznego na język litewski Biblii, dokonanego, lecz w XVII-tym wieku nie ogłoszonego drukiem, przez ewangelika Chylińskiego.

Wydawnictwo tekstu Biblii Bogusława Chylińskiego, niezmiernie ważne dla językoznawców-lituanistów, przygotowywane było w ostatnich latach przed wojną przez profesorów: Stanisława Kota i Jana Otrebskiego; ukazać się miało z dotacji Funduszu Kultury Narodowej.

Ostatnim wydawnictwem Towarzystwa Przyjaciół Nauk był tom pism i artykułów prof. Mariana Zdziechowskiego, którego wybór dokonany przez samego autora, a druk rozpoczęty już podczas jego choroby, tuż przed śmiercią, ukończony został już podczas wojny, w tragicznym wrześniu r. 1939.

\* \* \*

Godzi się tu wspomnieć o jeszcze jednym fakcie, szerzej zgoła nieznanym. W r. 1939, przed samą wojną, T-wo Przyjaciół Nauk stało się posiadaczem poważnego zapisu, mianowicie: P. Jan Piłsudski, rodzony brat Marszałka, zmarły w r. 1951 w szpitalu polskim w Penley w Anglii, na mocy rejentального zapisu (sporządzonego w r. 1939 u rejenta Jana Bujki w Wilnie) przekazał w charakterze darowizny, z zastrzeżeniem sobie dożywocia — posiadłość swoją, złożoną z domu i ogrodu, leżącą za miastem w osadzie Rekanciszki, w niezwykle malowniczej miejscowości, nad rzeką Wilejką.

Fundacja ta pomyślana została, jako Dom wypoczynkowy dla pracowników naukowych i literatów polskich — w rodzaju słynnego „Mądralina“ pod Warszawą koło Otwocka nad Świdrem, ufundowanego przez szewca Hiszpańskiego, oraz fundacji w Żemłosławiu, utworzonej na krótko przed wojną ostatnią przez margr. Janinę Umiastowską.

\* \* \*

## *Zbiory*

W bezpośrednim związku z działalnością naukową T-wa było gromadzenie, zorganizowanie i prowadzenie zbiorów naukowych: biblioteki i muzeum, które powstały niemal z niczego, i od początku istnienia T-wa grały w życiu i pracach jego, a z czasem i w życiu kulturalnym Wilna i kraju całego, rolę poważną i dobroczynną.

## *Biblioteka*

Biblioteka T-wa P.N. w Wilnie pod koniec jego istnienia była jedną z najcenniejszych i najzasobniejszych w kraju. Obok Biblioteki Uniwersyteckiej i Biblioteki Wróblewskich („Wróblescianum“), oddawała wielkie zasługi uczonym i młodzieży studiującej.

Ku końcowi okresu niepodległości liczyła ogółem około 120.000 tomów w różnych językach, z różnych dziedzin wiedzy, od XV-go do XX-go wieku włącznie, nie licząc ok. 20.000 tt. dubletów.

W skład biblioteki T-twa, oprócz wydawnictw pojedynczych, nabywanych drogą darów, drogą wymiany i (najrzadziej) kupna — wchodziły następujące większe księgozbiory:

*Jana Francuzowicza z Dukst* — *Zbiór Mickiewicza i zianów* (Wydania pism Mickiewicza, od pierwszych poczynając, przekłady dzieł jego na różne języki świata, dzieła Mickiewiczologiczne — ogółem ok. 1.500 pozycji).

*Inż. Wincentego Januszewskiego* — Lituanica w najszerszym tego słowa znaczeniu (przeszło 3.000 pozycji).

*Jana Karłowicza*, znakomitego etnologa i językoznawcy — Księgozbiór naukowy, liczący ok. 5.000 pozycji.

*Elizy Orzeszkowej* — Księgozbiór, złożony z ok. 2.000 pozycji (w tym blisko ćwierć z dedykacjami autorów polskich i obcych).

*Rodziny Łopacińskich z Sarii* (w Witebszczyźnie) — Księgozbiór wydawnictw z ww. XVIII i XIX, liczący około 6.000 tomów.

*Rodziny Jocherów* (po słynnym bibliografie Adamie Jocherze) — dar dra Rudzkiego, obejmujący około 1.000 tomów.

*Jana Szwanskiiego* — zbiór druków z XVI-go i XVII w., tudzież druków emigracyjnych z lat 1831-1880.

Wreszcie — *Księgozbiór dawnej szkoły realnej rosyjskiej w Wilnie*, uratowany od zniszczenia za okupacji niemieckiej w latach 1915-18, a liczący ok. 10.000 tt. Poza tym w skład biblioteki weszło wiele innych cennych darów, mniejszych liczebnie.

Oprócz niezmiernie cennych wydawnictw współczesnych, jak encyklopedie, bibliografie, z kompletem bibliografii Estreichera na czele, biblioteka T-twa P.N. posiadała wiele rzadkości bibliograficznych, inkunabuły i unikaty z w. XV-go do XVIII-go, np.: pierwsze wydanie „Rozmów Króla Salomona z Marcholtem grubym a sprośnym“ (bardziej kompletne, niż gdzie indziej), Statut Łaskiego (w wyd. 1506), pierwsze wydania (z r. 1516 i 1521) Kroniki Miechowity, litewska Postylla Daukszy (ze słynnym polskim wstępem), Statut Litewski w wyd. białoruskim z r. 1588; nieznane skądinąd pisma polemiczno-sądowe, unikaty kalendarzy z XVIII-go wieku, diariusze sejmowe, jedyny znany na świecie egzemplarz „Gazety Grodzieńskiej“ z lat 1778-80, wydawanej w Grodnie z rozkazu podskarbiego A. Tyzenhauza.

### *Dział rękopisów (Archiwum)*

Dział ten liczył w r. 1939 około 1.200 numerów. W poddziale dyplomatów i dokumentów pergaminowych ok. 80 sztuk); naj-

dawniejsze sięgały czasów Kazimierza Jagiellończyka (1477). Z woluminów i całych grup rękopisów, które szczególną zwracały na siebie uwagę, wymienić tu należy: Diariusz franciszkanów wileńskich z XVI-go w., Księga bractwa 4-tej Anny Samotrzejewskiej w Wilnie, założonego w r. 1580 przez Dymitra Solikowskiego, późniejszego arcybiskupa lwowskiego; Protokoły Generalności Konfederacji Barskiej (2 tomy), unikat, ocalały z nie istniejącego już Archiwum tej konfederacji; korespondencja biskupa Ignacego Massalskiego — 2 tomy ok. 500 listów do niego pisanych; 10-iotomowa korespondencja Łopacińskich z w. XVIII, jedyny w swoim rodzaju zbiór uniwersałów i obwieszczeń urzędowych z lat 1794-96 — w 2 tt.; Teki drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie (ok. 100 tt.), ważny materiał kulturalno-historyczny; Teki królewskie Teodora Narbutta — 2 tt.; części dotąd niewydane pamiętników Jakuba Giejsztora, prezesa Rządu Powstańczego w Wilnie w r. 1863 i różne papiery, z osobą jego związane; zbiory, dotyczące majątności ziemskich pod nazwą: Archiwum Orniańskie, Rostyniańskie, Rzeszańskie; Korespondencja Adama Honorego Kirkora, znanego w połowie XIX-go wieku literata i archeologa, obejmująca w 20-tu tomach około 2.000 listów; Teki Jana Karłowicza w 63-ch tt., zawierające listy Elizy Orzeszkowej, Henryka Sienkiewicza, Prusa oraz znakomych przedstawicieli nauki i sztuki całej Europy z epoki pozytywizmu; Teki Elizy Orzeszkowej, Teki Wili Zyndram Kościalkowskiej, Teki Alfonsa Parczewskiego (kilkadziesiąt; wśród nich szczególnie cenne listy głównych przedstawicieli ruchu odrodzającego narodowego serbsko-łużyckiego, z którym Parczewskiego łączyły bliskie stosunki). Poza tym zbiory, zatytułowane: Ecclesiastica, Militaria, Vilmensia, Oeconomica, Politica, Scholastica, Universitaria, Litteraria (m.in. listy Cypriana Norwida, Lenartowicza, Goszczyńskiego, J. B. Zaleskiego i innych). Należą też tu Acta Comititalia (akta sejmowe), wreszcie ogromny zbiór (kilkadziesiąt tomów): Miscellanea wszelkiego rodzaju oraz Silvae rerum, zawierające rozmaitości — od naiwnych zagadek, „soluto stylo“ pisanych, w rodzaju pytania: „Co ma po sześciu leciech wrona?“ i odpowiedzi: „Ma rok siódmy życia swego“, aż do diariuszów sejmowych, skądinąd nieznanymi, i tajnych dokumentów dyplomatycznych w odpisach, również skądinąd nieznanymi.

Z Działem rękopisów łączy się ściśle spuścizna kolekcjonerska i rękopiśmienna dra Michała Brensztejna, znanego badacza kultury i członka honorowego T-wa (zm. 1938). Zawiera ona, oprócz obfitych zdjęć fotograficznych, nalepek, wycinki z pism i akta, dotyczące dziejów Żmudzi oraz stosunków polsko-litewskich w w. XIX-ym i XX-ym; poza tym prace nie wydane autora i jego notaty naukowe, a wśród nich owoc kilkadziesiąt

lat pracy autora — zupełnie gotowa do druku kartoteka bibliograficzna przekładów z języka polskiego na język litewski i odwrotnie, od czasów najdawniejszych aż do śmierci autora.

## Muzeum

Zbiory muzealne T-wa obejmowały zasadniczo trzy działy. A., *Dział przyrodniczy*. Towarzystwo posiadało bardzo bogaty zbiór entomologiczny (motyli), zbiór ptaków i zwierząt, niekiedy artystycznie wypychanych, przeważnie krajowych (bóbr, borsuk, łoś-klempa, wilk, zająca, lasice, tchórze, wspaniały okaz rysia z puszczy Nalibockiej), dalej: wielki zbiór zoologiczny z atlasami, ręcznie robionymi jaj ptasich, zbiór mineralogiczny, kilkanaście tek zielników.

Wszystkie te zbiory przekazane zostały około r. 1930, jako depozyt, z zachowaniem tytułu własności T-wa P.N., odpowiednim gabinetom i zakładom Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, i z powodu braku miejsca w gmachu T-wa, tam były stale przechowywane, inwentaryzowane fachowo i służyły celom i badaniom naukowym.

B., *Dział etnograficzny*. Posiadał on ogromny zbiór strojów ludowych, zwłaszcza żmudzkich, kołowrotków i prząsnic litewskich rzeźbionych (tzw. „lentele“) dawne instrumenty muzyczne ludowe żmudzkie („kankle“), ligawki („trombity“), wreszcie duży zbiór „świętków“, czyli rzeźb ludowych litewskich, przedstawiających Chrystusa frasobliwego, Matkę Boską i świętych Pańskich z kapliczek przydrożnych. Ogromny ten zbiór pochodził przeważnie z darów Michała Brensztejna z Telsz i Antoniego Zaborskiego z Poszuszwia.

### C., *Właściwe Muzeum historyczno-artystyczne*

Zbiory tego działu zgrupowane były w szeregu sal i sekcji (poddziałów), mających odtworzyć stopniowy rozwój kultury i bieg wypadków historycznych od czasów najdawniejszych do wielkiej wojny z r. 1914, i później do odzyskania niepodległości.

I., *Sekcja archeologii przedhistorycznej i paleontologii* — posiadała liczne okazy narzędzi użytku codziennego, broni ozdób i sprzętów od czasów neolitu. Zwłaszcza liczne i ciekawe były wyroby z brązu i bursztynu. Pochodziły z prac wykopaliskowych, prowadzonych niegdyś około połowy XIX w. przez Eustachego Tyszkiewicza, a później w końcu XIX i początkach XX przez Erazma Majewskiego, Wandalina Szukiewicza, Antoniego Zaborskiego i Michała Brensztejna. Z sekcją archeologiczną wiązał się poddział ceramiki, zwłaszcza kafli, niekiedy sięgających XVI i nawet XV wieku.

2., *Galeria Sztuk pięknych* — obrazów i rzeźb — zgrupowana była z nadzwyczajną znajomością rzeczy, smakiem i pietyzmem przez Ferdynanda Ruszczyca w dwu salach w ten sposób, iż jedna sala obejmowała sztukę obcą, druga — sztukę polską, przeważnie wileńską.

Wśród dzieł sztuki obcej, galeryjka T-wa P.N. posiadała dzieła oryginalne Gwido Reniego, Salvatora Rosy, Pietro Berretiniego da Cortona, Carraciego, Carlo Dolciego, Belucciego; Rembrandta i Rubensa; Albrechta Dürera i Sprangera; Davida Teniersa i wielu innych.

W dziale sztuki polskiej reprezentowani byli: Czechowicz, Franciszek Smuglewicz, Aleksander Orłowski, Jan Rustem (kilkanaście płócien), Kanuty i Bolesław Rusieccy, Damel, Marszewski, Rafałowicz, Smokowski, Römerowie: Alfred, Edward i Helena, Ślendrańscy: Wincenty i Ludomir; Andriolli, Juliusz Kossak, Matejko (4 studia ołówkowe), Stanisławski (4 krajobrazy olejne). Wyspiański, Konrad Krzyżanowski, Boznańska Olga, Stanisław Bohusz Siestrzencewicz, wreszcie — Ferdynand Ruszczyk.

Wśród rzeźb zwracała uwagę grupa marmurowa Oskara Sosnowskiego p.t. „Jadwiga i Jagiełło“, Muzeum Tyszkiewiczowskiemu w Wilnie niegdyś w r. 1858 przez autora ofiarowana, po powstaniu, przez Murawiewa w r. 1865 skonfiskowana i do Ermitażu w Petersburgu wywieziona, na mocy traktatu ryskiego w r. 1921 Polsce zwrócona i Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Wilnie w r. 1925 przez Dyрекcję Zbiorów Państwowych Sztuki pod opiekę oddana; poza tym Dunikowskiego rzeźba — „Molitra Dantego“, Bałukiewiczza — „Sieroty“ i inne.

Przeważna część galerii sztuki T-wa P.N., zwłaszcza w dziale rzeczy obcych, pochodziła z daru Jana Grejma w Kamieńcu Podolskim oraz ze zbiorów wspomnianego już t.zw. Muzeum Nauki i Sztuki założonego w Wilnie współcześnie, a niezależnie od T-stwa P.N. w r. 1907 przez grono działaczy kulturalnych wileńskich, takich, jak Antoni i Władysław Tyszkiewiczowie, Emanuel Bułhak, Lucjan Uziębło i inni, którzy przekazali z czasem nagromadzone przez siebie zbiory wileńskiemu T-stwu Przyjaciół Nauk.

3. *Sekcja historyczno-obyczajowa* — zawierała cenne i różnorodne zabytki, od XIV-go w. aż do początków w. XX-go, a więc: Zbiór zabytków kościelnych (relikwiarze, kielichy, „karbony“, obrazy świętych, ornaty), zabytki cechów rzemieślniczych (lady cechowe, dyplomy cechowe, „wilkomy“), kolekcja szkła i porcelany m. in. koreckiej, horodnickiej, saskiej i innej), ogromny zbiór pasów litwch (śluckich, kobyłkowskich, krakowskich Paschalisa Jakubowicza i innych), starożytne sanie i pojazdy, rzędy na konie, — zbrojownia (pancerze, hełmy, tarcze,



strzelby, karabele etc.), wielki zbiór medali i monet (platynowych, złotych, srebrnych, miedzianych), album dawnych (z XV do XIX w.) próbek tkackich; kobierce; zabytki z czasów insurrekcyj kościuszkowskiej, militaria polskie z czasów napoleońskich: gabloty pamiątek i portrety, związane z dziejami Uniwersytetu Wileńskiego; pamiątki po tzw. „Towarzystwie Szubrawców Wileńskich“; zabytki z czasów powstania listopadowego (m.in. autentyczny portret Emilii Plater), gablota Szymona Kownarskiego, emisariusza, straconego w Wilnie w r. 1839 (jego listy własnoręczne przedśmiertne, ogłoszenie o wykonaniu wyroku śmierci, czapeczka, którą nosił, autentyczny wizerunek miniaturowy, niezmiernie cenny zbiór zabytków z r. 1863) portrety, fotografie, odezwy, wyroki, sztandary partii powstańczych, prasa drukarska powstańcza, czamary itd. itd.).

Wreszcie, chlubą tej sekcji był „*kącik mickiewiczowski*“, zawierający autografy Mickiewicza, między nimi — skarb nad skarby! — pierwopis własnoręczny z r. 1820, pisany w Kownie „*Ody do młodości*“, sztambuchy, pierwsze wydania jego dzieł, portrety współczesne etc.

Poza tym „*kącik Syrokomli*“, obejmujący różne autografy i pamiątki osobiste i rodzinne po „*Lirniku wioskowym*“, tak ściśle przez życie i działalność swoją zespolonym z Wilnem...

\* \* \*

Ostatnia sala zbiorów muzealnych stanowiła tzw. „*Pokój Orzeszkowej*“, jako jednej z założycieli Towarzystwa, która bibliotekę swoją, korespondencję, zbiory własne i część mebli w domu, zajmowanym w Grodnie, na mocy testamentu przekazała T-stwu. Były to dary jubileuszowe, przez nią otrzymane, adresy hołdownicze, rękopisy, portrety, roboty ręczne, wreszcie obrazy i sprzęty. Wśród darów jubileuszowych zwracał uwagę szczególnie zegar z brązu w kształcie Góry Zamkowej wileńskiej, — dar jubileuszowy m. Wilna w r. 1891, — wspaniała bransoletka złota z brylantami i żubrem, wrytym na czerwonym kamieniu w środku, — dar Grodna i ziemi grodzieńskiej, w końcu, — obrazy, zdobiące niegdyś pracownię Orzeszkowej: Glazerówny — „*Gedali, modlący się do swego Boga*“, i obraz Duninówny, przedstawiający w symboliczny sposób działalność pisarską Orzeszkowej: oto siewca idzie i sieje ziarno na glebę kamienną i nieurodzajną, pod zachmurzonym niebem, ale z wiarą mocną, że za chmurami jest słońce...

*Ludzie co wybitniejsi*

Wieloletni dorobek naukowy w postaci wydawnictw naukowych z różnych dziedzin wiedzy, biblioteka, archiwum i zbior

ry muzealne były owocem wspólnej zbiorowej działalności i zbiorowych wysiłków tych, którzy występowali z różnorodną w ciągu lat kilkudziesięciu inicjatywą, którzy poświęcali T-stwu swój czas i swoją pracę lub ją nazwiskiem swoim firmowali.

Niepodobna, rzecz jasna, wymieniać tu ich wszystkich: było ich ogółem w poszczególnych zmieniających się i stopniowo uzupełnianych kompletach Zarządu, — kilkudziesięciu<sup>3)</sup>.

Wymienić tu jednak, jak sądzę, trzeba i, choć w paru słowach, scharakteryzować przynajmniej kilku spośród nich, których indywidualność osobowa, stanowisko i praca najdosadniej się zarysowała w historii i działalności T-stwa.

a) Prezesi Zarządu

Przede wszystkim, prezesi Zarządu T-stwa, którymi byli kolejno:

1) Pierwszy prezes ks. Jan *Kurczewski*, prałat kapituły wileńskiej, wieloletni profesor Seminarium Diecezjalnego Wileńskiego, wzięty i wymowny kaznodzieja, historyk katedry i biskupstwa wileńskiego, autor kilkotomowego w tej materii dzieła, opartego na nieznanach materiałach źródłowych pierwszorzędного znaczenia, — zyskał sobie imię w nauce i cieszył się wielką popularnością w szerokich kołach społeczeństwa tudzież zaufaniem powszechnym. Zmarł nagle którejs niedzieli w sierpniu r. 1916, pod okupacją niemiecką, na ambonie w katedrze wileńskiej, w czasie kazania. Pochowany tuż przy kaplicy na Rossie.

---

<sup>3)</sup> W Zarządzie T-stwa Przyj. Nauk w Wilnie przez czas dłuższy lub krótszy, o ile sobie przypominam, — zasiadali następujący członkowie jego w pięćdziesięciolecie 1907—1957:

ś.p. Abramowicz Ludwik, ś.p. Antonowicz Władysław; ś.p. Boguszewski Jan, ś.p. Brensztejn Michał, Burchardt Aleksander; ś.p. Chodynicki Kazimierz, ś.p. Czarkowski Ludwik, Dawidowski Aleksander, ś.p. Dobużyński Walerian, ś.p. Dunaj Józef, Dziewulski Władysław; ś.p. Ejger ???— ś.p. Giecewicz Zenon; Hoppen Jerzy, ś.p. Hryniewicz Zygmunt; ś.p. Janowski Ludwik, Jodziejewicz Aleksander; ś.p. Karpowicz Zygmunt, Kościakowski Stanisław, ś.p. Kridl Manfred, ś.p. Kurczewski Jan, ś.p. Łęski Hilary; ś.p. Mienicki Ryszard, Modelski Teofil, ś.p. Montwiłł Józef, Morelowski Marian; ś.p. Nieciecki Ludwik; Obst Jan, ś.p. Oko Jan, Ostrowska Maria; ś.p. Parczewski Alfons, Pigoń Stanisław, Prüfer Jan, Rackiewicz Oktawiusz, ś.p. Ruszczyc Ferdynand; ś.p. Staniewicz Cezary, Staniewicz Witold; Tyczkowski Franciszek, ś.p. Tyszkiewicz Antoni, ś.p. Tyszkiewicz Władysław; ś.p. Wilanowski Bolesław; ś.p. Zahorski Władysław, ś.p. Zdziechowski Marian.

Pomocnikiem bibliotekarza i kustosa muzeum był w ciągu lat kilkudziesięciu Aleksander Korbutt, ostatnim kierownikiem biura — Olgierd Bielski.

Funkcje woźnych w gmachu T-stwa pełnili w ciągu lat wielu: ś.p. Stanisław Jarocki, później Józef Hryniuk.

2) Po nim bezpośrednio drugim z kolei prezesem został dotychczasowy wiceprezes dr Władysław Zahorski. Urodzony w głębi Rosji, pod Uralem, wychowaniec Uniwersytetu Moskiewskiego, przybył do Wilna i osiadł tu dopiero z końcem w. XIX. Obok praktyki lekarskiej, oddał się tu całą duszą działalności społecznej i sprawom tak bardzo wówczas w tzw. Kraju Północno-Zachodnim uciskanej polskości. Badać począł i opisywać zabytki polskie w Wilnie, napisał (przed ks. Kurczewskim) obszerną monografię o wileńskim kościele katedralnym, ułożył doskonały „Przewodnik po Wilnie i okolicy“, wreszcie oparte na nieznanych dotąd materiałach cenne studium o straconym w Wilnie w r. 1839 emisariuszu Szymonie Konarskim oraz sporo innych artykułów i przyczynków historycznych. Mało kto wie, że w r. 1903 był dr Zahorski współwydawcą tajnego „*Noworocznika Litewskiego*“, publikacji historyczno-patriotycznej, omawiającej w sposób jaskrawy walki polsko-rosyjskie w przeszłości i prześladowania polskości przez Rosjan, zwłaszcza na Litwie po powstaniu. „*Noworocznik*“ ów, wydany rzekomo w Wilnie, drukowany był w rzeczywistości w Krakowie, skąd przemycano go nielegalnie przez granicę i rozpowszechniano konspiracyjnie w zaborze rosyjskim.

Godzi się też stwierdzić, że dr Zahorski był sekretarzem, skarbnikiem i *duszą* komitetu (tajnego), gromadzącego fundusze na wielkie niezmiernie cenne wydawnictwo naukowe pt. „Polska i Litwa w dziejowym stosunku“ (Warszawa 1914), w którym uczestniczyli tacy uczeni, jak Abraham, Brückner, Rozwadowski, Kutrzeba i inni.

Był, jak widzieliśmy, dr Zahorski jednym z inicjatorów T-stwa Przyjaciół Nauk i od początku jego istnienia wiceprezesem i pierwszym nader czynnym kustoszem Muzeum. Poświęcał mu cały czas swój wolny od praktyki lekarskiej. Człowiek żelaznej pracowitości i rzadkiej bezinteresowności założył początki zbiorów muzealnych T-stwa, sporządzał własnoręcznie po nocach *tysiące* protokółów depozytowych na dary, wpływające do muzeum, myśląc, że w ten sposób uchroni je od ewentualnej konfiskaty w przyszłości, prowadził ich drobiazgowo inwentarze i opisy, a przez posyłanie regularnie co miesiąc w ciągu niemal lat 20-tu do pism sprawozdań i podziękowań za składane na rzecz muzeum dary, pobudzał ofiarność, która stale płynęła szerokim strumieniem.

Przed samym zgonem w r. 1927, udekorowany został już na łożu śmierci, przez przybyłego doń ówczesnego wojewodę wileńskiego, późniejszego prezydenta Władysława Raczkiewicza, orderem Polski Odrodzonej, na który jak najbardziej zasłużył. Pochowany na cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie.

3) Trzecim z kolei prezesem T-stwa był prof. Alfons Par-

czewski. Któż ze starszych „uesbistów“ nie pamięta tej jakże charakterystycznej i wyniosłej o staropolskim wyglądzie i zawieszonym wąsami postaci, która, obok tego, miała swoisty sposób wyrażania się (mówił np. zawsze: „-sunki“ zam. stosunki, „-zumieć“ zam. rozumieć, więc: „Trzeba te sunki zumieć“).

Początkami studiów swoich związany ze sławnej pamięci Szkołą Główną Warszawską Alfons Parczewski, poseł do Dumy państwowej rosyjskiej, był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, powołanego do życia za okupacji niemieckiej w r. 1917, później zaś aż do śmierci profesorem, a przez rok akademicki i rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego, — znawca prawa kościelnego, był też znany ze swoich prac z zakresu historii wczesnego średniowiecza polskiego (że wymienię tu tylko jego pełne intuicji i erudycji prace o „Misjach irlandzkich w Polsce“ oraz o „Prochorze i Prokulfie“, rzekomych biskupach krakowskich obrządku wschodniego).

W młodych i dojrzałych latach swoich prof. Parczewski interesował się ogromnie narodowymi ruchami odrodzieńczymi ludów rozmaitych i nawet gorliwie popierał je moralnie i materialnie. Popierał odrodzenie narodowe na Śląsku Pruskim i na Mazurach: mało kto wie, że z jego to inicjatywy i w znacznym stopniu za jego pieniądze w Elku na Mazurach Pruskich przed pół wiekiem z górą wydawana była znana „Gazeta ludowa“ (drukowana gotykiem, szwabachą). Interesował się także i popierał ruch narodowy irlandzki, jeździł na zjazdy „celtyckie“ do Irlandii i chyba jedyny z Polaków posiadał tytuł „honorowego barda Irlandii“.

Szczególnie bliskie stosunki łączyły go z odrodzeniem Serbów Łużyckich, z których przywódcami (Smolerem, Zejlerem) w Budziszynie (Bautzen) był Parczewski w ścisłych związkach, pozostawiając w swej spuściznie rękopiśmiennej cenne materiały korespondencyjne, spraw tych dotyczące.

Zmarł Parczewski w Wilnie, jako starzec 84-letni, pochowany został w grobach rodzinnych w Kaliszu.

4) Wreszcie czwartym prezesem T-stwa Przyjaciół Nauk był Marian *Zdziechowski*, zmarły w r. 1938 i pochowany na cmentarzu wojskowym na Antokołu w Wilnie.

O profesorze *Zdziechowskim* miałem zaszczytną dla mnie sposobność mówić w r. 1950, na „inauguracji październikowej“ ówczesnej w Londynie; studium zaś o nim była łaskawa wydać drukiem Społeczność Akademicka USB w ostatnim, IV-tym, tomie „Almae Matris Vilmensis“ w r. 1956, oraz w cokolwiek odmiennej wersji francuskiej, Polski Instytut Historyczny w Rzymie w t. III „Antemurale“ (Rzym 1956).

Dlatego nie będę tu tego powtarzał, wspomnę tylko, że ten znakomity o europejskim imieniu człowiek, myśliciel i uczonec,

jako profesor i rektor wskrzeszonej Wszechnicy Wileńskiej, był jej jedną z największych chlub, — podobnie był chlubą T-stwa Przyj. Nauk, jako jego prezes. Brał blisko do serca wszelkie sprawy jego, a choć może mniej się nadawał do załatwiania spraw organizacyjnych T-stwa, jednak samo jego przewodniczenie w Zarządzie T-stwa było dla tegoż wielkim zaszczytem i miało wielką wagę gatunkową.

b) Inni członkowie Zarządu

Z innych licznych członków Zarządu szczególnie zasłużyli się T-stwu, wiele uzdolnień swoich i długoletniej pracy mu poświęcając:

Józef *Montwiłł*, jeden z dyrektorów Banku Ziemińskiego w Wilnie, znakomity działacz społeczny. Był to człowiek ogromnej energii i niezwykłych zdolności organizacyjnych, umiejący działać pożytecznie nawet wśród warunków, zdawałoby się, najmniej sprzyjających. Gdy w jego obecności utyskiwano na brak funduszy, stający na przeszkodzie stworzeniu czegoś pożytecznego, przeciwstawiał się temu stale, mówiąc: „Pieniądze zawsze się znajdują, byle tylko była dobra wola i *umiejętność* działania“, przy czym kładł zawsze szczególny nacisk na „*umiejętność*“, która nader często nie szła w parze lub nie dorównywała dobrym chęciom. Czego ten człowiek, w ciągu jakichś 20—25 lat swej działalności w Wilnie, nie zdziałał, czego nie stworzył! W końcu w. XIX-go i pierwszych latach w. XX-go, w czasie, gdy cenzusowe prawo wyborcze do Rady Miejskiej w Wilnie przysługiwało jedynie właścicielom realności, — przez hojne udzielanie kredytów bankowych, ułatwił setkom wyborców polskich nabywanie placów i wnoszenie na nich nieruchomości (tzw. „Domy Bankowe“) i sprawił, że Rada Miejska w Wilnie, a przez to samo później i Zarząd m. Wilna stał się polski.

Montwiłł był (po r. 1905) założycielem *Towarzystwa popierania pracy społecznej*, które najbardziej chyba przypominało dawne T-stwo pomocy naukowej Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, dalej — *Towarzystwa opieki nad dziećmi*, ze szkołą rzemieślniczą dla chłopców przy nim, założył pomyslane na szeroką skalę miejskie *Kuratorium opiekuńcze nad biednymi*, z wydawaniem posiłków dla biednych, przytułkiem noclegowym, biurem wyszukiwania pracy, — *Bazar rzemieślników chrześcijan*, czyli w ówczesnej rzeczywistości wileńskiej: rzemieślników polskich; założył *T-stwo muzyczno-spiewacze polskie „Lutnia“*, przy którym powstała I-sza w Wilnie polska orkiestra symfoniczna; stworzył także tzw. *szkołę rysunkową kreslarską* (jawną), a jednocześnie obok niej tajną szkołę organistów, gdyż wychodził z założenia, że na wsi i w małych miasteczkach, obok księdza, lekarza, wykształconego rolnika, w kierunku podniesienia po-

ziomu uspołecznienia ludności wiele zdziałać może inteligentny, uświadomiony narodowo i społecznie organista. (Znam tę szkołę dobrze, gdyż w ciągu lat kilku byłem w niej nauczycielem języka polskiego). Umiał też Montwiłł tak dobrze sobie radzić z policją (carską) iż — rzecz nie do wiary! — pod pretekstem dożywiania dzieci, oraz gier ruchowych, pod jego opieką działały przez lat szereg tajne szkoły polskie w Wilnie, niekiedy liczące po 1.500 dzieci (np. słynna szkoła przy ul. Wilkomierskiej na Śniписzkach, pod kierownictwem zasłużonej naówczas działaczki oświatowej Agaty Karpowiczówny).

Był też Montwiłł jednym z założycieli *T-stwa Przyjaciół Nauk* i pierwszym jego skarbnikiem, który zadanie swoje rozumiał nie tylko jako prowadzenie ksiąg kasowych, w czym go wyręczał i dopomagał mu inny członek Zarządu p. Zenon Giećwicz, ale przede wszystkim, jako dostarczanie T-stwu funduszków na jego działalność przez wynajdywanie źródeł dochodów, przez zachęcanie do ofiarności na rzecz T-stwa ludzi zamożnych i wpływowych, przez wyjednywanie pożyczek bankowych na warunkach dogodnych.

Śmiało rzec można, że, jeżeli po kilku latach działalności T-stwo P.N. stanęło dosyć mocno na nogach, jeżeli posiadało własny, odpowiednio do swych potrzeb urządzony gmach — to w znacznej mierze było to zasługą zdolności finansowych, zabiegów, energii i dobrej woli — Józefa Montwiłła, o którym słusznie powiedzieć by można, iż był to „idealny realista“, chodzący po ziemi, ale głowę mający utkwioną w niebie... Odtwarza dobrze ten jego charakter nagrobek jego na cmentarzu na Rosie w Wilnie, przedstawiający na bloku granitowym postać u s k r z y d l o n ą geniusza, który twardo i mocno stąpając po ziemi, osłania przed wiatrem przeciwnym jedną ręką, niesiony w drugiej — płonący kaganiec oświaty.

Zmarł Montwiłł ku żalowi powszechnemu w Wilnie w r. 1910. Jak każda silna indywidualność, miał on i przeciwników, zarzucających mu zbyt wielką kategoryczność w sądach i bezwzględność w narzucaniu innym swojego zdania, ale, zaprawdę, była to postać niepospolita i zasłużona. Szczęśliwy jestem, że w ciągu lat kilku danem mi było przyglądać się jej romantyczno-pozytywistycznym wysiłkom i pracom na różnych polach.

Do postaci szczególnie T-stwu zasłużonych należał także pierwszy i długoletni bibliotekarz T-stwa dr Ludwik C z a r k o w s k i. Rodem z Podlasia, wychowaniec Uniwersytetu Warszawskiego, z dawna zamieszkały w Wilnie, pedant, niezwykle systematyczny, był człowiekiem twardym i wymagającym wiele od innych, ale też surowym i wiele wymagającym od siebie. W najbardziej nieraz trudnych i nieodpowiednich warunkach pracując, w nieopalanym lokalu, tak iż atrament tam nieraz w kała-

marzu na biurku zamarzał, osobiście rozpoznał i własnoręcznie wpisał do inwentarzy i skatalogował na kartkach około 80.000 tomów.

Jak wiadomo, mówi się, iż są dwa typy bibliotekarzy: tacy, którzy są *przyjaciółmi książki* — dbają tylko o książkę, chcą, żeby jej było przede wszystkim dobrze, lubią, by książka możliwie jak najdłużej stała na swoim miejscu w bibliotece, w księżnicy, o której można by powiedzieć: „Hic libri requiescunt in pace!” I są inni bibliotekarze: przyjaciele czytelnika raczej, gotowi zawsze wypożyczyć mu książkę każdą, nawet nader cenną, nie oprawioną i na termin jak najdłuższy; i nie upominają się o jej zwrot, nawet w czasie przepisany... I d e a l n y m bibliotekarzem byłby bibliotekarz, umiejący zająć stanowisko *pośrednie* między tymi dwiema krańcowościami.

Do jakiego typu należał dr Czarkowski? Raczej do I-go: był raczej przyjacielem książki, dbał o nią, nie tyle o czytelnika, rad by książkom jak najdłuższy dać wypoczynek na półkach księżnicy... Ale, gdy poznał czytelnika, gdy widział, że ceni on i kocha książkę, wówczas otwierał serce i dla czytelnika: służył doświadczoną radą i pomocą, uprzystępniał mu książki...

Był autorem kilku prac bibliograficznych, m. inn. autorem książki o pseudonimach i kryptonimach polskich, która w pewnych partiach posłużyła Barowi do jego dwutomowego dzieła o tymże przedmiocie.

Przez czas pewien też miał sobie powierzony zarząd Biblioteką Publiczną i Uniwersytecką Wileńską. Zmarł w r. 1929 i spoczął na Rossie.

Ze względu na rolę w pracach T-stwa Przyj. Nauk, winien być tu wymieniony również Ferdynand Ruszczyca, twórca i dziekan wydziału sztuk pięknych na Uniwersytecie Stefana Batorego.

Ten wielki artysta zapatrywał się na sztukę prawdziwie po norwidowsku: jako na „chorągiew na prac ludzkich wieży“, mającą być wyrazem piękna i służyć ku temu, by nas „zachwycalo do pracy — praca zaś na to, by się zmartwychwstało“...

W ciągu swej kilkudziesięcioletniej działalności artystyczno-społecznej w Wilnie, usiłował przepoić sztuką, jako służbą pięknemu, i pięknem samym wszystkie dziedziny życia. Toć przecie znana jest rzeczą, że karty chlebowe wileńskie, wprowadzone podczas wojny z lat 1914-1920, były chyba najpiękniejsze na świecie, gdyż były wykonane artystycznie według rysunków Ruszczyca. Podobnie wiele afiszów i ogłoszeń wileńskich z lat różnych, dekoracje teatralne (np. do „Lilli Wenedy“), nalepki do zbiorów dobroczynnych, wreszcie niektóre znaczki pocztowe tzw. Litwy Środkowej były dziełem ręki Ruszczyca i zdradzały lwi pazur jego twórczości artystycznej.

Ruszczyc objął kierownictwo działu sztuki Muzeum T-stwa Przyjaciół Nauk i urządził go naprawdę w sposób niezwykle artystyczny i wzorowy. Hołdując zasadzie „non multa, sed multum“, ujawnił i przystępnił publiczności tylko część, najwyższą może połowę, obrazów i rzeźb, posiadanych przez T-stwo, resztę ukrywając po szafach, szufladach i składach T-stwa. To jednak, co zostało wystawione na widok publiczny, posiadało wysoką, a niewątpliwie autentyczną wartość artystyczną i było nieraz pod każdym względem doskonałe.

Dotknięty paraliżem, w ostatnich kilku latach życia wycofał się ze wszelkiej działalności artystycznej i z pracy w T-stwie, do ostatniego dnia życia zawsze myśl i serce kierując ku sztuce i ku Polsce.

Zmarł i pochowany został w rodzinnym Bohdanowie na krótko przed wojną ostatnią, a zgodnie z wyrażonym przez niego życzeniem, trąbki żołnierskie wojska polskiego zagrały mu do grobu na wieczny spoczynek melodię „Warszawianki“.

Najściślej z Ruszczycem współpracował w zbiorach muzealnych T-stwa Michał Brensztejn, zmarły na rok przed wojną w r. 1938.

Niezwykły ten człowiek od pierwszej chwili powstania T-stwa aż do zgonu był całą duszą jemu oddany. W studiach naukowych raczej samouk, urodzony w Telszach na Żmudzi, był wielkim jej znawcą i miłośnikiem. Zasłynął z wielu prac i artykułów z dziedziny etnografii, archeologii, historii sztuki, historii, bibliografii, wreszcie publicystyki: pierwszą jego większą pracą była rzecz o krzyżach i kapliczkach przydrożnych na Żmudzi, wydana przez Krakowską Akademię Umiejętności (bodaj w końcu w. XIX-go), w ogólnym zaś bilansie pozostawiona przez niego spuścizna naukowo-literacka, jako wynik pracy lat kilkudziesięciu obejmowała około 600 pozycji. Zamiłowany szperacz i zbieracz, pozostawił też znaczne a cenne zbiory rękopisów, dzieł sztuki, starodruków i osobliwości typograficznych, ogromny zbiór ex-librisów, nalepek artystycznych i różnorodnych cennych ciekawostek, które to zbiory, niemal w całości, przeszły na własność T-stwa.

Obdarzony niezwykle ciętym humorem, przez lat szereg Brensztejn w jednym z pism wileńskich pisywał felietony pod pseudonimem „Doktora Sardynki“, polemizując nieraz z innym felietonistą wileńskim, ukrywającym się pod przybranym imieniem „Mecenasa Szprota“.

Gdy uwzględniając niezwykle zasługi Brensztejna na polu piśmiennictwa naukowego, wydział humanistyczny Uniwersytetu Stefana Batorego, w czterdziestolecie jego pracy przyznał mu tytuł doktora filozofii *honoris causa*, (miałem miły zaszczyt być jego promotorem na akcie uroczystym w uniwersyteckiej Auli



Kolumnowej), Michał Brensztejn, skromny, jak zawsze, w swej mowie doktorskiej dziękczynnej, zaznaczył, że chyba doktorem nie „honoris causa“, lecz „humoris causa“ mianowany być powinien. (Jeszcze jeden przykład subtelного dowcipu i humoru tutaj przytoczę: przed pierwszą wojną światową, za czasów carskich rosyjskich, gdy Zarząd T-stwa składał się z siedmiu członków, ś.p. Brensztejn zarzucał Zarządowi, że nie ujawnia szerszej aktywności i jest zbyt ospały, zbyt mało energiczny. Otóż: Zarząd pewnego dnia otrzymał bilet wizytowy z napisem: „Z powinszowaniem Imienin — najlepsze życzenia łączy Michał Brensztejn“; okazało się, że bilet nosił datę 10 lipca, kiedy to, według kalendarza, przypada dzień „Siedmiu Braci Śpiących“...).

Jeżeli Muzeum T-stwa naszego przybrało ostatecznie charakter instytucji poważnej, uporządkowanej systematycznie, według pewnego z góry powziętego planu muzeologicznego i służącego należycie rozumianym celom naukowo-wychowawczym, którą corocznie oglądały tysiące zwiedzających, w postaci wycieczek i grup zbiorowych lub osób pojedynczych, — to w tym jest największa zasługa ś.p. Michała Brensztejna, przez lat 12 ostatnich swojego życia kustosa Muzeum T-stwa. Spoczął, niemal w przededniu wojny na cmentarzu Bernardyńskim wileńskim.



Z grona osób, ściśle i najdłużej związanych z T-stwem, tych kilku wymieniałem tutaj, jako chyba najzasłużeńszych, najwybitniejszych, najbardziej swoistymi rysami charakteru zaznaczających się wśród zmiennych, częściowo corocznie odnawianych zespołów Zarządu.

Ale byli, oczywiście, i inni, podobnie zasłużeni, których atoli nazwiska „krótkość czasu, stająca na zawadzie“, — pominąć tu zniewala.

#### *W obliczu końca: Rok 1939 i dalsze wypadki*

Załamano się to wszystko, tragicznie odmieniło i w niwecz się obracać zaczęło tak jak wiele, bardzo wiele, — niemal wszystko w życiu naszym zbiorowym, — we wrześniu r. 1939...

Kilkotygodniową okupację bolszewicką (koniec września — październik r. 1939) T-stwo Przyj. Nauk przetrwało jakoś, przypadłszy niejako do ziemi. Po odstąpieniu Wilna Republice Litewskiej, za rządów prezydenta Smetony, i po objęciu władzy nad Wilnem przez Litwinów, usiłowaniu Zarządu T-stwa była jego legalizacja i otrzymanie zezwolenia na jego działalność od władz litewskich.

Atoli, — wielokrotne, kilkunastokrotne, zwracanie się o to do przedstawiciela tych władz, delegata rządu czy generał-guber-

natora wileńskiego Bizauskasa i naczelnika wydziału bezpieczeństwa przy nim Czeczety, nie dały wyników pomyslnych. Nie pomogło powoływanie się na fakt, że przecież T-stwo Naukowe Litewskie w Wilnie (założone niegdyś niemal jednocześnie z T-stwem P.N.) działało swobodnie w 20-toleciu niepodległości za rządów polskich, a gdy w r. 1937, skutkiem podejrzeń o nielegalne sprowadzanie druków zakazanych z Kowna zostało przez urząd wojewódzki czasowo zawieszony, — delegacja T-stwa Przyj. Nauk, jeszcze za życia, ale już podczas choroby śp. Zdziechowskiego, jako prezesa, udała się do ówczesnego wojewody wileńskiego, prosząc o zniesienie owego rozporządzenia zawieszającego, co też niebawem nastąpiło. Pozostało to jednak aż do końca rządów narodowej Republiki Litewskiej w Wilnie bez skutku: P. Bizauskas do końca swych krótkotrwałych rządów w Wilnie zezwolenia na legalizację T-stwa nie udzielił.

\* \* \*

Wkroczenie tedy ponowne wojsk sowieckich na Litwę i do Wilna w czerwcu r. 1940 zastało T-stwo P.N. w sytuacji w dalszym ciągu niepewnej, nielegalnej, — zawieszonyj w powietrzu — ani ściętyj ani powieszonyj.

Sytuacja ta zmieniła się nieco ku lepszemu, po przeniesieniu z Kowna do Wilna Litewskiej Akademii Nauk, której ówczesny prezes, wybitny poeta i literat, dawny za austriackich czasów jeszcze, przez czas pewien wychowanek Uniwersytetu Lwowskiego, prof. Vincas Kreve-Mickiewiczus, w porozumieniu ze zdefektowanym przez wojnę Zarządem T-stwa P.N., przeprowadził uznanie tegoż i zbiorów T-stwa za samodzielną *Sekcję Polską* Litewskiej Akademii Nauk, — zapewniając nawet pewne środki na jego egzystencję i działalność oraz pozostawiając zarząd Sekcji w rękach polskich.

Trwać to miało wszakże nie dłużej. Działy tu bowiem czynniki szowinistyczne i wrogie, którym solą w oku było autonomiczne wyodrębnienie T-stwa P.N. i jego tak bogatych zbiorów, jako całości polskiej.

One to spowodowały, że w r. 1941, na krótko przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej, zażądano wydania do mającego się organizować muzeum miejskiego 117 najcenniejszych płócien z galerii obrazów T-stwa P.N., mianowicie obrazy obcych mistrzów. Miało to być z pewnością pierwszym ciosem, wymierzonym w jednolitą całość zbiorów T-stwa i zapoczątkować całkowity ich rozbiór i rozszarpanie a czemu prof. Kreve-Mickiewiczus nie zdołał się przeciwstawić.

Protest czynników polskich przeciwko tym zakusom — spowodował ich usunięcie natychmiastowe od zarządzania sprawa-

mi T-stwa, jako Sekcji Polskiej L.A.N.-u, i mianowanie zarządzającym i „opiekunem“ zbiorów T-stwa Litwina Włodzimierza Sakowicza, raczej Sakavicziusa, b. nauczyciela języka polskiego w gimnazjum litewskim w Wilnie.

\* \* \*

Co nastąpiło później, po moim areszcie (w gmachu T-stwa) i niezwłocznym wywiezieniu do łagru na Syberii, — posiadam co do tego tylko urywkowe, z różnych źródeł pochodzące i trudne do sprawdzenia relacje.

A więc doszły tu wieści (zupełnie pewnej, że owych 117 obrazów, pomimo złożonego protestu, zabrano jednak T-stwu jeszcze przed wybuchem wojny w r. 1941 i wywieziono na razie do muzeum, urządzanego wówczas przez p. Waleszkę i Worobjewa w Ratuszu dawnym wileńskim.

Posiadamy też informacje, że w d. 22 — 24 czerwca r. 1941 kilka bomb niemieckich spadło w najbliższym sąsiedztwie gmachu T-stwa P.N., uszkadzając jego część i powodując w najbliższym sąsiedztwie pożary. Później, za Niemców, — gmach T-stwa Przyjaciół Nauk (bodaj na jesieni r. 1943), nie wiedzieć z czyjej podniety, został zabrany na cele wojskowe niemieckie: umieszczona tu została szwalnia wojskowa lotnicza niemiecka.

Zbiory zostały wówczas z gmachu usunięte: częściowo do klasztoru ss. Benedyktynek przy kościele ś. Katarzyny w Wilnie, gdzie Niemcy gromadzili rozmaite rękopisy i archiwalia, częściowo gdzie indziej, np. cenne druki i część biblioteki przewieziono do Biblioteki Synodu Ewangelicko-Reformowanego przy ul. Zawalnej. Co się stało z całością biblioteki T-stwa, gdzie rozmieszczone zostały zbiory muzealne, i w jakim stanie to nastąpiło, — nie jest mi wiadome.

✱

Zresztą, już i przedtem zbiory zaczęły się rozpraszać i ulegać rozdrapywaniu częściowo, jak wieści, nie wiedzieć, o ile słuszne, głoszą, skutkiem podobno niesumienności wyznaczonego w r. 1941, jeszcze przed wybuchem wojny rosyjsko-niemieckiej przez Akademię Nauk sowieckiej Litwy „opiekuna“ zbiorów T.P.N., owego p. Sakowicza, którego stosunek do zbiorów T-stwa Przyjaciół Nauk zażywał złej opinii w oczach Polaków wileńskich. To niszczenie i rozszarpywanie zbiorów częściowo działa się też podobno skutkiem bezceremonialności wobec bezbronno mienia kulturalnego polskiego ze strony niektórych wpływowych uczonych i pracowników naukowych, wypożyczających książki i rękopisy często bez należytych rewersów i pokwitowań...

Ucierpiał na tym zwłaszcza zbiory i notaty naukowe ś.p. Michała Brensztejna ze względu na swoją treść bogatą i charakter stanowiące wówczas przedmiot szczególnego zainteresowania, które najgruntowniej podobno „przetrzebione“ zostały, wbrew i pomimo uczciwej akcji konserwatorskiej następców Sakowicza, usuniętego w końcu r. 1942, Litwinów: p. Tumenasa (ostatecznie wywiezionego wraz z bratem przez Niemców do obozu koncentracyjnego) i zwłaszcza p. Władysława Abramawiczusa.

Oczywiście, przynosiny i przewożyny zbiorów w warunkach okupacji wojennej nie mogły sprzyjać ich całości i konserwacji.

Faktem jest, że różne książki i rękopisy będące własnością T-stwa stały się później nie do znalezienia w zbiorach T-stwa, natomiast poczęły stamtąd „przeciekać“ i ukazywać się u wileńskich antykwariuszy i handlarzy starożytności: np. w antykwarni p. Jarmułowicza widziano cenne rękopisy jezuickie z sygnaturami zbiorów T-stwa P.N..

Co ocalało z nich do lipca r. 1944, do wielkiego „Sacco di Vilna“, to jest do ustąpienia wojsk niemieckich i wkroczenia bolszewików, — co się stało z nimi później, co się uchowało, co zaginęło, gdzie się znajduje obecnie, — nie jest mi wiadome.... Słyszałem tylko, że w roku ubiegłym, 1956, część biblioteki T-stwa P.N. w postaci ogromnych zwałów i stosów książek zajmujących jakieś dwa pokoje, znajdowała się pod opieką obecnej Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie i czekała na ponowne jej katalogowanie.... Działa armatnie ze zbrojowni zbiorów T-stwa. okazy sztuki ludwisarskiej z w. XVI-go i XVII-go, widziano w tym że czasie leżące w bramie domu uniwersyteckiego dawnego przy ulicy Zamkowej II.... Co by to miało znaczyć, — domyślić się trudno....



Jakkolwiek bądź i w każdym razie, zbiory T-stwa Przyj. Nauk, zgromadzone i utrzymywane przez lat kilkadziesiąt wysiłkiem społeczeństwa polskiego, zwłaszcza na Litwie, zdobyte i stworzone jego kosztem i stanowiące niewątpliwą własność narodową polską: znajdują się teraz poza granicą Ribentropp-Mołotow, w granicach Związku Sowieckiego, nie w rękach polskich i nie pod opieką tych czy innych czynników polskich.... Zbiory te, jako całość, nie istnieją, zostały rozszarpane, rozdrapane, częściowo przynajmniej, — z pewnością zniszczone, dorobek naukowy za przepaszczoney..



Jedyna tylko w tym natłoku wieści niepomysłnych krzepiąca wiadomość nadchodzi oto z Poznania, że jubilat tego-

roczny — Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk — znalazło się w posiadaniu klisz i zdjęć fotograficznych zgromadzonych niegdyś przez T-stwo Przyjaciół Nauk w Wilnie do wydania tekstu przekładu litewskiego Biblii B. Chylińskiego z w. XVII-go, jako ważnego zabytku językoznawczego, który wkrótce z odpowiednimi komentarzami naukowymi ma być opublikowany pod egidą Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Szczęść Boże z całego serca!

\* \* \*

Takie są dzieje, taki jest „koniec żałosny“, i żałobny zarazem, umęczonego — śmiało powiedzieć można — Towarzystwa naszego.

Czy koniec ostateczny, taki, z którego powstania już nie masz?! Czy to wszystko, cośmy tu usiłowali przedstawić, było „męczeństwem bez zmartwychwstania“?!

O, — nie! Nazbyt długo wierzyliśmy, że „co dobre, wiecznie musi żyć“, zbyt długo powtarzaliśmy za Wyspiańskim, że „umierać musi, co ma żyć“ i wraz z Asnykiem uważaliśmy za pewnik, że: wszystko, co żyje, choć umrze, w coraz to nowych kształtach wciąż odradzać się musi, — zbyt długo i wytrwale hasła te wyznawaliśmy, żebyśmy tak łatwo uwierzyć mogli, w co innego, — w bezwzględny tryumf zła i zniszczenia, w rozproszenie i rozkład bezpowrotny...

Owa wieść z Poznania, przed chwilą tu przytoczona, owo bezustanne trwanie spraw i rzeczy, raz napoczętych, owo ich, w nurtach życia, ukazywanie się ponowne, choćby w postaci odmiennej, nie zawsze odpowiadającej naszym ambicjom i pragnieniom: zdaje się raz jeszcze, w pewnej przynajmniej mierze, to potwierdzać....

\* \* \*

Na zakończenie tego mego odczytu, który miał być przypomnieniem, a też do pewnego stopnia i uczczeniem jubileuszowym pamięci wileńskiego T-stwa Przyj. Nauk, tutaj na gruncie londyńskim, — chciałbym podzielić się z Państwem jeszcze jednym wspomnieniem.

✱

W gmachu T-stwa P.N. w Wilnie, w klatce schodowej, prowadzącej do sal muzealnych na piętrze, — umieszczony był obraz Ferdynanda Ruszczyca — *NEC MERGITUR* — „*A jednak nie tonie*“. Nie wiem, co się z nim stało, gdzie jest obec-

nie i czy w ogóle istnieje... Wywierał wszakże pięknem swoim wpływ tak urzekający na każdego widza, że sędzę, iż nawet najbardziej barbarzyńskie ręce chyba by go zniszczyć nie śmiały....

Być może, niektórzy z tutaj obecnych pamiętają ten wspaniały obraz z owego oryginału, a może tylko z artystycznej pocztówki, wydanej przez Salon Sztuki w Warszawie.

Szczególne wrażenie robił ów obraz „Nec mergitur“ w godzinach wieczornych, oświetlony, według wskazań Ruszczyca, miernie ukrytymi pod rampą żarówkami.

Przypomnę tu, że wyobrażał on — zgodnie z „*Legendą żeglarską*“ Sienkiewicza — okręt „Purpurę“ o purpurowych żaglach, który płynie po wzburzonych, rozrukanych falach, walcząc z żywiołem, usiłującym go zatopić i zniszczyć!... *On jednak nie tonie*, — wzbijany w górę, to w dół strącany, płynie wciąż naprzód, rzucając dokoła siebie odblask czerwieni swych żagli i złotawą poświatę płonących na nim świateł, na zbałwanione odmęty morskie...

Wspaniały obraz wywierał wstrząsający urok, potęgując wrażenie, odniesione przez widza podczas zwiedzania sal muzealnych, przechowujących tyle zabytków piękna i kultury ogólnoludzkiej, a wśród nich jakże wiele drogich pamiątek świetności i zabytków kultury polskiej.

I patrząc na „Purpurę“ Ruszycowską, walczącą z siłami zniszczenia, rozumiało się i odczuwało z całą wyrazistością, że „*Nil desperandum*“, że to, co ma w sobie wewnętrzną istotną żywotność ducha, nie zginie, będzie promieniowało świeciło swym blaskiem dokoła i — żyć będzie zawsze...

Bo wierzę w to głęboko, przeświadczony jestem o tym i powtarzam to po wielokroć i nigdy powtarzać nie przestanę, że „**ŚMIERĆ NIE JEST WIECZNA, — WIECZNE JEST ŻYCIE!**“!....

Stanisław Kościalkowski



## OD REDAKCJI

Podajemy dodatkowo następujące uwagi prof. W. Wielhorskiego.

Profesor Stanisław Kościalkowski na pierwszej stronie swych wspomnień o T-wie Przyjaciół Nauk w Wilnie pisze: „Tymbardziej czuję się w obowiązku sprawę jego rocznicy poruszyć tutaj, na emigracji, i przypomnieć ogółowi naszemu, gdyż jestem bodaj jednym z nielicznych, pozostałych przy życiu członków Zarządu tej instytucji a napewno *jedynym*, który był członkiem Zarządu przez cały czas istnienia Towarzy-

stwa wileńskiego, od jego zawiązania w r. 1907 aż do jego zagłady w r. 1941.“

Chodzi przeto o okres czasu całego pokolenia, wypełniony dwiema wojnami światowymi oraz kolejno: rządami w Wilnie władz carskich, niemieckich, sowieckich, XX-leciem niepodległości i ponownie dwukrotnymi najazdami bolszewizmu, przedzielonymi krótkimi panowaniami Litwinów na przełomie 1940-41 r.

Dzieje Wileńskiego Tow. Przyjaciół Nauk nie potwierdzałyby przysłowia, że „inter arma silent musae“. Niespożyta moc życiowa polskości w Litwie, stwierdzona dowodnie dziejami tej ziemi, nie zawiodła i w burzliwej dobie, o jakiej mowa. Dopiero fizyczna pomoc i rabunek roztrwonily w r. 1941 dorobek jednego z najdonioślejszych osiągnięć pracy duchowej tego pokolenia Polaków w Litwie, do jakiego należy czcigodny Autor omawianego tu wspomnienia.

Wypowiedzi prof. Kościałkowskiego wymagają wszakże bodaj krótkiego uzupełnienia. Chodzi o to, że Autor ich posiada właśnie naczelne prawo do przedstawiania w swej osobie dziejów Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie i to nie tylko z powodu, że jest dziś jedynym żyjącym członkiem Zarządu tej instytucji, który pracował w niej bezustannie w ciągu 34-letniego istnienia T-wa. Powyższa wiadomość byłaby jedyną wzmianką, jaką Prof. Kościałkowski zamieścił o sobie we wspomnieniu, kierując się znaną powszechnie skromnością. Pomiął nawet fakt, sprawozdawczo konieczny, że w r. 1938, po śmierci prezesa Zarządu T-wa Prof. Mariana Zdziechowskiego, został sam prezesem obrany (5-ym z kolei w historii instytucji). Na posterunku tym przetrwał nieugięty aż do końca. Został bowiem, jako Prezes Zarządu T-wa i główny jego orędownik, aresztowany w czerwcu 1941 podczas pełnienia swych obowiązków, w gmachu T-wa, i stamtąd wprost wywieziony do łagrów sowieckich za Ural.

Stanisław Kościałkowski wszedł do pierwszego Zarządu T-wa w styczniu 1907 r., jako 25-letni dr filozofii, młodzieniec, rozpoczynający działalność społeczno-naukową na ziemi swych przodków. Z upływem czasu stawał się coraz bardziej wszechstronnie czynnym członkiem Zarządu; brał na siebie coraz większy zakres obowiązków, pracy i odpowiedzialności. W okresie 20-lecia niepodległości reprezentował już w swej osobie coraz wyjącej głównie ośrodek działalności T-wa, stawał się faktycznym prezesem Zarządu dużo wcześniej nim został do tego powołany formalnie w r. 1938. Da się bez przesady powiedzieć, że Jego 34-letni udział przyczynił się niepomiernie do dorobku T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

## TRUDNY ROK

### (RZUT OKA NA DZIAŁALNOŚĆ HISTORYKÓW LITERATURY W KRAJU W R. 1957)

Z rozważań nad sytuacją na odcinku badań historyczno-literackich w Kraju, ogłoszonych w poprzednim roczniku „Tek Historycznych“<sup>1)</sup> wysnuć można było wniosek, iż mimo niewątpliwego odprężenia, wiążanego ze zjawiskiem tzw. „odwilży“, sprawy układały się nadal niepomysłnie a obraz literatury polskiej wyłaniający się z podręczników i opracowań był nadal kaleki, zniekształcony i jednostronny.

Ta pesymistyczna ocena w zadziwiający wprost sposób zbiega się z krytycznymi głosami podnoszącymi się coraz śmiej w Kraju. Dano im wyraz w ostrej wymianie poglądów toczącej się przez cały rok 1957 i dotąd niezakończonyj.

Rzecz rozpoczęły „nocne rodaków rozmowy“, uderzająco zgodne w wielu punktach. Po tzw. „polskim październiku“, w atmosferze odprężenia, po którym obiecywano sobie tak wiele, głosy te nabrały na sile i dojrzały do ujawnienia się w druku. Prasa fachowa („Pamiętnik Literacki“ i „Polonistyka“) podległa Instytutowi Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, była — rzecz prosta — niedostępna dla krytyków tegoż właśnie Instytutu, stanowiącego niejako symbol błędów „mijającego okresu“. Polemika rozpoczęła się przeto na łamach wskrzeszonego właśnie krakowskiego „Tygodnika Powszechnego“<sup>2)</sup>.

Zagał ją artykuł prof. Czesława Zgorzelskiego (obecnie wysokiego urzędnika Instytutu Badań Literackich) pt. „O badaniach literackich wczoraj i jutro“<sup>3)</sup>. Intencją autora było zainicjowanie badań „nad drogami, którymi chadzała dotąd i którymi kroczyć winna w przyszłości nasza nauka o literaturze“. Autor artykułu oceniał bardzo krytycznie działalność Instytutu Badań Literackich, który, jak dyplomatycznie to ujmuje, „w niektórych kręgach kół naukowych i literackich nie ma dobrej opinii“ a „wiele stron jego działalności budziło niepokój i nieufność. Pełni autorytetu naukowego zdobyć sobie nie umiał“.

---

<sup>1)</sup> M. Danilewiczowa: „Rzut oka na krajowe prace z zakresu historii literatury“, „Teki Historyczne“, VII, 1955/6, str. 51—62;

<sup>2)</sup> Początki tej polemiki omówił Szperacz w „Szkiełku i oku“ („Wiadomości“, Nr 576);

<sup>3)</sup> „Tygodnik Powszechny“, nr 1 z 6. 1. 1957;



Prof. Zgorzelski dostrzegając „dziwną nienaturalną dwutorowość“ prac Instytutu. „Tor oficjalny“ wyrażał się tzw. potocznie „ustawianiem“ pisarzy tzn. oceną ich doraźnej, ku celom politycznym skierowanej, użyteczności. Rezultatem tych prac syntetyczno-interpretacyjnych było z jednej strony eliminowanie z planów wydawniczych autorów niewygodnych reżymowi a więc np. Zygmunta Krasińskiego czy Cypriana Norwida, z drugiej zaś przesadne zainteresowanie okazywane pisarzom o poglądach radykalnych (np. Jakub Jasiński) lub dających podciągnąć się pod prekursorstwo marksizmu (np. Edward Dembowski).

Obok „toru oficjalnego“, którego dorobek nasuwał prof. Zgorzelskiemu daleko idące zastrzeżenia, istniał tor drugi reprezentowany przez olbrzymi i pozytywny dorobek w zakresie prac edytorskich, słownikowych, bibliograficznych, badań z zakresu wersyfikacji polskiej itp.

Prof. Zgorzelski jest zdania, że dwutorowość ta „zaszkodziła głównie pracom pierwszego toru, próbom interpretacyjnych rewizyj historyczno-literackich“. Do prac z nazwy tylko naukowych wkładał się pierwiastek publicystyczny i jaskrawa tendencyjność. „Recenzje — pisze prof. Zgorzelski — ograniczały się do tropienia tzw. odchyłań. Z góry odrzucano każdą próbę badawczą, opartą o inne (niż marksistowskie) założenia metodyczne“.

Po surowej ocenie przeszłości przeszedł prof. Zgorzelski do próby wytyczenia kierunku prac na przyszłość. Uważa, że należy przede wszystkim wydzielić z opracowań już dokonanych to wszystko, co posiada wartość lub zasługuje na uwagę, a więc np. próby „zerwania ze schematami tradycyjnych poglądów“ czy „ambicje odważnego, nowatorskiego atakowania głównych, podstawowych problemów dzisiejszej nauki o literaturze“. Ostrzega jednak przed pochopnym entuzjazmem dla wszystkiego co „nowe“ i przypomina „obowiązki lojalnej postawy wobec prawdy“.

Tendencja wiązania badań historyczno-literackich z historią gospodarczą, która tak dotkliwie zaciążyła nad dorobkiem „mijającego okresu“ nasunęła niewątpliwie prof. Zgorzelskiemu potrzebę wysunięcia bardzo mocno sformułowanego postulatu, by „historia literatury pojmowana była jako historia sztuki poetyckiej“ a nie ogniwo badań społeczno-ekonomicznych.

Prof. Zgorzelski uważa, że kontynuować należy rozpoczęte przez pracownię Instytutu Badań Literackich i poważnie już zaawansowane prace nad słownikami języków pisarzy (przede wszystkim Mickiewicza), nad słownikiem współczesnej polszczyzny, „prozy naukowej, epistolarnej, publicystycznej“. Upomina się o utrzymanie rytmu prac edytorskich i rozszerzenie ich kręgu przez włączenie nazwisk pisarzy dotąd pomijanych, a więc np. Norwida i Wyspiańskiego.

Ponad ustalanie programu prac wysuwa jednak prof. Zgorzelski konieczność jak najszybszej „odbudowy niezależnej,

uczciwej opinii naukowej“ i stworzenie atmosfery sprzyjającej poważnej i rzetelnej pracy badawczej bez „pokusy łatwych syntez“, „nieprzemyślanych rewizyj“, „przemilczania kontrargumentów“, „lekceważenia faktów dla doraźnego efektu pomysłowo skonstruowanej tezy“. Aby przyspieszyć te procesy konieczna jest, jego zdaniem, trybuna służąca szybszej wymianie poglądów, niż uczynić to można na łamach kwartalnika, jakim jest „Pamiętnik Literacki“. Domaga się przeto wskrzeszenia „Ruchu Literackiego“, który służyć by miał „wytwarzaniu opinii naukowej przy pomocy poważnych, rzeczowo krytycznych recenzji, informowaniu o drogach myśli naukowej zagranicą oraz stwarzaniu ram dla szerzej rozwijanych, twórczo zapładniających dyskusji“.

W dwa tygodnie po artykule prof. Zgorzelskiego na łamach tegoż „Tygodnika Powszechnego“<sup>4)</sup> ukazał się artykuł prof. Marii Rzeuskiej pod wymownym tytułem: „Ratujmy polską naukę o literaturze“. Autorka artykułu ocenia sytuację znacznie pesymistycznie od prof. Zgorzelskiego i nie cofa się przed sformułowaniem pełnego aktu oskarżenia. Uważa ona, że „w ostatnich ośmiu latach zanikła u nas twórcza, poznawcza myśl krytyczna czyli nauka we właściwym znaczeniu“, do czego przyczynił się w równym stopniu stalinizm jak i „odcięcie od dyscyplin humanistycznych świata“.

Akt oskarżenia Rzeuskiej skierowany jest jednoznacznie pod adresem Instytutu Badań Literackich w Warszawie powstałego w r. 1948 a od r. 1952 wchodzącego w skład Polskiej Akademii Nauk. Instytut ten, jak potwierdza artykuł Rzeuskiej, zatrudnia astronomiczną cyfrę blisko dwustu osób tzn. ekwiwalent obsady kilkunastu zakładów uniwersyteckich. Pamiętać przy tym należy, że pracownicy naukowci zatrudnieni przez Instytut Badań Literackich są w teorii przynajmniej wolni od pracy pedagogicznej. Instytucja tak potężna, wyposażona w imponujące środki finansowe i dysponująca ogromnymi możliwościami wydawniczymi, stała się siłą rzeczy ośrodkiem decydującym o kierunku badań historyczno-literackich w Kraju.

„Zasadą pracy Instytutu“ — pisze prof. Rzeuska — „jest kolektywność“. Konsekwencją tej zasady jest (lub był do niedawna!) zwyczaj zbiorowego omawiania prac naukowych a w szczególności prac młodszych autorów lub wydawców. „Omawianie“ takie sprowadzało się w praktyce do cenzury z punktu widzenia prawowierności marksistowskiej a zgodnie z zasadami sformułowanymi wielokrotnie przez Stefana Żółkiewskiego i niemniej od niego gorliwego Henryka Markiewicza, autora „przerażającej swą ortodoksyjnością książki „O marksistowskiej teorii literatury“, której „studenci uczyli się nieraz jak katechizmu, na pamięć“.

<sup>4)</sup> „Tygodnik Powszechny“, nr 3 z 20. 1. 1957;

Za główny i zasadniczy błąd uważa prof. Rzeuska „pokrywanie twórczości pisarzy bieżącą terminologią polityczną i przemijającymi, bo w jej perspektywie ferowanymi ocenami”. Ostro i wymownie przeciwstawia się „uprawianiu polityki i politycznej propagandy” pod płaszczykiem rzekomej pracy naukowej.

W latach 1948-50 odzywały się jeszcze, jak przypomina prof. Rzeuska, odważne głosy protestu. Potem jednak „wytworzyła się sytuacja tak beznadziejna, że wielu uczonych przystosowało się do niej”, ograniczając swą działalność do prac edytorskich, słownikowych itp. „Kilku bardzo wybitnych — Zawodziński, Borowy, Makowiecki — zmarło w udreće i goryczy”<sup>5)</sup>. Ci, którzy ze stanem rzeczy pogodzić się nie mogli zostali usunięci z uniwersytetów, odcięto im wszelkie możliwości druku i wypowiedzi. Rozwijając się zaczęła nauka podziemna”.

Instytut Badań Literackich kierowany był przez „małą grupę ludzi” i „odcięty od ruchów umysłowych świata”, „kostniał, nabierał wszelkich cech klik i systematycznie, coraz bardziej obniżał poziom własny, poziom nauki, uniwersytetów i szkół. Był nieurzędowym, lecz faktycznym ośrodkiem cenzury i sprawował ją na szerokim froncie wydawniczym” od podręczników szkolnych zaczynając, a kończąc na „Pamiętniku Literackim”, „Pracach Polonistycznych” itd. Szczęśliwie niezależności zachowała jedna tylko organizacja — Towarzystwo im. Mickiewicza.

Z kolei przechodzi Rzeuska do obrazu sytuacji na odcinku studiów uniwersyteckich. Okłamywana przez wykładowców młodzież „uległa intelektualnej deprawacji”. „Uczono ją, że dorobek nauki polskiej godzien jest wzgardy”, tolerowano „niedouctwo i sprymityzowanie myślenia naukowego”.

W końcowych ustępach artykułu zastanawia się prof. Rzeuska nad tym, czy przynajmniej w zakresie marksistowskiej nauki o literaturze miał Instytut coś do powiedzenia? Niewiele, zaiste, dało się wyluskać z ogromu plewy! Słusznie natomiast podkreśla wartościowe wyniki prac bibliograficznych, bibliologicznych i słownikarskich, które nota bene „wskutek zahamowania prac problemowych rozrosły się nieproporcjonalnie”.

Prof. Rzeuska przyznaje, że od r. 1955 coś nie coś zaczęło zmieniać się na lepsze. „Odwilż” przyniosła zdecydowany odwrót od stalinizmu. Spustoszenia wyrządzone przez lata najgorsze nie dadzą się jednak usunąć z godziny na godzinę. Wymowny przykład: poloniści-nauczyciele z powojennych roczników uniwersyteckich przejść muszą przez intensywną „reedukację naukową”, by stanąć na nogach i podjąć pracę i rzetelną i fachową. Studia uniwersyteckie ulec muszą zasadniczej reformie.

Prof. Rzeuska upomina się dalej o powołanie do czynnej pracy badawczej „odsuwanych i na marginesie spychanych pro-

---

<sup>5)</sup> Zdanie to wywołało liczne głosy dyskusyjne, o których niżej;

fesorów". Domaga się zwołania ogólnopolskiego Zjazdu Polonistów. Organizacją jego zająć się powinno, jej zdaniem, Tow. Literackie im. Mickiewicza a nie postawiony w stan oskarżenia Instytut Badań Literackich, którego przyszłość i właściwy kierunek prac winien być przedmiotem rzeczowej i wszechstronnej dyskusji. Rzeuska przypomina, że ostatni zjazd odbył się w r. 1950. „Wbijano wówczas z hukiem pierwsze gwoździe do trumny polskiej wiedzy o literaturze“ — pisze w słusznym rozgoryczeniu.

Artykuł prof. Rzeuskiej utrzymany w tonie namiętnego, gwałtownego (— ale i rzeczowego!) oskarżenia wywołał dyskusję, która toczy się dotąd.

Pierwszy odezwał się wymieniony imiennie w artykule Rzeuskiej prof. Kazimierz Budzyk <sup>6)</sup>. W wypowiedzi swej minął się jednak z meritum zarzutów Rzeuskiej, przytaczając np. pochlebne głosy/krytyków o pracach swych z zakresu bibliografii, które i ona także uznała (i słusznie!) za pozytywne osiągnięcie Instytutu. Budzyk przyznaje pośrednio rację Rzeuskiej, pisząc, że „walka o unaukowanie IBL toczy się wewnątrz co najmniej od czterech lat“, i cytując przykłady „skreślenia rozdziału z drukującej się książki, wyłączenia z planu wydawniczego książki złożonej już do produkcji, zrzucenia składu drukarskiego z maszyny“ itp.

Za Instytutem Badań Literackich i w obronie wytycznych jego prac wypowiedziała się także Aniela Łempicka <sup>7)</sup> w artykule pod wprowadzającym z góry niemiły ton tytułem „Krytyka i nerwy“. Sądy Rzeuskiej uważa ona za pośpieszne i „ryczałtowe“. „Przed stalinizmem — pisze — „działały w naszym kraju dawniejsze terrory: terror religianctwa, terror nacjonalizmu, terror wszelkiego rodzaju pogardy dla człowieka, dyskryminacji rasowej, narodowej i społecznej“. Po przeczytaniu tego osobliwego zdania spytać można rzeczowo, kto pisząc wpada w stan nerwowej ekscytacji: Rzeuska czy Łempicka? Wróćmy jednak do toku jej wywodów. Jest ona zdania, że marksistowska grupa polonistyczna „wydała wojnę temu spadkowi ideowemu“ dwudziestolecia niepodległości. Łempicka zastrzega się przezornie, że i w grupie marksistowskich apostołów i odnowicieli byli karierowicze i jednostki popełniające błędy. Zasadniczo, zdaniem jej, grupa ta miała słusność „ucząc racjonalizmu, historycznego myślenia“, „ucząc widzieć rzeczy nie osobno, lecz we wzajemnym związku i oddziaływaniu“ etc. — włącznie z sakramentalną wzmianką o walce z uśpionymi ale nadal aktualnymi tendencjami faszystowskimi w historii literatury.

Szczególnie zabolął Łempicką zarzut nienaukowości skiero-

<sup>6)</sup> „Polemika z Marią Rzeuską“ („Tygodnik Powszechny“, r. r 5, z 3. II. 1957);

<sup>7)</sup> „Życie Literackie“, nr 7 z 17. II. 1957;

wany przeciw polonistyce marksistowskiej, „zarzut bardzo bolesny dla ludzi, którzy weszli na teren historii literatury nie tylko z hasłem, ale wręcz z biczem naukowości“.

Łempicka obawia się, że Rzeuska, chcąc wyzwolić naukę o literaturze z wczorajszego dogmatyzmu marksistowskiego“ „pakuje ją w przedwczorajszy formalizm“. Za jedynie słuszne rozwiązanie uważa przyswojenie sobie w sposób trwały „racjonalizmu, historyzmu, dialektyczności myślenia“ — jednym słowem: dalsze brnięcie w marksizm z oczyma zamkniętymi na oplakane wyniki żalosnych eksperymentów z ostatnich lat.

Zastanawiająco podobne stanowisko zajął Stefan Treugutt w „Polemice i egzaltacji“<sup>8)</sup>. Osąd Zgorzelskiego uważa za surowy ale nie pozbawiony słuszności gdy idzie o sytuację ogólną, — za dyrektywę „niebezpiecznie wąską“ uważa jednak jego dezyderat pojmowania „historii literatury jako historii poetyckiej“. W stosunku do Rzeuskiej uderzył w ton odmienny. Potraktował jej wystąpienie jako wybuch złego humoru podyktowany nerwami jeśli nie histerią a przez to nie zasługujący na poważną odpowiedź. Ograniczył się do zwięzłego oświadczenia, że nie wszyscy pracownicy IBL'u są typowymi przedstawicielami „stalinowskiej polonistyki“, czego jak żywo Rzeuska im nie zarzucała i że „marksistowski typ wnioskowania — czasem udatnie stosowany w pracach minionego okresu — wzbogacił i unowocześnił na trwałe humanistykę polską“.

Głosy Łempickiej i Treugutta, zadziwiająco zgrane i podane w artykułach o bliźniaczych nagłówkach, zbiegły się w czasie z obszerną odpowiedzią prof. Kazimierza Wyki, dyrektora Instytutu Badań Literackich. Korzystał on z gościny „Tygodnika Powszechnego“<sup>9)</sup>. I on także, jak Treugutt, ocenił wystąpienie Zgorzelskiego jako utrzymane w ramach rzeczowej polemiki, ostro przeciw wywołały w nim natomiast zarzuty Rzeuskiej.

Godzi się więc ze Zgorzelskim, że „dorobek interpretacyjny polonistyki gdzieś od r. 1950 nie przedstawia większej, bodaj żadnej wartości“. Co innego dorobek filologiczno-edytorsko-bibliograficzno-wersyfikacyjno-materiałowy. Ten pozostanie jako cenny wkład do nauki. Polemizując z innymi tezami Zgorzelskiego, Wyka upomina się, o wartościowe jego zdaniem cziony dorobku z zakresu „prac interpretacyjnych marksistowskich“. Przykłady na poparcie tej tezy brzmią nieprzekonywująco. Wiedza o polskim Oświeceniu zyskała niewątpliwie wiele dzięki pracom prof. Tadeusza Mikulskiego i jego uczniów z Uniwersytetu Wrocławskiego. Czy to, co wniesli jest istotnie interpretacją marksistowską? Czy raczej rozszerzaniem naszego stanu wiedzy o tym okre-

8) „Przegląd Kulturalny“, nr 8 z 21. II. 1957;

9) „Sporne i przyszłe sprawy“ („Tygodnik Powszechny“, nr 9 z 3. III. 1957);

sie i przygotowaniem gruntu pod syntezę, od syntezy jednak bardzo jeszcze dalekim? W przeciwieństwie do badań nad romantyzmem, mówić tu jednak można niewątpliwie o pracach pożytecznych i celowych, tu i ówdzie przesadnie interesujących się postaciami drugoplanowymi, np. Jakubem Jasińskim.

Obrona badań nad romantyzmem wypadła u Wyki szczególnie blado. Zwłaszcza w świetle doświadczeń Roku Mickiewiczowskiego! Zainteresowanie okazane Edwardowi Dembowskiemu wygląda wprost groteskowo w zestawieniu z przemilczeniem już nie tylko Zygmunta Krasńskiego, ale Goszczyńskiego, Zaleskiego, Garczyńskiego, Witwickiego i wielu innych ze wszech miar godnych przypomnienia i opracowań właśnie w roku Mickiewicza. Sam Wyka wstydliwie przypomina krzywdę Mochnackiego, częściowo tylko naprawioną niedawnym wyborem pism.

O badaniach nad pozytywizmem dużo dałoby się powiedzieć. To pewne, że na żadnym innym odcinku nie szalała tak nieprzypadkiem marksistowska pasja podporządkowania piśmiennictwa regułom gry ekonomicznej. W tym sensie dwa tomy „Pozytywizmu“ są, zaiste, najgorszą z sygnowanych przez IBL książek.

Obrona Instytutu Badań Literackich, podjęta przez prof. Wykę, jako dyrektora tej placówki, brzmi słabo — jak sądowa obrona z urzędu. Przykrą jej stroną jest jednak niewątpliwie zwalanie winy nie na system, który do katastrofy doprowadził, ale — szczupłość kadry polonistycznej! Lektura jego uwag w Anglii budzi w czytelniku wesołość. W porównaniu z obsadą katedr i instytutów naukowych angielskich polska „kadra“ jest po prostu astronomicznie olbrzymia. Anglię ratuje jednak ciągłość prac, rzetelność wydawców tekstów, pracowitość i dobre metody pracy nielicznych, ale dobrze wyzyskanych uczonych. W Kraju mówić natomiast można i trzeba o braku specjalistów od poszczególnych epok, prądów czy autorów, czy wreszcie o bijącym w oczy braku komparatystów, anglistów, romanistów — a nawet rusycystów. Wyka pisze: „Polonistyka naukowa [wskutek swej rzekomej szczupłości] przypomina, niestety, defiladę strażaków w prowincjonalnym teatrze: ci sami statyści wchodzą za kulisy z lewej i wychodzą z prawej po kilka razy, tym sposobem z drużyny czyniąc kompanię. Byłoby dobrze, gdyby było inaczej — nie jest inaczej“.

Obserwując zdaleka pewne objawy tego zjawiska, trudno powstrzymać się od uwag, ujmujących rzecz pod innym kątem: — niezbędności pewnych prac i przeciwstawiającego się im luksusowego marnotrawstwa pracy i kosztów. Wyraża się ono zjawiskami takimi jak: bliskie w czasie bliźniacze opracowania tego samego tematu przez kilka osób, — opracowania zespołowe zamiast indywidualnych, — stałe rozpoczynanie „od pieca“ i sowiecką modą rozwlekłe podmałowywanie tła, — tyrmandowska

zaiste wielosłowność, rozgadywanie się *ad libitum*, powtarzanie się w kółko, publikowanie prac *in crudo* bez skreśleń i bez indeksów, nieselektywne ogłaszanie materiałów nic nie wnoszących nowego itp. grzechy pierworodne przeciw zdrowemu rozsądkowi. Jeśli nagminnie panujące sztuczne rozdymanie prac do gigantycznych rozmiarów jest, jak powiadają niektórzy, wskaźnikiem wysokości honorariów (od arkusza), tym gorzej. Gotowość przyjęcia z pomocą pracownikowi naukowemu jest niewątpliwie cnotą. Za co jednak cierpią przy tym czytelnicy tasiełcowych wywodów zmuszeni do mozolnego przebijania się przez mielizny dłużyn i pustkę powtórzeń?<sup>10)</sup>

Po próbach odratowania części dorobku IBL'u prof. Wyka przechodzi do sprawy najtrudniejszej i najcięższej: zaniku „odwagi w głoszeniu swoich poglądów“ i jednostronności dyskusji. Winę przesuwa jednak z Instytutu na czynniki administracyjne i tendencje ogólne, dające się we znaki nie tylko na odcinku polonistycznym. Jeśli nawet tkwi w tym ziarno prawdy, pytać się dziś już można, czemu w takim razie „odwilż“ pojawiła się w IBL tak późno i w formie raczej gołoledzi niż roztopów?

Szczególnie ostro zareagował Wyka na tę część artykułu Rzeuskiej, która mówiła o goryczy i udręce, towarzyszącej ostatnim latom życia ś.p. Wacława Borowego, Karola Zawodzińskiego i Tadeusza Makowieckiego. Nie kwestionując szczerości argumentów Wyki i wierząc w jego osobistą uczciwość, dobrą wolę i życzliwość dla Zmarłych, przeciwstawić mu jednak trzeba fakty niewątpliwie, wyrażające się listami Borowego do przyjaciół w wolnym świecie, stwierdzającymi bez ogródek, że polemikę z Żółkiewskim przeżył ciężko i boleśnie a odcięcie od kontaktów ze światem kosztowało go niesłuchanie wiele, — że rozprawa Makowieckiego o Wyspiańskim ukazała się z upokarzającym pamięć uczonego dopiskiem wydawców, — że Zawodziński, tegi rusycysta, nie wiele miał do powiedzenia a do dziś nie często się go cytuje. A warto.

Jest rzeczą niezmiernie zastanawiającą i z odległości Londynu niezrozumiałą, jak stać się mogło, że stanowisko podobne do Wyki a przeciwstawiające się Rzeuskiej zajął także w stosunku do trzech zmarłych kolegów prof. Konrad Górski<sup>11)</sup>. Zestawiając daty śmierci z datą utworzenia IBL'u dowodzi on, że instytucja ta była w powijakach, gdy koledzy jego zmarli. Można, może nawet należy, odciążyć IBL z bezpośredniej odpowiedzial-

<sup>10)</sup> Np. brak indeksów do korespondencji Mickiewicza w tzw. wydaniu narodowym i jubileuszowym; ja'owość przypisów do wyboru cytat z listów dotyczących Mickiewicza w „Roczniku Biblioteki PAN“; nadmiar cytat i powtórzeń w „Mickiewiczowskich powinowactwach z wyboru“ Stefanii Skwarczyńskiej (wyd. „Pax“); rozgadanie Sandlera w studiach o Świętochowskim i w.i.

<sup>11)</sup> „Tygodnik Powszechny“, nr 9 z 3. III. 1957;

ności za gorycz i udrękę schyłku życia trzech wybitnych uczonych. Trudno jednak nie godzić się z Rzeuską w ocenie atmosfery, w której pracować im wypadło przed zgonem. Podobne stanowisko zajęła zresztą sama Rzeuska w artykule pt. „Moim oponentom w odpowiedzi“<sup>12)</sup>.

Sprawa zmarłych historyków literatury wywołała liczne dalsze głosy. W obronie Rzeuskiej a przeciwstawiając się prof. Górskiemu, wystąpił więc przede wszystkim prof. Stanisław Pigoń, czcigodny senior polskich historyków literatury<sup>13)</sup>, w liście do redakcji „Tygodnika Powszechnego“ pt. „Pokój tym mogiłom!“ Przypomina on rzeczowo, że „K. W. Zawodzińskiemu w kilku wydawnictwach odrzucono ostatnią rozprawę o Sienkiewiczu“ (— „rozprawa — dodaje — w całości nie ukazała się drukiem do dziś dnia. Z bezpośredniego wyznania wiem — pisze dalej prof. Pigoń — jak głęboko autor czuł się tym dotknięty“). Drugie zmienione wydanie antologii poezji polskiej Wacława Borowego pt. „Od Kochanowskiego do Staffa“ ukazało się po śmierci Borowego w Londynie, gdyż w Kraju ukazać się nie mogło i dopiero teraz weszło do zapowiedzi wydawniczych. Rozprawa Makowieckiego o Wyspiańskim zakwalifikowana została przez wydawców jako „tezy dyskusyjne“, od których się wyraźnie odżegnują. Prof. Pigoń sądzi więc, że opinia Rzeuskiej o odejściu w „udręce i goryczy“ nie tylko była uzasadniona, ale jest — „faktem historycznym“.

Prof. Górski w liście do redakcji „Tygodnika Powszechnego“ pt. „W odpowiedzi prof. Stanisławowi Pigionowi“<sup>14)</sup> poczuł się dotknięty nie tyle kontrargumentami prof. Pigionia, ile tym, że „zwrócił on ostrze swej broni“ przeciw niemu a nie np. dyrekcji IBL'u.

Łempicka, Treugutt a poniekąd i Górski nie wyczerpują jednak listy obrońców IBL'u. W obronie pewnych stron jego działalności wystąpiła ponadto Maria Dłuska<sup>15)</sup> reprezentująca (podobnie jak prof. Konrad Górski) uczonych niemarksistów przygarbionych przez IBL, gdy praca ich na wyższych uczelniach „uległa“, jak omownie to określa, „dwuletniej przerwie“. Trudno z odległości Londynu osądzić, czy znalazła w tym wyraz polityka władz IBL czy też przyzwoitość osobista a nawet odwaga cywilna jego kierownika. Nie byłby w tym odosobniony. Analogiczne fakty przygarbienia „niebłagonadiożnych“ zdarzały się w bibliotekach a w szczególności w Bibliotece Narodowej w Warszawie, a nawet osławiony „papierz literaturoznawstwa“

<sup>12)</sup> „Tygodnik Powszechny“, nr 51 z 29. XII. 1957;

<sup>13)</sup> „Tygodnik Powszechny“, nr 12 z 24. III. 1957;

<sup>14)</sup> „Tygodnik Powszechny“, nr 15 z 14. IV. 1957;

<sup>15)</sup> W artykule pt. „Nadgorliwość w naprawianiu“ („Tygodnik Powszechny“, nr 9 z 3. III. 1957);



Stefan Żółkiewski zasłużył na lojalne i wdzięczne pokwitowanie znanych piszącej te słowa wypadków pomocy dla uczonych dotkniętych oficjalną niełaską w okresie stalinizmu.

Głosy kwestionujące pesymizm Rzeuskiej wniosły niewątpliwie pewne optymistyczne korektury do nakreślonego przez nią obrazu. Nie podważyły, a nawet podważyć na szerszą skalę nie próbowały zasadniczego, najpoważniejszego jej zarzutu, dotyczącego obniżenia się poziomu badań z zakresu historii literatury i nauki o literaturze. Nawet Wyka, z urzędu powołany do obrony IBL'u, upomina się o niektóre tylko, nieliczne pozycje, wątle światełka w zalewie ciemności.

Jedno da się powiedzieć z pewnością: oponenti Rzeuskiej nie wnieśli do dyskusji argumentów, które mogłyby uspokoić wzburzoną opinię polonistyczną. Odważne jej wystąpienie znalazło zresztą naśladowcę, który, popierając zasadnicze tezy jej wywodów poszedł nawet o krok dalej, stawiając kropki nad i. Poplecznikiem tym okazał się Feliks Araszkiewicz, autor uwag na marginesie dyskusji o Instytucie Badań Literackich, ogłoszonych pt. „Nie na Soplicę — na Płuta“ w nrze 15 „Tygodnika Powszechnego“. Jeszcze dobitniej od Rzeuskiej potępia on zjazd z r. 1950, od którego rozpoczął się trwający około sześciu lat „okres nasilonej stalinizacji i beriowszczyzny w całym naszym życiu publicznym“. „Na zjeździe — pisze Araszkiewicz — były dwie grupy: podsądni i oskarżyciele. Oskarżyciele mieli jedyny Dogmat w mózgach i cięń aparatury Kultu Jednostki za plecami“. Wśród podsądnych przeważali umarli: sądzono przeciw całej przeszłości, odsądzano od czci i wiary cały rzetelny dorobek polonistyczny. Araszkiewicz wysuwa słusznie zastrzeżenia natury etycznej pod adresem tych, którzy — najczynniejsi w owym „czarnym okresie“ — proklamują się obecnie jako gorliwi zwolennicy „innego kursu“. Wymienia ich niemal z nazwisk: „strażnicy byli wciąż ci sami: w IBL, w Radzie Głównej, w Ministerstwie Obojga Oświaty i Kultury, w PAN, w wydawnictwach polonistycznych“. Przykład istotnie najdrastyczniejszy: „Strażnicy czasopisma „Polonistyka“ byli ci sami w r. 1950 co i dzisiaj, podpisują tymi samymi nazwiskami diametralnie przeciwne manifesty programowe, bez zająknięcia się, że to oni, ci sami tamte, przed kilku laty normy nakazy tworzyli i narzucali“.

Araszkiewicz podpisuje się w pełni pod zarzutami Rzeuskiej. Miała ona za sobą całkowitą rację, gdy „zażądała rachunku za to ponure ośmioletnie, zażądała konfrontacji kameleonów z ludźmi nie znającymi prawa mimikry“, gdy zawołała „iż dzieje się dramat w polonistyce, dramat, który musi być ujęty w twórcze łożysko akcji bez obciążeń przeszłości“. Ataki na Rzeuską porównuje Araszkiewicz do „Hajze na Soplicę!“, podczas gdy atakować należy — Płuta. Terenem walnej rozprawy winien być

kongres polonistyczny, odpowiednik zjazdów Związku Literatów dla pisarzy.

Polemika wszczęta przez Zgorzelskiego i Rzeuską w sprzyjającej reformom atmosferze pierwszych miesięcy po „polskim Październiku“, przyniosła pośrednio, pewne korzyści. Niejedno zmieniło się w IBL'u i to zmieniło na lepsze. Dokonano zmian personalnych (— nie nadając im większego rozgłosu —), zawieszono prace nad projektami, które straciły rację realizowania, podjęto prace nowe, w tym niepokojący przesadnymi rozmiarami plan serii pt. „Dwieście lat myśli polskiej“, mającej być nową serią „Stu lat myśli polskiej“ — ale w dwustu tomach!

Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że z obiecującego chaosu owych miodowych miesięcy wynikło mniej, niż można się było spodziewać bez zbytniego optymizmu. A więc: nie ukazał się dotąd zapowiadany wiosną „Ruch Literacki“, który ukazywać się miał jako miesięcznik i figurował z ceną prenumeraty w zapowiedziach wydawniczych. Pokłosie Roku Mickiewiczowskiego publikowane jest ospale i przynosi zawód po zawodzie. Mówi się coraz więcej o zbiorowych wydaniach Wyspiańskiego i Norwida, pracują nad nimi rzetelni specjaliści, oby nie w miriamowskim tempie!

Bez zapowiedzi ukazał się natomiast — i zgasł, jak się wydaje po pierwszym zeszytcie — miesięcznik pt. „Przegląd Humanistyczny“ redagowany przez Jana Zygmunta Jakubowskiego, którego działalność na łamach „Polonistyki“ w czasie najgorszego okresu budziła najdalej idące zastrzeżenia. Pismo to przyniosło bardzo znamieny artykuł Kazimierza Budzyka<sup>16)</sup>, dowodzący, że metoda marksistowska w badaniach historyczno-literackich nie tyle zawiodła, ile źle i niedostatecznie szeroko była aplikowana. Autor zdaje sobie sprawę ze słabości kadr marksistowskich i z myślą o ich podhodowaniu proponuje utworzenie „własnej marksistowskiej instytucji“, która powoli przygotowywałaby „nową syntezę“. Obok niej miałyby istnieć „międzyuniwersytecki instytut naukowo-badawczy“ tolerujący inne a więc i idealistyczne kierunki badań. Nie trudno przewidzieć, która z tych instytucji cieszyłaby się namacalnym poparciem władz.

Budzyk rozdziera szaty na widok zmian zachodzących w IBL'u. Do rozpaczy doprowadza go fakt, że IBL z miesiąca na miesiąc traci swój charakter marksistowski i przekształca się „na instytucję ogólną, wielokierunkową“.

Budzyk podejmuje ponadto karkołomną próbę nawrotu do kierunku badań reprezentowanego przez Aleksandra Brücknera. „Wystarczyło — pisze — sięgnąć po świeżą jeszcze tradycję Brücknera, by przejąwszy wszystko, co było w niej najlepsze, do-

---

<sup>16)</sup> „O dalsze losy filologii polskiej“ („Przegląd Humanistyczny“, nr 1 z sierpnia 1957; str. 55—65);

prowadzić do uzbrojenia marksizmu w sposób zapewniający mu bezapelacyjną przewagę czy nawet hegemonię“. Potępiając à la Żółkiewski „antypozytywistyczne“ kierunki reprezentowane (rzekomo) przez Juliusza Kleinera, Stanisława Pignonia, Zygmunta Łempickiego, Józefa Ujejskiego, tudzież ich uczniów — właściwy kierunek badań widzi w kontynuacji dzieła Brücknera i tradycji pozytywistycznych i naginaniu ich stopniowym do wymagań nauki marksistowskiej.

Nutą nową, ciekawą — i niewątpliwie z punktu widzenia piszącej te słowa optymistyczną — jest bijące z artykułu Budzyskiego przesvědanie, że i on i inni nieliczni „prawdziwi“ marksiści znaleźli się w defenzywie, w roli prześladowanych i pokrzywdzonych. Nie można dopuścić — biada — „żeby miała zniknąć z powierzchni ziemi placówka marksistowska“.

Po kilkumiesięcznej ciszy, w grudniu 1957 polemika odżyła na nowo. Redakcja „Tygodnika Powszechnego“ udzieliła ponownie głosu Marii Rzeuskiej, która w nrach 47 i 51 ogłosiła dwa artykuły pt. „Prof. Budzyk jako „historyk Kościoła“ i „Moim oponentom w odpowiedzi“. Pierwszy z nich jest przykładową analizą typowych dla „czarnego okresu“ metod pracy pseudonaukowej, nasuwającą wyraźnie analogie z sylwetkami pisarzy ze „Zniewolonego umysłu“ Czesława Miłosza. Drugi — odpowiada na poszczególne zarzuty zabierających głos w dyskusji i podejmuje dalszą z nimi polemikę.

Budzyski interesuje Rzeuską z dwu względów: 1) jako atakujący ją najostrzej, 2) jako niezmiernie typowy przedstawiciel kierunku badań reprezentowanego w złym sensie przez IBL w ciągu minionego ośmioletnia. Pisarz niezmiernie płodny. Publikowano go entuzjastycznie, jak świadczy cyfra 155 pozycji bibliograficznych z lat 1948-1956.

Rzeuska poddaje szczegółowej analizie zespół prac Budzyskiego, dotyczących polskiego Renesansu. Zwieźle, przy pomocy miazdzących cytataw, przypomina objawy „kultu jednostki“, wyrażające się wiernopoddańczymi wypowiedziami Budzyskiego. Interesują ją najbardziej — i słusznie — sprawy interpretacji „kierunkowej“ czyli „ustawiania“ autorów, w której celował właśnie Budzyk, aplikujący przy tym swe pomysły szeroko i po haidamacku w podręcznikach szkolnych, których był autorem lub współautorem. Przykłady, cytowane przez Rzeuską wskazują, że w pojęciu Budzyskiego ks. Piotr Skarga, nawet występując w obronie chłopów działał „w celu utrwalenia wstecznego absolutyzmu, opierając się właśnie na Kościele, a skierowanego przeciwko wszystkim warstwom społecznym ówczesnej Polski“<sup>17)</sup>.

Rzeuska dowodzi dalej, że Budzyk cierpi rodzaj obsesji w

---

<sup>17)</sup> K. Budzyk: Literatura polska na kl. IX. Materiały pomocnicze, 1950, str. 174;

stosunku do Kościoła. Nie tylko Reformacja, ale i humanizm wyrósł dla niego tylko i wyłącznie na podłożu żywiołowej walki z Kościołem. Walka o język polski a nawet „walka o realizm w literaturze“ wyrosły, zdaniem Budzyka, z nienawiści do Kościoła, który jest dla niego zawsze instytucją „antynarodową“, „obcą“ i „kospolityczną“. Jeśli nawet przyznaje, że Kościół wprowadzał „elementy narodowe“, to opatruje to komentarzami głoszącymi, że Kościół „zmuszony był uznać język ludu polskiego“<sup>18</sup>). Równie niewygodny jest dla Budzyka fakt, że najwybitniejsi poeci renesansowi byli równocześnie autorami pereł polskiej poezji religijnej. Na odsiecz przychodzi mu „interpretacja kierunkowa“ i jej nieograniczone możliwości karkołomnych wywodów. Dowodzi przeto, że „główny front walki z Kościołem i jego ideologią przebiega właśnie poprzez gatunki literackie wprzęgnięte dotychczas w jego służbę. Są to pieśni religijne i apokryfy“<sup>19</sup>). Takimi antykościelnymi utworami stają się w interpretacji Budzyka nie tylko utwory Biernata z Lublina czy Reja, ale nawet „Psałterz“ Kochanowskiego, w którym dopatruje się „próby przeniesienia świeckiego, humanistycznej ideologii na teren opanowany przez teologię Kościoła“. Niemniej ryzykowna jest interpretacja „Trenów“ jako utworu reprezentującego „najwyższe na całe jeszcze stulecia osiągnięcia realizmu w liryce“ i kryjącego w sobie „pochwałę życia, które musi się pogodzić z działaniem praw, rządzących przyrodą“<sup>20</sup>).

Z całym temperamentem właściwym jej pisarstwu — ale i z całą słusznością — Rzeuska piętnuje te tanie i bałamutne uogólnienia, określa je jako „nadużywanie naukowego języka“ związane z brakiem krytycyzmu i historycznego poczucia“.

Inny przykład fałszywej interpretacji dostarcza Rzeuskiej komentarz Budzyka do „Żalów Matki Boskiej pod Krzyżem“. Fakt że Chrystus jak człowiek reaguje na fizyczny ból każe Budzykowi dopatrywać się i w tym także utworze świeckiego nurtu w poezji religijnej. Więcej: jest dla niego jedną z racyj do zaliczania go mimo wczesnej daty powstania do zabytków polskiej literatury renesansowej.

Na przykładach przytoczonych wydobytch z prac Budzyka, Rzeuska demonstruje zgubne efekty już nie tylko „kierunkowego ustawiania“ ale i częstych zmian poglądów w odrębnie tych „ustawian“.

Piszac parokrotnie o Klemensie Janickim, Budzyk stawia coraz mocniej hipotezę, że poeta świadomie i coraz mocniej podkreślał swe chłopskie pochodzenie i „plebejską ideologię“. Radykalnej zmianie poglądu na stosunek Janickiego do

<sup>18</sup>) j. w., str. 178;

<sup>19</sup>) id.: Przełom renesansowy w literaturze polskiej, 1953, str. 12;

<sup>20</sup>) id.: Szkice i materiały do dziejów literatury staropolskiej, str. 210 i 230;

dworu i własnego pochodzenia nie towarzyszyły, jak słusznie zauważa Rzeuska, odkrycia nowych źródeł z tej dziedziny.

Drugą część artykułu Rzeuskiej pt. „Moim oponentem w odpowiedzi“ („Tyg. Pow.“, Nr. 51) wypełnia polemika z głównymi jej przeciwnikami a w szczególności K. Wyką. Najistotniejszą częścią artykułu jest ustęp końcowy, podsumowujący wnioski. Rzeuska uważa, że „naprawa w nauce może przyjść tylko ze zbiorowego wysiłku, wyzwolenia go, z pobudzenia myśli, ruchu intelektualnego, z wkładu i dorobku różnych ludzi i indywidualności“. Na to, by do głosu doszła opinia polonistyczna, wolna i nieskrępowana, konieczne jest, jej zdaniem, zwołanie ogólnopolskiego zjazdu polonistycznego i zapewnienie jego uczestnikom prawa do swobodnej wymiany zdań. Zjazd taki — pisze Rzeuska — „wyzwoli stłumione siły, pokaże niejednen dorobek, ożywi zamierającą naukę, a przynajmniej to ożywienie zainicjuje. Czekamy na jego zwołanie“.

Zgodne z wcześniejszą zapowiedzią redakcji „Tygodnika Powszechnego“ głos ostatni w przydługiej dyskusji otrzymał prof. Czesław Zgorzelski, który przed rokiem ją zainicjował. Zajął się on podsumowaniem wyników w artykule pt. „Interpretacja? Publicystyka? czy historia sztuki poetyckiej?“<sup>21)</sup>. Odpowiedział głównym swym oponentom, kwestionującym zresztą poszczególne tylko twierdzenia a nie ogólną diagnozę sytuacji.

Z poruszonych w dyskusji zagadnień za najważniejsze uznał sprawę właściwej interpretacji utworów, takiej, by nie stawała się ona jej „polityczną, moralizatorską, społeczną czy wyznaniową“ karykaturą. Za „zabieg nieunikniony“, zwłaszcza w odniesieniu do utworów objętych programami szkolnymi, uważa „komentarz ideowy“, w którym obowiązywać powinna jak najdalej posunięta „lojalność wobec tekstu“ i autora. „Bo utwór literacki — pisze Zgorzelski — jest jak okno na świat. Tych perspektyw, które „okno“ to przed czytelnikiem otwiera, krytyka naukowa nie ma prawa ograniczać, zacieśniać czy modyfikować własną odbitką fotograficzną. Jej obowiązkiem jest doprowadzić do tego, by każdy świadczył, że „okno“ to istnieje i by orientując się, jak zostało ono w systemie środków literackich osadzone, umiał sam skorzystać z perspektyw, które przed nim otwiera“.

Właściwa interpretacja nie powinna, zdaniem Zgorzelskiego, ograniczać się do „komentarza ideowego“ badanego utworu, ale — i to jest właśnie zadaniem historyka literatury — winna „włączyć go w krąg zjawisk współczesnej mu rzeczywistości, ujawnić całą jego historyczną aktualność, uchwycić sens jego w dynamice kształtujących go czynników oraz siłę oddziaływania jego sztuki w konkretnych warunkach życia literackiego tamtych czasów“.

<sup>21)</sup> „Tygodnik Powszechny“, nr 1 z 5. I. 1958;

Zgorzelski zdaje sobie doskonale sprawę z konsekwencji, jakie sformułowanie to pociąga. „Jedni ową historyczną aktualność dzieła będą rozumieli jako jego postępową czy też reakcyjną wymowę na tle tamtych czasów, inni — jako podstawę do oceny dzisiejszej siły jego w walce o nową rzeczywistość społeczną, jeszcze inni ograniczyć się zechcą do związków, jakie dzieło to wiąże z aktualnymi wówczas prądami myśli i działalności ludzkiej“. Zgorzelski żadnego z tych stanowisk nie uważa za słuszne. Dwa pierwsze określa mianem publicystyki literackiej, przenoszącej punkt ciężkości na zgodność „z kierunkiem naszych dzisiejszych walk o wartości“. Postawę trzecią — ukazywanie dzieła literackiego na tle dążeń epoki, w której powstało — uważa za konieczny ale nie najważniejszy czy jedyny cel badań. „Przekonywanie autora, który patrzy już na nas z perspektywy wieczności, iż się mylił, że źle wybrał sobie stronnictwo polityczne, kierunek filozoficzny czy wyznanie religijne, nie leży wcale w zakresie zadań nauki“. „Co innego — pisze dalej — ukazanie związków, jakie łączą dane dzieło z tendencjami ówczesnych prądów umysłowych, społecznych, politycznych“. Ale — bez przesady. Pamiętać bowiem należy, że historia literatury „to przede wszystkim historia sztuki literackiej“. Umiejętcy bowiem wśród prądów epoki nie decyduje o randze literackiej utworu. Decyduje o tym tylko i wyłącznie — artyzm. Linia rozwojowa gatunków literackich wytyczona jest „ewolucją w sposobie ujmowania rzeczywistości, metaforą, ukształtowaniem składniowo-metrycznym, intonacyjnym skomponowaniem wypowiedzi“ i wtórnie tylko związana jest z „uwarunkowaniem sytuacji politycznej“ narzucającej niekiedy szkielet treści.

U kresu dyskusji Zgorzelski powraca do punktu wyjścia, mocniej i swobodniej akcentując, iż właściwym zadaniem historyka literatury jest pisanie „historii sztuki poetyckiej“ bez pośpiechu, bez przedwczesnego porównania się na ryzykowne syntezy. Nie wydaje mu się, by stosować przy tym należało jedną, wspólną wszystkim badaczom metodę. Podejmuje rzucone przez Wykę wyzwanie do „walki na książki o najwyższym poziomie osiągalnym dla badacza w ramach wyznawanej przez niego metody“. Ale — zastrzega się znacząco: „walki na równych prawach i z lojalnym uznaniem obiektywnie trafnych rozwiązań strony przeciwnej“.

Dyskusja na łamach „Tygodnika Powszechnego“ kończy się przeto zapowiedzią szerszego dojsścia do głosu kierunków innych, jak marksistowski i, kto wie, swobodniejszej wymiany poglądów. Na optymizm jeszcze zawczasie. Produkcja ostatnich miesięcy a w szczególności prace takie jak np. prof. Sinki „Mickiewicz i antyk“ oblać potrafią zimną wodą najgorętszego entuzjastę. Wylaniająca się przejrzystość z dyskusji reżyseria nagonki na Rzeuską daje także dużo do myślenia.

*Audiator et altera pars.* W dyskusji nad wynikami pracy IBL'u przeważały głosy krytyczne a zwolennicy tej instytucji byli zdecydowanie w defenzywie. Parokrotnie wspomniano (Budyk, a nawet Wyka) o dyskusjach toczących się w obrębie Instytutu i zachodzących tam zmianach. Nieoficjalnie mówiło się o atmosferze niepewności i popłochu. Z odległości Londynu trudno wytworzyć sobie jasny obraz sytuacji. Wiele wskazuje jednak na to, iż instytucja ta przeżywa głęboki kryzys, wyrażający się na zewnątrz zahamowaniem prac wydawniczych na wielu odcinkach (np. serii *Studia Historycznoliterackie*), wysoce prawdopodobną drastyczną rewizją planów wydawnictw a w szczególności uniwersyteckiego podręcznika historii literatury itp. W składzie osobowym Instytutu i podziale funkcji zaszły też, jak się wydaje pewne zmiany i to zmiany na lepsze.

Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że zmiany te stanowią absolutne minimum i są dyplomatycznymi ustępstwami poczynionymi dla uspokojenia wzburzonej opinii polonistycznej.

Z materiałów ogłoszonych drukiem a dostępnych w Londynie w chwili oddawania do druku „Tek“, a więc przede wszystkim ze sprawozdania z posiedzenia Rady Naukowej IBL z dn. 17 grudnia 1956 r.<sup>22)</sup>, wynika niezbicie, że w gorącej atmosferze popołudniowej odbyła się istotnie w IBL'u walna debata „nad metodologiczną i organizacyjną sytuacją polonistyki“, „strukturą organizacyjną samego Instytutu, sprawą jego statutu, jego charakteru i profilu“.

Z zagajenia dyskusji przez dyrektora Instytutu, prof. Kazimierza Wykę wynika, że widział on dwie alternatywy: 1) uczynienia z IBL'u „rzeczywistej reprezentacji całej polonistyki“ i 2) „skromniejszego zakresu działania“ i przerzucenia funkcji koordynacji prac Instytutu i katedr uniwersyteckich na Wydział I Polskiej Akademii Nauk. Tę drugą alternatywę uznał jednak w dalszej swej wypowiedzi za „niepotrzebne pomnożenie bytów organizacyjnych“ — wymagałoby to bowiem stworzenia w obrębie PAN nowego Komitetu Historii i Teorii Literatury, na wzór istniejących dla innych dyscyplin. Za drugą alternatywą wypowiedział się zdecydowanie a właściwie postawił ją nieobecny na posiedzeniu Rady prof. Stanisław Pigoń w nadesłanym na ręce prof. Wyki obszernym liście-memoriale, którego wytyczne zbiegają się z tezami Rzeuskiej. Prof. Pigoń uważa, że IBL „powinien być wielką pracownią zespołową dla konkretnych prac długodystansowych“ a nie ośrodkiem wkraczającym w kompetencje uniwersytetów.

Poglądowi temu przeciwstawiła się jednak większość obec-

<sup>22)</sup> „Pamiętnik Literacki“, 1957, zes. I, str. 281—290;

nych na zebraniu (m.in. prof. Waclaw Kubacki, prof. Z. Klemensiewicz). Prof. R. Mayenowa poszła bodaj najdalej, opowiadając się za „najsilniejszym związaniem się Instytutu z katedrami uniwersyteckimi“ a nawet za uczynieniem z IBL'u „federacji zarówno pracowni zespołowych, jak i indywidualnych badaczy“.

Ostateczne wyniki obrad ujęto w cztery dyrektywy przekazane do rozpatrzenia komisji programowo-statutowej o składzie wybitnie bojowo marksistowskim (profesorowie Wyka, Żółkiewski, Kubacki i Klemensiewicz). Skład taki byłby, że tak powiem, naturalny w r. 1950. U schyłku 1956 — razi.

Dyrektywy brzmią, j.n.:

„1) należy założyć historycznoliteracki charakter prac IBL, oparty na jedności poszukiwań warsztatowych, bibliograficznych, w zakresie stylistyki historycznej i in. — z pracami interpretacyjnymi rozumianymi jako pełny kompleks badań;

2) należy powołać do życia — niekoniecznie w ramach organizacyjnych IBL, ale przezeń finansowane — pracownie, które wykonają zespołowo długoterminowe konkretne prace czy to natury bibliograficznej i leksykograficznej, czy historycznoliterackiej w całym tego słowa znaczeniu, czy wreszcie jeszcze innego typu;

3) angażować do pracy w IBL ludzi posiadających już podstawowe kwalifikacje naukowe, nie rezygnując z wyższych form kształcenia przez IBL;

4) dążyć do przebudowy struktury budżetu IBL, wyrażającej się wzrostem sum przeznaczonych na stypendia i prace zlecane, a zmniejszeniem funduszu plac“.

Niejasność sformułowania dyrektyw niewiele daje z nich wyczytać. O pracach Komisji głucho. Nie powoływano się na nią ani razu w toku dyskusji, nie ogłoszono sprawozdań z jej prac. Niepokoi przy tym brak wypowiedzi na temat zwołania zjazdu polonistów, o który upomniano się tak zdecydowanie w toku dyskusji.

Ze sprawozdania grudniowego (1956) posiedzenia Rady Naukowej IBL wynika, że rozbieżności poglądów były ogromne nawet w łonie członków Rady. Przytoczony w przypisku do sprawozdania list prof. Pigionia świadczy, że domagał się on „fundamentalnej rewizji“ zadań IBL, „zburzenia złudzenia, że IBL jest jakimś nad-universytetem“, „że wszystko inne jest podnaukowe“. List prof. Pigionia kwestionuje ponadto system „przewodów“ kandydackich i doktorskich dla pracowników IBL, którzy zdobywać mogą stopnie naukowe poza uniwersytetami. Jest w ogóle zasadniczym przeciwnikiem, worywania się IBL w miedze uniwersyteckie“.

Rzeczowe uwagi prof. Pigionia, słusznie broniącego autono-



mii i poziomowi prac katedr uniwersyteckich, były jednak, niestety, głosem wołającego na puszczy.

Przeciwstawił się mu przede wszystkim prof. Waclaw Kubacki, który w centralistycznych zapędach IBL'u widzi „...wielkie ambicje ideowe“. Dla młodszego pokolenia polonistów — wyznaje — stworzenie IBL'u „było ocaleniem wszechstronnym, moralnym i materialnym“. Przed kim ratowało owych młodych? — ni mniej, ni więcej tylko przed „starymi profesorami“, którzy sceptycznie przyglądali się „zbiorowemu zrywowi młodych“ w roku 1945 czy 46! A więc obrona przed tymi, których brutalnie odsunięto i sponiewierano, — obrona przed potworami typu ś.p. Borowego czy Kleinera!

Ale nawet Kubacki dostrzeżga plamy na słońcu. „Złe — przyznaje — było to, że w pewnym momencie nastąpiła dogmatyzacja niektórych tez, że nie dopuszczono do ścierania się poglądów“. Ale obecnie — kontynuuje z wdziękiem kameleona — „kiedy przechodzimy do demokratyzacji“ nie ma powodu do daleko idących zmian. Ścieranie się poglądów jest na tym etapie tolerowane...

Znacznie spokojniej, ale podobnie co do meritum sprawy wypowiedział się prof. Z. Klemensiewicz. Tworzenie nadrzędnej placówki w Wydziale I PAN uważa on za krok wstecz, opowiada się raczej za „usuwanie usterek“.

Podobne stanowisko zajął także prof. Julian Krzyżanowski. Stawia on jednak znacznie mocniej potrzebę reorganizacji i położenia jak największego nacisku na „prace długofalowe“. Jako sprawę najpilniejszą wysuwa dezyderat „wprowadzenia dyskusji naukowych“ toczących się w swobodnej atmosferze.

\* \* \*

Rok 1957, będący przedmiotem oddawanego obecnie <sup>23)</sup> do druku przeglądu był, jak określono to w tytule okresem „trudnym“. Rozpoczął się — a, niestety, i zakończył wymianą ostrych uwag polemicznych, wskazujących na przewlekanie się stanu kryzysowego i nieskuteczność połowicznych załatwień. Instytut Badań Literackich zastosował bowiem niewątpliwie zasadę kuracji we własnym zakresie, bez szerszego udziału oponentów. Popaździernikowa atmosfera rewizjonistyczna, sprzyjająca reformom, przeobraziła się z biegiem miesięcy w nastrój obrony niesłusznie skarconego IBL'u przed „nerwami“ i „egzaltacją“. O Zjeździe, jak się rzekło już wyżej — głucho. Kontaktów z Zachodem, praktycznie biorąc, nie nawiązano. Wydawnictwa emigracyjne przemilcza się nadal, nieliczne czyniąc od tej zasady wyjątki <sup>24)</sup>. Książki i czasopisma emigracyjne a nawet drobne z

<sup>23)</sup> W końcu lutego 1958;

<sup>24)</sup> Zrecenzowano np. w zesz. 1 „Pamiętnika Literackiego“, 1957, VI Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie.

nich wycinki toną dotychczas w większości w czeluściach cenzury pocztowej.

Przed najczarniejszym pesymizmem broni jednak pisząca te słowa — obok rezultatów prac „materiałowych“ (edytorskich, bibliograficznych, słownikarskich itp.) — i to także, że młodzi pracownicy naukowcy, z którymi spotkać się jej zdarzyło na terenie Włoch, Francji i Anglii reprezentują na ogół wartościowy „narybek“ polonistyczny z dobrym zrozumieniem niedociągnięć we własnym wykształceniu i, co ważniejsze, niedomagań systemu. Zetknięcia z nimi, żarliwość z jaką nadrabiają zaległości czy przyswajają sobie znajomość obcych języków i literatur, odpedza myśl najgorszą — o urwaniu się ciągłości dobrej tradycji polonistycznej. Raczej obiecuje rychły nawrót do niej, gdy dane im będzie dojść do głosu.

*Maria Danilewiczowa*

Londyn,  
23 lutego 1958.

## RECENZJE

**F. Dvornik:** *The Slavs. Their Early History and Civilization.* Boston 1956. American Academy of Arts and Sciences. S. 8 nlb. 394, 16 map w tekście.

Przeszło pół wieku minęło od chwili, kiedy Lubor Niederle ogłosił swe *Starożytności Słowiańskie*. Była to pierwsza od czasów Pawła Szafarzyka synteza i za taką uznał ją nawet wymagający A. Brückner. Dzięki niej czeski uczyony zdobył czołowe miejsce wśród sławistów a Praga wysunęła się na czoło badań słowiańskich. Wkrótce jednak nauka polska zdobyła przewództwo w sławistyce i jej postępy były zapewne powodem, że przerwano rozpoczęte tłumaczenie *Starożytności na język polski*. W r. 1927 Jan Czekanowski ogłosił swój *Wstęp do historii Słowian*<sup>1)</sup>, ich kulturę ludową przedstawił potem Kazimierz Moszyński w dwu potężnych tomach. Prehistorycy pracowali w tym samym czasie nad zagadnieniem kultury łużyckiej, wniesionym do nauki przez J. Kostrzewskiego, popartego przez L. Kozłowskiego i Tadeusza Sulimirskiego. Identyfikacja tej kultury z etnograficznym zespołem słowiańskim postawiła badania nad Słowiańszczyzną w nowym świetle i jej tchnienie znać na obecnym pokoleniu prehistoryków polskich jak w ogóle na sławistyce w Polsce i w Czechach. Historycy uchylali się od syntezy, zdając sobie sprawę, że jest ona niemożliwa bez zamknięcia badań nad pewnymi sprawami w prehistorii, antropologii i językoznawstwie. Jeżeli były próby jakiejś syntezy, to u obcych, którym, rozwój badań sławistycznych w Polsce i Czechach pozostał przeważnie nieznanym. Dwie takie próby trzeba wymienić — obie gorszące. Bo jak w tak poważnym wydawnictwie jak Cambridge *Medieval History* i to jeszcze w r. 1937 można było pomieścić rzecz J. Peiskera o Słowianach — trudno zrozumieć. Ale ta peiskerowska synteza nie była ani tak wadliwa, ani tak niebezpieczna jak pretensjonalna synteza amerykańskiego sławisty S. H. Crossa<sup>2)</sup>. Nauka słowiańska zbyła ją milczeniem i trudno się nią zajmować w tym miejscu. Ogólnie biorąc w poglądach na pradziej Słowian S. H. Cross tkwił w stanie badań niemieckich, z cywilizacją Słowian obszedł się gorzej od germanistów XIX wieku.

Był więc czas na nową wizję starej Słowiańszczyzny i dobrze się stało, że ukazuje się ona po angielsku, w trzydziści lat po francuskim skrócie *Starożytności* i że wychodzi w St. Zjedn. Jej autora, F. Dvornika, ani historykom, ani sławistom przedstawiać nie trzeba, choć najlepiej jest on znany bizantynistom.

<sup>1)</sup> Jest nowe wydanie: *Wstęp do historii Słowian. Perspektywy antropologiczne, etnograficzne, archeologiczne i językowe*. Wydanie II na nowo opracowane z 53 rycinami i 8 tablicami. Prace Instytutu Zachodniego. Nr. 21 Poznań rok 1957. S. XIX-514-1nlb.

<sup>2)</sup> Samuel Hazzard Cross. *Slavic Civilization through the Ages*. Edited with a Foreword by Leonid I. Strakhovsky. Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1948, s. VI — 195.

Omawiana tu książka jest częściowym wykonaniem zamiaru, który autor powziął był w czasie wojny, ale dla nieznanego nam powodów nie dowieść do końca. Zamiar to wielki, bo obliczony na przedstawienie średniowiecznej historii całej centralnej i wschodniej Europy, a więc Europy słowiańskiej. Zapowiedzią tego, jak się dowiadujemy, ostatecznie zarzuconego zamiaru, była jego obszerna monografia „The Making of Central and Eastern Europe“<sup>3)</sup>, poprzedzona krótkim zarysem „The First Wave of the Drang nach Osten“<sup>4)</sup>.

Chciałoby się zastrzec przeciw wprowadzeniu w dzieje X-XI wieku pojęć Europy Centralnej i Wschodniej, jako dość nowych, nawet bardzo nowych, pojęć bez treści geograficznej, religijnej i kulturalnej, któraby usprawiedliwiła przeniesienie nazwy samej tysięcy lat wstecz, na rzeczy, które wtedy nie istniały.

Jedno jest zato pewne, mianowicie, że cały ten obszar był przeważnie słowiański i od wieku IX-XIII rozwijał się pod silnym wpływem Bizancjum i zachodniego cesarstwa. Jeżeli więc chcemy pisać dzieje Europy „Centralnej“ i „Wschodniej“, pisać je możemy ze stanowiska słowiańskiego a to znaczy pisać dzieje trzech szczepów słowiańskich a potem ich państw i narodów, albo ze stanowiska cesarstw, a w takim razie trzeba jasno określić granice zasięgu ich wpływu na obszar całej Słowiańszczyzny. Pierwszy z kierunków nie znalazł uznania ze strony autora: „Historians who have dealt with the nations that live between the Rhine, the Adriatic and the Ural Mountains too often choose their own particular nationality as their central point of observation and present a confusing, sometimes even a biased picture of that part of Europe. They overlook the common trends that should lend order and logic to otherwise bewildering and chaotic conflicts...“<sup>5)</sup>. Trudno zgodzić się z poglądem, że w dziejach Czech, Rusi, Połabia i Węgier w XI-XIII wieku były „common trends“ i prace autora nie dostarczają ku temu dowodów. O logice lepiej nie mówić. Doszukiwanie się wspólnych prądów w dziejach Słowian pchnie nas poza granice chronologiczne omawianej tu pracy, nieomal do okresu wspólnoty słowiańskiej. Któż określi, gdzie jest ta granica? Wystarczy czytać dzieła sławistów XIX wieku, czy chociażby dzieje Słowian zachodnich K. Wachowskiego, aby się przekonać, ile trudności przedstawia próba ujęcia ich wspólnych dziejów.

Zostaje zatem drugie stanowisko, jakby rzec, zewnętrzne, cesarskie.

Jeżeli chodzi o Bizancjum, to autor może tu pisać z odpowiedzialnością, która jest udziałem chyba bardzo niewielu historyków. Nie wiem, czy jest w tej chwili bizantynista, który by na osi Rzym, Bizancjum, Kijów poruszał się z równą mu swobodą, pewnością i samodzielnością. Ale trzeba stwierdzić, że dla Bizancjum problem Europy „Centralnej“ i „Wschodniej“ kończył się na części Bałkanu i Rusi, która znowu dla cesarstwa zachodniego miała tylko dalekie znaczenie. Przed rokiem 863 oba cesarstwa stykały się na włoskiej ziemi a „Centralna“ Europa była ostatnią kością niezgody między nimi. Dopiero pojawienie się misji braci słuńskich na Morawach, w r. 863, zetknęło oba cesarstwa na ziemiach słowiańskich i zwarło je w walce o posiadanie tej części Europy. Już pół wieku temu A.

<sup>3)</sup> The Polish Research Centre Ltd. London 1949, s. IV, 350 — mapy w tekście.

<sup>4)</sup> Cambridge Hist. Journal, VII. 1944.

<sup>5)</sup> The Making of Europe, s. III.

Brückner uwydatnił epokowe znaczenie misji cyryliańskiej dla dziejów Słowian, Kościoła i Europy w ogóle<sup>6)</sup>, podniósł ją na rzymskim Kongresie A Stöckl<sup>7)</sup> i jej historyczna doniosłość występuje w całej pełni w omawianej tu pracy. Autor poświęcił jej najwięcej miejsca i opatrzył najnowszą bibliografią. To przedstawienie przyda się też w największej mierze Anglo-Sasom, mimo że rozdział o Cyrylu i Metodym w Cambridge Medieval History przedstawił sławista tej miary, co V. Jagić.

Autor jest bizantynistą i nie można się dziwić, że dał nam dzieje Słowian X-XIII wieku jakby w spojrzeniu bizantyjskim. Patrząc na jego dorobek, odzywa się w nas żal, że nie ma w tej chwili historyka, któryby dał nam ich dzieje w spojrzeniu zachodnim. Tu od pół wieku króluje Albert Hauck ze swoją „Kirchengeschichte Deutschlands“ (1904-11), źródło wiedzy dla jednych, wyrocznia dla drugich, podręcznik dla wszystkich. My Słowianie, doceniając jej pomnikowość, musimy się od niej odzegnawać, bo jest pisana z właściwą Niemcom wyższością wobec Słowian i według równania: „Christianisierung-Germanisierung“.

Książkę F. Dvornika powitać należy z uznaniem, rzekłbym z ulgą. Jej znaczenie mierzyć jednak należy jej przypuszczalnym wpływem w nauce anglosaskiej, dla której została napisana. Zatrze ona dawny obraz cywilizacji słowiańskiej Peiskera i Crossa, bo autor wprowadził do niej najnowsze odkrycia sławistyki, mianowicie polskiej. Przyjął on polską tezę Łużycką, poszedł za polskimi uczonymi w poglądach na prakolebkę Słowian i wyprowadził ich z wiecznej niewoli obcych, dzięki pracy polskiego historyka. Nie przyjął coprawda konsekwencji tezy H. Paszkiewicza o religijnym znaczeniu „Rusi“ i sceptycznie się odniósł do obrządku słowiańskiego w Polsce. Czytając jego książkę, można wyrazić żal, może nawet zdziwienie, że jego głos nie dał się słyszeć na rzymskim Kongresie, który na miejscu „Europy Centralnej“ zostawił przeraźliwą pustkę, mimowoli stwarzając przepaść między Europą wschodnią i zachodnią.

Co się tyczy polskiego historyka, to po tytule książki Dvornika oczekiwaliśmy on historii Słowiańszczyzny przed X wiekiem, historii Słowiańszczyzny pogańskiej. Dla sławisty te dwa terminy będą się zawsze kojarzyć w jedną spójnotę przed przyjęciem chrześcijaństwa, i ona to w jego mniemaniu będzie „the early history“ Słowian. Po tej drodze idą dziś, jak wiadomo, badania w Polsce, Czechach i w Rosji, gdzie w miarę narostu wykopalisk rosną prace monograficzne z dążeniem do opanowania źródeł pisanych. Na prędką syntezę tu się nie zanosi<sup>8)</sup>.

Książka pisana była w Stanach Zjednoczonych i to nam tłumaczy jej bibliograficzne braki. Nieświadomy czytelnik odnieść może wrażenie, że historię Słowian pisali, jak dotąd, obcy, szczęśliwie niekoniecznie Niemcy. To oczywiście jest nieścisłe. Zato słowiański uczone dowie się z niej o pracach, które albo mu były nieznanne albo niedostępne. Autor napisał książkę z właściwą mu prostotą stylu, co również jest zaletą w obliczu obcego czytelnika. Ten wdzięczny będzie za duży zasób poglądowych map, ale może będzie

<sup>6)</sup> A. Brückner, Die Wahrheit über die Slawenapostel, Tübingen 1913, 1.

<sup>7)</sup> X. Congr. Inter. Science Stor. Relazioni, I, 89.

<sup>8)</sup> Jest i to w II wydaniu poprawionym i uzupełnionym Witolda Hensla: Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna (Polska Akademia Nauk. Instytut Historii kultury Materialnej, Warszawa 1956, s. 493), ale to jest tylko „zarys kultury materialnej“.

odczuwał brak wykazów chronologicznych i genealogicznych tablic  
W całości biorąc, autor przysłużył się swą książką upowszechnieniu rzetelnej wiedzy o Słowianach wśród obcych, warując sobie, razem z dwoma swymi wielkimi ziomkami, poczesne miejsce wśród historyków Słowiańszczyzny.

Leon Koczy

**Paszkwicz Henryk: *The Origin of Russia*. London — New York 1954, XII + 512 + tab.**

Że nikt dziś nie zna średniowiecza Rusi, jak prof. Paszkiewicz, jest faktem, o którym łatwo może się przekonać każdy, kto przeczyta „*The Origin of Russia*“ i przejrzy dzieła mediewistów rosyjskich. W Rosji po zupełnym rozgromie nauki historii pod Stalinem i po sprowadzeniu badań do poziomu zbierania informacji przydatnych do dowolnej „dialektycznej“ konstrukcji „dziejów“, sowiecka historiografia stała się pseudo-nauką. Więc tylko poza Rosją szukać można historyków średniowiecznej Rusi. Niewielu ich jest: a nie ma wśród nich żadnego, ktoby się mógł poszczycić tak głębokim prześwietleniem i opanowaniem źródeł, ani tak zupełną znajomością literatury.

A jednak — pisanie o książce Paszkiewicza jest zadaniem niezmiernie trudnym. Wiem, że pełna ocena książki Paszkiewicza jest właściwie ponad zasięgiem moich możliwości, i piszę tylko w poczuciu odpowiedzialności za organ Polskiego Towarzystwa His orycznego na Obczyźnie. — Trudność polega m.in. i na tym, że jesteśmy przyzwyczajeni do pewnego schematu w opisywaniu dziejów państw. Opis przedhistorycznego terytorium i jego ludności, powstanie i rozwój organizacji religijnej i władzy państwowej; fluktuacja potęgi i granic — oto mniej więcej ramy, w których widzimy zwykle opisy dziejów narodowych; od tych ram nie lubimy odstępować: w takie ramy pod wpływem historiografii europejskiej od czasów Karamzina próbowano wtłoczyć dzieje Rosji.

Ale: „Na rozum Rosji nie chciej brać, nie próbuj łokciem jej wymierzyć. Jest osobliwa postać jej: bo w Rosję można tylko wierzyć“. To, co dziś się nazywa jednym słowem „Rosja“ zawiera treść zupełnie różną od zjawisk które noszą nazwę Anglii czy Francji. Polski czy Norwegii, Litwy czy Argentyny. Ta „osobliwa postać“ Rosji wynika z retrospektywnego ekspansjonizmu, który stara się włączyć w historyczne pojęcie Rosji kraje, przez nią zdobyte, jako „rosyjskie od prawieka“ „iskoni“: „Rosją“ ma być Kijów, tak samo, jak Moskwa. Wtłoczenie takiej „Rosji“ w schemat Długosza czy Macaulay'a okazuje się, przy prawdziwym zapoznaniu z tym „co się naprawdę działo“ rzeczą zupełnie niemożliwą. Opis dziejów musi iść zupełnie inną drogą, jeżeli ma iść za prawdą. Stąd ta trudność jaką spotyka każdy czytelnik Paszkiewicza, oczekujący od niego opowieści w ustalonych ramach; stąd wrażenie zestawienia całości z luźnych urywków, z niepowiązanych artykułów. To tylko wynik trudności, z jaką musiał się łąmac autor, opisując różne zjawiska, zupełnie jedyne w swoim rodzaju, które dziś ujmuje się pod jednym słowem: Rosja.

Mylił się rosyjski poeta, gdy pisał, że Rosja jest zjawiskiem niewymiernym, że ludzkj rozum jej pojąć nie może: tak nie jest. Tylko dla naiwnych admiratorów mocy bywa ona, w niektórych okresach dziejów, artykułem bezkrytycznej wiary; ale zrozumienie Rosji wymaga oderwania się od narzuconych schematów. A rzecz

pisana w tym oderwaniu musi czytelnikowi wydać się nową: więc trudną.

Rozumiemy dobrze, dlaczego autor nie zaczął swojej opowieści od opisu terytorium i ludności „Rusi przedhistorycznej“. Trzeba było na początku oczyścić plac, od wieków zavalony gruzami mylnie rozpoznanych źródeł; stąd wstępna dysertacja „de verborum significatione“.

Co znaczy w źródłach samo słowo „Ruś“? W niezmiernie głębokim i szczegółowym zbadaniu różnych znaczeń tego słowa u Nestora i jego współczesnych, po dokładnym zbadaniu semantycznym i wykazaniu zmian przez które przechodziła treść oznaczana tym słowem, uczy nas Paszkiewicz rzeczy nowych. Uczy mianowicie, że pomijając wszystkie nazwy etniczne i geograficzne, wypadkowo tylko podobne, do źródłosłowa „Rus“ czy „Ros“ nazwa ta w Europie Wschodniej oznacza początkowo Normanów w ogóle; że Nestor chce w niej widzieć, zapewne błędnie, nazwę jednego normańskiego plemienia; że potem ta nazwa ma znaczenie geograficzno-polityczne, związane z terytoriami opanowanego przez Normanów Kijowa, pomiędzy Dnieprem, Irpieniem, a Rosią; że później oznacza Kijowszczyznę szerszą, od Bohu i Styru po stepy, że ludność tego terytorium nosi nazwę Polan i innych plemion słowiańskich — a „Rusią“ są tylko jej władcy. Normanowie. Dowiadujemy się dalej, że ta nazwa Rus, straciwszy znaczenie etniczne, normańskie, nabiera znaczenia religijnego: oznacza wyznawców wiary metropolii kijowskiej, a w znaczeniu kościelno-geograficznym — ziem zamieszkałych przez wyznawców tej wiary. Nie ma natomiast nazwa Ruś nigdy w średniowieczu znaczenia etnicznego, jako zespołu wschodnich Słowian, jedność bowiem plemion wschodnio-słowiańskich jest w średniowieczu jednością religijną, nie etniczną; ich język — jest językiem „słowiańskim“; a kiedy jest mowa w średniowieczu, o „języku ruskim“ — to w tym zestawieniu słowo „język“ ma znaczenie wspólnoty religijnej metropolii Kijowskiej, różniącej się od „języka łacińskiego“; wspólnoty religijnej łacinników.

Tylko taka, jaką Paszkiewicz posiada, znajomość źródeł średniowiecznych, pozwala na ustalenie tej terminologii. Jest nieprzejmującą zasługą Paszkiewicza, że odtąd nie tylko nie będzie można tłumaczyć średniowiecznego terminu „Ruś“ naiwnie, jako równoznaczne z dzisiejszymi geopolitycznymi terminami „Russie“, „Rusia“, „Russland“ — od Bałtyku po Pacyfik; ale że trzeba będzie za każdym razem, gdy ten termin nam źródła przed oczy postawią, ustalić, jaka jest właściwie zawarta w nim treść.

Dopiero po tym wstępie heurystyczno-semantycznym przechodzi Paszkiewicz do opowieści dziejów wschodniej Słowiańszczyzny. Prehistoria plemion słowiańskich, osiadłych na wschód od Polski, przynależność plemienna większości z nich do grupy wschodnio-słowiańskiej a innych do zachodniej, laskiej Słowiańszczyzny, ich opanowanie przez Normanów, wielkie postacie normańskich władców, ich etniczna i językowa nordyckość, odrębność od opanowanych przez nich Słowian, przyjęcie przez nich chrześcijaństwa i wpływ religijne rzymsko-słowiańskie idące z Moraw i Bułgarii oraz grecko-bizantyjskie, wzrost i upadek władztwa Rurykowiczów na ziemiach wschodnio-słowiańskich w XIII wieku — oto treść I i II księgi dzieła Paszkiewicza. (Zróbmy nawiasową uwagę: wykład dziejów Rusi Kijowskiej, dobiegający do końca jej samodzielnego bytu w XIII wieku, zyskałby może na przejrzystości, gdyby tok opowieści szedł torem chronologicznym — od prehistorii do najazdów suzdalskich i tatarskich. Rozumiemy jednak że trzeba było zacząć od

ustalenia pojęć, co od razu postawiło autora wobec źródeł pochodzących z XI i XII wieku. Dopiero w drugiej księdze dopełnia autor tę główną część dziejów niepodległej Rusi Kijowskiej wspierając dotychczasym IX i X wieku i epilogiem XIII wieku).

Zresztą, właściwy epilog dziejów tej Rusi, Rusi Kijowsko-Nowogrodzkiej, jest w następnej III części dzieła.

Ta trzecia część — to krótka, na 70 stronach, historia Litwy przed Unią Jagiellońską. Litwa — to dawny i szczególny temat badań prof. Paszkiewicza. Trudno w bardziej zwartej formie przedstawić równie bogaty zasób wiedzy, w znacznej bardzo części stanowiącej nowy i oryginalny dorobek autora. Od pierwszego pojawienia się imienia Litwy w historii w związku z męczeńską śmiercią św. Brunona w 1009 roku, kreśli w niej autor dzieje państwa, które w XIII wieku rozciągnęło panowanie nad całą słowiańską Rusią, z zamiarami jasno wypowiedzianymi przez Olgierda, by zjednoczyć pod swoją władzą całą „Ruś“ — wszystkich wyznawców wiary Metropolii Kijowskiej. Zamiar udaje się... prawie: poza zasięgiem panowania Olgierda zostanie tylko Ruś nie-słowiańska, Ruś fińska, Ruś Włodzimiersko-Rostowo-Suzdalska, później Moskiewsko-Twerska.

O dziejach tej Rusi nowej, zwanej później Wielką Rusią (uderzająca analogia z „Wielką Grecją“, która tak samo była krajem nie-greckim, opanowanym przez Greków) opowiada autor w IV księdze. Etnicznym jej elementem są fińskie plemiona Mera i Weś, oraz koloniści normańscy; książęta normańscy rozciągnęli nad tymi ziemiami swoje panowanie jeszcze za czasów Ruryka. Kraje te długo pozostały etniczne i językowo fińsko-normańskimi i dopiero bardzo późno język słowiański tam zapanował, dzięki przede wszystkim wpływom kościoła. Książęta Włodzimierscy i inni książęta tych ziem, „Rostowscy, Suzdalscy, Twerscy, Moskiewscy niewiele mieli wspólnego z Kijowską słowiańszczyzną; najeżdżali oni Kijów (np. Jurij Dołgorukij Włodzimierski w 1169 roku), a najałdy te, wcześniej, a nie mniej niż tatarskie, przyczyniły się do likwidacji Państwa kijowskiego przez książąt litewskich. Jak książęta Włodzimierscy stali się wielkimi kniaziami, jak przenieśli do siebie ze zniszczonego Kijowa, „Metropolię całej Rusi“, jak raz w oparciu o Tatarów, działali jako chańscy namiestnicy, to znowu walczyli z Tatarami; jak się skutecznie obronili przed zaborczymi zamiarami Olgierda i potrafili stworzyć niezależną od Litwy potęgę na Wschodzie; jak pod ich rządami, z fińskiego podłoża etnicznego, które pod wpływem Kościoła przeszło na słowiański język, powstał naród wielkorosyjski — to jest treść tej ostatniej, IV Księgi Paszkiewicza. Z ostatnimi Wielkimi Kniaziami Moskiewskimi z Normañskiej dynastii dochodzimy prawie do końca średniowiecza.

---

Jest teatr klasyczny: obowiązuje w nim jedność miejsca, czasu i akcji. Widz, nawykły do tego teatru, gdy czyta sztukę romantyczną, gdzie kilka akcji toczy się równocześnie, z wielkim trudem opanowuje czytane dzieło.

Widzieliśmy już, że sam temat dzieła Paszkiewicza zmusza go do prowadzenia toku opowieści dziejowej w ścisłym związku z analizą semantyczną źródeł; i że ta analiza zmusza go do odstępowania od chronologicznego ładu opowieści. Ale prócz opowieści dziejowej i semantyki, mamy jeszcze w dziele Paszkiewicza element trzeci, nie mniej ważny, a zajmujący dużo miejsca. Jest to element polemiczny. Rozległość jego jest nie tylko skutkiem niezmiernie



szerokiej wiedzy autora, ogarniającego, jak nikt inny, całą wielojęzyczną literaturę przedmiotu: wynika ona również z tego, że oparty o głębszą i nową analizę źródeł, autor tworzy nowe zgoła ujęcie dziejów, rozbijając pierwszą i dotąd jedyną, opartą o źródła, syntezę Karamzina, dworskiego historiografa Romanowów. Wspomnijmy jeszcze i o trzeciej okoliczności, zmuszającej Paszkiewicza do rozszerzenia działu polemicznego swego dzieła: w pismach o historii Rosji jest więcej twierdzeń, wynikających z nakazu władców, niż w jakichkolwiek innych; wynika to z samego faktu ogromnego wpływu, jaki wywiera samodzierżawie, białe czy inne, na całe życie narodu.

Ileż u Paszkiewicza jest też, zmuszających go do polemiki! Tezy semantyczne — o znaczeniu słów — są przeważnie tak nowe że wystawiając je, Paszkiewicz miał za przeciwników tych, którzy bezkrytycznie przyjmowali stare, niepogłębione pojęcia; tezy te, choć mają przeciwników, nie mają jeszcze literatury z którą trzeba było się rozprawić. Ale ileż jest w dziele Paszkiewicza twierdzeń, w których wchodzi on, z nowymi argumentami, na teren starych walk. Weźmy np. sprawę uznania za wczesno-średniowieczne źródło ślicznego osjanistycznego poematu z końca XVIII wieku „Słowa o pułku Igora“. Do nieodpartych i źródłowych argumentów starych rosyjskich badaczy i nowych badaczy zachodnich, wśród których wybijają się André Maszon, Paszkiewicz dorzuca jeden, jakże ważki argument: że słowa, użyte w tym poemacie, mają znaczenie zgoła różne od tego, które mają one we wszystkich średniowiecznych pomnikach mowy. — W stary spór „normanistów“ z „antynormanistami“ Paszkiewicz też wnosi nowe elementy. Spór o wywę, istniejącą między historią Rusi Kijowskiej a dziejami Moskwy toczy się od czasów Hruszewskiego conajmniej; ale i tu nowe tezy Paszkiewicza zmuszają go do polemiki. Rola Tatarów w likwidacji Rusi Kijowskiej; sprawa rzekomej kolonizacji słowiańskiej ziem fińskich; sprawa stosunków kniazioń wschodnio-ruskich z Tatarami — to tylko kilka przykładów zagadnień, które Paszkiewicz porusza, a które zmuszają go do oceny opinii jego poprzedników. A że zna ich wszystkich — i to jeszcze jak! — więc nic dziwnego, że dużo o nich pisze. I że ta polemika, obok semantyki, przerywa mu wątek opowieści dziejowej.

---

Te trzy przeplatające się wzajemnie wątki w dziele Paszkiewicza — heurystyka, narracja, polemika — sprawiają nieraz czytelnikowi trudność w prawdziwym rozumieniu jego książki. Utrudnia je jeszcze niezmierna treściwość pracy, w której nie ma ani jednego próżnego słowa, ani śladu „wody“, czy „drętwej mowy“. A jednak powiedzieć można, że wart jest każdego trudu ze strony czytelnika piękny, na wagę złota, spłot trzech nurtów w dziele Paszkiewicza. Takiej heurystyki, takiego pogłębiania źródeł, takiej semantyki nikt do badania dziejów Rosji nie zastosował. Orowieść dziejów, wynikała na tej podstawie daje obraz może niezupełny, ale oczyszczony od wszelkich twierdzeń dowolnych, nieprawdziwych, nieuzasadnionych. Polemika daje najkompletniejszy, oparty o najpełniejszą i najlepiej przestudowaną bibliografię, przegląd wszystkich dzieł o historii Rosji średniowiecznej. Praca stawia autora w pierwszym szeregu historyków współczesnych.

Wskazaliśmy już na powody, dla których musi mieć ona — oprócz wielu admiratorów — i wielu przeciwników: burzy bowiem zadawnione przesady; a są wśród nich takie, które się wiążą z głę-

boko zakorzenionymi sentymentami narodów. Musiała zatem ta książka zagniewać wielu. Nie dało się jej, mimo wszystko, zamilczeć: tłumaczono ją na obce języki, głos o niej przebił żelazną kurtynę i nawet w Polsce musiano o niej pisać. Pisano tam o niej pod kątem apologii kanonów wiary moskiewskiej; do tych kanonów należą „antynormanizm“ i średniowieczność „Słowa o pułku Igora“. Ale pisać musiano: zbyt wielka to sprawa, by udawać, że się jej nie widzi. Czy z tej ogromnej polemiki wszystkie tezy prof. Paszkiewicza wyjdą nienaruszone? Brak mi tej wiedzy o Rosji, któraaby pozwoliła odpowiedzieć na takie pytanie; wielkość tematu i dzieła przerasta recenzenta. Słyszemy, że profesor Paszkiewicz przygotowuje odpowiedź na zarzuty i wątpliwości i że wysuwa nowe argumenty. Oczekujemy tego dzieła, które na pewno da nową podstawę do rozumienia i Rusi i Rosji.

**X. W. Meysztowicz**

## **X. Walerian Meysztowicz, *Koronacje pierwszych Piastów. Sacrum Poloniae Millennium. Rzym 1956. s. 104.***

Wiele w ostatnim pokoleniu napisano prac o Zjeździe gnieźnieńskim, o roku zaś 1000 nie można było pisać bez rozpatrzenia sprawy koronacji Chrobrego na króla. Zajęcie stanowiska wobec tego zagadnienia oznaczało i oznaczać będzie zajęcie stanowiska wobec dwu podstawowych źródeł, to jest wobec kronik niemieckiego Thietmara i Anonima tzw. Galla.

Autor musiał też wstąpić i wstąpił istotnie na tę drogę, zawałoną hipotezami mniej lub więcej śmiałymi. Przeszedł po kolei wszystkie świadectwa od roczników niemieckich aż do Długosza, skracając, niestety, swoje wywody, po które odsyła czytelnika do przygotowanej już pracy o „źródłach do dziejów Polski przed rokiem 1039“. Choć po wojnie czterech autorów, polskich i niemieckich, moziło się nad krytyką źródeł wczesno-piastowskich, każdy nasz mediewista wyczekiwać będzie niecierpliwie jego pracy, która, szkoda, że nie wyprzedziła niniejszego studium.

Osobiście, mógłbym zrozumieć polskich historyków, gdyby wytknęli Autorowi, że korzysta ze starszych wydań, pomijając najnowsze ich wydania własne, nawiasem mówiąc, wydania wzorowe. Odnosi się to i do Anonima tzw. Galla, którego kronikę wydał Karol Maleczyński z wyczerpującym, jak się zdaje, indeksem rzeczowym, i do Thietmara, którego niedawną edycję R. Holtzman ponowił i przełożył Marian Z. Jedlicki. Tysięczne przypisy podnoszą nadzwyczajnie wartość tego dzieła a osobiście objaśnienia do Zjazdu Gnieźnieńskiego stanowią istne elaboraty z wyczerpującym i krytycznym omówieniem literatury i źródeł. Można zato zrozumieć, choć wypada żałować, że Autor, jako historyk prawa nie dotarł do przedwojennych prac M. Z. Jedlickiego, który przecież też był historykiem prawa na zachodzie Europy i z tego stanowiska opracował właśnie Zjazd Gnieźnieński. Wiadomo jednak, na jakie trudności napotyka historyk przy opracowaniu zagadnień polskich na wet w takich środowiskach jak Rzym, Paryż i Londyn. Dobrą stroną tego niedomogu jest, że historyk, zostając sam na sam ze źródłem, musi zdobyć się na tym większą samodzielność.

Autor się jej nie bał. Widać tę samodzielność zresztą na licznych polemikach, zepchniętych szczęśliwie do przypisów, na krytyce Thietmara, Bruna z Querfurtu i nagrobku Bolesława Chrobrego, zato nie wiem czy wszyscy polscy mediewiści zgodzą się z

Autorem bez zastrzeżeń na jego pogląd o „zawsze dobrze poinformowanym co do faktów Gallu“. Zobaczymy. W tej chwili mam na myśli Jana Adamusa, którego praca o monarchii Gallowej jest oryginalną krytyką historycznej wartości jego kroniki. Jest tu obszerny wywód o „panach przyrodzonych“ („domini naturales“), dobrze składający się z obszernymi i podstawowymi dla pracy niniejszej wywodami o znaczeniu wyrazu „dominus“ u Thiemara, a Wenskusa u Widukinda.

Tyle uwag o źródłach i literaturze, raczej już z myślą o studium Autora o źródłach do Polski wczesno-piastowskiej. A jakie są wyniki pracy niniejszej, co ona przynosi nowego i pewnego w stosunku do dawniejszych badań? Odpowiedź jest krótka: „Otton III w Gnieźnie w roku 1000 koronował Chrobrego na Cezara-Współimperatora. Taka hipoteza powstaje logicznie po odrzuceniu teorii Długosza o koronacji królewskiej, teorii Zeissberga o patrycjacie i teorii pani Uhlirz o pozornej koronacji. Jest to dopowiedzenie ostatniego słowa do tego, czego Wojciech Kętrzyński nie dopowiedział, olśniony własnym odkryciem faktu, że Otton przeznaczył Chrobrego na swego następcę“ (s. 29).

To jest nowość mimo Wojciecha Kętrzyńskiego i mimo Zygmunta Wojciechowskiego, któremu pióro przedwcześnie wypadło z zastygłej dłoni po latach prac przygotowawczych nad monografią o Chrobrym; jest to w każdym razie nowość dobrze obwarowana.

Niepodobna tu przytaczać całej bogatej argumentacji, która Autor zebrał na udowodnienie tej, jak ją nazywa — „teorii cezariańskiej“. Wystarczy powiedzieć, że wyinterpretował on ze źródeł wszystko na jej korzyść, w tym i argumenty prawnicze i archeologiczne. Zapoznawszy się z jego wywodami chciałoby się rzec, że trudno się z nimi oswoić, ale niema żadnego powodu, aby je obalić. Bo to, co nazywamy położeniem politycznym w danej chwili, dowodem historycznym samo przez się nie jest. Ten dowód wysuwał właśnie M. Z. Jedlicki. Rozpatrując hipotezę W. Kętrzyńskiego, pisał on, że „słabość tej hipotezy tkwi w zapoznawaniu ówczesnej wewnętrznej sytuacji Niemiec. Gdyby nawet Otton III powziął tak fantastyczny projekt, nie zgodziliby się nań księżęta niemieccy. Toż hipoteza W. Kętrzyńskiego nie znalazła uznania w nauce...“ (W wydaniu Thietmara, s. 265, przypis 66). To nie jest argument. Rzecz jest w tym, że na progu tysiąclecia zarysowały się wyraźnie dwie koncepcje świata i dwa wielkie obozy. Zjazd Gnieźnieński był próbą urzeczywistnienia jednej z nich, koncepcji ottojańskiej. Wydostanie tego wielkiego kontrastu, jaki przebiegał się wtedy w kościele, w cesarstwie i w społeczeństwach należy zapewne do cenniejszych stron omawianej tu książki.

W każdym razie z wszystkich siedmiu teoryj, jakie historycy od wieku stawiali celem pogodzenia Thietmara z Gallem, ta jedna wydaje się najlepiej uzasadnioną dzięki oryginalnej interpretacji wyrazu „dominus“ u Thietmara, bo ona godzi sprzeczności obu źródeł. Jak dotąd trzeba było iść albo za Thietmarem i brnąć za historykami niemieckimi w niedorzecznościach, takich jakich się dopuszczal A. Brackmann, albo pójść za Gallem, to znaczy przjąć drugą niedorzeczność, jaką jest podwójna koronacja Chrobrego. W tej chwili teoria X. Meysztowicza przekonała przynajmniej jednego czytelnika.

Omawiana tu praca jest wstępem do większego dzieła o historii Kościoła w Polsce. Trudno jest mówić o jakiegokolwiek koronacji średniowiecznej bez związku z Kościołem, tymwięcej u Słowian, którzy instytucji królestwa przed przyjęciem chrześcijaństwa nie znali.

Monarchia Piastów była więc dziełem Kościoła w znacznej części i przez długie wieki. Praca niniejsza jest więc samo przez się wstępem do dziejów politycznych Polski, tym pożyteczniejszym, że historycy polscy zajęli się po wojnie monarchią piastowską, ale w jej okresie schyłkowym. W tym to kierunku szły obok pracy wspomnianego już J. Adamusa prace Z. Kaczmarczyka, J. Bardacha, ostatnio Jana Dąbrowskiego.

Pisana żywo i obrazowo, przyjęta zostanie zapewne praca niniejsza z wdzięcznością przez czytelników „Sacrum Poloniae Milenium“, wtajemniczonych zmusi do myślenia i nowych wysiłków badawczych.

Leon Koczy

**Gotthold Rhode.** — *Die Ostgrenze Polens. Politische Entwicklung, Kulturelle Bedeutung und Geistige Auswirkung.* (Wschodnia granica Polski. Rozwój polityczny, znaczenie kulturalne i wpływ duchowy). Köln-Graz 1955, Bohlau-Verlag, str. XVI — 458 — 6 map kolorowych — 9 tablic genealogicznych.

Praca prof. Rhodego znana już jest polskiemu społeczeństwu emigracyjnemu z publicystycznych recenzji i wzmianek K. Smogorzewskiego<sup>1)</sup>, T. Komarnickiego<sup>2)</sup> oraz P. Hostowca<sup>3)</sup>. W kraju, jak dotychczas wzmiankę o dziele prof. Rhodego dał G. Labuda<sup>4)</sup>. Wspomniani autorzy, zupełnie słusznie, chwalą to dzieło jako bezstronne, napisane przez poważnego badacza, który gruntownie zna omawiany przez niego przedmiot, a G. Labuda zapowiada nawet, że „dyskusja z autorem będzie się mogła toczyć na płaszczyźnie naukowej wymiany zdań“.

Nim przystąpię do omówienia niektórych zagadnień poruszonych przez prof. Rhodego sądzę, że winniśmy sobie zdać sprawę ze stanu literatury przedmiotu tego ze strony polskiej po drugiej wojnie światowej.

Należy zgóry zaznaczyć, że powojenny polski dorobek o polskiej polityce wschodniej i tym samym o rozwoju polskiej granicy wschodniej, jest niemiernie skąpy. Z naciskiem należy podkreślić, że nie jest to wynikiem obojętności polskich historyków, lub ich niedoceniań ważności tego zagadnienia w nauce historycznej, ale wynikiem możliwości a raczej niemożliwości, w jakich znaleźli się historycy polscy pod względem politycznym po drugiej wojnie światowej. Początkowo, tj. w latach 1946-49 zdawało się, że historycy polscy, w związku z nadchodzącym 1000-leciem naszej historii zabiorą się między innymi do wyświetlenia dziejów granicy wschodniej a tym samym i dziejów polskiej polityki wschodniej. Niestety okazało się, że w tym okresie ukazało się tylko kilka drobnych rozpraw na ten temat. Gorzej, gdyż stwierdzić musimy, że z badaczy dziejów wschodnich ziem Polski np. I. Kolankowski zamilił zupełnie, a St. M. Kuczyński przerzucił się do badań nad Krzyżakami. Z tego już bodaj faktu widzimy, że warunki pracy historyków polskich w kraju były niezmiernie trudne,

1) „Wiadomości“, Londyn 1956 z dnia 11 XI No 46/554.

2) „Wiadomości“, Londyn 1956 z dnia 14 XII No. 51/559.

3) „Kultura“, Paryż 1956, No 12/110.

4) „Przegląd Zachodni“, Poznań 1956, Nr 7-8, str. 235. — Po napisaniu tej recenzji ukazała się w „Kwartalniku Historycznym“ Nr. 2 z 1957 r. recenzja prof. H. Łowmiańskiego.

uniemożliwiający im zajęcie się tematami wschodnimi dawnej Rzeczypospolitej. Po 1950 r. ukazała się praca Natansona-Leskiego J.<sup>5)</sup> „Zarys granic i podziałów Polski najstarszej“, która siłą faktu obejmuje i zagadnienie granicy wschodniej państwa polskiego w najdawniejszym okresie.

Historycy zaś polscy, zajmujący się zagadnieniami wschodnimi Rzeczypospolitej, a znajdujący się na emigracji tj. prof. Halecki i Paszkiewicz, wydali kilka poważnych prac, ale brak środków finansowych na publikacje spowodował, że i oni zamilkli.

Z tym większym zainteresowaniem i zaciekawieniem bierzemy do ręki dzieło profesora niemieckiego, który nie jest skrępowany czynnikami, jakie hamują uczonych polskich.

Autor postawił sobie za zadanie odpowiedzieć na trzy zasadnicze problemy (str. 4). 1) Ustalenie przebiegu granicy wschodniej od zarania państwowości polskiej, szczególnie jednak od początków jej ekspansji na wschód. 2) Zbadanie i oświetlenie znaczenia tej granicy w oczach współczesnych, i to nie tylko samej granicy ale i strefy przygranicznej, przy jednoczesnym uwzględnieniu oddziaływania religijnego i kulturalnego nowo-dobycy obszar na pozostałą część Polski, zarazem zbadanie pochodzenia idei „przedmurza chrześcijaństwa“. 3) Zbadanie i oświetlenie wpływów jakie na życie duchowe i polityczne idee Polski wniosła jej ekspansja na wschód wraz z ideą „przedmurza“.

Widzimy, że autor postawił sobie ogromne zadanie, oświetlenia tych problemów i spraw z nimi związanych, jakie działy się na przestrzeni rozciągającej się : na wschód od Wisły aż po górną Wołgę i Okę, od Dźwiny zachodniej aż po ujścia Dniepru i Dunaju, — pod względem zaś czasowym praca ta obejmuje pełne tysiąclecie, gdyż od wieku X poczynając a na roku 1945 kończąc. — Tom pierwszy, który ukazał się, obejmuje tylko część tych dziejów, od zarania państwowości polskiej po rok 1401 tj. do unii wileńsko-radomskiej.

Na wstępie przedstawia autor obraz ogólny omawianego terenu tj. geografii, geologii, klimat, świat roślinny i wreszcie daje nam obraz etnograficzny, tj. rozmieszczenie ludów na tym terenie.

Autor nie zajmuje się okresem przedhistorycznym na ziemiach polskich. Nawet badania archeologiczne nie będą w stanie, zdaniem jego, rozwiązać szeregu zagadnień np. kwestii pochodzenia dynastii Piastów, czy udziału Wikingów w tworzeniu się państwa polskiego. Stwierdza, że w 963 r., kiedy państwo to ukazuje się na widowni dziejowej, jest już ono wykształconym organizmem państwowym, chociaż nazwa tego państwa — Polska — występuje dopiero w XI w. Ubolewa autor, że tak Ibrahim ibn Jakób, jak i kronikarze niemieccy: Widukind i Thietmar nie dają żadnych wskazówek odnośnie wschodniej granicy tego państwa Mieszka I ani jego syna Bolesława Chrobrego.

Szczegółowo przedstawia autor poglądy polskich historyków na wschodnią granicę państwa pierwszych Piastów, i polemizuje z ich wywodami. Niestety nie bierze zupełnie pod uwagę słabego dorobku polskiej literatury powojennej tyżającej tego tematu. Co prawda wymienia w spisie bibliograficznym i pracę St. M. Kuczyńskiego<sup>6)</sup> o wyprawie Włodzimierza Wielkiego ku Lachom, nie zna natomiast

<sup>5)</sup> Natanson — Leski Jan, Zarys granic i podziałów Polski najstarszej. Wrocław 1953. Wrocławskie Tow. Naukowe. t. 40.

<sup>6)</sup> Kuczyński Stefan M., O wyprawie Włodzimierza ku Lachom w związku z początkami państwa polskiego. „Sprawozdania Wrocławskiego Tow. Naukowego“, No. 4. 1949. str. 114—124.

jego pracy „Nieznany traktat polsko-ruski z r. 1039<sup>7)</sup>”, wymienia też pracę Paszkiewicza<sup>8)</sup> ale w tekście nie bierze pod uwagę tych prac, z wyjątkiem mało znaczącej wzmianki w przypisie (str. 86) o pracy Paszkiewicza. Pracy Natansona-Leskiego nie mógł uwzględnić, jak powiada, gdyż dzieło jego było już w druku (str. 52 przyp. 111).

W wyniku swych wywodów dochodzi prof. Rhode do wniosku, że na rok 992 tj. rok śmierci Mieszka I. z pewnością do tego państwa należą na wschodzie tereny: Kujawian, Łęczycan i Sieradzan na lewym brzegu Wisły, prócz tego, — ale tylko prawdopodobnie — należało do państwa Mieszka Mazowsze po Narew i Nurzec. Co do Grodów Czerwieńskich, wymienionych w „Powieści lat doczesnych“ pod 981 r. (tu identyfikuje nadal Peremyszl z Przemyślem nad Sanem), dochodzi do przekonania, że mieszkała tam ludność lechicka, ale nie należała do państwa Mieszka. Jako argument podaje, że prawdopodobnie Kraków wówczas nie należał do państwa Mieszko-wego i siłą faktu władca ten nie mógł mieć łączności z Grodami Czerwieńskimi. A jednak...

A jednak mamy pewne poszlaki, które wskazują na przynależność Grodów Czerwieńskich, i ziem na południe wzdłuż Dniestru przynajmniej po Halicz, do państwa Mieszka. Nie bierze autor pod uwagę, że grodziska z tego okresu, nie tylko nad Dunajcem<sup>9)</sup> Jasiołka i Sanem<sup>10)</sup>, ale i dalej na wschodzie aż po Wołyń<sup>11)</sup>, rozmieszczone na lewych brzegach rzek (Halicz na prawym), siłą swego położenia miały oparcie na zachodzie, więc w państwie Mieszka, a broniły tego terenu przed nieprzyjacielem ze wschodu. — Dalej nie bierze autor pod uwagę rywalizacji Słowian łackich z Rusią o opanowanie odcinków wielkiej drogi handlowej między Hiszpanią a Chinami, a która to droga szła min. przez Pragę, Kraków, Przemyśl, Grody Czerwieńskie, Sasiadkę (Sączaska-Sutejsk), Gródek nad Bugiem (Wołyń), przez krainę Wołyń ku Kijowowi. Słusznie pisze T. Lewicki<sup>12)</sup> „Sądzę, że chęcią opanowania poszczególnych odcinków tej ważnej magistrali handlowej o znaczeniu międzynarodowym i światowym należy tłumaczyć szereg wypadków politycznych w IX i X w. jak np. uporczywe walki Rusów kijowskich, zmierzających do podbicia państewka Drewlan na Wołyniu, a dalej po podbiciu tego szczerpu, walkę Rusów o Grody Czerwieńskie i o Przemyśl, zamieszkałe przez Lachów, shołdowanie ich w X w. i ostateczny ich podbój przez Włodzimierza Wielkiego w r. 981<sup>13)</sup>. Określanie zaś czy to „na Lachy“ czy też „k Lacham“ jak podają różne rękopisy „Powieści lat doczesnych“, nie mogą oznaczać tylko plemiennej przynależności ludności Grodów Czerwieńskich do plemion łackich, ale mówią o przynależ-

<sup>7)</sup> tenże, „Sprawozdania z posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności“, 1951, t. 52, str. 320-321.

<sup>8)</sup> Paszkiewicz H., *The Origin of Russia*, London 1954.

<sup>9)</sup> Lenzyk G., *W sprawie atlasu grodzisk. Uwagi na marginesie doświadczeń z województwa krakowskiego. „Z Otchłani Wieków“*, Poznań 1950, B. XIX, str. 130-132.

<sup>10)</sup> Zaki A., *Grodziska nad górnym Sanem. „Z Otchłani Wieków“*, 1951. R. XX, str. 399-509, oraz tegoż, *Mapa archeologiczna powiatu sanockiego i leskiego. „Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności“* 1951, t. 52, str. 951-952.

<sup>11)</sup> Hoffman J., *Uwagi do wczesnohistorycznych dziejów Wołynia. Londyn 1952, „Teki Historyczne“*, t. V, str. 11-34, zwłaszcza 28-30.

<sup>12)</sup> Lewicki Tadeusz, *Źródła arabskie do dziejów Słowiańszczyzny. Wrocław-Kraków 1956, t. I, str. 148.*

ności do państwa Lachów, więc Mieszkowego państwa. Zresztą mamy jeszcze i inny poważny ślad, mianowicie zapiskę z roku 1031.

Pod rokiem 1031 (6539): „Jarosław i Mścisław zebrawszy wielu swoich poszli na Lachów i **zajęli ponownie** Grody Czerwieńskie i podbili lachą ziemię i wielu Lachów przywiedli (w niewolę) i rozdzielili ich. Jarosław osadził (swoich jeńców) po Rosi, i są do tego dnia<sup>13)</sup>. Niestety nie wskazuje autor kroniki z jakiej części państwa polskiego pochodzili ci jeńcy. Natomiast wskazuje, że Jarosław osadził swoich jeńców nad rzeką Roś (prawy dopływ dolnego Dniepru). Gdzie zaś osadził Mścisław swoich jeńców tego z notatki tej nie wiemy. Znajdujemy jednak ślady tych jeńców mścisławowych w północnej części Rusi, mianowicie w tzw. kraju Radymiczów. Znajdujemy tam cały szereg nazw miejscowości, i rzek, zgodnych w swym brzmieniu z nazwami spotykanymi na wschód od Bugu i po obu stronach Dniestru. Z tych miejscowości wymienię bodaj: Przemysł (Peremyszl) nad Sanem i w pobliżu ujścia rz. Żydra do Oki; Dorohobuż nad Horyniem i nad górnym Dnieprem; Wołyń nad Bugiem (obecnie Gródek Nadbużański) i Wołyńczo na północ od Densy w Czernihowszczyźnie, oraz Wołyńce nad Sożą we włości Czezerskiej, rz. Wołynka wpadająca do Semu w pow. ryłskim gub. kurskiej; rz. Klewań prawy dopływ Desny (ujście powyżej Putywa) a miasteczko Klewań nad Stubłą, dopływem Horynia; Oleksin nad Odrą i dwa Oleksińce w pow. krzemienieckim; Koszyra na lewym brzegu Oki i Koszyr (Kamień Koszyrski obecnie) na Polesiu Wołyńskim; Krzyzew nad Sożą i w pow. kostopolskim; Korszew nad Sożą i w pow. łuckim, Halicz nad Dniestrem i Galecz (Galicz) nad Donem. Zespół tych nazw nie jest chyba przypadkowym, trzeba więc przyjąć przeniesienie ich z jednego terytorium na drugie i stąd wniosek, że nazwy te przynieśli ze sobą jeńcy lacy wzięci do niewoli w 1031 r. i osadzeni częściowo nad Rosią, a częściowo w miejscach o oznaczonych wyżej nazwach. Nazwy te wskazują, że tereny skąd zebrani byli jeńcy należały nie tylko za czasów Jarosława do Polski, ale i uprzednio, oraz że tradycja o przynależności państwowej była nie tylko wśród jeńców żywa. Mamy tu analogiczne zjawisko, jakie w czasach najnowszych spotykamy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanadzie, gdzie emigranci, osiedlając się, nadają swym nowym siedzibom nazwy miejscowości skąd przybyli. Ale i dla dawniejszych czasów mamy analogiczne zjawiska, jak to stwierdził Bujak<sup>14)</sup> w swych rozważaniach „Skąd przybyli Radymicze i Wjatycze na Ruś?”.

I jeszcze jedno spostrzeżenie: We wzmiance kronikarskiej z 981r. gdy Włodzimierz Wielki zajął Grody Czerwieńskie, kronikarz notuje: „...które (grody) są do tego dnia pod Rusią“. We wzmiance zaś pod rokiem 1031 o jeńcach zabranych Lachom, kronikarz powtarza: „...i są (jeńcy) do tego dnia“. Użycie tego samego zwrotu w obu wypadkach wskazuje, że jest to nowość w świecie ruskim ówczesnym, i że tak Grody Czerwieńskie jak i ci jeńcy należeli do innej państwowości a obecnie dopiero, jak to z dumą podkreśla kronikarz, są w państwie ruskim.

Niezależnie od powyższych przypuszczeń, mamy jeszcze dane z dziedziny filologii, które stwierdzają, że są ślady lechickich cech w

<sup>13)</sup> Powest wremennyh let, pod redakcją Lichaczewa, Moskwa — Leningrad 1950, I. str. 101.

<sup>14)</sup> Bujak Franciszek, Skąd przyszli Radymicze i Wjatycze na Ruś? Warszawa 1948, „Światowit“, t. XX, str. 59—114 i mapa.

narzeczach ludności obszarów tak wjatyckiego jak i radymickiego (o tym zob. cytowaną pracę Fr. Bujaka).

W związku z przebiegiem granicy wschodniej Polski ówczesnych czasów, bierze autor także pod uwagę dyskusję uczonych polskich o dokumencie z 1086 r. dotyczącym granic biskupstwa praskiego, oraz ewentualnej przynależności terenu dawnych Wiślan do Moraw wzgl. później Czech. Nie bierze natomiast pod uwagę ostatnich rozważań na ten temat Natanson Leskiego<sup>15)</sup>, który powiada: „Podbój Wiślan ze strony Morawian nie wydaje się prawdopodobny. Ludy te nie graniczyły wcale ze sobą, przedzielone nie tylko przez innych sąsiadów, ale przede wszystkim przez potężną puszczy karpacką, rozciągającą się od Małych Karpat na zachodzie hen poza Tatry i Beskidy na wschodzie, i jedyna droga między nimi wiodła na północny zachód od tej puszczy górskiej, przez Bramę Morawską i obszar plemienny Gołęczyców śląskich...“. Kończy zaś Natanson Leski swe rozważania na ten temat, mówiąc: „...nieprawdopodobny jest prawdziwy, trwalszy podbój Wiślan przez państwo morawskie. Raczej należy tu przypuszczać uzależnienie Wiślan od Moraw w wyniku zwycięskiego najazdu...“. Od siebie zaś dodam, że nie widzę żadnej linii obronnej, w postaci grodzisk, które oddzielały by tereny Wiślan, rzekomo zależnych od Morawian, od terenów pierwszych Piastów. Słusznie też zwraca uwagę Fr. Bujak<sup>16)</sup>: „Jest rzeczą uwagi godną, że Brzetysław I, który w r. 1038 podjął wyprawę łupieżką na Polskę właściwą, nie pokusił się o odzyskanie Krakowa i całego obszaru późniejszej Małopolski aż po Lublin... Granice biskupstwa praskiego zakreślił sfałszowany przywilej dla biskupa praskiego w r. 1086, ale Czesi nie próbowali tych granic realizować, mimo że Wratysław I uzyskał tytuł króla Czech i Polski, a więc niejako powinien być obowiązany do tej rewindykacji.“

Jeśli zaś idzie o rzekomy niższy stan kulturalny ziem ówczesnych wschodnich t.j. między Wisłą a Bugiem, to powtórzmy za Noskiem<sup>17)</sup>, „W świetle nowych materiałów należy stwierdzić że pogląd, jakoby obszar ten był kulturalnie zacofany i niżej stojący w porównaniu np. z ziemiami, zachodnimi nie da się już utrzymać“.

Reasumując wyżej wyuszczone poglądy, możemy jednak dojść do przekonania, że pogranicze polsko-ruskie, wzgl. polsko-pieczyńskie sięgało po bagna naddniestrzańskie (rz. Strwiąż — Wereszyca), tak jak ją prowadził Natanson-Leski, a dopiero w latach 1030-1032 przesunęła się daleko na zachód mianowicie po rzekę Jasiołkę, której prawobrzeże opanowała Ruś.

Jak z powyższego widzimy, jest wiele danych na powstanie i podtrzymanie hipotezy polskiej o wschodniej granicy X wieku dalej na wschód od Sanu, aż po bagna naddniestrzańskie, dalej po Bug i Styr.

W związku z tym niesłusznym okazuje się zdanie prof. Rhodego (str. 92) „Okazuje się rzeczą mało zrozumiałą to prawie fanatyczne twierdzenie niektórych polskich historyków o możliwie daleko na wschód sięgającym państwie polskim w pierwszych dwu stuleciach. Każde spokojne (obiektywne) rozważenie przedstawionych stosunków, musiało by ich przekonać, że polskie panowanie po Zbruczu albo po Styr...jest nie do pomyślenia“ („...so erscheint das geradezu fanatische Eintreten einiger polnischen Historiker für die mö-

<sup>15)</sup> Natanson Leski J., o.c. str. 169-170 i 228.

<sup>16)</sup> Bujak Franciszek, Państwo i naród polski w XI wieku. — „Studia z dziejów kultury polskiej. Książka zbiorowa“. Warszawa 1949, str. 36.

<sup>17)</sup> Nosek S., Zarys pradziejów międzyrzecza Wisły i Bugu. „Sprawozdania PAU“ 1951, t. 52, str. 499-951.



glichst weite Osterstreckung des polnischen Staates in seinen ersten zwei Jahrhunderten nicht recht ständlich. „Jede ruhige Betrachtung der soeben geschilderten Zustände hätte sie davon überzeugen müssen, dass eine polnische Herrschaft bis an den Zbrucz — oder bis an den Styr — ... schon allein wegen der ganz niedrigen Entwicklungsstufe der weiter gelegenen Gebiete undenkbar ist“).

W świetle powyższego, mimo autoratywnego twierdzenia prof. Rhodego, dochodzę do przekonania, że sprawa granicy wschodniej Polski X wieku jest kwestią nie tyle sporną, ile wymagającą jeszcze dalszego, głębszego zbadania, a tym samym jest ów problem nadal otwarty.

Mówiąc następnie o znaczeniu granicy wschodniej, zaznacza autor, że jest ona nie tylko linią oddzielającą dwa państwa i ludy, ale tak że linią dwu wyznań oddzielającą katolików od prawosławnych. Powołuje się tu też na schizmę z 1054. i powtarza, że prałaci, którzy przywieźli bullę wyklinającą Bizancjum, później wracali przez Kijów do Rzymu. Zaznacza jednak autor, że początkowo, różnica wyznaniowa nie odbiła się na stosunkach polsko-ruskich czego dowodem są małżeństwa zawierane między członkami obu dynastii. Odnośnie tego przejazdu prałatów przez Kijów, sprawa ta jest wątpliwą i najwidoczniej autor nie zna wcale przekonywującego wyводу ks. Wł. Szcześniaka<sup>18)</sup>, że misja Humberta nie była w Kijowie, a wyrażenie „Civitas Rutorum“ odnieść należy do civitas Rhusion (stolica biskupstwa) na drodze z Konstantynopola przez Bałkany do rzewów Adriatyku. Siłą faktu misja ta nie mogła mieć żadnego wpływu na stosunek Kijowa do rozłamu kościelnego, a sam rozłam nie stanowił w Kijowie początkowo żadnego większego wpływu i stąd Kijów równie dobrze w tym czasie odnosił się do Rzymu jak i do Bizancjum.

Przyznając, że granica ta nie stanowiła zdecydowanie linii której przekroczenie było odczuwane jako specjalne zadanie państwa Bolesławów, nie można się jednak zgodzić z autorem w osądzie jego o świadomości „narodowej“. Trudno przyjąć, by ówczesne społeczeństwo polskie, które prowadziło wojny z Niemcami, Czechami, Rusinami, nie mówiąc już o Pomorzanach nie miało swej świadomości, może nie „narodowej“ w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, to odrębności i obcości w stosunku do sąsiadów. Przykład z kroniki Galla „ex eo autem tempore Rusia Polonie vectigalis diu fuit“ (cytuje zdanie to nie za prof. Rhodem, lecz z wydania Maleczyńskiego MPH seria II, t. II str. 25), który zdaniem autora „jest raczej wyrażeniem dynastycznej dumy niż uczucia wyższości społeczeństwa (polskiego)“, nie da się utrzymać w świetle wywodów Bu aka<sup>19)</sup>: „Kronika Galla dowodzi, że społeczeństwo polskie posiada w w. XI pełną świadomość państwową, świadomość, że państwo, które ono stanowi, jest jego dziełem, jest formą jego życia nie narzuconą mu przez czynnik obcy, zewnętrzny ani przez dynastię, ale formą stworzoną i wypracowaną przez samo społeczeństwo w dawniejszych czasach... Wobec Rusi mają Polacy poczucie wyższości narodu należącego widocznie do świata zachodnio-europejskiego“. W swych ciągłych zmaganiach z sąsiadami tak z zachodu, jak północy i wschodu, musieli sobie ówczesni Polacy wyrobić pogląd swej odrębności od nich, i tym samym samowiedzę o swej narodowości. Nie mamy co prawda tak wyraźnych na to dowodów jak Ruś, bo też poza Gallem, który dosta-

<sup>18)</sup> Szcześniak Władysław ks., Rzekoma bytność legatów papieża Leona IX na Rusi w r. 1054. „Przegląd Historyczny“, 1906, t. 3, str. 163—176.

<sup>19)</sup> Bujak Fr., Państwo i naród polski, str. 24-25.

tecznie o tej świadomości Polaków mówi, nie mamy starych polskich kronik jak to mają Rusini-Ukraińcy.

By skończyć omawianie tego okresu, należy jeszcze zwrócić uwagę na pewne nieporozumienie. Mianowicie autor utożsamia dwie miejscowości: Peremil z Boremlem (str. 106, 204, 230 i 373, indeks oraz mapy No. 3 i 4). Są to jednak dwie różne miejscowości, prawda, obie nad Styrem, na jego lewym brzegu, i stosunkowo niedaleko od siebie położone. Dawny Peremil, będący stolicą włości tej nazwy, to dzisiejszy Peremil, nie mający nic wspólnego z Boremlem. „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i krajów ościennych“, którym autor niejednokrotnie się posługuje, wyraźnie też dwie te miejscowości rozróżnia (tomy VII i XV cz. I i II). Miejmy nadzieję, że w przyszłym, nowym, zrewidowanym tomie autor tę omyłkę sprostuje.

Autor dokładnie przedstawia dzieje zmian wschodniej granicy w okresie Polski w podziałach do czasów Kazimierza Wielkiego. Granice te, wedle autora, odczuwa się jako granicę dwu wyznań, w XII i XIII wieku bardziej aniżeli w pierwszych dwu stuleciach państwowości polskiej. Stało się to, zdaniem autora, pod wpływem kurii i silniejszego związania się Polski z Rzymem, zwłaszcza wobec grozy nawały tatarskiej (str. 164). Już w połowie XIII w. bulle papieskie nawołują do krucjat przeciw Tatarom, pogańskim Litwinom i Jadźwingom. Z bulli Urbana IV z 4 VI 1264 r. widać wyraźnie, że wschodnia granica Polski jest granicą oddzielającą „świat chrześcijański“ od świata pogańskiego, niechrześcijańskiego.

W szczegółowym omówieniu zmagañ Kazimierza Wielkiego o zajęcie Rusi Czerwonej i części Wołynia, opiera się autor głównie na pracy prof. Paszkiewicza (Polityka ruska Kazimierza Wielkiego) i przyjmuje jego tezy. Także w słynnym sporze Paszkiewicz-Puzyna, w sprawie Koriatowiczów, słusznie przyjmuje poglądy Paszkiewicza.

Omawiając stosunki kościelne na Rusi, niejednokrotnie autor wspomina o roszczeniach biskupów lubuskich do jurysdykcji nad katolikami zamieszkującymi Ruś Czerwoną i Wołyn. Niestety nie zna autor najnowszej pracy A. Gieysztor<sup>20)</sup>.

Tak król Kazimierz W. jak i jego otoczenie świadomi są tego, że wschodnia granica Polski jest jednocześnie granicą między światem zachodnim, łacińskim a wschodnim, który jest wrogo nastawiony przeciw Zachodowi.

Myśl dawniej jeszcze przez Kurie podsuwaną, że Polska na swej granicy wschodniej ma specjalne zadanie do wypełnienia poprzez wypraw krzyżowe i działalność misyjną, podejmuje Kazimierz Wielki i w pełni realizuje dla swych dążeń. Polska w jego czasach po raz pierwszy prócz jedynie moralnego poparcia, otrzymuje od kurii pomoc finansową, co prawda w niedość wystarczającej ilości, która jednak ułatwia realizację dążeń królewskich na wschodzie.

Działalność misyjna na wschód od granicy jest minimalna. Także katoliczenie później Rusi Czerwonej i jej włączenie do rzymskiej hierarchii postępuje bardzo wolno, skutkiem słabej aktywności polskiego episkopatu. Kazimierz Wielki uprawia w pełni politykę tolerancyjną na zdobytym obszarze.

Lata 1340—1385/6 oznaczają zasadniczy zwrot w polskiej polityce zagranicznej, która zwraca się zdecydowanie ku wschodowi. Jest ona jeszcze, zdaniem autora, niezupełnie planowo przeprowadzona, ale nosi w sobie zarodki przyszłych wydarzeń. — Polska jako państwo zajmu-

<sup>20)</sup> Gieysztor Aleksander, Początki misji ruskiej biskupstwa lubuskiego. Kraków 1948, „Nasza Przeszłość“, t. IV, str. 83-102.

jące obszar Warta-Wisła, staje się państwem o obszarze Warta-Wisła-Dniestr.

Dalej twierdzi autor, że uzyskanie przedpola ruskiego wymagało jego organizacji i zrównania z resztą Polski. Dzieje się to przy pomocy Niemców (str. 293) zwłaszcza niemieckiego mieszczaństwa, „ponieważ polskość nie dorosła do spełnienia tego zadania“ (Das geschieht mit Hilfe deutscher, vor allem bürgerlicher Kräfte, da das Polentum allein der Aufgabe nicht gewachsen ist). Zagadnieniu kolonizacji niemieckiej na wschodzie Polski poświęca autor sporo uwagi.

Zagadnienie znaczenia niemieckiej kolonizacji oraz miast i wsi na prawie niemieckim jest sporne pomiędzy uczonymi polskimi i niemieckimi. Autor, stara się to zagadnienie postawić na właściwej płaszczyźnie, jednak rolę tej kolonizacji przecenia.

Nim przejdę do szczegółowego omówienia tego zagadnienia na wschodzie Polski ówczesnej i Rusi, uważam za wskazane wyprowadzić autora z jednego zasadniczego błędu. Autor powiada (str. 292): „brak osadnictwa i działalności kulturalnej (niemieckiej) spowodował, że w powszechnej opinii i literaturze (polskiej) Mazowsze uzyskało stawę niższości kulturalnej“ (Es bahnte sich angesichts der fehlenden Siedlung und Kulturtätigkeit nach und nach der Zustand an, der Masowien in der öffentlichen Meinung und Literatur den Ruf der „Kulturlosigkeit“ verschafft hat). Nie. Ta przysłowiowa „tępota“ i brak kultury u Mazowszan w opinii polskiej ma zupełnie inne podłoże. To nie brak tam osadnictwa niemieckiego, ale „Masoviae gens“, stanowiące odrębne plemię, utrzymujące z Polską tylko luźny stosunek, a czasem do niej wrogo występujące, zarobiło sobie u Polaków na ten sąsiedzko-pogardliwy epitet; podobny epitet sąsiedzki widzimy w wyrażeniu „Rusin z czarnym podniebieniem“. Podobne przytyki trafiamy w stosunkach sąsiedzko-pogranicznych nie tylko u Polaków, ale np. u Anglików w stosunku do Szkotów itp.

Z osadnictwem niemieckim spotykamy się na Rusi już w czasach przed Kazimierzem Wielkim. Np. we Włodzimierzu, mieście handlowym na światowym szlaku handlowym Hiszpania-Chiny, mamy już w 1280 r. wcale liczną kolonię niemiecką, skoro o Niemcach wspomina kronika halicko-włodzimierska pod rokiem 1280 i 1281. W tymże jednak Włodzimierzu nie mamy żadnych śladów działalności kulturalnej czy ustrojowej tej niemieckiej kolonii, ba nawet w tradycji, ani w ruinach włodzimierskich nie mamy żadnej wiadomości o kościele katolickim przed Kazimierzem Wielkim. Listu Włodzimierza do Stralsundu z 1324 roku, o którym wspomina autor, nie można uważać za dowód, iż w tym czasie Włodzimierz posiadał prawo niemieckie\*\*). Dalej we Lwowie Lamburgu mamy wcale silną kolonię niemiecką, przed Kazimierzem Wielkim, ale kolonia ta nie uzyskała od książąt ruskich prawa samorządu dla całego miasta. Niemcy, tylko i wyłącznie jako kupcy przebywali wówczas w większych centrach handlowych na wschodzie. Geniusz niemieckich kolonistów nie zdołał wymusić na książętach ruskich prawa samorządu, gdyż książętom ruskim wcale nie zależało na

---

\*) W liście z Włodzimierza do Stralsundu znajduje się wyrażenie: „consule est niversitas civitatis Ladimiriensis“. Na podstawie tego wyrażenia wysnuł M. Hruszewskij wniosek o samorządzie miejskim we Włodzimierzu (Istorijska Ukrainy-Rusi t. II. str. 376-377). Wydaje mi się, że wyrażenie to odnieść należy do starej instytucji wieców „wiece“. Nie mamy bowiem żadnego innego dowodu o „samorządzie włodzimierskim“, a brak samorządu (na prawie niemieckim) we Lwowie w owym czasie utwierdza mnie raczej w przypuszczeniu, że idzie tu o wiecze, a nie o prawo niemieckie.

upodobnieniu swego terytorium pod względem ustrojowym do krajów zachodniej Europy.

Autor sam zaznacza (str. 140-1), że „wschodnia granica Polski jest widoczną zaporą dla niemieckiej kolonizacji chłopskiej na wschodzie, którą tylko rzadko przekraczała, natomiast znajdują emy chłopskie osadnictwo niemieckie w obszarze leśnym przy (wschodniej) granicy państwowej (Für die deutsche Bauernsiedlung im Osten allerdings scheint die Ostrenze Polens zugleich eine spürbare Schranke gewesen zu sein, denn sie wurde nur ganz selten überschritten, dagegen finden wir deutsche bäuerliche Siedlungen gerade im Waldgebiet an der Landesgrenze).

Dalej autor sam stwierdza, że „w Lubelskim mimo urodzajnej gleby nie było niemieckiego osadnictwa chłopskiego“ (str. 290), chociaż sam Lublin znamy już z dokumentów od 1205 r. (przypuszczalnie istniał już w 1138 r.), a miasto otrzymało prawo niemieckie 15 VII 1317 r. Natomiast w drugiej połowie XIV w. spotykamy ciekawe zjawisko. W latach 1340-1350 powstaje w Nowosądeckim 9 osad na prawie niemieckim, 13 osad w Brzeskim, 8 w Tarnowskim, w Grzybowskim 6, Gorlickim 13, Jasielskim aż 21, Pilźnieńskim 11, Ropczyckim 3, Mieleckim 5, Tarnobrzeskim 3, Kolbuszowskim 1 osada. Razem więc w okresie niespełna połowy stulecia powstało na polskim pograniczu wschodnim 63 osady na prawie niemieckim z czego 6 miast (str. 287). W ciągu zaś następnego pełnego stulecia 1386—1483 powstało w rejonie: Piwno-Grzydów-Gorlice-Jasło-Ropczyce tylko 24 osady na prawie niemieckim, wobec 54 w poprzednim półwieczu, a w rejonie Mielec-Tarnobrzeg-Kolbuszowa jedna jedyna osada wobec poprzednich dziewięciu. Z powyższego zestawienia, dokonanego przez samego autora, widzimy, że osady na prawie niemieckim powstały tak licznie na nowym obszarze swawolnej magistrali handlowej Hiszpania-Chiny, którą zorganizował Kazimierz Wielki wzdłuż Podkarpacia.

Osadnictwo na prawie niemieckim, tak intensywnie rozbudowane przez Kazimierza Wielkiego, miało jeszcze inne, nie tylko handlowe zadanie.

Już w 1933 r. wiedeński profesor Heinrich Felix Schmid<sup>21)</sup> twierdził, że „rozpowszechnienie się prawa niemieckiego w Polsce i krajach sąsiednich w okresie od XIII do XVIII w., biorąc pod uwagę wielkość objętej przez to prawo przestrzeni i wagę jego następstw, stanowi jeden z najważniejszych procesów ekspansji i asymilacji kulturalnej w dziejach europejskich narodów. Proces ten da się porównać z działającymi w kierunku ujednoczenia stosunków wpływami kulturalnymi w państwie rzymskim lub też z przenikaniem jednorodnych podstaw i przejawów życia w zachodniej i środkowej Europie w wieku XIX“. Rozszerzył to zagadnienie K. Tymieniecki w recenzji pracy Schmid'a mówiąc<sup>22)</sup>: „prawo niemieckie jest u nas odgałęzieniem zachodniego feudalnego systemu społecznego i państwowego. W stosunkach bowiem wiejskich było to przeszczepieniem zachodniego systemu dominialnego, z okresu feudalnego, zaś w stosunkach miejskich było upodobnieniem do stosunków zachodnich, które również na gruncie świata feudalnego tylko dadzą się rozumieć“. Jeśli zaś idzie o rozszerzenie tego prawa niemieckiego na Ruś i Litwę, mówi Tymieniecki: „...chodzi tutaj o rozszerzenie głęboko w ziemie słowiańskie granic występowania przejawów życiowych, które powstały w germańskoromańskim świecie kultury... więc autor (Schmid) nie uważa tych

<sup>21)</sup> Schmidt Heinrich Felix, Das deutsche Recht in Polen. W dziele zbiorowym pod redakcją Alberta Brackmanna: „Deutschland und Polen. Beiträge zu ihren geschichtlichen Beziehungen“, 1933, str. 64.

przejawów za coś wyłącznie i specyficznie niemieckiego, ... gdyż Niemcy... w Europie pokarolińskiej nie wytworzyły odrębnej i samodzielnej kultury a tylko przyjęły postać ogólnej, zachodnio-europejskiej“.

Ideę Kazimierza Wielkiego, upodobnienia nowozdobrych terenów pod względem kulturalnym i ustrojowym do stosunków zachodnio-europejskich zrealizowali za jego zgodą Niemcy. Widzimy jego konsekwentne działanie. Na nowym odcinku światowej drogi handlowej Hiszpania—Chiny, którą stworzył Kazimierz W. wzdłuż północnego pasa Karpat, zakłada on nowe kołnice niemieckie, a dawniejszym osadom, wzdłuż tej nowej drogi już istniejącym, — nadaje prawo niemieckie. Jego poprzednicy ściągali z dalekiego zachodu europejskiego biskupów, księży i zakonników, z pominięciem Niemców, do Polski w pierwszych trzech stuleciach państwowości polskiej. Kazimierz W. ściągnął zaś Niemców, gdyż kupcy francuscy dojeżdżali tylko do Niemiec, skąd już kupcy niemieccy obsługiwali tę światową drogę handlową na odcinku Niemcy—Włodzimierz na Wołyniu (rzadko ciągnęli do Kijowa); stamtąd dalej już kupcy ruscy towary rozprawiali. Obecnie jednak, Kazimierz Wielki nie pozwala już niemieckim kupcom z tej nowej drogi handlowej korzystać. Popiera, a można nawet powiedzieć, że oddaje tę drogę w monopol kupcom swoim, krakowskim. Gdy kupcy śląscy zwracają się do Kazimierza o pozwolenie na korzystanie z tego nowego odcinka drogi na Ruś, odpowiada im Ka. i uerz mówiąc: „ja zdobyłem Ruś swoimi własnymi ludźmi i droga (na Ruś) ma tylko moim ludziom służyć... nikomu nie pozwolę tylko moim ludziom, bo oni pomagali nam na Tatarów i innych wrogów“.<sup>22)</sup> Zasługą niewątpliwą Niemców jest, że zrealizowali ideę Kazimierza Wielkiego przyniósłszy do nas prawo niemieckie, jako jeden z obawów stosunków zachodnio-europejskich. Później stało się to prawo niemieckie równie dobrze formą organizacyjną w życiu prawnym i gospodarczym ludności miejscowej (już bez udziału Niemców).

Licząca przeprowadzonych lokacji na prawie niemieckim nie może świadczyć o sile napływowego elementu niemieckiego, jak również nie świadczy o tym, by te miejscowości dopiero z aktem lokacji powstały. Jak to już badał z tych kilku wyżej wymienionych przykładów widzimy (Lublin, Lwów, Włodzimierz itp.) bardzo często osiedla są starsze od nadania aktu lokacyjnego, a tylko dzięki aktowi lokacyjnemu najczęściej po raz pierwszy mamy na piśmie wzmiankę o danej miejscowości.

W konkluzji o roli Niemców należy powtórzyć za Gębarowiczem<sup>23)</sup>: „...nie negując zasług cywilizacyjnych Niemiec w stosunku do sąsiadów północnych i wschodnich, nie należy zapominać, że często polegały one na przeszczepianiu czy podawaniu dalej tego, co się wzięło od sąsiadów południowych i zachodnich“.

Problemy związane z dziejami polskiej granicy wschodniej od czasów Kazimierza Wielkiego przedstawia autor szczegółowo i bardzo sumiennie. Podkreśla znaczenie unii krewskiej 14 VIII 1385 r. „jako jednego z najważniejszych wydarzeń w dziejach Europy wschodniej... które wywołało rywalizację... między Moskwą a państwem polsko-litewskim... o tereny nad Prypiecią, Dnieprem i Dźwiną, o ten spadek po państwie kijowskim, która to rywalizacja skończy się trzecim rozbiorem Polski w 1795 r.; pod względem zaś kulturalnym trwa po dzień dzisiejszy“ (str. 295).

<sup>22)</sup> Niemcy i Polska „Kwartalnik Historyczny“, 1934, t. 48, str. 807-814.

<sup>23)</sup> Gębarowicz M. (recenzja pracy Bilderheine'go „Deutsche Kunst in Polen“), „Kwartalnik Historyczny“, t. 48, str. 880.

Omawiając unię krewską, autor przyjmuje hipotezę prof. Haleckiego, o przypuszczalnym nawiązaniu kontaktów magnatów małopolskich z Jagiełłą już w połowie 1383 r., więc przed przybyciem jeszcze Jadwigi do Polski, i na tej tezie buduje swe dalsze wywody, chociaż sam zaznacza (str. 299 przyp. 15), że przypuszczenie Haleckiego nie da się udowodnić. Nie bierze natomiast pod uwagę znanego mu dzieła Paszkiewicza (O genezie i wartości Krewa), który twierdził, że dominującą postacią w sprawie zawarcia unii był nie kto inny jak sam Jagiełło. Nieznane dawniej, a obecnie opublikowane akta litewsko-moskiewskie z lat osiemdziesiątych XIV w. pozwoliły prof. Paszkiewiczowi z słuszną dumą powiedzieć w 1950 r. „Dziś, po 12 latach, mogę tylko raz jeszcze słowa te powtórzyć“<sup>24</sup>). Istotnie te opublikowane dokumenty świadczą, że nie mogło być żadnego porozumienia między Polakami a Jagiełłą przed połową 1384 roku.

\* \* \*

Osobne rozdziały pełne sumiennej i wnikliwej pracy poświęca autor sprawom shołodowania Mazowsza, Podola, Mołdawii i Wołowszczyzny.

O ile do czasów dawniejszych autor stosuje szczęśliwie bardzo metodę oznaczania nie linii granicznej ale pasa granicznego, strefy granicznej (Grenzraum) w przeciwieństwie do np. Semkowicza<sup>25</sup>), to na rok 1401 przeprowadza ścisłą linię graniczną i to dwojaką: państwa polskiego i państwa polsko-litewskiego, co uwidacznia autor także szczegółowo na mapach No. 5 i 6.

Jeśli idzie o całość pracy prof. Rhodego należy z naciskiem podkreślić:

1) piękne wydanie książki pod względem graficznym (papier, druk, mapy oraz tablice genealogiczne);

2) wyraźne odróżnienie Rusi od Rosji przez przyjęcie nomenklatury dla Rusi nie Russen-Russland, lecz Reussen;

3) dokładne i wyraźne podanie nazw miejscowości i osób w brzmieniu słowiańskim (z przykrością tylko należy stwierdzić rozbieżność w niektórych nazwach podanych inaczej w tekście, a inaczej na mapach: Ugrovesk, Stolpe (str. 105) na mapie zaś No. 3: Uhrusk (Uhrowsk), Stolpie, nie mówiąc już o Peremilu-Boremlu, o czym już wyżej wspomniałem);

4) zaznajomienie tak historyków niemieckich jak i innych narodowości, nie znających języka polskiego z pracami polskich uczonych, przez przedstawienie dokładne ich poglądów w dorobku historycznym;

5) nie uwzględnił autor zupełnie polskiego dorobku historycznego po 1939 r., bardzo wprawdzie skromnego, z przyczyn niezależnych od woli historyków polskich.

Mimo niektórych polemicznych uwag, należy zaznaczyć z uznaniem, że autor starał się być obiektywnym przy opracowaniu tego tomu i dał rzecz bardzo wartościową. Z niecierpliwością oczekujemy ukazania się następnych tomów.

**Jakub Hoffman**

<sup>24</sup>) Paszkiewicz Henryk, Jagiełło w przededniu unii polsko-litewskiej w oświetleniu nowych źródeł. „Teki Historyczne“, 1950, t. IV, str. 197.

<sup>25</sup>) Semkowicz Wł., Geograficzne podstawy Polski Chrobrego. „Kwartalnik Historyczny“, 1925, t. 39, str. 258—314.

Czwarty tom prac „Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego“, wydawanych w Londynie pod nazwą „Alma Mater Vilnensis“ — ukazał się w końcu roku 1956. Poświęcono go uczczeniu 50-lecia pracy naukowej i pedagogicznej Seniora „Społeczności“, prof. Stanisława Kościalkowskiego. Zawiera on zbiór opracowań jubilat, zatytułowany: „Studia i Szkice Przygodne“ (stron 159).

Najważniejszym z opracowań jest skrót bardzo obszernego dzieła prof. Kościalkowskiego pt. „Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski. Studia nad wewnętrznymi dziejami Litwy w początkach panowania Stanisława Augusta“. Druk jego, rozpoczęty w roku 1939 przez Ak. Umiejętności w Krakowie — przerwała wojna. Istniały obawy, że rękopisy zaginęły podczas najazdu Niemców. To pobudziło Autora przebywającego na emigracji do odtworzenia przed paru laty z pamięci, na kilku arkuszach druku, skrótu oryginału, obejmującego ponad tysiąc stron (dwa tomy). Ostatnio okazało się, że teksty dzieła nie zaginęły i — miejmy nadzieję — doczekają się publikacji w niedalekiej przyszłości.

Stanisław Kościalkowski rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w r. 1900, w parę lat po ukazaniu się pomnikowego dzieła Tadeusza Korzona: „Wewnętrzne Dzieje Polski za Stanisława Augusta“. Młody adept historii, rozmiłowany w przeszłości W. X. Litewskiego, zapragnął wówczas napisać, jak sam o tym mówi, „pendant“ do pracy Korzona, któreby zawarło obszerniejsze wiadomości o bliższej ojczyźnie obu tych autorów z czasów przedrozbiorowych. St. Kościalkowski poświęcił ponad trzydzieści lat studiom przygotowawczym. Przekonał się że centralną postacią tej doby historycznej (zwłaszcza lata: 1765-1780) był Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski. Toteż Autor skupił dokoła jego osoby „gros“ „swych zainteresowań przy gromadzeniu materiału, oświetlającego epokę.

Profesor Kościalkowski ogłosił w różnych czasach drukiem szereg opracowań monograficznych o dziejach wewnętrznych Litwy za Stanisława Augusta; również kilka prac na powyższy temat napisali uczniowie z jego seminarium w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Tymczasem podstawowa praca, którą autor uważa za swoje „opus vitae“, rozrastała się bezustannie i dopiero z końcem r. 1939 ukazać się miała, jako wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności.

Prof. Kościalkowski zgromadził olbrzymi materiał do tego studium. Poszukiwania objęły zarówno archiwa watykańskie w Rzymie jak wszystkie dostępne zbiory krajowe, muzea, biblioteki i archiwa m.in.: Czartoryskich, Radziwiłłów, Branickich, Przezdzieckich, Krasieńskich, Zamoyskich, Chreptowiczów, Wróblewskich (w Wilnie), W. Smoleńskiego (w Warszawie), publiczne i prywatne, w których można było spodziewać się danych o temacie pracy.

Dzieło (w swej postaci ostatecznej) posiada dwa różne wizerunki. Jest przede wszystkim wyczerpującą pracą badawczą, jakiej brakło naszej literaturze, o dziejach wewnętrznych W. X. Litewskiego o pierwszej połowie panowania Stanisława Augusta; skądinąd — rozpatruje dobę przeszłości nie „in abstracto“, nie sama w sobie, lecz w związku z działalnością i losami człowieka, który był podówczas decydującym czynnikiem, niemal dyktatorem na ziemiach Litwy. Dzieło staje się więc równocześnie i życiorysem nielada indywidualności historycznej, która zaciężyła nad życiem kraju i jest opowieścią psychologiczną o wysokim napięciu dramatycznym; zary-

sowuje osobiste i fascynujące koleje człowieka niepospolitego, w jego chwale i upadku.

Antoni Tyzenhauz pochodził z ongiś niemieckiej rodziny, przybyłej z Inflant do Litwy w XVI w. Spolonizowała się ona i zajęła ważne stanowisko w życiu Rzplitej przedrozbiorowej. W czasach, o jakie tu chodzi, Tyzenhauzowie posiadali rozległe dobra, stosunki i wpływy. Stanisław August, wnikliwy psycholog, rozpoznał w Antonim Tyzenhauzie (swoim rówieśniku) indywidualność dużej miary, posiadającą przymioty, jakich najbardziej właśnie brakło królowi: energię, pracowitość, charakter; wreszcie — wręcz niewyczerpaną, wszechstronną pomysłowość. Z zacieklą pasją dążył Tyzenhauz do przekształcania otaczającej go rzeczywistości gospodarczej, społecznej, kulturalnej, politycznej. Posiadał przecież i dotkliwie wady. Był arbitralny, bezwzględny, kapryśny. Zdobywszy zaufanie i względy królewskie — lekcewał literę prawa: mianowicie jako podskarbi nadworny litewski upośledzał finansowo interesy państwa na rzecz dochodów swego koronowanego protektora. Powyższe usterki charakteru doprowadziły go w r. 1780 do upadku politycznego i przedwczesnego zgonu (1785 r.).

Tyzenhauz zostaje w r. 1764 administratorem Ekonomii Królewskich w Litwie. Jego energia i uzdolnienie twórcze znajdują pole do popisu. Otrzymał kierownictwo niemal oddzielnego państwa z przeszło 200.000-ną ludnością z 30 miastami i miasteczkami oraz olbrzymimi obszarami lasów. Przeprowadzał tam rozległe melioracje wodne, budowlane, drogowe i techniczno-rolne; również administracyjne i społeczno-ubezpieczeniowe. Podnosiły one dobrobyt włościan i mieszczan kraju. Wszakże równocześnie — o czym dawniej mniej wiadomo — wprowadzał w wielu ekonomiach królewskich z powrotem pańszczyznę, która z polecenia jeszcze króla Jana Sobieskiego była tam w XVII w. zniesiona i zastąpiona opłatą czynszową włościan, zwanąją ich również i od zależności osobistej. Zarządzenia te wywołały sprzeciw a nawet bunt włościan (na Żmudzi w 1768-70 r.) Stosunek króla do tych poczynań był nieco obłudny. Doba „oświecenia“ kazała mu być protektorem ludu, co też chętnie głosił. Skądinąd — utracjuszowski tryb życia króla i rosnące jego zadłużenie kazały przez palce patrzeć na zarządzenia Tyzenhauza, które wprawdzie krzywdziły królewskich poddanych włościan, lecz podnosiły... wpływy na utrzymanie dworu panującego.

Reformy Tyzenhauza przekraczały znacznie sferę Ekonomii Królewskich. Z jego inicjatywy np. przeprowadzona została podstawowa regulacja nurtu Niemna. Podskarbi Nadworny był też autorem wstępnych prac nad budową słynnego „Kanału Królewskiego“, czyli tzw. „kopaniczy muchawieckiej“, łączącej Bug z Piną (1777 r.).

Różnostronna, gorączkowa, bezustanna była działalność Tyzenhauza w uprzymysłowianiu Litwy oraz w szerokim upowszechnianiu szkolnictwa przemysłowo-rzemieślniczego. Dawniej mniej wiadano, że poczynania jego nie były jednak przezorności skalkulowane, gdy chodzi o zbyt wytworów przemysłu i rzemiosł; większość z nich po pewnym czasie upadała. Więcej trzeźwości okazał reformator w swoich przedsięwzięciach handlowych. Utworzył np. w Grodnie „Kantor Komercyjny“ regulujący obroty towarów W. X. Litewskiego z zagranicą, głównie z Królewcem.

Najbardziej może zasłużył się krajowi Tyzenhauz, jako twórca zakładów naukowych i kulturalnych. Inwencja jego i w tej dziedzinie była wielostronna. Zakładał liczne szkoły podstawowe i zawodowe, oraz typu średniego po wsiach i miasteczkach dla dzieci włościan i mieszczan (powstały uczelnie: miernicza, rachmistrzowska, rysownicza i inne). Utworzył też w Grodnie szkołę baletową i muzyczną,



Korpus Kadetów oraz powołał do życia w Grodnie teatr. Wreszcie ufundował tam wyższy zakład naukowy „Akademię Lekarską“. Przeniesiono ją w r. 1781 do Wilna i przekształcono tam na wydział medyczny uniwersytetu. Otworzył też Tyzenhauz w Grodnie drukarnię i wydawał tam (1776-79) „Gazetę Grodzieńską“.

Wspomniane instytucje, oraz wiele innych, powstały istotnie dzięki inicjatywie głównie jednego człowieka. Wykazał on jednak wiele zmiennej, kapryśnej fantazji w tych poczynaniach. Kierował uwagę na wciąż nowe zamiary, pozostawiając niekiedy w cieniu dawniejsze dokonania, które cierpiały z powodu takich skoków zainteresowania.

Wyteżoną i wyjątkowo trwałą uwagą otaczał Tyzenhauz, jako podskarbi nadworny litewski, zarówno skarb W. X. Litewskiego, jak i skarb Jego Królewskiej Mości. Skonny był wszakże arbitralnie upośledzać interesy państwa na rzecz szkatuły królewskiej. To właśnie stało się powodem jego upadku, jak już wyżej wspomiano.

Zasługą istotną prof. Kościalkowskiego jest również wydobywanie na jaw w pełni roli politycznej Tyzenhauza. Pozyskawszy zaufanie króla — zorganizował on na Litwie „partię dworską“ i kierował żelazną ręką tym stronnictwem w ciągu kilkunastu lat. Skłonił większość szlachty do programu popierania osobistych zamierzeń politycznych króla bez zastrzeżeń. Mimo filorosyjskiej skłonności Stanisława Augusta — potrafił Tyzenhauz ustrzec się osobiście i służalstwa wobec ambasadora „carycy“ i miał odwagę w r. 1773 przeciwstawić się większości sejmowej, legalizującej akt pierwszego rozbioru.

Przemożne wpływy Tyzenhauza w Litwie stały się powodem do obalenia go przez zjednoczone siły przeciwników politycznych, którzy wykorzystali uchybienia Podskarbiego w jego czynnościach służbowych. W r. 1780 pozbawiono go urzędu i oddano pod sąd. Zrehabilitowany w r. 1784 Antoni Tyzenhauz już do życia czynnego nie powrócił i złamany duchowo oraz fizycznie — zmarł 30 marca 1785.

Dzieło prof. St. Kościalkowskiego wnosi poważny wkład do naszej historiografii, oświetlając wszechstronnie wewnętrzne dzieje Litwy z doby przedrozbiorowej, dotychczas znane bardzo niedostatecznie. Chcemy wierzyć, że piękna ta praca, „opus magnum“ życia Autora, doczeka się obecnie — tak długo odwlekanej publikacji.

\* \* \*

Interesującą dla historyka jest inna praca Jubilata, ogłoszona w omawianym tomie wyd. „Alma Mater Vilnensis“ pt. „Liberum Veto“ w trzechsetną rocznicę sejmów z r. 1652<sup>4</sup>. Autor zgodny jest na ogół z opinią innych polskich historyków: Balzer, Kutrzeba, Konopczyński, że praktyka „liberum veto“ w sejmach wywodzi się z **federalizmu** Rzplitej oraz — w konsekwencji tego — z **konkresji** jej parlamentu. Różnice zdań mogą w tej sprawie występować raczej tam gdzie chodzi o wytlomaczenie długotrwałości tego zwyczaju. W ciągu stu lat przeszło (1652-1762) utrwalili się on w sejmie i tolerowany był przez zdrowy rozsądek i sumienie narodu, mimo zgubnych skutków dla kraju, widocznych dla wszystkich. To byłaby najboleśniejsza strona sprawy.

Prof. Kościalkowski dopatruje się warunków rozpanoszenia się „liberum veto“: 1) w „konserwatyźmie“ szlachty, 2) jej „prymitywnym“ poglądzie na świat; mówiąc wyraźniej: ciemnocie politycznej, 3) naiwnym snobizmie, który szukał analogii życia publicznego Polski ze starożytnym Rzymem i, wreszcie 4) w „sobiepaństwie“, czyli w karykaturze indywidualizmu.

Autor przypomina opinię Stanisława Konarskiego, który w

swych wywodach „O skutecznym rad sposobie“ wykazał, że wszystkie — bez wyjątku — zerwania sejmów“ były dziełem prywaty lub agentur obcych“. Mówiąc o „prywacie“, Konarski rozumiał oczywiście tych przedstawicieli warstw przodujących, i niby wykształconych, którzy posługiwali się ciemnotą i „sobiepaństwem“ tłumy drobnoszlacheckiego dla niecznych celów, hamując pracę ustawodawczą Rzplitej.

I trzeba było dopiero ożywczego tchnienia doby „oświecenia“ oraz jawnej, bezpośredniej już grozy zagłady państwa ze strony zwłaszcza Rosji, by poskutkowało ostrzeżenia rozumu i sumienia, potępiające samobójczy zwyczaj jednomyślności uchwał sejmowych.

\* \* \*

Wzbudzić musi zainteresowanie, zwłaszcza historyka kultury, opracowanie prof. Kościałkowskiego pt. „Bizancjum i Rzym w kulturze Europy średniowiecznej“. Autor poszukuje w tej pracy pewnych stałych skłonności ideologicznych, różnych dla zachodnich i wschodnich krajów kontynentu. Dadzą się one ustalić w biegu historii, jako zjawiska charakterystyczne w polityce, walkach społecznych, życiu religijnym, literaturze, nawet w sztuce plastycznej.

Czynnikiem naczelnym, kształtującym te skłonności, były według autora kościoły: wschodni i zachodni. Rzym i Bizancjum wytworzyły różne, przeciwstawne sobie „klimaty duchowe“ w kulturach ludów, wychowywanych przez nie. Autor jest zdania, że wpływy te były silniejsze, niż nawet skłonności rasowe tych ludów, czy warunki fizjograficzne ich ojczyzny. Rozpoczynając analizę porównawczą od IX-X wieku, autor podaje jako cechę znamioną życia rzymskiego Zachodu: ubóstwo, skromność, prostotę „jeżeli nawet nie prostactwo“. Odwrotnie: stwierdza się powszechnie w tej epoce blask i wyrafinowanie, bogactwo, i przepych Bizancjum nie tylko w cywilizacji materialnej, lecz też w nauce, sztuce, literaturze.

Papięstwo pozostawało w upadku i uzależnieniu od możnowładztwa rzymskiego (w. X). Kulturę duchową rzymską określa autor w tej dobie dziejów, jako „skupioną w sobie“ i szukającą dróg do odrodzenia, podając w przypisach obszerną literaturę, potwierdzającą powyższą ocenę rzeczywistości.

A oto dalsze uwagi autora. Na wschodzie panował „cezarpapizm“, czyli stały i silny wpływ cesarzy bizantyjskich na tamtejszy patriarchat kościoła. Równocześnie — i co najważniejsze! — rósł tam kult potęgi państwa, stającego się celem samym w sobie, co powodowało usunięcie w cień jednostki ludzkiej i jej roli, jako podmiotu dziejów. Zjawisko to potęgowało się z biegiem czasu.

Odwrótny bieg życia dostrzegać się daje na Zachodzie Europy. W w. XI-ym (papież Grzegorz VII) zwycięża tam idea wyższości władzy papieskiej nad świecką. Prof. Kościałkowski przypomina, że nasz wybitny (a przedwcześnie zmarły) uczyony Karol Potkański w latach 1902-4, w wykładach swych w Uniw. Jagiellońskim twierdził, że w ślad za kościołem poszły i warstwy przodujące w społeczeństwach Zachodu, walcząc o wyjarzmienie się z supremacji państwa; najprzód wystąpiło z walką możnowładztwo, następnie i gminy szlacheckie w wielu krajach. W rewolucji francuskiej — wyzwalał się kolejno „stan trzeci“. Współczesne dążenia proletariatu robotniczego do sprawiedliwości społecznej i praw politycznych — były dalszym pogłębieniem i rozszerzeniem tego procesu, obejmującego wszystkie społeczeństwa.

Trzecią właściwością, odróżniającą bizantyjski Wschód od rzymskiego Zachodu, to według autora — sposób przekształcania w biegu historii istniejących treści i form życia publicznego. Zachód po-

siada duchowe uzdolnienia do ewolucji, do stopniowego przeinaczania postaci i istoty bytu zbiorowego; Wschód natomiast ujawnia skłonność do dłuższych okresów zastojów, przeplatanych gwałtownymi skokami, które burzą skostniałe formy życia na rzecz nowych, odmiennych.

Biorąc przykłady powyższych twierdzeń ze sztuk plastycznych, autor widzi np. w pomniku Aleksandra III w Petersburgu (koniec XIX wieku) wizerunek Rosji (córy wschodu) w okresie bezruchu i pozornego bezwładu, zaś pomnik Piotra I (dźwignięty w końcu w. XVIII), jako syntezę tejże Rosji w dobie gwałtownej rewolucji obyczajowej i politycznej, jaką narzucił je car Piotr.

Autor przeciwstawia następnie obu powyższym dziełom sztuki dwa pomniki: Marka Aureliusza w Rzymie i księcia Jósefa Poniatowskiego w Warszawie, uderzające „powagą ruchów i klasycznym spokojem całości“. Wizja twórcza i talent artystów-utrwały w nich to wszystko „czym się różnił od wschodu zachód“.

Pozostałe opracowania, zamieszczone w omawianej książce, jak: „Dusza Wschodu“; „Persepolis, ósmy cud świata“; „Dwaj Wilnianie: Mickiewicz i Słowacki“; „Marian Zdziechowski, jako uczony, myśliciel i człowiek“ — są nader cennymi szkicami już raczej z pogranicza literatury pięknej i filozofii, w których wątki historyczne wplatają się niekiedy jako treść uboczna i przygodna.

**Władysław Wielhorski**

**R. F. Leslie:** *Polish Politics and the Revolution of November 1830.* University of London, 1956. 308 pp.

Duże to dzieło młodego historyka angielskiego o rewolucji listopadowej, rozwinięcie jego pracy doktorskiej, jest pożądanym przejawem rosnącego zainteresowania historią polską w Wielkiej Brytanii. Dr Leslie jest jednym z niewielu historyków angielskich, którzy opawali jako tako język polski. Studium nad swym tematem poświęcił lat kilka; był w Polsce w latach powojennych, miał dostęp do archiwów i bibliotek, chwali sobie pomoc Instytutu Historii PAN. Temat określony tytułem jest sam przez się ogromny, a dodać trzeba że nauka polska nie posiada dzieła ogarniającego jego całość, gdyż dzieło Tokarza „Wojna polsko-rosyjska 1830-1“ nie przedstawia ani genezy, ani historii politycznej powstania; te są wyłożone tylko w zwięzłym syntetycznym ujęciu w opracowanych przez niego rozdziałach „Polski, jej dziejów i kultury“ (red. St. Lam) t. III. Zadanie utrudnił sobie autor cofając swój wykład wstecz aż do rozbiorów. W stosunkowo krótkim czasie usiłował zatem zbadać wielki odcinek dziejów obcego narodu i przekopać się przez ogromną literaturę i większe jeszcze masy źródeł w kilku językach, polskim, rosyjskim i francuskim w pierwszym rzędzie, a niemiecki też byłby potrzebny.

Przystępował do tej pracy z założeniem, że kluczem do dziejów tej rewolucji musi być zagadnienie społeczne. Mylne to było założenie; rewolucja listopadowa, podobnie jak lipcowa francuska, jak belgijska wrześnieiowa, jak wcześniejsze o dziesięć lat hiszpańska, neapolitańska i inne włoskie, powstanie greckie, powstanie dekabrystów, miały źródło w stosunkach politycznych, w politycznych wydarzeniach bezpośrednie przyczyny, a sprawy społeczne, nawet paląca sprawa chłopska w Polsce nie wpłynęły decydująco na bieg wydarzeń. Ze stosunku autora do tematu wynikało wysunięcie na czoło sprawy włościańskiej, dość gruntowne jej przestudiowanie i posunięcie naprzód badań w tej dziedzinie (co ze słusznym uznaniem stwierdza w „Kwar-

talniku Historycznym“ J. Dutkiewicz). Szkoda że autor nie skoncentrował się całkowicie na historii sprawy włościańskiej za Królestwa Kongresowego i rewolucji listopadowej.

Książka zaczyna się śmiałym stwierdzeniem że „rewolucja listopadowa i wojna, która z niej wynikała, były ostatnim wyzwaniem rzuconym przez dawną Polskę hegemonii rosyjskiej w Europie wschodniej“. Już tu rzuca się w oczy niezrozumienie, czym była ta Polska Kongresowa i to podziemie rewolucyjne, które rzuciło owo wyzwanie — że to była już Polska bardzo różna od dawnej, „Polska odradzająca się“ jak Lewel tytułował te dzieje dla niego najnowsze.. Dr Leslie określa powstanie jako „zuchwałe przedsięwzięcie które miało małe szanse powodzenia“ — ale nie podaje danych cyfrowych co do sił obu stronnych, przeobrażenia ich stosunku przez wielki wysiłek wojenny polski i powagi kryzysu, jakim ta wojna stała się dla Mikołaja I.

W przedmowie stwierdza autor z zadziwiającą niefrasobliwością, że „nie sądzi by los prostego ludu mógł być poprawiony materialnie gdyby polska szlachta prowadzona przez takich ludzi jak Adam Czarotorski, Skrzynecki i inni zdołała przywrócić niepodległość w granicach historycznej Polski“. Innymi słowy wszystko jedno czy panował by w Polsce liberalizm, czy pałki Paskiewicza. Leslie słusznie wini krótkowzroczność sejmu warszawskiego w sprawie chłopskiej, wykazuje jednak przy tym zupełne niezrozumienie „prostego ludu“ polskiego. Pisząc o insurekcji kościuszkowskiej tłumaczy że było w Warszawie bezrobocie i „postawa rzemieślników w stosunku do klas wyższych, a zwłaszcza rządu marionetkowego była groźna w najwyższym stopniu“. Nie wyjaśnia tylko dlaczego owa klasowa nienawiść wyładowała się krwawą dwudniową bitwą z wojskiem rosyjskim bez żadnej krzywdy wyrządzonej „klasom wyższym“. Co do nocy listopadowej to jest jeszcze ciekawsze wyjaśnienie: „Ku oburzeniu rzemieślników ceny wódki i piwa podniesiono 29 listopada, w poniedziałek, to jest w tradycyjny dzień burd pijackich“. No i stąd tysiące ludzi na odgłos strzałów rzuciły się do broni by znowu bić Moskali. A gdy żołnierze „zobaczyli że młotem rozbija sklepy spożywcze i dobiera się do wódki, chętnie się z nim łączyli“. Zapewnia też, że „niemądrze byłoby przypuszczać że było dużo rewolucyjnego zapału wśród chłopów-żołnierzy wojska polskiego“. Mądrze jest czytać uważnie źródła. Gdyby autor naprawdę czytał choćby relację Wyleżyńskiego — którą podaje w bibliografii — wiedziałby z jakim entuzjazmem chłopci chwyтали za broń i kraj jeżył się kosami.

Poglądy autora na zagadnienia polityczne również nie grzeszą rozważą. Wbrew wielokrotnym oświadczeniom rządu brytyjskiego odmawia mocy wiążącej postanowieniom artykułu I aktu końcowego Kongresu Wiedeńskiego, tyjącym się Polski. Nie dostrzega głębokich różnic między konstytucją Księstwa Warszawskiego a konstytucją Królestwa. Nie widzi współzależności między rewolucjami francuską i belgijską a polską listopadową. Pisze że „jest mało dowodów na to by polscy przywódcy spiskowi zrobili powstanie aby zapobiec użyciu armii polskiej do stłumienia rewolucji francuskiej. Było to uzasadnienie po wypadkach, by mieć podstawę do żądania pomocy francuskiej“. Otóż dowody są niezbite; znalazłby je autor między innymi w książce Dutkiewicza „Francja a Polska w 1831 roku“, którą podaje, a której jak z tekstu wynika nie czytał uważnie<sup>1)</sup>. Nie wyzv-

<sup>1)</sup> Por. recenzję z tej książki, „Teki Historyczne“, t. VI (1945). — Autor pominął również rozprawę Ch. Morleya: „The European Significance of the November Uprising“, Journal of Central European Affairs, 1952.

skął dzieł Schildera i Schiemanna o Mikołaju, nie zna dzieła Karnowicza o Konstantym i nawet podstawowego, wcale nie przestarzałego dzieła Puzyrewskiego o tej wojnie. Dzieło Tokarza miał w ręku. Wyzyskać go nie umiał i ustępy dotyczące się przebiegu wojny są często mętne i błędne. Nie zwrócił zaś uwagi na ten zarys całości, jaki dał Tokarz we wspomnianym wyżej dziele zbiorowym.

Piszemy to z przykrością zawodu tym większą, że w częściach pracy dotyczących się sprawy włościańskiej autor wykazał docieklivość badawczą i duży wysiłek by temat pogłębić. Przedmowa i referat tegoż autora na kongresie międzynarodowym w Rzymie zapowiadają dalsze jego prace z następnego trzydziestolecia polskiej historii politycznej. Należy im życzyć, by stały na poziomie historycznego poznania odpowiadającym wielkości przedmiotu.

M. Kukiel

**M. Boro Petrovich:** *The Emergence of Russian Pan Slavism 1856-1870.* Studies of the Russian Institute of Columbia University Press, New York 1956. — S. XIV-1 nlb. 312.

Kiedy pod koniec XVIII wieku Herder przepowiadał Słowianom przyszłość, nie zdawał sobie sprawy, że wywołuje ideę, która, mając różne źródła i będąc udziałem wszystkich Słowian, dojrzeje z czasem w rosyjskim panslawizmie. Omawiana tu książka jest przedstawianiem dziejów rosyjskiej idei sławistycznej w prasie, w organizacji i w jej rozwoju, z oddzieleniem jej wszakże od rosyjskiej polityki tego samego czasu, to jest lat 1856-1870. Granice chronologiczne są celowe. Rok 1856, to koniec wojny krymskiej, która po klęskach i upokorzeniach, otworzyła Rosji oczy na znaczenie Słowian południowych w jej zwarciu z Turcją i Zachodem. Z drugiej strony jest to Kongres Słowiański w Moskwie z 1867 roku, klęska Austrii i zrodzenie się potęgi pan-niemieckiej. Kulturalny w spojrzeniu, abstrakcyjny w założeniach, stał się panslawizm rosyjski po r. 1870 do praktycznych zadań, mianowicie do zjednoczenia wszystkich Słowian pod wodzą Rosji przeciw Zachodowi, mianowicie przeciw Niemcom.

Panslawizm był dziedzicem słowianofilstwa — ruchu ściśle wewnętrznego, przy tym prawie że mistycznego. Autor przestrzega jednak przed mieszaniami obu zjawisk, które, należą nierozdzielnie do siebie, różniły się w celach. Słowianofilizm był romantycznym zwrotem ku rodzimoci, z kultem ludu, przywiązaniem do prawosławia i z przekonaniem o wyższości swoistej kultury rosyjskiej nad kulturą Zachodu. Był to mit, któremu później N. Danilewski nadał naukowe podstawy, mit o upadku Zachodu, który wskrzesił, jak się zdaje niezależnie od Danilewskiego, Spengler a niezależnie od Spenglera Toynbee. Panslawizm przejął tę ostatnią ideę, aby poprzez wiarę w misję Słowian w Europie a Rosji wśród Słowian wyładować na Kremlu jako „a weapon in the armoury of Russian foreign policy“.

Olbrzymia literatura świadczy o rzetelności naukowej i o możliwościach badawczych autora. Nie mówiąc o bibliotekach amerykańskich, mógł on w latach 1948-9 wykorzystać zasoby Archiwum Rosyjskiego i Biblioteki Słowiańskiej Uniwersytetu w Pradze, nie miał jednak dostępu do źródeł Archiwum Panslawistycznego Biblioteki Lenina, które Instytut Słowiański Sowieckiej Akademii Nauk zaczął gromadzić i porządkować.

Z wywodów jego wynika, że polski mesjanizm był cierniem rosyjskiej wizji panslawistycznej. Autor poświęcił też „sprawie pol-

skiej“ i tylko jej osobny rozdział, mimo że prądy sławistyczne i ideologie słowiańskie innych Słowian, a więc czeski „Austro-Slavism“, jugosławiański „Illirianism“ i ukraiński „Slavic federalism“, przy pozornych podobieństwach, w celach nie pozostawały w zgodzie z rosyjskim panslawizmem i, jak tego dowiódł wspomniany Kongres w Moskwie, ostatecznie się wykluczały.

Wycnodząc z założenia, że jego praca ma być „chiefly a contribution to the history of **ideas** rather than to the history of Russian **foreign policy**“ i to w latach 1856—1870, Autor pomija zupełnie współczesne stosunki polityczne a więc i tło polityczne stosunków polsko-rosyjskich, nawet w czasie powstania styczniowego, które tak miało wystawić na próbę całą ideologię panslawizmu. Nie mówi słówkiem o Czartoryskim (wspomina o nim, gdy był ministrem w r. 1804), o jego polskiej polityce słowiańskiej 1841-1861, o samej kwestii polskiej mówi dopiero po roku 1863 i na Kongresie w Moskwie. Tu jej rzecznikami byli Czesi. Dwaj ich przedstawiciele, Palacky i Rieger, uważali za stosowne przed wyjazdem do Rosji „dojść do porozumienia z polską emigracją“ — jak się dowiadujemy — bez skutku. W Moskwie brnili oni sprawy polskiej opornie, ale bezskutecznie, gdyż 26 maja 1867 przysłała wieść o zamachu na życie cara w Paryżu ze strony polskiego emigranta. Tylko oderwanie „sprawy polskiej“ od murawiewszczyzny i brak zrozumienia stanowiska polskiego mogło pozwolić Autorowi na osąd panslawistów, którzy w zestawieniu z polityką rządu rosyjskiego byłby niemożliwy a i tak jest nieuzasadniony: „However one chooses to evaluate the statements of the Panslavists regarding Poland, it must be recognized that these men showed a real sympathy for the vast majority of the Polish population, and that they recognized Poland as a historic entity with a natural right to develop its own national way of life... It is of course, incorrect to portray the Russian Panslavists as admirers and benefactors of the Poles. Yet surely men who spoke up for certain rights of Polish nationality, who urged liberties for the Poles which they themselves did not enjoy in their own empire, who wished to grant Poland home rule and a democratic parliament, cannot be dismissed as Polonophobes...“ (196).

Czytelnik zostaje pod wrażeniem, że ostre panslawizmu rosyjskiego skierowane było przeciw Niemcom, mianowicie przeciw pangermanizmowi. Tego hasła używali wszyscy panslawiści wobec wszystkich Słowian i to z dużym powodzeniem i zrozumieniem. Kogóż może tedy dziwić, że nazajutrz po napaści Rzeszy na Rosję, Kremlin wskrzesił Komitet Panslawistyczny, który na posiedzeniu, 10 sierpnia 1941, wezwał orędziem wszystkich Słowian do walki z germanizmem. Wystarczy spojrzeć na mapę, aby stwierdzić, że po tej wojnie, którą panslawiści rosyjscy uważali za nieuniknioną dla Zachodu, zwycięską dla Rosji a zbawienną dla Słowian, Rosja zatrzymała z wszystkich nauk swych mistrzów z XIX wieku jedynie imperializm; wystarczy przeczytać ostatnią książkę Dallina<sup>1</sup>, aby się przekonać, jaki los gotował pangermanizm Moskwie, po której nie miał pozostać kamień na kamieniu (s. 76-8).

Książka niniejsza pisana jest dziwnie na czasie. Jest ona przestrogą dla tych wszystkich, którzy by chcieli zamknąć historyką w wieży z kości słoniowej a historię zepchnąć do rzędu mniej lub więcej pogodnej literatury. Uczy ona, że w polityce jak w życiu narodów w ogóle zmieniają się ludzie, stroje, granice, trwają wartości duchowe — język, religia i ideologie.

**Leon Koczy**

<sup>1</sup>) Al. Dallin: German Rule in Russia 1941-1945. A Study of Occupation Policies. London, 1957. S. xx—695.

**T. Komarnicki:** *Rebirth of the Polish Republic a study in the Diplomatic History of Europe 1914-1920.* London 1957. Pp. XIV-776.

Dzieło powyższe jest pierwszym gruntownym opracowaniem historycznym sprawy odbudowania państwa polskiego w jej aspekcie międzynarodowym. Mieliśmy dotąd o tym relacje historyczne uczestników wydarzeń i ich współtwórców, że wspomimy najwybitniejsze, Michała Bobrzyńskiego „Wskrzeszenie państwa polskiego“ i Romana Dmowskiego, „Polityka Polski i odbudowanie państwa“; dzieło prof. K. W. Kumanieckiego „Od udowa pańs.wowości polskiej“, da ce kronikarski przegląd wydarzeń z przytoczeniem obfitego materiału dokumentowego — tylko tekstów drukowanych; dużą, dobrze udokumentowaną dwutomową pracę M. Seydy „Polska na przełomie“, przedstawiającą wypadki głównie z punktu widzenia polityki Dmowskiego i dysponującą materiałem źródłowym ze strony obozu narodowego, jednostronną ale rzetelną; zwięzły powściągliwy zarys Stanisława Kutrzeby „Polska odrodzona“; ustępy poświęcone sprawom polskim w dziele Jana Dąbrowskiego „Wielka Wojna“. Było też nieco studiów specjalnych, poczynając od świetnych „Uwag“ Askenazego i komentarzy Michała Sokolnickiego w zbiorze „Polska w pamiętnikach Wielkiej Wojny“. Żadna jednak z tych prac nie objęła całości przedmiotu, ani nie kusiła się o wyczerpanie materiału źródłowego, który od tego czasu narósł niepomiernie przez publikacje dokumentów niemieckich, rosyjskich, brytyjskich, amerykańskich, powódz pamiętników, relacyj, wspomnień. Polska nie wyszła niestety w publikacjach akt poza pewne ich zestawienia na doraźną polityczną potrzebę, materiał jest z naszej strony fragmentaryczny; brak dokumentów muszą nieraz zastąpić relacje świadków i dane zaczerpnięte ze źródeł obcych, których jest morze do wycięcia.

Opracowanie historii wskrzeszenia Rzeczypospolitej naszej w oparciu o cały dostępny materiał źródłowy podjął prof. Tytus Komarnicki. Był minister pełnomocny w naszej służbie dyplomatycznej, był przedstawicielem Polski w Lidze Narodów, później w Szwajcarii, później, w czasie wojny, tajny delegat naszego rządu we Francji i pod okupacją; z wykształcenia i zamiłowania badacz prawa międzynarodowego i dyplomacji, autor szeregu prac z tych dziedzin, dokonał w ciężkich warunkach wygnańczych kilkuletnią pracą ogromnego naprawę pionierskiego wysiłku badawczego; pojęcie o tym daje ponad trzysta pozycji w bibliografii na końcu tomu, a setki innych w odsyłaczowych przypisach. Przeprowadził ten materiał metodycznie, gruntownie, dał wykład mocny siłą dowodową, podbudowany dokumentami. Postawił sobie za zadanie „dać pełny i bezstronny obraz tej ważnej karty historii europejskiej“ przeciwstawiając się powziętym z góry poglądom i błędnym sądom, zniekształcającym prawdę historyczną. Stąd dążenie by same dokumenty mówiły za siebie, przytaczanie ich niezwykle obfite, tak by czytelnik mógł sprawdzić wywód autora, wyrobić sobie własne zdanie. Ale to nie „historia nożyc i kłajstru“. Historyk panuje nad materiałem, jego myśl nad przytaczanymi tekstami i faktami; a polityk, którym być nie przestaje, z siłą przekonania przedstawia politykę swego narodu, prawnik czyni ze studium historii dyplomacji potężną mowę obrończą za Polską; bywa że uczucie wybucha oburzeniem i gniewem. Nie jest to historia pisana jeszcze sine ira et studio. Zbyt bliskie to sprawy, zbyt oczywiście z dniem dzisiejszym związane. Zbyt trudno historykowi przezwyciężyć w sobie patriotę, by z tym samym zrozumieniem przed-

stawić punkt widzenia ówczesnych przeciwników czy niechętnych lub obojętnych cudzoziemców. Ale rzetelność i ścisłość badacza dominują i stanowią o wartości naukowej dzieła. W stosunku do ścierających się prądów, osobistości i stronnictw polskich autor umie się zdobyć na obiektywizm. Przekonaniem i uczuciem związany z polityką i osobą Piłsudskiego i z jego polityką wyzwolenia narodowości ujarzmionych przez carat, wysoko podnosi nie tylko natchniony patriotyzm Paderewskiego, ale i jego rolę jako męża stanu, jego koncepcję zbudowania mocnej federacji wolnych narodów między Niemcami a Rosją — koncepcję którą podjąć miał z czasem Sikorski. Nie godzi się z polityką Dmowskiego — kompromisu z Rosją opartego na rozsądnym podziale wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej, a bez uwzględnienia politycznego bytu Ukraińców, Białorusinów i Litwinów; ale wysoko stawia jego świetne zdolności polityczne i przywódcze i wielkie zasługi. W dziele Komarnickiego punktem wyjścia jest polityka mocarstw — zwłaszcza zachodnich — w stosunku najprzód do sprawy polskiej, później w stosunku do innych narodowości tej części Europy, w stosunku do Rosji carskiej, do rozpadania się caratu, do zagadnień terytorialnych z tym związanych, do wojny domowej w Rosji i Sowiecie.

W części pierwszej na front wysunięta jest polityka mocarstw zachodnich zdająca przyszość Polski na dobrą wolę swego rosyjskiego sprzymierzeńca, uchylającego się od wysunięcia sprawy polskiej jako zagadnienia międzynarodowego, aż pokąd sama Rosja nie uzna sprawy niepodległości Polski w odezwie Rządu Tymczasowego po przewrocie marcowym za przesadzoną. Ten brak czynnego zainteresowania sprawą polską na Zachodzie przypisuje autor nawykomy myślowym: po roku 1863 sprawa ta zeszała z porządku dziennego polityki międzynarodowej, a historiografia niemiecka i rosyjska wpoity zwolna w historiografię i opinię publiczną Zachodu pogląd że Polska okazała się niezdolna do niepodległego bytu, i sama ponosi winę za swój upadek, istniejący zaś stan rzeczy — obce rządy — jest mniejszym złem od anarchii polskiej.

Niewątpliwie te zakorzenione poglądy odgrywały niemałą rolę. Przypomnieć jednak trzeba, że widmo sprawy polskiej raz po raz powracało w ciągu tych lat pięćdziesięciu. Ze zaraz po powstaniu, w 1866, adres sejmu galicyjskiego do Franciszka Józefa ze słowami: „przy Tobie stoimy i stać chcemy“, nie oznaczał wcale wyrzeczenia się niepodległości, ale niedwuznacznie wyrażone przeświadczenie, że Austria musi teraz stawić czoło tymże zaborczym potęgom, których ofiarą padła Polska; Rosja nie była nazwana, ale wskazana wyraźnie, a milczące porozumienie jakie wtedy nastąpiło nie ograniczało się tylko do sprawy autonomii Galicji wzamian za lojalność Polaków wobec państwa. Gdy Beust, kanclerz odwetu za Sadową, przygotowywał sojusz z Francją przeciw Prusom, a Klaczkowski był Egerią na Ballhausplatz, sprawa polska była bardzo aktualna i widmo jej przyczyniało się do groźnej postawy Rosji. Gdy po Sedanie Austria musiała wyrzec się odwetu i pogodzić się z wyrosłym w ogromną potęgę nowym cesarstwem niemieckim, Juliusz Andrassy próbował przy tym uzyskać zgodę Bismarcka na wspólny front przeciw Rosji i połączenie zaboru rosyjskiego z austriackim jako państwa pod berłem Franciszka Józefa. Bismarck szorstko uciął rozmowę na ten temat; ale ilekroć później zachodziły obawy co do konfliktu niemiecko-rosyjskiego, powracała w jego myśli sprawa polska jako przestroga, jej wznowienie jako nieunikniony wynik starcia się mocarstw rozbiorowych. Odpychał tę ewentualność, ale trzeba zapamiętać jego słowa wypowiedziane jakby w chwili jasnowidzenia: że kłopoty z Polakami



mi nad Wisłą to mniejsze zło, aniżeli Rosjanie w Berlinie. Ilekroć też występowało mocniej napięcie między mocarstwami rozbiorowymi były sondáže Polaków ze strony Wiednia (arcyksiążę Rudolf, Kalnoky), ale i ze strony Berlina (Caprivi-Kościelski). Z państw zachodnich Anglia okazała w czasie wojny tureckiej 1876-78 duże zainteresowanie możliwością dywersji polskiej przeciw Rosji.

Toteż nawyki myślowe u mocarstw rozbiorowych nie wyłączały wcale wznowienia sprawy polskiej w razie wojny trójprzymierza z podwójnym aliansem czy trójporozumieniem. Znaleźć łatwo w „Deutsche Dokumente zum Kriegausbruch“ interesujący fakt, że Moltke jr. w przededniu wybuchu wojny 1914 r. brał pod uwagę powstanie polskie przeciw Rosji jakby rzecz przewidzianą i ustaloną (mimo germanizacji, Ausnahme-Gesetze etc.). Uważali też potem Niemcy (mimo spalenia Kalisza), że brak ruchu zbrojnego polskiego po ich stronie to gorzkie rozczarowanie. Kiedy Bethmann-Hollweg mówił 5 kwietnia 1916 w Reichstagu, że „ani Niemcy, ani Austria nie zamierzały podnosić kwestii polskiej; losy bitew ją postawiły; ta kwestia istnieje i wymaga rozwiązania“ — to stawiając kwestię zaslaniał się przed odpowiedzialnością za to i nie powiedział całej prawdy.

Jeśli nie było ze strony Niemiec wyraźnego zamiaru co do postawienia sprawy polskiej (poza pojawiającym się rychło dążeniem do „poprawienia“ granic), nie można tego powiedzieć o Austrii. Decyzje tu były utrudnione przez świeże wydarzenia polityczne w Galicji: obalenie tam w 1913 namiestnika Bobrzyńskiego, który jako mąż zaufania cesarza miał zadanie politycznego przygotowania kraju do nadciągającej wojny i do „rozwiązania austro-polskiego“. Kryzys ówczesny postawił pod znakiem zapytania postawę Polaków a odgłosy walki orientacyjnej na publicznych obradach i w prasie nadawały się świetnie do interpretacji przez wrogie Polakom elementy niemiecko-narodowe i Berlin jako argument przeciw wysuwaniu przez Austrię sprawy polskiej. Zaktualizowało ją wystąpienie Piłsudskiego; choć nie porwał Kielecczyno do powstania, był fakt dokonany: pojawienie się polskiego wojska.

Za postawieniem sprawy polskiej był sędziwy Franciszek Józef, przywiązany do idei, która go poruszyła przed pół wiekiem. Jest w dziele Komarnickiego (za książką Srokowskiego) o projekcie manifestu cesarskiego do Polaków, napisanym przez Bilińskiego, aprobowanym przez cesarza i przez ministra spraw zagranicznych Berchtolda, a 13 sierpnia 1914 przez austriacką Radę Ministrów: zapowiadał on w razie zwycięstwa sprzymierzonych połączenie Królestwa z Galicją w państwo odrębne z rządem narodowym odpowiedzialnym przed sejmem w Warszawie. Bobrzyński był desygnowany jako naczelnik rządu cywilnego. Ta decyzja — choć utrzymana w tajemnicy — była u podstaw uchwał połączonych Kół Polskich, utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego i legionów. Ogłoszenie manifestu zostało odłożone wskutek protestu premiera węgierskiego Tiszy na radzie koronnej 22 sierpnia. Za jego zastrzeżeniami według świadectwa Bethmanna stanął Berlin. Już w tej chwili załamywała się zatem koncepcja austro-polska; dalszy cios zadała niebawem i tej koncepcji i w ogóle pozycji Polaków w Austrii sprawa rozwiązania się legionu wschodniego i prorosyjskie manifestacje nie tylko kół politycznych polskich w Królestwie ale i pewnych osobistości politycznych w okupowanym Lwowie. To zaś łączyło się już z odezwą w. księcia Mikołaja Mikołajewicza do Polaków z 14 sierpnia 1914, wydaną na rozkaz cara na wniosek Sazonowa. Z dzieła Seydy dokładnie znamy genezę tej odezwy. Nie tylko Niemcy byli zdziwieni że w Królestwie nie ma ruchawki. Rosjanie dziwili się także, że nie mają przeszkód w mo-

bilizacji. Tę sytuację wyzyskali przywódcy polscy w Dumie, by myśli takiej odezwę podsunąć. Napisał ją — w bardzo szlachetnym stylu — znany słowianofil, ksiądz Trubeckij. Mgliste zawierała zapowiedzi; tekst jej tym bardziej zasługiwał na przytoczenie i analizę. Bo przecież to po raz pierwszy w tej wojnie jedno z mocarstw, i to z rozbiorowych, przemówiło do Polaków głosem — ludzkim. Wyrazy w odezwie użyte brzmiały jak potępienie rozbiorów. Obiecywała „połączenie się narodu polskiego w jedno ciało pod berłem cesarza Rosji“ i „odrodzenie się Polski swobodnej w swej wierze, języku i samorządzie“. Oczywiście, nie było jasnym, jaki zakres samodzielności to oznacza. Natomiast jasno wynikało z dalszych zwrotów, że nastąpi oddzielenie od tej zjednoczonej i autonomicznej Polski wszystkich ziem uznanych za ruskie na rzecz Rosji. Tyczyło się to przede wszystkim przeważnej części Galicji. Warto było zacytować przemówienie innego słowianofila, generał-gubernatora hr. Bobrińskiego, w ogłoszone niebawem w zdobytym Lwowie: „Na ziemiach tych ludność rdzenna była zawsze rosyjska... Będę tu wprowadzać rosyjski język, rosyjskie prawo i ustroj“. Po czym zapowiedział zawieszenie wszystkich ciał samorządowych, stowarzyszeń, związków, klubów, uniwersytetu, politechniki, ponad 100 szkół średnich i 2000 ludowych.

Tego nie spodziewano się chyba, gdy po przeczytaniu odezwę wielkksiążęcej entuzjazm ogarnął Polaków pod rosyjskim zaborem, a wszystkie jawne stronnictwa oświadczyły się po stronie Rosji. Obietnice odezwę wielkksiążęcej, jak słusznie stwierdza Komarnicki uspokajały zarazem opinię narodów Zachodu co do losu Polski, zwiąk szły kredyt zaufania w stosunku do sprzymierzeńca rosyjskiego.

Gdy rosyjski „walec parowy“ toczył się przez Polskę aż pod Kraków i w pobliże granicy Śląska, w Polsce zachwiały się obie orientacje, usiłowania Piłsudskiego by rozwinąć samodzielną akcję wojskowo-polityczną kończyły się niepowodzeniem, panowało przygnębienie i wątplenie. Dla mocarstw centralnych sytuacja wojenna nie była odpowiednią by rozstrzygnąć o losie Polski, nawet gdy kosztem bardzo krwawych wysiłków armie ich odparły Rosjan za Dunajec, Nidę, Rawkę i Bzurę. Dopiero w kwietniu 1915, w przededniu wielkiej kontrofensywy „gorlickiej“, Wiedeń został zaskoczony ofertą niemiecką oddania Królestwa Polskiego Austrii, uwarunkowaną jednak mocnym okrojeniem kraju na rzecz Prus i włączeniem się monarchii habsburskiej do planowanej niemieckiej „Mitteleuropy“; co więcej, schodziło się to z naciskiem Niemiec na wielkie ustępstwa austriackie na rzecz Włoch by zapobiec ich przyłączeniu się do Entente'y. Okaleczone Królestwo miało być kompensatą. W tych warunkach Austria się uchyliła. Inicjatywę w sprawie polskiej musiały przejąć Niemcy. Po zajęciu Warszawy kanclerz Bethmann-Hollweg mówił w Reichstagu o Polsce w tonie serdecznym choć wyroczeniowo w treści, ale realne były posunięcia Beselera w okupowanym Królestwie: polski uniwersytet i politechnika, polskie szkolnictwo, samorządy i sądy. Była to akurat odwrotność tego, co Bobriński zrobił w Galicji. Stawało się oczywiste, że dotychczasowy stan rzeczy w zaborze rosyjskim przekreślony jest bezpowrotnie. Dalsze fakty dokonane hamuje oglądanie się za możliwością odrębnego pokoju z Rosją i trudności porozumienia się między Niemcami a Austrią co do przyszłości Królestwa. Czynnikiem, który coraz bardziej teraz waży staje się sprawa stworzenia armii polskiej przeciw Rosji, a rosnąca sława bojowa Legionów raz po raz narzuca tę myśl czynnikom wojskowym mocarstw centralnych. Klęski armii austriackich w roku 1916 uzależniające Austro-Węgry w jeszcze wyższym stopniu od Niemiec kruszą ich opór przeciw rozwiązaniu niemieckiemu: Królestwo jako osobne państwo-

ko, formalnie pod wspólnym protektorem obu mocarstw, faktycznie związane z Rzeszą. Bitwa pod Kościuchówną (lipiec 1916) i fakt rozgłoszony w komunikacie, że „ofiarnie zachowanie się polskich legionów“ umożliwiło odwrót wojsk austro-węgierskich i niemieckich wywołuje jako efekt bezpośredni znany list Ludendorffa do Zimmermana z żądaniem stworzenia „wielkiego księstwa polskiego z Warszawą i Lublinem, a następnie armii polskiej pod niemieckim kierownictwem“. Następuje porozumienie obu mocarstw na gruncie projektu niemieckiego; opóźnione próbami nawiązania układów z Rosją, ostateczne decyzje zapadają 18 października w Pszczynie — po czym następuje 5 listopada uroczyste ogłoszenie decyzji dwóch cesarzy przywrócenia Królestwa Polskiego jako państwa (przy czym nie wypowiedziano jednak słowa „niepodległość“). Z tą chwilą — i dopiero teraz — sprawa polska stała się formalnie międzynarodową.

Tymczasem w Rosji po długich debatach nad autonomią dla Polski skutecznie torpedowanych przez reakcyjne koła rządowe i dworskie, Sazonow — nie bez dyskretnych nalegań francuskich — uzyskał wreszcie latem tegoż roku zgodę cara na manifest z jej ogłoszeniem. Reakcja germanofilskiej koterii dworskiej popieranej przez carową i Rasputina udaremniła ogłoszenie tego manifestu, obaliła Sazonowa. Można powiedzieć, że Rosja przegrała Polskę wojskowo, po czym przegrywała ją politycznie. Dopiero akt 5 listopada wywołał pewien zwrot w świadomości samego cara i podsunęty mu przez gen. Hurkę (syna generał-gubernatora i czołowego „obrusitjela“) zwrot w jego rozkazie z 25 grudnia do armii z wymienieniem wśród celów wo ny „Polski wolnej, złączonej z trzech obecnie rozdzielonych prowincji“. Teksty przytoczone przez Komarnickiego potwierdzają oczywisty związek obu tych aktów.

Tu wracamy do polityki polskiej mocarstw zachodnich, a raczej długiego jej nieistnienia. Wydaje nam się, że tłumaczy się to po części tylko uprzedzeniami, nałogami myślowymi, propagandą historyków czy ambasad mocarstw rozbiorowych. Co do Francji, wyrzeczenie się sprawy polskiej było konsekwencją katastrofy 1871; sformułował je niezwłocznie Thiers. Pozyskanie życzliwości Rosji było wtedy ratunkiem — a przez dalszych lat dwadzieścia warunkiem bezpieczeństwa; później zaś alians z Rosją stał się rekojmią zwycięstwa w przyszłej wojnie, gdy zaś nadeszła, to nad wspaniałym górowała troska, by alians próbę wytrzymał i aby nie doszło do pojednania niemiecko-rosyjskiego ponad głowami sprzymierzeńców. Stąd obawy przed narażeniem się Rosji przez ujmowanie się za Polską, a zarazem — we własnym interesie — ciche pragnienie by Rosja poszła jak najdalej w sprawie polskiej, a przez to pogłębiała przepaść między sobą a Niemcami.

Co do polityki brytyjskiej, sprawa to bardziej złożona, tkwiąca korzeniami w przeszłości. Warto tu przypomnieć nie uwzględnioną w tej książce krótką a świetną rozprawę nieodżałowanego Józefa Feldmana: „O podstaw stosunków polsko-angielskich“. Wiele rzeczy widziałoby się jaśniej, gdybyśmy mieli to w rękę w toku ostatniej wojny, a memoranda Balfoura, zaniepokojonego myślą o skutkach odbudowania Polski niepodległej byłyby równie zrozumiałe jak jego niewątpliwa życzliwość w stosunku do powstającego już państwa.

Przy takim powściągliwym stosunku mocarstw zachodnich do sprawy polskiej tym mocniej zarysowuje się w dziele Komarnickiego wielka postać prezydenta Wilsona z jego koncepcjami uniwersalistycznymi, zasadami sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych i wolności narodów, męża stanu który pierwszy postawił postulat Polski niepodległej i zjednoczonej — co w okupowanej przez Niem-

ców Warszawie dziękczynną depeszą stwierdziła Tymczasowa Rada Stanu. Sprawę stosunku Wilsona do naszej sprawy i roli w tym Paderewskiego wyłożył Komarnicki gruntowniej od poprzedników. Nowym a ważnym jest tu stwierdzenie, że Wilson i Lansing myśleli w r. 1917 o utworzeniu w Waszyngtonie rządu polskiego. Zamiar ten upadł wobec usadowienia się Dmowskiego z Komitetem Narodowym Polskim w Paryżu i oparcia się o Francję i tworzącą się już tam „Armię polską“.

Dalsze losy sprawy polskiej w latach 1917-1918, geneza odezwy rosyjskiego Rządu Tymczasowego z 29 marca 1917 (i rola w tym Aleksandra Lednickiego), kryzys polityki niemieckiej w Królestwie przyjętowany uwięzieniem Piłsudskiego, spóźniony krok naprzód w budowie państwowości polskiej — Rada Regencyjna, rząd, Rada Stanu z wyborów; powracające rozwiązanie austro-polskie, pogrzebane niebawem znowu przez Czernina traktatem w Brześciu; wejście Polaków w stan walki przeciw obu mocarstwom okupacyjnym; „Czternaście punktów“ Wilsona i deklaracja wersalska sprzymierzonych; dogorywanie polityki polskiej mocarstw centralnych i wyzwalenie się i zrastanie Polski, pozbycie się okupantów i wyłonienie się jako niepodległa Rzeczpospolita — wszystko to wyłożone z dużym bogactwem świeżego materiału i świeżego światła<sup>1)</sup>. Istotnie nie była Polska (jak nazwał ją w 1939 Mołotow) „szpetnym płodem traktatu wersalskiego“; istniała i walczyła o swe prawa i granice zanim zesłała się konferencja pokojowa i zanim mocarstwa zachodnie zdały sobie sprawę z faktów dokonanych przez Polaków.

Bardzo obszerna część druga dzieła daje historię walki o granice Polski w związku z konferencją paryską, studium przebiegu sprawy granic zachodnich, Śląska Cieszyńskiego, Galicji Wschodniej i najtrudniejszej sprawy granic wschodnich. Jak wiadomo miała Polska na konferencji pokojowej we wszystkich prawie tych sprawach życzliwe zrozumienie Wilsona i oparcie w nim, pokąd był w Paryżu i steru mu nie wytracono z ręki; gdy szło o odzyskanie ziem zaboru pruskiego, mogła liczyć na poparcie Clemenceau, natomiast zarówno w sprawach Gdańska, Mazurów, Górnego Śląska, jak w sprawie Galicji Wschodniej i ziem za Bugiem i Niemnem, spotykała się z wrogiem niemal postawą Lloyd George'a. Wynikało to jak się zdaje z jego przeświadczenia, że Francja zagraża znowu Europie jak za Napoleona, Polska jest jej wojowniczym wasalem i że trzeba chronić teraz Niemcy i Rosję przed zaborczością polską by zapobiec ustaleniu się hegemonii francuskiej na kontynencie. Co do Rosji, była podbita przez bolszewizm, rozdarła wojną domową, ale zasada niepodzielności cesarstwa rosyjskiego przeżyła w polityce mocarstw zachodnich samo cesarstwo. Panował pogląd, że jego dziedzictwo musi być zachowane dla przyszłej Rosji, narodowej i liberalnej, za którą walczyli Kołczak i Denikin, a którą w Paryżu reprezentowali Izwolskij z Sazonowem, bardzo w świecie politycznym wpływowi. A tyczy się to nie tylko pogrobowców caratu, ale i liberałów rosyjskich, którzy byli skłonni szukać rozwiązania zagadnień narodowościowych dawnego cesarstwa z zachowaniem jego integralności w nowych formach. Cały ich wpływ szedł dalej w kierunku ograniczenia Polski na wschodzie do okrojonego Królestwa i Zachodniej Galicji. Ziemie litewsko-ruskie dawniej Rzeczypospolitej uważano za rosyjskie; był nawyk identyfikowania Ukraińców i Białorusinów z Rosjanami, nie liczono się z mniej liczną grupą Litwinów,

<sup>1)</sup> Szkoda że manifest Rady Regencyjnej z 7 października 1918 i dekret z 12-go o wojsku pominięto. Mało uwzględniona polityka sowiecka z deklaracją sierpniową o unieważnieniu rozbiórów Polski.

a (w przeciwieństwie do lepiej zorientowanych Niemców) nie docenia-  
no siły liczebnej i znaczenia elementu polskiego na ziemiach dawne-  
go Wielkiego Księstwa, który w walce o granice mocno przecież za-  
znaczał swe istnienie. Punkt trzynasty Wilsona mówił wyraźnie o zie-  
miach „niezaprzeczenie zamieszkałych przez Polaków“ nie przesądzał  
zatem sprawy ziem wschodnich Rzeczypospolitej na korzyść Polski. Tu  
źródło zarówno koncepcji podziału Galicji, jak owej „linii z 8 grudnia  
1919“, którą podyktowano Polsce jako prowizoryczną granicę jej ob-  
szaru administracyjnego (z dopuszczeniem ewentualności zmian na ko-  
rzyść Polski), a która stać się miała „linią Curzona“. Wszystkie te  
okoliczności, zupełnie zrozumiałe, były kulą u nogi odbudowującego  
się państwa. Konflikt z Ukraińcami i wojna domowa w Galicji Wschod-  
niej były długo największą kłodą na drogach polityki naszej.

Z punktu widzenia mocarstw zachodnich jeszcze popierających  
Kończaka i Denikina, nasza kampania wiążąca siły sowieckie na zie-  
miach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej i osłaniająca środkową  
Europę przed inwazją czerwonej armii była pożądana — niepożądana  
były wszelkie związane z nią fakty dokonane; polityka Piłsudskiego  
i Paderewskiego zapewnienia ludności tych ziem pełnego prawa sa-  
mostanowienia, poparta przez sejm, znajdowała jednak na Zachodzie  
pewne uznanie. Los ziem tych od Bugu po Słucz, Berezynę i Dźwinę  
pozostał zatem w zawieszaniu. Były roszczenia z rosyjskiej strony by  
traktować je dalej jako przynależne do Rosji, pod czasową okupacją  
polską.

W tak zarysowującej się sytuacji nastąpiło we wrześniu 1919 nie-  
spodziewane posunięcie Piłsudskiego: oświadczenie dane przez kpt.  
Boernerę Julianowi Marchlewskiemu, tajnemu wysłannikowi Lenina,  
w odpowiedzi na propozycję rokowań pokojowych, że Polska nie bę-  
dzie walczyć z Denikina, byle ze strony sowieckiej nie atakowano  
Łotyszów i Petlury na Ukrainie. To carte blanche wyzyskał Lenin od  
razu przesuując znaczne siły (jakoby ponad 30.000) do rozstrzyga-  
jącej bitwy z „armią ochotniczą“ Denikina, zagrażającą Moskwie —  
i wbrew wywodom Komarnickiego trudno utrzymywać że to przy pew-  
nej równowadze sił jaka tam była nie mogło przeważać szali w bit-  
wie październikowej pod Orłem. Niepodobna tu zanalizować wywodów  
autora co do racji, jakimi się kierował polski Naczelnik Państwa w  
tej decyzji, tak brzemiennej w następstwie; z tekstów zdaje się wy-  
nikać, że nie wierzył w zwycięstwo Denikina, ale to właśnie przema-  
wiałyby za wiązaniem sił sowieckich by wojna z nim ciągnęła się jak  
najdłużej. Rzeczywistą przyczyną była zapewne obawa nie tyle potęgi  
Rosji w razie zwycięstwa Denikina — byłyby to konwulsje na lata ca-  
łe — ile tego nieograniczonego poparcia politycznego jakie by miał  
ze strony Zachodu w sprawach terytorialnych dawnego cesarstwa.

Kłęska Denikina i szybki odwrót jego wojsk zostawiły Polskę nie-  
mal że sam na sam z rosnącą potęgą wojenną Sowietów. Petlura był  
niebawem uchodzącą w Polsce. Piłsudski sondował Sprzymierzonych  
co do wspólnej wielkiej ofensywy na Moskwę, w której wojska pol-  
skie odgrywałyby główną rolę. Nie było na to życzliwej reakcji. De-  
cyzja Piłsudskiego była powzięta: wojna o oswobodzenie Ukrainy o  
własnych naszych siłach, przy pomocy resztek narodowego wojska  
ukraińskiego i spodziewanego tam powszechnego powstania. Tym-  
czasem rozwijała się ofensywa dyplomatyczna Sowietów: żądania co-  
raz natarczywsze, coraz bardziej propagandowe nawiązania rokowań.  
Trudno powiedzieć, by w wymianie not strona polska dowiodła zrzę-  
czności dyplomatycznej: świat uwierzył raczej, że Sowiety chciały po-  
koju — Polska wojny. Świetne powodzenie wstępne kampanii 1920 na  
Ukrainie i zajęcie Kijowa zaimponowały światu; ale Polska była po-

litycznie odosobniona, a propaganda sowiecka osiągała sukces niebawem: wszystkie międzynarodówki robotnicze z brytyjską Labour Party i związkami (przy czołowej roli Ernesta Bevina) stanęły po stronie Moskwy doprowadzając w chwili krytycznej do całkowitej niemal blokady Polski, a liberalizm angielski dawał im moralne poparcie. Nigdy dotąd nie przedstawiono tego kryzysu w sposób tak pełny i tak wstrząsający.

Chwila krytyczna przyszła 6 lipca, gdy w następstwie ciężkich niepowodzeń na obu frontach Rada Obrony Państwa pod przewodnictwem Naczelnika Państwa powzięła ciężką decyzję by zwrócić się do mocarstw sprzymierzonych o pośrednictwo w sprawie rozejmu, a gdy było bezskuteczne, o niezwłoczną pomoc. Protokół tego posiedzenia nigdy nie był ogłoszony i jest autorowi widać nieznanym, skoro uważa ciężkie warunki podyktowane premierowi Władysławowi Grabskiemu na konferencji w Spa za zaskoczenie; były przewidywane. Punkt co do przekazania Wilna w ostateczności Litwinom z zastrzeżeniem praw Polski, był wysunięty przez polską stronę, na naleganie marszałka Piłsudskiego.

Pośrednictwo pokojowe znalazło się w rękach Lloyd George'a i w świetle własnych jego wypowiedzi tu zebranych było ono podjęte i prowadzone w sposób jak najgorszy, a zakończone zdaniem Polski na własne dogadanie się z Sowietami, gdy warunki sowieckie wyraźnie godziły w jej niepodległość. Obiecana „prędką i skuteczną“ pomoc sprzymierzonych nie była rychłą; z Anglii nie ważono się wysłać amunicji i broni, transporty już wysłane — głównie francuskie — utykały wskutek blokady robotniczej. Postępowanie rządu brytyjskiego doprowadziło do ostrego kryzysu w stosunkach jego z Francją. Lecz autor nie ma racji gdy wysłanie misji dyplomatyczno-wojskowej do Polski — d'Aberton, Jusserand, Weygand — „zamiast broni“ nazywa „jednym z największych oszustw w nowoczesnej historii“. Słowa „zamiast broni“ nie mają pokrycia w dokumentach. Pierwszy krok misji po osiągnięciu Warszawy była to depesza o przyspieszenie wysyłki amunicji; drugi — żądanie wyprawienia co najmniej dwóch dywizji. Misja była co najmniej gestem przyjaznym, manifestacją że Polska nie jest izolowana, bardzo ważną dla przywrócenia zaufania w Polsce do samej siebie i obcych do Polski. Członkowie misji stawiali na głowie by pomóc, zwłaszcza w uruchomieniu transportów, które zaczęły docierać właśnie w toku bitwy warszawskiej, a gen. Weygand i jego oficerowie służyli Polsce z taką energią i ofiarnością jakby szło o los Francji.

Na tym można przerwać przegląd niesłychanie bogatej treści tego dzieła. Z obowiązku krytyka zanotować wypada nadmiar dokumentacji w formie cytatów w tekście kosztem niekiedy ciągłości wykładu (często wystarczałyby przypisek odsyłaczkowy), ale to ma swoje zalety. Wątpliwości budzi układ (zwłaszcza w pierwszej części) przedstawiający oddzielnie politykę poszczególnych mocarstw za okres proletariatu — skąd nieuchronne niejasności, cofanie się wstecz, powtórzenia. Odczuwa się nieobecność narodu polskiego w tej konstrukcji jako podmiotu. Są pewne pominięcia gdy idzie o sprawę polską w opinii publicznej obcych narodów — jakże uderzające specjalnie co do Węgier — Juliusz Andrassy (młodszy), który z taką siłą walczył o sprawę polską w 1915, nawet nie wspomniany; pominięte próby pomocy w 1920 ze strony Węgier, tak ciężko wtedy doświadczanych. Ustępny tytułowy się wydarzeń wojennych nie zawsze wyraziście i ściśle przydałoby się tu oko historyka wojskowego. Terminologia wojskowa szwankuje: dyspozycja do bitwy warszawskiej („Rozkaz do przegrupowania“) nazwana rozkazem dziennym („Order of the day“).

Usterki to drugorzędne wobec ogromnej wartości poznawczej dzieła dla swoich i obcych. Jest niezastąpione dla Polaków interesujących się najnowszą historią własną — dla wszystkich interesujących się historią polityczną tamtej wojny, pokoju wersalskiego, Europy poweralskiej, stosunkiem Zachodu do Rosji i rolą Sowieców w Europie.

M. Kuklel

**Walter Khun:** *Geschichte der deutschen Ostsiedlung in der Neuzeit* (Dzieje niemieckiego osadnictwa na Wschodzie), Köln-Graz, Bohlau Verlag. Tom I wiek XV do XVII część ogólna, 1955, str. XV 1 nlb 272; tom II wiek XV do XVII (część krajobrazowa), 1957, str. XI 1 nlb — 435 — 1 nlb. Atlas z 20 mapami, z których 5 dwubarwnych oraz 2 czterobarwne. Wydawnictwo "Ostmitteleuropa in Vergangenheit und Gegenwart" (Europa wschodnio-środkowa w przeszłości i teraźniejszości). "Johann Gotfried Herder-Forschungs-rat" T. I i I/II.

Bardzo pracowita książka, pięknie wydana z masą szczegółów, obejmuje dzieje osadnictwa niemieckiego; w Czechach, na Pomorzu, w Polsce, na Ukrainie, Słowacyzynie, Węgrzech, Rumunii, Siedmiogrodzie, północnej części półwyspu bałkańskiego i Moskwie (iako państwie). Papier, druk, indeksy: miejscowości i rzeczowy (w tomie II dla obu tomów) wspaniałe.

Nas tu interesują rozdziały poświęcone ziemiom polskim. W I-szym tomie na str. 49 znajdujemy takie zdanie: „Gęsto zaludnione wnętrze Wielkopolski (od 13 wieku) przeciwstawiało się silniejszemu napływowi niemieckich chłopów. Prawda, tak tutaj, jak w sąsiadującej Małopolsce aż po Kielce, nadano wielu polskim wsiom prawo niemieckie, ale w nielicznych tylko z nich można wykazać niemieckich osadników jak w okolicy Kościana, na południe od Poznania, gdzie znajdujemy wyspę językowo-niemiecką (Sprachinsel). Natomiast zachodnią Polskę ogarnęła fala niemieckich miast, której (Polska) nie mogła nic podobnego przeciwstawić. W 1253 Tomasz von Gruben założył miasto Poznań, 1257 założone Wrocław, Nissa i Kraków. Aż po Dunajec, w wielkim łuku Wisły powstało około 1300 niemieckich miast, które rozwijały się na podstawie prawa magdeburskiego i jego pochodnych...“ Na str. 50 czytamy: „Niemieckie miasta w Polsce... z małymi wyjątkami są środkowoniemiecko-śląskiego pochodzenia...“ Na stronie 105 dowiadujemy się, że „Kraków około 1400 nie miał 10% Polaków. Ze wzrostem polskiego napływu rozpoczęły się z końcem XV w. silne walki narodowościowe (heftige nationale Kämpfe), w których Polacy mieli oparcie o królów polskich i zdobywali jedno stanowisko za drugim (eroberten)“. Na stronie zaś 103 dowiadujemy się, że „...na Górnym Śląsku po wojnach husyckich wpływ słowiański ujawnił się inaczej aniżeli na Dolnym Śląsku, gdzie silny Wrocław organizował religijny i narodowy opór przeciwko czeskiemu królowi heretyckiemu (Ketzerkönig). Jerzemu z Podiebradu. Bezsilne księżątka (Wergfürsten) górnośląscy, którzy zawsze musieli lawirować między czeskimi, węgierskimi i polskimi królami i kandydatami na królów (Thronerwerbem), poddali się (glitten) całkowicie słowiańskiemu wpływowi. Cała warstwa szlachecka (Adelschicht) z małymi wyjątkami stała się słowiańska, czeszczyzna — ponieważ miejscowa górno-

śląsko-polska nie rozwinęła się w mowę piśmienną — stała się od połowy XV w. panującym językiem urzędowym, kraj uzyskał słowiański pokost (Gepräge)...“ Tak biada p. W. Kuhn.

W t. II poucza nas autor: „Niezależnie od starszych osad kupieckich na ważniejszych szlakach handlowych, na krótko przed połową XIII w. ujawnia się w Polsce zakładanie niemieckich miast głównie w siedzibach biskupstw: Płock 1237, Gniezno przed 1243, Włocławek przed 1255, Poznań 1253, Kraków 1257. Do 1275 stwierdzono w Wielkopolsce 25, w Małopolsce zaś 8 miast (niemieckich)...“

W swym wielkim dziele p. Kuhn jedynie Polsce poświęca rozdział o Żydach, mianowicie „Przybycie Żydów“ (Die Einwanderung der Juden nach Polen) str. 141-145. W rozdziale tym znajdujemy takie zdanie: „Podczas gdy (Żydzi w Polsce) odosobnili się od obcego im świata i przez to utrzymali się jako czysty naród oraz silnie się rozmnożyli, pozostali na Zachodzie ich współwyznawcy rozplynęli się wśród europejskich narodów przez zdziesiątkowanie nie tylko z powodu ciągłych prześladowań, ale także przez „asymilację...“

Autor, wydaje się, nie otrząsnął się jeszcze w 1957 r. z oparów ideologicznych lat 1933-1945. Nie chce pamiętać o tym, że już Ibn Jakub wymienia Kraków, ale nie chce też pamiętać o tym, że jego współrodak wielki Otton III już w 1000 roku był u grobu św. Wojciecha w tym „Gnesen“ (autor nigdy nie używa polskich nazw tylko niemieckie: Gnesen, Krakau, Breslau itp.), uznaje tylko, że miasta te „niemieckie“ założono w połowie XIII w. I jakżeż tu z takim autorem dyskutować? Zdaje się, że także Czesi, Rumuni, Słowacy, Ukraińcy i Węgrzy zadadzą sobie podobne pytanie.

J. Hoffman

## UKRAIŃSKIE WOŁYNIANA NA EMIGRACJI

**Lewkowicz. I.** *Narys istorii wołyńskiej zemli (1914 r.). Winnipeg 1953, Praci Instytutu Dośłidiw Wołyni, cz. 2, str. 1594 1 nlb.*

W przedmowie dr Ju. Mułyk-Łucyk stwierdza, że autor otrzymał zadanie przedstawienia wyłącznie historii politycznej Wołynia. Autor ograniczył się do roku 1914, uważając, że omawianie dalszych dziejów Wołynia nie jest już historią ale polityką, czego chce uniknąć. Autor jest uczniem prof. Mirona Korduby (którego pióro i sumienność jako historyka zna polski czytelnik bodaj z jego artykułów w Polskim Słowniku Biograficznym). Pracę swą podzielił na następujące rozdziały: 1. Od prehistorii do czasów historycznych. 2. Wołyń wierny Kijowowi, 3. Spory książąt osłabiły Wołyń, 4. Wołyń ośrodkiem państwowości i niepodległości, 5. Wołyń litewską prowincją, 6. Wołyń okupowany przez Polskę, 7. Rola Wołynia w zmaganiach kozacko-wyzwoleńczyca, 8. Przed pierwszą wojną światową. Książka zaopatrzona w ilustracje, o których później będzie mowa.

W rozdziale pierwszym zajmuje się autor nie tyle prehistorią ile dociekaniem, kim byli właściwie Dulebowie, wymienieni w „Powieści minionych lat“. Idzie tu za dawną szkołą, która przyjmuje opowiadanie latopisu o ciemiężeniu Dulebów wołyńskich przez Awarów za prawdę nie pomnąc nawet na stwierdzenie prof. Pasternaka, że na Wołyniu nie znaleziono żadnych wykopalisk z połowy VII w. (Na starsze czasy Wołyni, w „Wołyń u borotny za Wolju Ukrainy“, Winnipeg 1952, str. 30). Rozważa też sprawę Bużan i idzie za dawnymi historykami Hruszewskim i Kordubą, umiejscawiając ich nad Bugiem z ośrod-



kiem w Busku. Twierdzi dalej, że ziemie nad Bugiem i z nimi Wołyń przed rokiem 981 miały samodzielność, a dopiero w r. 981 zajął je Włodzimierz i przyłączył do swego państwa kijowskiego. Tu naturalnie różni się od dotychczasowych poglądów historyków polskich, nie mówiąc już o najnowszych tezach prof. Paszkiewicza, których nie znał przez pisanie swej pracy.

Historiografia polska i ukraińska w odniesieniu do Kijowa i terenów mu podległych kroczy równolegle, stąd też nie ma różnic między ujęciem autora a historykami polskimi w dziejach Wołynia na przestrzeni od XI do XII wieku. Rozdział drugi i trzeci pisany bardzo „sucho“, wylicza podziały dzielnicowe i walki między poszczególnymi książętami o władzę nad pewnymi częściami a także i walkę o przynależność Wołynia do wielkich książąt kijowskich. Mówi też autor o pomocy udzielanej książętom wołyńskim przez książąt polskich (Konrada Mazowieckiego, Mieszka Starego, Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego) oraz odwrotnie o pomocy książąt wołyńskich książętom polskim w ich walkach o władzę. Rola Wołynia podniosła się znacznie za Romana Mściśławicza pod koniec XII wieku. Tenże Roman, władca Włodzimierza, sięgnął z jednej strony po władzę nad Kijowem, z drugiej stał się władcą Halicza. Odtąd przez dłuższy czas Włodzimierz i Halicz, połączone w jedno księstwo, będą dominowały nad księstwami zachodniej Rusi-Ukrainy aż do napadu Tatarów na te krainę. W tym okresie stosunki między książętami włodzimiersko-halickimi a książętami polskimi układają się różnie, raz przyjacielskie, innym razem wrogie, ale widać z tego okresu rywalizację o tę krainę między potomkami Romana, książętami polskimi i królami węgierskimi. Opisuje dalej autor zgodnie z historykami polskimi dzieje księstwa halicko-włodzimierskiego za czasów Daniela Romanowicza i jego następców, aż do panowania Bolesława Jerzego II Trojdenowicza.

O ile historiografia polska i ukraińska kroczą równolegle w opisie dziejów księstwa halicko-włodzimierskiego do śmierci Bolesława Jerzego II Trojdenowicza, to po śmierci tego władcy drogi obu historiografii rozchodzą się już zupełnie. Historiografia polska będzie traktowała dzieje tych ziem jako teren rywalizacji polsko-węgiersko-litewskiej, podczas gdy historiografia ukraińska pójdzie inną drogą i będzie określała je jako okres polskiej ekspansji na wschód, która doprowadzi do „okupacji“ przez Polskę tych ziem. Walki o Wołyń między Polską a Litwą w okresie od Kazimierza Wielkiego do Kazimierza Jagiellończyka przedstawione są tu zgodnie z wypadkami. Nie pomija też autor stwierdzenia: „Świdrygajło... na swym dworze w Łucku wprowadził urząd kanclerza, marszałka, rady na wzór polskiego senatu“. Widać z tego jak wielkim musiał być wpływ polski na Wołyń, kiedy taki przeciwnik Polski i polskości zmuszonym był do organizacji swego państwa na wzór polski.

Na stronach 110-11 w rozdziale szóstym opisuje autor wiernie i dokładnie dzieje Wołynia pod panowaniem Litwy i walkę Polski z Litwą o Wołyń. Zagadką, której nie potrafisz rozwiązać, to kwestia, dlaczego rozdział ten zatytułował autor „Wołyń pod okupacją Polski“, kiedy właśnie wówczas toczyły się spory o przynależność Wołynia do Polski, a w rzeczywistości Wołyń był pod panowaniem Litwy.

Następny rozdział „Rola Wołynia w zmaganiach kozacko-wyzwoleńczych“ o tyle nie odpowiada tytułowi, że zawiera okres dziejów Wołynia od jego przyłączenia do Polski w 1569 do rozbiorów Polski. Najpierw mamy omówioną korzyść faktu tego przyłączenia. Pisze bowiem autor: „Unia lubelska pod względem politycz-

nym przyniosła ziemiom ukraińskim tylko taką korzyść, że znalazły się one w większości pod jedną władzą“. Utrzymuje jednak, że „Dla wzmocnienia swych związków z różnymi wpływowymi czynnikami na dworze polskim, czy też dla utwierdzenia swego materialnego stanowiska, wołyńska arystokracja wstępowała w związki małżeńskie z Polakami i coraz częściej przechodziła na katolicyzm, co w wiekach XV i pierwszej połowie XVI było równoznacznym z narodowym renegactwem“. Tego rodzaju twierdzenie wydaje mi się nazbyt wielkim uproszczeniem. Już Wacław (Wiaczesław) Lipiński, twórca nowej historiografii ukraińskiej, w sprawie narodowościowej twierdzi w 1909 r. co następuje: „Poczucie bowiem narodowe z uczucia wpływa i tylko uczuciem, a nie pochodzeniem, kulturą lub językiem się mierzy“ (zob. Doroszenko D., Z pered trycjaty lit w „Z mynułoho“, opublikowanym w Pracach Ukraińskiego Naukowego Instytutu w Warszawie 1938, t. 48, str. 129). Jak dalece Lipiński miał rację widać bodaj z późniejszych przykładów: np. arcybiskup czernihowski (prawosławny) Łazarz Baranowicz, niewątpliwie Ukrainiec, pisze wiersze po polsku, a nawet swą „Lutnię Apolinową“ posyłając w 1672 r. carowi, pisze w dedykacji: „Wiem, że doradcy Waszego carskiego wielicestwa tego języka nie unikają. czytają księgi i historie łackie z rozkoszą“. Ba, nawet Moskwin, Golicyn (następca Ordyn-Naszczokina) kazał sobie zrobić portret w stroju polskiego szlachcica. Taki Józef Czaplac Szpanowski, archimandryta monasteru mileckiego, biskup prawosławny łucki i ostrogski (1650-1655) podpisywał się cyrylicą ale w brzmieniu polskim „Józef“. Przyjmowali oni kulturę polską, ale zostali Ukraincami, czy jak przytoczony Golicyn, Moskalam, — inni przejmując kulturę polską stawali się rzeczywiście Polakami. Proces asymilacji nie jest jeszcze dokładnie wyjaśniony i stąd trudno w każdym wypadku asymilacji dopatrywać się renegactwa.

Inne zagadnienie, które porusza autor, a które wymaga też wyjaśnienia, to sprawa rzekomej wielkiej „kolonizacji polskiej na ziemiach ukraińskich“. Sprawa ta przeszła już prawie do legendy tak u historyków polskich jak i ukraińskich. Sprawa ta jednak nie przedstawia się tak „groźnie“, jak się to na ogół przyjmuje. Procent przybyłych na ziemię ukraińskie polskich kolonistów w wiekach XV-XVII z całą pewnością nie przekraczał 2-3% ogółu ludności (z wyjątkiem województwa ruskiego, gdzie procent ten był trochę większy. Sprawa kolonizacji nie była wówczas ani przemyślana ani konsekwentnie wykonywana. Przecież ówczesna administracja w ogóle się tym zagadnieniem nie interesowała, a panowie, właściciele obszarów majątkowych, sprowadzali polskich kolonistów, nie w wielkiej liczbie, tylko pojedyncze rodziny dla określonych zadań gospodarczych jak: rudników, młynarzy, smolarzy, rzemieślników itp. — Autor wypowiada zdanie, że szlachta polska dążyła do katoliczenia i polszczenia miejscowej ludności i przytacza „Projekt na zniszczenie Rusi“ wydany 1717 r. jako dążenie ogółu szlachty polskiej. Nie, to był odosobniony głos pojedynczy, do którego dołączyła się bardzo mała ilość innych. Ogół szlachty wołał, by chłopci pozostali prawosławnymi. Koszt utrzymania dwu a nawet trzech „popów“ prawosławnych był o wiele mniejszy niż wyposażenie jednego księdza katolickiego. To, że budowano niewspółmierną do rzeczywistych potrzeb mieszkańców-katolików ilość i wielkość kościołów wpływało z całkiem innych pobudek: troska o zbawienie duszy swej po śmierci. Stąd te wielkie kościoły na Wołyniu. Jeśli weźmiemy pod uwagę opublikowane księgi metryk chrztu parafii katolickich na Wołyniu, zobaczymy, jak mało w rzeczywistości było tych katolików na tym terenie.

Przechodząc do spraw kozackich trzeba tu rozróżnić w opisywanych przez autora dwie rzeczy: pierwsza, czy rzeczywiście Wołyń odgrywał jakąś wybitniejszą „rolę“ w tych zmaganiach, czy też brał tylko w nich udział. Wydaje mi się, że, mimo wyliczonych wcale licznych oddziałów powstańczych (nie „kozackich“ w rzeczywistości) wołyńskich, Wołyń był tylko terenem oddziaływania kozaków, a nie odgrywał żadnej istotniejszej roli w tym ruchu. Moim zdaniem, możemy tu mówić jedynie o udziale Wołynia w tym ruchu. Druga sprawa, to pogląd na działalność Bohdana Chmielnickiego jako na działanie państwowo-twórcze. Sprawa ta, mimo wypowiedzi Wacława Lipińskiego nie jest jednak dostatecznie jasna. Pominę już sam fakt, że tak carska jak i komunistyczna Rosja nie odnosi się wrogo do Chmielnickiego, ba nawet stawiały mu pomniki, a wykleła tylko Mazepę i Mazepińców, to już taki znawca przeszłości Ukrainy jakim był ukraiński wieszcz-poeta Taras Szewczenko był innego zdania. Szewczenko tak bowiem pisze o Chmielnickim:

Oj, Bahdane Bohdaneczku.

Jakby była znała,

U kołyści pryduśiła,

Pid sercem pryspała... (Ukraina jako matka o Chmielnickim).

W tej materii wnieśli wiele nowego materiału w swych referatach H. Fleischhacker oraz O. E. Günther (w *Jahrbuch für Geschichte Osteuropas* t. 2. zes. 3 str. 221-251). Zdaniem moim należało by raczej powściągliwiej mówić o „państwowej“ działalności Chmielnickiego.

Sprawa rzekomego powstania na Wołyniu w roku 1789 jest jednostronnie przedstawiona przez autora. Prawda, że komisje łucka i dubieńska działały bezprawnie i nieludzko; nikt ich działalności nie będzie bronił, ale geneza tej sprawy przedstawia się trochę inaczej. Autor słusznie pisze, że szlachta była zastraszona i działała pod wpływem strachu. Nie mówi jednak zupełnie co właściwie było powodem tego strachu szlachty. Dwa czynniki złożyły się na ten strach, który iak zawsze strach, wywołuje nieodpowiedzialne i w skutkach swych złe o skutki. Pierwszym czynnikiem, wywołującym ten strach, to działalność ihumena monasteru montrenińskiego. Melchizedeka Jaworskiego, który podburzał masę prawosławnych wieśniaków przeciwko szlachcie, państwu polskiemu na rzecz Rosji. Jaworski aresztowany i uwięziony w klasztorze w Dermaniu uciekł, i swą działalność przeciw państwu polskiemu i miejscowej szlachcie nadal prowadził. Drugi czynnik wywołujący ten strach to tzw. „Manifest torczyński“ (od Torczyńska pod Łuckiem). Manifest ten rozrzucony po całym kraju w języku polskim oraz ukraińskim, nawoływał do powstania chłopskiego przeciw szlachcie w całej Polsce. W rzeczywistości wywołał ten manifest ruch ludowy tylko na Ukrainie tzw. „koliszczyzną“ (Gonta i Żeleźniak), a nie wywołał tego co zamierzał, to jest powstania chłopskiego w całej Polsce. Od lat 1767-69 do 1789 to życie jednego i tego samego pokolenia i stąd obawa szlachty przed jakimkolwiek ruchem ludowym była żywa. Ta właśnie obawa spowodowała, że mord właścicieli Niewirkowa (w pow. rówieńskim) wzięto jako początek nieistniejącej zmywy powstańczej.

Ostatni rozdział obejmuje dzieje Wołynia w dobie porobiorowej. Przedstawia nam tu autor zmiany terytorialno-administracyjne powiatów i województwa (gubernie), wcale szeroko rozpisując się o powstaniach 1831 i 1863 r. Wyczuwa się tu jednak niechęć autora do Polaków. Nawet boli go to, że „przez osobiste wpływy wołyń-

scy Polacy wpływali na obsadę ważniejszych stanowisk gubernialnych tymi Rosjanami, którzy byli Polakom przychylni, a nawet dążyli do tego, by na stanowisko gubernatora wyznaczono Polaka: i to się im udało; przez pewien okres czasu gubernatorem był Polak Giżycki a wicegubernatorem został Plater, który po śmierci Czackiego był głównym wizytatorem szkół<sup>44</sup>. Mówi też o reformie rolnej 1861 r. o niektórych zjawiskach kulturalnych jak np. Liceum Krzemienieckim itd. Stosunkowo wiele miejsca, pół strony, poświęca autor „Wołyńskim Eparchialnym Wiadomościom“, wspominając, że tam umieszczono szereg artykułów z przeszłości Wołynia w części nieurzędowej. Natomiast wcale nie wspomina o artykułach przeciw Mazepie i Mazepińcom w części urzędowej. Jakby zdaje się zapomniał czy też nie zauważył, że te „Eparchialne Wiadomości“ służyły nie tylko prawosławiu ale i, a nawet głównie carosławiu. Nie zna autor innych wydawnictw zajmujących się przeszłością Wołynia jak „Trudy Wołyńskiego Guberskiego Statystycznego Komiteta“ (od 1867 r.), „Trudy Izsledowatelei Wołyni“, ani „Wołyńskij Istoriko-Archeologiczeskij Sbornik“, nie wspomina też, że „Wołyńskie Guberskie Wiedomości“ zamieszczały liczne poważne artykuły z przeszłości Wołynia.

Jak w każdej pracy, mającej dać syntezę przeszłości, tak i w tej okazują się pewne braki. Niektóre z nich postaram się uzupełnić tymbardziej, że autor w dalekiej Kanadzie nie posiadającej w bibliotekach większości „wołynianów“ spotkał się z wielkimi trudnościami w przedstawieniu obrazu przeszłości Wołynia. Jasnym jest, że też nie obejmę wszystkich braków, ale te tylko, które wydają mi się najważniejszymi.

Z dawniejszej przeszłości warto zdaniem mym wspomnieć o biskupie włodzimierskim i brzeskim Józefie Kurcewicu, który skończył uniwersytet w Padwie, później był archimandrytą klasztoru trechtomirowskiego wojska zaporoskiego. W styczniu 1621 wyświęcony przez patriarchę jerozolimskiego Teofana na biskupa, był w 1621 wraz z Konasewiczem posłem do króla „od narodu ukraińskiego“. Wyjechał później do Moskwy, witany przez cara i patriarchę moskiewskiego, był 1626-1634 arcybiskupem suzdalskim. Złożony z tej godności zesłany został w „obytel“ na wyspach Sołowieckich. Warto też przypomnieć losy Dionizego Dymitra Zabokrzyckiego, łuckiego biskupa prawosławnego a później unickiego, porwanego przez wojska rosyjskie z Łucka, a zmarłego na wygnaniu na wyspach Sołowieckich w 1715 r. Są to przecież pierwsze rosyjskie ofiary ukraińskich Wołyniaków, którzy zostali zesłani na tę daleką, a dzisiaj tak osławioną północ.

W opisie dziejów Wołynia XIX wieku pominął autor zupełnie objawy ukrainizmu nie tylko w społeczeństwie ukraińskim ale i w społeczeństwie polskim sympatnie dla ukrainizmu odzywające się. Dla przykładu przytoczę bodaj, że w powstańczym „Pułku jazdy wołyńskiej“ Karola Różyckiego 1831 r. śpiewano pieśń pułkową, którą ułożył w języku ukraińskim były uczeń Liceum Krzemienieckiego, poeta polsko-ukraiński Tymko Padura. Pieśń ta zaczynała się od słów:

„Hej kozacze w imie Boha!  
Wże hołosyt“ w cerkwi dzwin!

Jak zaznacza w swym raporcie Karol Różycki, „W liczbie 450 powstańców, ledwo dziesiąta część było szlachty. Mieszczanie, synowie księży unickich i greckich (tj. prawosławnych), chłopci stanowili większość. Z liczby 6 krzyży, które wódz przeznaczył za przejście do Zamościa, 4 krzyże chłopom ruskim (tj. ukraińskim) były przeznaczone“.

A później w powstaniu 1863 r. Przecież Wołyniak Marian Dubiecki był w Rządzie Narodowym naczelnikiem Wydziału Rusi, co miało swe znaczenie. Powstańcy wołyńscy jak Leon Syroczyński a zwłaszcza Mikołaj Michał Zagórski z Linowa (pow. włodzimierski) utrzymywali kontakt z ukraińską Metą we Lwowie. Stosunek demokratów z lat 70 zeszłego wieku do sprawy ukraińskiej poróżnił ich na emigracji ze starszą emigracją z 1831 r.

Brak omówienia ukazu carskiego 1876 r. zabraniającego rozpowszechniania słowa ukraińskiego w druku i pieśni, co później wzmocniło działalność biskupa krzemienieckiego Eulogiusza, aresztowanego później przez Dyrektoriat ukraiński.

Przejdę jeszcze do podpisów pod niektórymi ilustracjami. Np. „Miasto Mir na Wołyni — knjażyj zamek“. Niewątpliwie zamek był zamkiem książęcym ale Mir nie był nigdy na Wołyniu, leży między Baranowiczami, Kleckim, skądżeż aż tam Wołyń. Inna ilustracja „Żytomir, hołowne miasto Wołyni. U 1668 r. buw centrom kijewskoho knajżestwa“. W istocie Żytomierz był od 1686 r., po odpadnięciu Kijowa od Polski, stolicą województwa kijowskiego, a „głównym miastem Wołynia“ stał się dopiero po utworzeniu guberni izjasławskiej przemianowanej później na wołyńską, po trzecim rozbiorze Polski. Jeszcze inna ilustracja: „Kremjanec — wid na zamek, praworucz Wołyńska Duchowna Seminarija XIX st.“. Wiemy o tym wszyscy, że Seminarium Duchowne miało swą siedzibę w dawnym kolegium jezuickim, późniejszym Liceum Krzemienieckim. Czyżby to Seminarium zaznaczyło się czymś dodatnim w ruchu narodowym ukraińskim? Nie, wiemy dokładnie, że przeciwnie, idee ukraińską wyznawali w małej ilości alumnowie tego Seminarium i kryli się z tym. a panował tam duch carostawia przeciwny ukrainizmowi.

Mimo wspomnianych braków oraz kontrowersji, uważam ukazanie się wspomnianej w tytule książki za dodatnie zjawisko: wyraża miłość do swej ziemi Wołyniaków przebywających z musu w dalekiej Kanadzie.

**J. Hoffman**

# NEKROLOGIA

## Ś.p. TADEUSZ TURKOWSKI

Z Krakowa otrzymujemy żałobną wiadomość, że dn. 6 września ub r. zmarł tam ś.p. Tadeusz Turkowski, zasłużony działacz społeczny i pedagog oraz badacz dziejów oświaty i kultury w Polsce, zwłaszcza na jej ziemiach wschodnich.

Urodził się ś.p. Turkowski w Piotrkowie Trybunalskim w r. 1883 jako syn Franciszka, rodem z Poznańskiego, który zaszczepił synowi zamiłowanie do spraw kultury polskiej, poczucie obowiązku pracy społecznej. Kształcił się do r. 1895 w nader znanej na terenie Królestwa wyższej Szkole Rzemiosł w Łodzi, którą ukończył w r. 1901, przy czym, aby pokonać obcy i jednostronny wpływ szkoły i wyrobić sobie pogląd na stan kraju i na drogi przyszłości, prowadził wraz z kolegami usilną pracę samokształceniową, w której dużą rolę odegrał — jak i gdzie indziej w tajnych kołach samokształceniowych — wychodzący od r. 1898 „Poradnik dla samouków“, redagowany przez Stanisława Michalskiego. Wyrazem dążeń ideowych i społecznych ś.p. Turkowskiego i jego kolegów była wydana w r. 1901 na hektografie (w przededniu matury) konspiracyjnie jednodziówka pt. „**Pobudka**“, rozesłana do szkół Królestwa Polskiego. dzisiaj stanowiąca wielką rzadkość bibliograficzną.

Lata nauki akademickiej (1901—1905) spędził zmarły na Politechnice Warszawskiej, zamierzając zresztą z paru innymi kolegami poświęcić się w przyszłości nie technice, lecz raczej pracy oświatowo-społecznej i pedagogicznej, i współpracując od r. 1902 w pismach ludowych („**Zorza**“, „**Polak**“, „**Przewodnik Kółek Rolniczych**“, „**Czytelnia dla wszystkich**“ i inne). Wreszcie, zrezygnował całkowicie z kariery technicznej i wszedł na stałe do pracy w zorganizowanej przez znaną działaczkę Jadwigę Dziubińską pierwszej w Królestwie ludowej szkoły rolniczej w **Pszczelinie** pod Warszawą, prowadzonej przez Zarząd Warszawskiego Towarzystwa Pszczelniczno-Ogrodnego. Pracę na terenie Pszczelina prowadził przez lat trzynaście (1907—1910). Oceniał ją nader pochlebnie w rozprawie pt. „**Pszczelin, historia szkoły**“ (Warszawa, 1925) długoletni dyrektor szkoły pszczelińskiej agronom Dzysław Bańkowski.

Po trzech latach wytężonej pracy, na skutek ciężkiego krwotoku, ze względu na zły stan zdrowia, opuścić musiał placówkę pszczelińską i przenieść się do Warszawy, gdzie pracował w dalszym ciągu na polu szkolnictwa i w instytucjach oświatowych: należał do Zarządu Sekcji Szkolnej Centralnego T-stwa Rolniczego, nawiązał stosunki z T-stwem Szkoły Ludowej na terenie Galicji, starając się przeszczepić metody pracy, stosowane w Pszczelinie, na grunt galicyjski.

Jednocześnie przystąpił do prac naukowych (w r. 1910), jako członek współpracownik Komisji Historii Literatury w T-stwie Naukowym Warszawskim, uczestniczył w inwentaryzowaniu materiałów do historii życia umysłowego w Polsce, znajdujących się w bibliotekach, zbiorach i archiwach warszawskich i współpracował w monumentalnej **Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej** (por. np. artykuł o A. Paigercie), która jednak wkrótce przestała wychodzić.

Ogłosił też drukiem nader cenną pracę pt. „**Żywiół polski w**

**Prusiech Wschodnich i Zachodnich**“ (Warszawa 1915), stojąca w związku z ówczesnymi wypadkami wojennymi.

W czasie I-szej wojny światowej spędził trzy lata w Kijowie (1915-18), zajmując się, obok nauczania, pracą w instytucjach oświatowych: był wizytatorem istniejących czasu wojny szkół polskich na Ukrainie, członkiem Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi, wiceprzewodniczącym Wydziału Oświaty tegoż Komitetu, wiceprzewodniczącym Macierzy Szkolnej, uczestnikiem prac wydawniczych szkolnych... Jednocześnie wydał studium pt. „**Struktura Polski**“ (Kijów, 1917).

Po powrocie do kraju w r. 1918, wykonał dla Biura Prac Kongresowych cenną rozprawę z mapą o rozmieszczeniu ognisk kultury polskiej i wziął czynny udział w pracach organizacyjno-szkolnych ze szczególnym oddaniem poświęcając się sprawie kształcenia zastępów nauczycieli.

W 11. 1919-24 miał sobie powierzone przez Wydział Kształcenia Nauczycieli Ministerstwa W. R. i O. P. prace organizacyjno-szkolne w Białymstoku i przy pomocy grona ideowych nauczycieli stworzył kompleks Zakładów kształcenia nauczycieli na Podlasiu, wkładając w to wiele ofiar materialnych i wiele zdrowia w walce z napotkanymi przeszkodami.

Z Białegostoku przeniósł się do Wilna, gdzie zrazu (1924-25) był naczelnikiem Wydziału Szkół Powszechnych Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego, później zaś w ciągu lat pięciu (1925-31) był dyrektorem Wyższego Kursu Nauczycielskiego. Jednocześnie gromadził materiały do pracy ściśle naukowej nad historią życia duchowego Wilna i podległych mu w przeszłości obszarów, której to pracy, po przeniesieniu w stan spoczynku od zajęć urzędowych, poświęcił się całkowicie.

W 11. 1931-39 prowadził pracę nad historią życia umysłowego Ziemi Litewsko-Białoruskich. Gruntownie i źródłowo w bibliotekach i dostępnych mu archiwach studiował historię Uniwersytetu Wileńskiego i (po Bielińskim i Janowskim) stał się najlepszym jego i podległych jemu zakładów znawcą. Poznał także — również gruntownie — uczonych i pisarzy tego obszaru, zwłaszcza z końca XVIII i pierwszej połowy XIX-go wieku; dzieje książki i techniki związanych z książką dziedzin takich, jak drukarstwo, grafika i księgarstwo. Opracował bibliografię druków wileńskich, sporządził ich statystykę według lat i ujął ją graficznie, przedstawiając jej wyniki na szeregu zorganizowanych za jego inicjatywę wystaw. Odzyskał i zgromadził zapomniane i rozproszone, lecz ocalałe, Archiwum starej, niegdyś uniwersyteckiej, drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie, z pierwszej połowy wieku XIX-go. O rezultatach swych poszukiwań i badań składał komunikaty wstępne w Towarzystwach Naukowych Wilna, Warszawy, Krakowa i Poznania. Ułożył na ich podstawie plan wydania w 8-miu tomach wyboru „**Materiałów do dzieł literatury i oświaty na Litwie i Rusi**“ (w 11. 1805-1865). Z zamierzonej publikacji tej zdążył i zdołał wydać przed wojną trzy pierwsze tomy, ogłoszone drukiem przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, 1935-37. Jest to wydawnictwo niezmiernie cenne, mogące służyć za wzór pod względem ścisłości naukowej i metodologicznej. Ubolewać należy, iż warunki finansowe i wybuch wojny stanął na przeszkodzie opublikowaniu dalszych jego tomów.

Poza tym wydał szereg rozpraw, dotyczących spraw kultury. Współpracował z założonym w r. 1938 w Wilnie Towarzystwem Muzeum Ziemi, czego wynikiem były referaty i drukowane rozprawy z historii nauki polskiej. Był też nader czynnym współpracowni-

kiem Towarzystwa Przyjaciół nauk w Wilnie (jako członek jego dwu wydziałów), Związku Bibliotekarzy Polskich, Związku Literatów Polskich oraz Towarzystwa Bibliofilów, a także Komisji Pol. Akad. Umiejętności. W Polskim Słowniku Biograficznym, publikowanym przez P.A.U. umieścił (w tt. I-VII) liczne, zawsze źródłowe i doskonale artykuły o życiu i twórczości pracowników kultury na Ziemiach Litewsko-Ruskich tudzież wygnańców polskich na Kaukazie i Syberii. Współ z Adamem Łysakowskim, dyrektorem Biblioteki Publicznej i Uniwersyteckiej w Wilnie (później dyr. Instytutu Bibliograficznego) opracował przekład z języka czeskiego podręcznika bibliografii Żivnego.

Wszystkie te prace zostały przerwane przez wybuch wojny.

W czasie ostatniej wojny (w 11. 1939-44) pracował w organizacji tajnego nauczania w Wilnie. Po wojnie, opuścił Wilno i w r. 1954 pracował w liceach pedagogicznych w Białymstoku, później od r. 1946 — w Krakowie.

Jednocześnie objął kierownictwo Biblioteki Pedagogicznej w Krakowie, które zajmował do r. 1948. W r. 1948 objął stanowisko bibliotekarza naukowego w Zbiorach im. Czartoryskich, piastując je aż do zgonu.

Tak więc przez lat 40 pracował w dziedzinie oświaty i wychowania publicznego, w latach późniejszych przechodząc do twórczej pracy naukowej nad historią oświaty i kultury w ogóle. Znany był ś. p. Turkowski nie tylko ze swej ogromnej wiedzy historyczno-bibliograficznej, ale też z niezwykłej uczynności naukowej, jak najchętniej udzielając pomocy wszystkim, którzy się do niego zwracali.

Bibliotekę naukową, jaką stworzył pracą całego życia, oddał w r. 1945 w darze Krajowi. Oddał mu też wszystkie siły i dorobek życia, nie odbierając żadnych nagród ani odznaczeń, nie pragnąc dla siebie niczego, prócz możności bezinteresownego, a jakże pożytecznego! — wykonywania pracy naukowej.

W r. 1955 Centralna Komisja Kwalifikacyjna nadała mu tytuł naukowy docenta. Zmarł w Krakowie d. 6 września r.b. Pochowany został w grobie rodzinnym na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Pozostawił żonę i córkę, które pracują w szkolnictwie i na polu nauki w Krakowie.

Cześć Jego zasłużonej i zacnej pamięci!

\* \* \*

Poza pracami publicystycznymi i popularno-naukowymi, wydał następujące rozprawy, studia i prace naukowe:  
Żywioł polski w Prusiech Wschodnich i Zachodnich, — Warszawa, 1915

Struktura Polski, — Kijów, 1917

Wilno w dziejach książki polskiej, — Wilno, 1928

#### **W Sprawozdaniach P.A.U. (tt. XXXVI, XLI, XLVII):**

Nieznane materiały historyczno-literackie w Archiwum Zawadzkich (r. 1936 Nr 10. Potrzeby badawcze i wychowawcze w zakresie dziejów oświaty i szkolnictwa Okręgu Wileńskiego (r. 1936, Nr 10)

— toż w jęz. francuskim — Bull. Intern. de l'Acad. Pol., 1936  
Geneza i charakter Wilna, jako środowiska literackiego w wiekach XVI-XVIII (r. 1946, Nr 2)

#### **W Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego:**

Archiwum księgarni Zawadzkich w Wilnie (r. 1932, zeszyt 1-9)



**W Przeglądzie Bibliotecznym (i osobno):**

Rzut oka na historię książki wileńskiej, 1932

**W czasopiśmie „Grafika“:**

Druki Litwy i Rusi (1932, zeszyt 6)

**W Przeglądzie Księgarskim:**

Dola i niedola księgarstwa po rozbiorach (1931, Nr 7)

Rozwój księgarstwa wileńskiego po rozbiorach (1933, Nr 25, jubileuszowy)

**W Pamiętniku Warszawskim:**

Geneza Pamiętnika Warszawskiego w roku 1815 (r. 1932)

**W Wiadomościach Muzeum Ziemi (i osobno):**

Aleksander Czekanowski (rozprawa nagrodzona)

Jan Czernski —

— obie te rozprawy, ogłoszone w r. 1938, były zapoczątkowaniem serii rozpraw o pracach naukowych Polaków na Syberii

**W czasopiśmie „Wszehświat“:**

Ignacy Domeyko

**W Polskim Słowniku Biograficznym P.A.U. (tt. I-VII):**

35 artykułów życiorysowych o uczonych i pisarzach oraz ich twórczości

**W Pamiętniku VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie:**

— Streszczenie przemówienia o życiu umysłowym Rosji w początkach wieku XIX-go (Pamiętnik VI-go Powsz. Zjazdu Hist. Pol. 1935, t. II, Protokół, str. 149 i nast.)

**W Wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie:**

Materiały do dziejów literatury i oświaty (na Litwie i Rusi) — tom I, II i III (Wilno, 1935-1937): Początek przygotowywanej wielkiej ośmiotomowej serii.

Wszystkie te prace mają charakter źródłowy, są fragmentami większych zapoczątkowań i opierają się na rozległych studiach przygotowawczych archiwalnych i bibliograficznych.

**ś.p. FRANCISZEK PUŁASKI**

(R.) Dnia 10 maja 1956 zgaśł po wieloletnich cierpieniach dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu, członek Polskiej Akademii Umiejętności, wiceprezes P.T.H. na Obczyźnie, min. Franciszek Pułaski

Urodzony w 1875 w Żylińcach na Podolu, syn historyka, Kazimierza Pułaskiego, oddawał się od wczesnej młodości studiom archeologicznym i historycznym w Kijowie, Odessie, Lwowie i Heidelbergu. Pierwszą pracę „Kurhan Popowiecki“ wydała Akademia Umiejętności gdy miał lat 18. Był dyrektorem Biblioteki Ordynacji Krasńskich, autorem jej katalogu rękopisów, wydawcą szeregu tomów źródeł, jednym z założycieli Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i jego sekretarzem generalnym, założycielem „Przeglądu Historycznego“. Za pierwszej wojny założył w Kijowie Polskie Kursy Uniwersyteckie. W lipcu 1918 wybrany został marszałkiem Rady Stanu Królestwa Polskiego. W 1919 on organizował w Paryżu Biuro prac kongresowych; był później ministrem pełnomocnym w Waszyngtonie w pierwszym składzie poselstwa polskiego. Po zgonie Władysława

Mickiewiczza w 1926 Pułaski został mianowany delegatem Rządu polskiego i Akademii przy Bibliotece Polskiej w Paryżu. Wniósł do tej instytucji — czcigodnego dziedzictwa Wielkiej Emigracji — niewyczerpaną inicjatywę, zapobiegliwość niezrównaną, talent organizacyjny, wysoką kulturę historyczną, polityczną, artystyczną. Instytucję odnowił, unowocześnił, uczynił promieniującym na zewnątrz ośrodkiem kultury polskiej i ogniskiem polsko-francuskiej współpracy kulturalnej. On stworzył „Centre d'Etudes Polonaises de Paris“ z siedzibą w Bibliotece. W dni czerwcowe 1940 jego wyłącznie zasługą było ocalenie najcenniejszych zbiorów rękopiśmiennych i starszych druków przed niemiecką grabieżą. W 1944, natychmiast po wyzwoleniu, podjął nadludzką pracę nad restauracją gruntownie zrujnowanego przez Niemców gmachu, zebraniem w nim zbiorów poukrywanych w różnych miejscach, przywróceniem instytucji dawniejszej świetności i zabezpieczeniem jej od położenia na nią ręki przez organa władz narzuconych Polsce obcą przemocą. Wznowił wydawnictwa naukowe. Wysłał „La Mission de Claude de Mesmes, Comte d'Avaux 1634-36“ (Par. 1948). Wydał też historię Biblioteki Polskiej (1948) przedstawiającą czym była — i jej przejścia tragiczne. Było to jego zdaniem sprawy. Walkę o byt instytucji wygrał: Biblioteka podniosła się z ruin i odżyła dawnym życiem jako instytucja naukowa, pod opieką Towarzystwa Historyczno-literackiego, powracającego do dawnych swych uprawnień. Ale toczący się proces Towarzystwa ze zlikwidowaną tymczasem Akademią Umiejętności o własność Biblioteki ciągnął się i wikał. Min. Pułaski do ostatniej chwili był czujnym i przewidującym strażnikiem tej twierdzy ducha polskiego, którą dźwignął i ocalił.

### ś.p. LUDWIK PIOTROWICZ

(R) Z profesorem Ludwikiem Piotrowiczem, zmarłym 23 sierpnia 1957 w Zakopanem odszedł jeden z najwybitniejszych polskich historyków starożytności. Urodzony w Wiśniczu Nowym 1886, na uniwersytecie krakowskim uczeń Kazimierza Morawskiego, na berlińskim Edwarda Meyera, był naraz filologiem klasycznym i historykiem. Od 1919 profesor Uniwersytetu Poznańskiego, od 1922 Jagiellońskiego, dzielił przez lat 35 jego dołę i niedołę. Jego działalność wychowawcza była przeniknięta troską obywatelską i chrześcijańską caritas. W początku ostatniej wojny on z inicjatywy ks. metropolity Sapiehy i prezesa Akademii Kutrzeby utworzył Obywatelski Komitet Opiekuńczy. Był wraz z kolegami z Uniwersytetu uwięziony i wywieziony do Sachsenhausen. Po powrocie wznowił działalność charytatywną w Radzie Głównej Opiekuńczej. Po powstaniu ratował jak mógł kolegów warszawskich, bezdomnych. Nie uniknął z kolei prześladowań pod rządami narzuconymi Polsce z innej strony. Głęboko wierzący katolik, był prezesem Naukowego Instytutu Katolickiego w Krakowie.

Był członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności, przewodniczącym jej Komisji Prehistorycznej, przewodniczącym Komisji słownika polskiej łaciny średniowiecznej, redaktorem „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologicznych“.

Pierwsze jego prace „O Plutarchu i Appianie, studia źródłowe do historii Rzymu w okresie rewolucji“ (1921) i o „Kulcie panującego w starożytności“ (1923) wnikały głęboko w problematykę dziejów Rzymu. Dalsze wniknęły w dzieje starożytnego Wschodu; pisał o „Ziemie Śląskiej w starożytności“; wydał wreszcie wielkie, synte-

Morcinkiem tom III. Badania nad wolnomularstwem wznowił w oparciu o dzieło „Dzieje rzymskie“ (1934). Opracowywał mapy historyczne świata starożytnego. Tłumaczył Arystotelesa, Appiana i Herodiana.

Człowiek niez mordowanej, cichej pracy, wielkiej dobroci i szlachetności, ogromnej wiedzy, znakomity historyk i nauczyciel, zapisał świetnie swe imię w dziejach historiografii polskiej i Wszelchnicy Jagiellońskiej.

### Ś.p. EMIL KIPA

(R) Dnia 5 stycznia 1958 zmarł w Warszawie profesor Emil Kipa, znakomity badacz historii XVIII i XIX w., a w szczególności czasów rozbiorowych i porozbiorowych aż poza rewolucję lutową.

Urodzony w Brzeżanach 17.3.1886 r., studiował historię na Uniwersytecie lwowskim, głównie pod kierunkiem Askenazego; należał do „drugiej serii“ w jego szkole. Już na ławie uniwersyteckiej odznaczał się pasją badawczą, przenikliwością i ścisłością w poszukiwaniach, precyzją w interpretacji, niezwykłą pamięcią, wiedzą zadziwiająco o ksiązkach iźródłach. Był chodzącą bibliografią — bibliographus maximus Szkoły, jak go tytułowali koledzy, nieocenionym dla nich informatorem i doradcą, w bliskiej zawsze naukowej współpracy z Mistrzem. W roku 1908 debiutował pierwszą drukowaną rozprawą w „Pamiętniku Literackim“. Jego rozprawa „Fryderyk Gentz a Polska“ ukazała się w „Monografiach w zakresie dziejów nowożytnych“ w 1911; ale już wiedza jego sięgała daleko poza jej temat. Nie tylko wiedział już wszystko o tym przewrotnym i przedajnym publicyście politycznym, będącym wyrocznią świata dyplomatycznego w dobie meternichowskiej, ale już wnikał głęboko w politykę Austrii, w stosunku do Polski, Napoleona i Rosji od Preszburga do Kongresu. Tymczasem wyszła jego nieduża, ale doskonale napisana książka popularna o Kołłątaju (1912), następnie rewelacyjna rozprawa w „Bibliotece Warszawskiej“ (1913) o „Kuszeniu Księcia Józefa“ (koroną polską przez Austriaków). Na marginesie tego głównego tematu mnożyły się przyczynki źródłowe. On wynalazł niewydany list Napoleona z 1813 ze słowami „Je vais en Pologne et pour la Pologne“. On pierwszy ogłosił dokumenty o próbach Fouchégo by pozyskać Kościuszkę 1806-7 r.

W okresie między wojnami uczył w Szkole Nauk Polit. i W.S.H., był radcą M.S.Z., jakiś czas konsulem generalnym w Hamburgu. Badań nad 1809 nie zaniechał. W „Bulletin de l'Académie Pol.“ pierwszy ujawnił dowody przekupienia Talleyranda przez Metternicha w przede dniu tej wojny. Nową dziedziną badań stała się dla niego historia wolnomularstwa, co zaznaczyło się również na posiedzeniach Akademii. Duże dzieło o polityce Austrii 1809 r. wykończył już pod okupacją, w 1942. Dzieło o wolnomularstwie dojrzewało. Wszystko to wraz z wielką masą zebranych źródeł i biblioteką bezcenną obrócone zostało w popiół na Żoliborzu po powstaniu.

Straszliwy ten cios, jeden z wielu, nie zabił w nim uczonego badacza. Swe dzieło o 1809 odtworzył w wielkim skrócie, po części z pamięci, ale w doskonałej formie naukowej, pt. „Austria a sprawa polska w r. 1809“ (1952). On doprowadził do końca podjętą przed pierwszą wojną przez Askenazego i W. Dzwonkowskiego publikację „Aktów powstania Kościuszki“, wydając wspólnie z Dzwonkowskim i R. Ciu o archiwum Stanisława Kostki Potockiego, w. mistrza, a mini-

stra oświecenia za Królestwa; ogłosił „Materiały do dziejów organizacji Kościoła kat. w Król. P.“ i do dymisji Potockiego (Teki Archiwalne t. III, 1954); wydał Potockiego głośną „Podróż do Ciemnogrodu“ (1955).

Ostatnio „Pamiętnik Warszawski“ (1957) przyniósł jego odkrywcze zdobycze archiwalne z zakresu literatury politycznej Se mu Czteroletniego: ustalenie w trzech wypadkach nieznanych autorów w osobach A. K. Czartoryskiego, Szczęsnego Potockiego, Niemcewicza. Redakcją tego czasopisma, w którym niegdyś debiutował przypominała że to blisko 50 lat takiej odkrywczej pracy. Przecież ją zgon, gdy twórczość była w pełni późnego powtórnego rozkwitu.

Wyniki działalności jego wychowawczej jako profesora Uniwersytetu Warszawskiego mogliśmy zauważyć w ostatnich czasach. Gdy w książkach młodych historyków w Kraju było w przedmowie podziękowanie prof. Kipie za przejrzanie, było to jakby uprzedzeniem, że to rzetelna praca naukowa, wolna od wypaczeń.

Zmarły był uczonym dużej miary, człowiekiem mądrym i prawnym, niezawodnym jako kolega i przyjaciel, wiernym swemu naukowemu sumieniu.

# KRONIKA

## OBCHÓD 40-lecia PRACY NAUKOWEJ PROFESORA OSKARA HALECKIEGO

Ku uczczeniu zasług naukowych i działalności nauczycielskiej prof. Oskara Haleckiego, swego Prezydenta, Polski Instytut Naukowy w Ameryce zorganizował 30 października 1957 w salach Columbia University w New Yorku uroczysty obchód z udziałem emigracji Polskiej, Polonii i amerykańskiego świata naukowego. Przewodniczył prof. Filip Mosely, dyrektor Rady Stosunków Zagranicznych; ks. prof. North przemawiał w imieniu Fordham University, którego jednym z filarów jest prof. Halecki; prof. J. Wuorinen, przew. departamentu historii Uniwersytetu Columbia składał życzenia i wyrazy uznania w imieniu kolegów amerykańskich. Główny mówca, prof. Henry Roberts, dyrektor East Central Institute Uniw. Columbia dał pełny obraz ogromnego wysiłku twórczego i wspaniałej pracy naukowej prof. Haleckiego oraz jego porywającej działalności wychowawczej. W imieniu Polaków i instytucji polskich przemawiał prof. Zygmunt Nagórski. Jubilat odpowiadał mistrzowskim przemówieniem.

PTH w W. Brytanii nadesłało adres następujący:

„Łączymy się całym sercem z Wami w hołdzie który składacie czterdziestoletniej działalności profesorskiej a dłuższej jeszcze pracy naukowej i służbie narodowej prof. Oskara Haleckiego.

Dzisiaj jest on nie tylko Prezydentem Waszego Instytutu Naukowego, ale i Prezesem Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie do którego jako oddział należymy; przewodniczy nam od lat w naszych wysiłkach, by polska nauka historyczna, wolna od hańbiących obcej przemocy nakazów, nie zamarła, by utrzymała ciągłość rozwoju historiografii polskiej, przemocą w ojczyźnie zerwaną, by na obcej ale wolnej ziemi broniła prawdy o Polsce i jej przeszłości, by głośno się przeciwstawiała niewoli sumień polskich historyków w Kraju.

„Nikt do tej roli przewodniczej nie był tak powołany jak prof. Oskar Halecki. Nie dlatego tylko, że posiadał wiedzę historyczną tak rozległą i tak głęboką, że ma wspaniały dorobek badawczy i pisarski, że tyłu językami włada, że jest mistrzem żywego słowa i pióra. Idzie o coś więcej jeszcze: uniwersalizm badań i myśli historycznej Jubilata, tak wspaniale rozwijający się w ostatnim dziesięcioleciu jego twórczości, łączy się z coraz głębszym i bardziej odkrywczym przenikaniem dziejów własnego narodu i dochodzeniem w przeszłości tych elementów które są wkładem Polski do wspólnego dziedzictwa cywilizacji europejskiej i rozświetlającym misję opatrnościową, którą Polska, jak jest przeświadczony, pełniła w miarę sił w ogólnym rozwoju ludzkości. A nad całą jego twórczością naukową, nauczaniem, działaniem unosi się duch Unii Jagiellońskiej i duch Unii Kościołów, duch który natchnął w akcie Horodelskim nieśmiertelne słowa o miłości wzajemnej ludzi i narodów — warunku zbawienia.

„W tym duchu przemawia do swoich i obcych każda praca Jubilata, z mistrzostwem uczonego badacza, z polotem natchnionego pisarza, a żarliwością wyznawcy. A my, którzy z nim mieliśmy

szczęście współpracować, widzieliśmy więcej jeszcze: niezmiernego w wysiłkach i trudach, trawionego ogniem wewnętrznym ofiarowego służyć wielkiej sprawie Polski chrześcijańskiej.

„Z serca życzymy Jubilatowi wielu lat tej służby i takiej służby — i aby Bóg pozwolił Mu w nagrodę święcić jej pięćdziesięciolecie w wolnej i szczęśliwej Warszawie“.

Podpisali: S. Biegański, M. Danilewiczowa, W. Folkierski, J. Hoffman, J. Jasnowski, L. Koczy, St. Kościałkowski, M. Kukiel, R. Oppmanowa, H. Paszkiewicz, H. Piątkowski, A. Sawczyński, T. Sulimirski, W. Wielhorski, P. Wojtowicz, Z. Wilczyńska.

Odpowiedź prof. Haleckiego brzmi:

„Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze podziękowania za przesłane mi łaskawie życzenia z okazji 40-lecia mojej pracy naukowej. Ucieszyły mnie one bardziej od jakichkolwiek innych, ponieważ otrzymałem je od najbliższych kolegów pracujących w tej samej dziedzinie, tak że ich słowa życzliwego uznania, ujęte w tak piękną formę a bogate w treść, były dla mnie szczególnie cenne. Wśród licznych podpisów znalazłem ze wzruszeniem nazwiska dwóch uczniów, którzy przyczynili się już w dawnych, lepszych czasach do urzędowania obchodu 25-lecia mej działalności jako historyka. Starałem się w miarę sił posunąć ją naprzód poprzez ciężkie lata, które zaczęły się niedługo potem; ale i teraz jeszcze nie zasłużyłem na słowa jakimi mnie obdarzyło Polskie Towarzystwo naukowe w W. Brytanii.

Dziękując za nie raz jeszcze z całego serca, widzę w nich zadatek dalszej koleżeńkiej współpracy nas wszystkich, którzy staramy się podtrzymać na obczyźnie wielkie tradycje wolnej nauki historycznej polskiej“.

\* \* \*

Bibliografię prac prof. Haleckiego podamy w następnym tomie „Tek Historycznych“.

## HISTORIA POLSKI NA ZACHODZIE

**Na Zachodzie** organizacją ogólną historyków jest **Polskie Tow. Hist. na Obczyźnie**, zawiązane 1953, ostatecznie ukonstytuowane 1956 jako związek tow. i inst. w różnych krajach. Organizacje członkowskie: PTH w W. Br., P. Inst. Nauk w Ameryce, P. Inst. Hist. w Rzymie, ośr. hist. Tow. Hist. Liter. w Paryżu; powstało Koło Miłośników Hist. w Sztokholmie. Prezesem PTH n.O. został wybrany prof. O. Halecki, wiceprezesami prezesi innych organizacji założycielskich: M. Kukiel, ks. W. Meysztowicz, dyr. Fr. Pułaski (zm.). Obowiązki sekr. gen. pełni obecnie sekretarz PTH w W. Br., mgr R. Oppmanowa. Członkami Zarządu są: płk dr St. Biegański, dr Cz. Chowaniec, ks. dr St. Jezierski. Przew. grupy sztokholmskiej jest prof. dr J. Trypućko.

PTH n.O. reprezentowało historyków pol. na emigracji w stosunkach z Kom. Międzynar. Nauk Hist. i jego organami oraz z organizacjami historyków innych narodów. Brało czynny udział w zorganizowaniu Konferencji Wolnej Kultury Polskiej w maju i czerwcu 1957 w New Yorku i Londynie.

**PTH w W. Brytanii** (Londyn, 20, Princes Gate, S.W.7) założone 29 listopada 1946, weszło w dwunasty rok nieprzerwanej działalności naukowej: odczyty, dyskusje, wydawnictwo „Tek“. Liczy 59 członków. Prezesem od chwili założenia jest M. Kukiel; wicepr. obecnie

prof. T. Sulimirski i płk A. Sawczyński, sekr. mgr R. Oppmanowa (przedtem dr W. Rudzka) i Dr Z. Wilczyńska, skarbn. płk M. Piekarczyk, czł. zarządu: płk dr St. Biegański (prezes Sekcji Historyczno-Wojskowej), mgr M. Danilewiczowa (sekr. gen. redakcji „Tek“), red. Jakób Hoffman, płk H. Piątkowski, płk J. Węsierski (prezes Sekcji Muzealnej); prof. Wł. Wielhorski, mgr P. Wójtowicz: członkowie Komisji Rewizyjnej: płk dr J. Ekkert, mjr mgr Z. Nadratowski, płk T. Wasilewski, mgr P. Zaremba. Organem Sekcji Muz. jest „Broń i Barwa“ (nieperiod.), pod red. kust. Jana Domańskiego.

W latach 1956-7 odbyły się posiedzenia nauk. z porządkiem dziennym: 26.IV.1956 płk A. Sawczyński: Pogrom archiwów staropolskich w drugiej wojnie światowej; 10.V. prof. T. Sulimirski: Ekspansja koczowniców do Europy w pierwszym tysiącleciu przed Chrystusem; 31.V. — J. Hoffman: Początki hierarchii Kościoła Wschodniego na Wołyniu; 14. VI. — doc. dr K. Lanckorońska: W przededniu powrotu Kazimierza Odnowiciela; 28.VI. — gen. dr M. Kukiel: Mickiewicz w konspiracji; 13.IX. — prof. O. Halecki: Zadania wojennej historiografii a tysiąclecie Polski; 23.X. — M. Paszkiewicz-Stefano Della Bella i jego dzieło polskie; 29.XI. — prof. W. Folkierski: Pod znakiem Mickiewicza: wewnętrzna ewolucja Maurycego Barrèsa; 5.II.1957 — płk dypl. H. Piątkowski: Krytyczny rozbiór „bitwy warszawskiej“ 1920 roku; 5.III. — Dyskusja nad tymże odczytem; 9.IV. — J. Hoffman: Dzieje wschodniej granicy Polski w średniowieczu w oświetleniu niemieckiego historyka prof. Gottholda Rhodego; 14.V. — gen. dr M. Kukiel: O komunistycznej „Makiecie“ historii Polski; 5.VI. — prof. W. Folkierski: Geneza słów Jana Kazimierza; 24. IX. — płk dr S. Biegański: Działania wojenne na Ukrainie w 1920 roku; 22.X. — dyskusja nad tymże odczytem, z koreferatem płka dypl. T. Machalskiego; 29. XI. — prof. W. Wielhorski: Wielkie Księstwo Litewskie w komunistycznej Historii Polski.

W okresie sprawozdawczym Towarzystwo odbyło dwa ważne zgromadzenia w dniach 29.XI.1956 i 29.XI.1957, na których po wysłuchaniu sprawozdań udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi. W okresie sprawozdawczym wyszedł VII tom „Tek Historycznych“, nr 11 biuletynu „Broń i Barwa“ oraz broszura „70-lecie Gen. Mariana Kukieła — prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii“.

Po dłuższej przerwie wznowiła ożywioną działalność Sekcja Wojskowo-Historyczna (27 członków) pod przewodnictwem płka dra Biegańskiego.

Sześciu członków PTH brało czynny udział w konferencji Wolnej Kultury Polskiej w Londynie, trzech w drugiej sesji Académie Internationale Libre w Paryżu. Z ramienia Towarzystwa gen. Kukiel przewodniczył w latach 1956 i 1957 jury nagrody pisarskiej Stowarzyszenia Polskich Komatantów.

Okres sprawozdawczy zaznaczył się nawiązaniem stosunków z instytucjami naukowymi w Kraju i ożywioną wymianę wydawnictw. Poza normalną wysyłką 49 bezpłatnych egzemplarzy Tek Historycznych wysłano do bibliotek i historyków krajowych większą ilość egzemplarzy dzieła dwóch członków PTH: prof. H. Paszkiewicza, The Origin of Russia oraz doc. T. Komarnickiego, The Rebirth of the Polish Republic.

**Polski Instytut Naukowy w Ameryce** (145 East 53rd Street, New York 22, N. Y.). Liczy 20 członków Rady, 66 czynnych, 62 ko-

respondentów. Prezesem Rady jest prof. O. Halecki. Do Zarządu należą: płk Roman Michałowski, Z. Nagórski Sr., prof. Ludwik Krzyżanowski, St. Strzetelski, Kazimierz Wierzyński. Oddział w Kanadzie ma 43 czł. i 22 korespondentów. Instytut wydaje od 1956 kwart. "The Polish Review" z przewagą treści aktualnej i literackiej, zamieszcil również szereg cennych prac hist. (p. czasopisma). Pod auspicjami i przy pomocy Instytutu wyszło monumentalne dzieło zbiorowe „Adam Mickiewicz w literaturze światowej“ pod red. prof. W. Lednickiego.

Organizacją należącą do P.I.N. w Ameryce jest **Polish American Historical Association** z siedzibą w St. Mary's College, Orchard Lake, Michigan; prez. ks. Fr. Domański (Chicago); redaktor wydawnictw ks. Józef Swastek. Organami T-wa są "Polish American Studies", pismo półroczne, na poziomie naukowym, z bogatą treścią informacyjną, oraz miesięczny (powiel.) „Polish Am. Hist. Ass. Bulletin“ również informacyjny cenny. W pracach T-wa przeważa historia Polaków w Stanach, specjalnie polskich parafii i zgrom. zakonnych; projektuje się wydanie tomu poświęconego udziałowi polskiemu w dziejach katolicyzmu w Ameryce.

**Polski Instytut Historyczny w Rzymie** (Via degli Scipioni, 284). Prezesem jest ks. prał. prof. Walerian Meysztowicz; wicepr. O. Józef Warszawski, T. J.; sekretarzem ks. dr St. Jezierski; sekr. wydawnictw mgr Wł. Kujawski. Instytut odbywał nadal liczne posiedzenia naukowe. Sprawozdania z nich z doskonałymi streszczeniami referatów i dyskusji, ogłasza w regularnie ukazujących się „Relationes Instituti Historici Polonici Romae“ (mamy w ręku nr 36 z 28 listopada 1957). Mówili w r. 1956 Amb. K. Papé o ambasadzie polskiej przy Stolicy Apostolskiej w ciągu wieków (druk. w całości w „Antemurale“ III); ks. dr J. Manthey o „świętości“ rodów królewskich w Wiekach Średnich; ks. dr Piotr Naruszewicz o życiu bisk. Zygmunta Łozińskiego; ks. dr M. Wojciechowski o sporach teologicznych po unii brzeskiej; dr K. Lanckorońska o „reakcji“ pogańskiej w Polsce w 1038; ks. St. Tyszka o „Petra Deserti“ i następach biblijnych Edomitów i Ammonitów; ks. Meysztowicz „O sposobie wydawania poloników znalezionej zagranicą“. W r. 1957 mówili: mgr W. Kuśawski o klęsce pod Lignicą w rocznikach i kronikach zachodnich; ks. Meysztowicz o powołaniu duchownym Ottona III; ks. dr Fr. Zaorski o władzy sądowej biskupów polskich do soboru trydenckiego; ks. Jan Manthey o pomniku Hozjusza w bazylice S. Maria Trans Tiberim; ks. dr Jezierski o klerze wielkopolskim w konflikcie arcb. Dunina z rządem pruskim 1837-41; hr. Emeryk Czapski o niektórych polonikach florenckiego Archiwum Stanu; dr K. Lanckorońska o granicach diecezji rz.-słowiańskich za Bolesława W.

Instytut wydał 1956 z. 3 „Antemurale“ (p. Czasopisma).

**Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu** (6, Quai d'Orleans) liczy 99 czł. cz.; prezesem jest ks. Andrzej Poniatowski, wicepr. amb. Kajetan Morawski, sekr. gen. prof. Z. L. Zaleski, zast. Cz. Chowaniec. Wśród odczytów T-wa 1956 do zanotowania Marii Czapskiej o przyjaciółach fr. Mickiewicza i Anny M. Gasztowtt, "Un secret de la Dauphine au XVIIIe s." T-wo poniosło w końcu czerwca 1956 dotkliwy cios przez opieczętowanie Biblioteki Polskiej a z nią jego pomieszczeń i zbiorów. Zmuszone było korzystać z gościnności fr. Instytutu Katolickiego. Działalności naukowej nie przerwał M.in. M. Szumański przedstawił milionową mapę Polski przycię-



wywaną dla THL., a dr Cz. Chowaniec dał komentarz historyczny do tej pracy. L. Orłowski miał odczyt o Beniowskim w Japonii. Wydano 4 zeszyty „Cahiers de la Soc. Hist. et Litt.“ związane z obroną Biblioteki Polskiej. Pod redakcją ośrodka badań nad historią Wielkiej Emigracji przy Bibliotece Polskiej wychodził miesięczny Dodatek Naukowo-Literacki do „Syreny“ poświęcony tej historii (wiele cennych szkiców i przyczynków; redagują Cz. Chowaniec i Ir. Gałęzowska).

Wysyłki T-wa w ciągu 1956-7 zwrócone były głównie na obronę Biblioteki Polskiej, w którą toczy się sprawa między T-wem i PAN występującym w roli sukcesora Polskiej Akademii Umiejętności.

**Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego w Londynie** (20, Princes Gate, S.W.7), założ. 1945, był nadal instytucją archiwalną i muzealną skupiającą i przechowującą dokumenty i pamiątki ostatniej wojny (w jego pieczy są sztandary PSZ) i ośrodkiem badań nad jej historią, oraz wydawnictw historyczno-wojskowych: „PSZ w drugiej wojnie światowej“, „Bellona“ (wychodząca w Londynie nieprzerwanie od 1940) i szereg inn.; w br. przejął stronę finansową wydawnictwa „Tek Historycznych“ pozostawiając jego kierownictwo w rękę PTH. W br. powołano do życia Komitet Naukowy Instytutu, mający służyć radą i pomocą, szczególnie w sprawach zamierzonej publikacji seryjnej „Akt i materiałów do dziejów Polski w dobie drugiej wojny światowej“.

Instytut stał się bardzo żywym ogniskiem życia kulturalnego i ideowego emigracji, oraz przez napływ zwiedzających go gości z Kraju ogniwem łączącym z nim Polaków na obczyźnie. PTH od założenia ma siedzibę w Instytucie.

Znaczna część zbiorów Instytutu znajduje się w drugiej jego siedzibie w Szkocji (Banknock House, Stirlings).

Obfite informacje o samej instytucji i zbiorach daje broszura: „Instytut Hist. im. Gen. Sikorskiego, 1945-1957“ i w opracowaniu ang. „General Sikorski Hist. Institute“ (Londyn 1957). Podaje ona pełny skład osobowy Instytutu, którego tu nie powtarzamy.

**Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie** (Londyn, 51, Eaton Place, S.W.1) wydało pod redakcją sekretarza gen., prof. T. Sulimirskiego „Roczniki“ 1955-1956 i 1956-1957 zawierające oprócz składu T-wa, pełne teksty odczytów wygłoszonych na dorocznych zebraniach publicznych T-wa oraz sprawozdania i wypowiedzi T-wa, sprawozdania z posiedzeń nauk. wydziałów i komisji z obszernymi streszczeniami referatów. W R. VI, 1956, znajduje się m.in. pełny tekst ref. prof. W. Folkierskiego „Oddech twórczy Adama Mickiewicza“; streszcz. referatów dra St. Bobra-Tylingi o polityce polskiej Napoleona III 1861-5 i o zamachu Berezowskiego; M. Danilewiczowej przyczynki do życia i twórczości Mickiewicza 1824-32; I. Wieniewskiego o epokowych odkryciach z dziedziny kultury pragreckiej; J. Hoffmana o początkach Kościoła greckiego na Wołyniu, Wł. Wielhorskiego o narodowości Mickiewicza. W R. VII, 1957, są m.in. streszczenia ref. dra J. Gawendy „Teoria powstania i koncepcja ustrojowa demokracji ludowych“; mgr. F. Kapelińskiego „Stanisław Bzowski, zapomniany historyk polski (1567-1637)“; J. Hoffmana o rozwoju stanu posiadania Kościoła rz.-kat. na Wołyniu; mgra J. Betleya o niektórych archiwaliach ang. i holenderskich doby powstania listopadowego; prof. A. Laskiewicza o gen. Fr. Lafontaine, lekarzu nac. w.p. za Księstwa Warsz. „Roczniki“ podają w „Dodatku“ przegląd działalności naukowej przeszło dwudziestu towarzystw, in-

stytucyj i szkół wyższych na obczyźnie, co podnosi nieocenioną wartość informacyjną wydawnictwa.

**Instytut Józefa Piłsudskiego dla badania najnowszej historii Polski** (454, Upper Richmond Road, London, S.W.15), w Wydziale Studiów (przew. T. Schaetzel) prowadzi badania głównie nad okresem pierwszej wojny światowej i wojny polskiej. Liczne odczyty dyskusyjne i relacje. Wydaje jako rocznik wznowioną „Niepodległość“, czasopismo poświęcone najnowszym dziejom Polski. Ostatni tom V, za 1955 wyszedł w 1956. Zawiera m.in. cenne relacje M. Sokolnickiego, fragment pam. Janusza Jędrzejewicza o reformie szkolnictwa, duże studium St. Biegańskiego o Idei państwowej w ruchu niepodległościowym 1908-14; E. Charaszkiewicza „Materiały do polityki wsch. J. P. 1893-1921“, garść dokumentów i wspomnień. Następny tom w druku.

**Konferencje i zjazdy.** Wobec odwołania przygotowywanego w 1956 powszechnego Kongresu Wolnej Kultury Polskiej (miał się odbyć w Paryżu, w Bibliotece Polskiej) komitety organizacyjne nowojorski i londyński zorganizowały **Konferencje Wolnej Kultury Polaków**. W N. Yorku odbyła się 3 i 4 maja 1957, w Fundacji Kościuszkowskiej: wśród referatów mówili na tematy historyczne prof. O. Halecki (przew.), prof. W. Weintraub, M. K. Dziewanowski, ks. P. Siwek I. J.

Konferencja w Londynie odbyła się 22 i 23 czerwca 1957 pod przew. prof. Adama Żółtowskiego. Prof. Halecki na pierwszym posiedzeniu plenarnym miał referat: „Nauki hist. wobec obecnego kryzysu kultury polskiej“; prof. T. Brzeski mówił o instytucjach naukowych i szkolnictwie wyższym w Kraju w chwili obecnej, a prof. T. Sulimirski o instytucjach nauk. i szkolnictwie wyższym na emigracji. Poza tym były z dziedziny hist. referaty Wł. Wielhorskiego „Straty kultury polskiej na ziemiach wschodnich“, M. Kukiela „Kryzys historiografii krajowej w chwili obecnej“ i prof. C. Jędrzejewiczowej „Ciągłość i przemiany w kulturze i czynnikach światowego jej niweczenia“. Prof. M. Giergielewicz mówił o historii literatury na obczyźnie. Wśród postulatów uchwalono stworzenie Rady Wolnej Kultury Polskiej jako stałego organu pomocy organizacjom, instytucjom, szkolnictwu, twórczości liter. i artystycznej, wydawnictwom periodycznym, organizacjom młodzieży pielęgnującym kulturę narodową. Realizację uchwały powierzono PTNauk. n.O. Zapowiedziane wydanie Pamiętnika konferencji z tekstem referatów.

Na dorocznej walnej sesji **Académie Internationale Libre** (prezes prof. Const. Marinesco) w Paryżu 15 i 16 czerwca mieli referaty z zakresu nauk hist. spośród Polaków prof. O. Halecki (o Unii Rzymskiej 1595), prof. Z. L. Zaleski (o warunkach krytyki liter. w Polsce po październiku), M. Kukiel (o historii polskiej przetrzebianej pod presją totalistyczną). Udział brał również prof. W. Folkierski (który na sesji 1952 r. miał referat inauguracyjny p.t. „L'Europe et l'ésprit de Liberté“).

**Czasopisma i wydawnictwa ciągłe.** „Sacrum Poloniae Mille-nium“, rzymskie wydawnictwo ciągłe, przyniosło dwa dalsze wielkie tomy: III (1956) wprowadzony przedmową arcybisk. J. Gawliny. pod red. ks. Jana Manthey (po zgonie ks. E. Eltera S. J.), przynosi rozprawę redaktora o Innocentym XI i Polsce; J. Cantelmi, A. Cibo, O. Pallavicini podają korespondencję nuncjusza naszego na sejm 1685. Dużą, odkrywczą rozprawę dał ks. W. Meysztowicz

o koronacjach pierwszych Piastów; ks. St. Belch daje przyczynek do prac soboru konstancjeńskiego; ks. Jan Warszawski — obszerne studium o katolicyckości dzieł Mickiewicza. W t. IV (1957) ks. S. Szafrańiec daje studium z dziejów kultu Matki Boskiej na Jasnej Górze; ks. Jan Radlica nowe źródłowe opracowanie żywota Królowej Jadwigi; prof. Halecki podaje nowe źródła do dziejów Unii Brzeskiej; J. Giertych pisze o obliczu religijno-narodowym Warmii i Mazurów.

„**Antemurale**“ z. 3. 1956 przynosi m. in. art. prof. Kościółkowskiego o Marianie Zdziechowskim; Cz. Jeśmiana „The Mystery of Prester John“; A. Stefana o śladach greckich w „Dagome Judex“; b. cenne informacje Emeryka Czapskiego o dokumentach polskich w Arch. Gonzagów w Mantui, a ks. W. Meyszowicza o archiwach poselstwa cesarskiego w Warszawie, znajdujących się w Ebenthal pod Klagenfurt.

„**Bellona**“, kwartalnik wojskowy historyczny; wydaje Inst. H. im. Gen. Sikorskiego, staraniem Komitetu red. a pod red. płka M. Tasińskiego, „zawiera głównie materiał z dziejów i doświadczeń drugiej wojny światowej i czasów powojennych. Z dawniejszej historii obszerna rozprawka płka St. Biegańskiego o bitwie warsz. 1920 (z. 4/55 i 1-4/56); płka G. Łowczowskiego o bitwie pod Kostiuchnówką 1916; płka H. Piątkowskiego krytyczny rozbiór bitwy warsz. 1920 (z. 1/57) ze sprawozdaniem z dyskusji. Rec. M. Sokolnickiego z dzieła T. Komarnickiego „Rebirth of the Polish Republic“ (i i.), (z. 2/57). oraz z książki L. Grosfelda o „Polskich reakcyjnych formacjach wojsk. 1917-19“ i o pamiętnikach gen. Rybaka.

„**Kultura**“ paryska przyniosła m.in. z dziedziny nauk hist. szkic St. Kościółkowskiego o Hist. reformacji w Polsce przedstuletniego jej badacza, Waleriana Krasieńskiego, w z. 101/56; Zbigniewa Jordana w z. 102/56, „O prawach historii“ (druzgocąca krytyka książki A. Schaffa o „Obiektywnym charakterze praw hist.“, W-a 1955) oraz uwagi o socjologii krajowej, z. 115/57; art. M. Sokolnickiego w z. 104/56 o publikacjach R. Brejera, R. Celovsky'ego, H. Roosa o stos. polsko-niem. i jego ważne studium z przedwoj. historii polit., z. 115/57; W. Weintrauba wspomnienie zaprzepuszczonego dorobku kultury polskiej, w z. 109/56; ciekawy art. Marii Czapskiej o Lammennais i aktualności jego herezji (rec. z książki M. Mourré) z. 111-112/57; prof. W. Sukiennickiego studia nad komunizmem i w szczeg. nad Leninem, z. 115, 117-118, 122/57; prof. Kościółkowskiego obszerne „Spostrzeżenia i uwagi“ o makiecie H. P., z. 117-119/57.

„**Polish Review**“ kwart., (wyd. Pol. Inst. Nuk. w Ameryce) w z. 1/56 dał obszerną relację prof. Haleckiego z 10-go kongresu międzynarodynar. nauk hist. i udziału w nim Polaków, z uwydatnieniem spotkania się tam wolnej historiografii polskiej na wygnaniu z krajową, ujarzmioną pod dyktando sowieckim. Omówiony krytycznie tom studiów wydanych w W-ie: „La Pologne au 10. Congrès...“ (1955) jak również prace historyków emigracyjnych zamieszczone w „Antemurale“ (z. 2). — Eug. Kusielewicz pisze o Wilsonie i sprawie polskiej w Paryżu (rozprawa z książką L.L. Gersona). Następują prace poświęcone Mickiewiczowi. — Z. 2-3/56 przynosi m.in. art. prof. Haleckiego „Wilson and Poland today“; odczyt amb. J. Ciechanowskiego o Wilsonie w świetle Wersalu; E. Kusielewicz przytacza ważny list R. H. Lorda, paźdz. 1920, wyjaśniający sprawę „linii Curzona“. — W z. 1/57 Otakar Odložilík omawia walkę o Europę środkowo-wschodnią w XI w. A. R. Lewis kwestię europejskości wsch. Europy

w późnym średniowieczu. H. H. Kaplan daje obszerną źródłową rozprawę o elekcji Stanisława Augusta. — Z. 2-3/57 m. in. art. F. Grossa. Constants in Russian Foreign Policy; szkic B. Ziffera, Gresham or Copernicus?; Jurij Kosacz pisze o Iwanie Franko (w stulecie śmierci); Ludwik Krzyżanowski o Conradzie. Cenne są również kroniki i bibliografie w P. Rev. m. in. „Pol. — Amer. Studies“ za całe 10-letnie wydawnictwa (w z. 2-3/56). Na końcu z. 2-3/57 obszerne sprawozdanie P. I. N. w Ameryce.

„**Orzeł Biały** Polska Walcząca na Obczyźnie“ (tygodnik, rok XVI 1956, XVII 1957, Londyn) przyniósł z dziedziny historii art. J. Betleya, prof. Alfreda Bronarskiego, dr. Tytusa Komarnickiego. Wł. Pobóg-Malinowskiego, Mieczysława Paszkiewicza (z hist. kultury pol. XVII w.). Michała Sokolnickiego, Jana Tokarskiego (w związku z Jasną Górą), Wł. Wielhorskiego, Pawła Zarembę, prof. A. Zółtowskiego (o ś. p. Fr. Pułaskim). Stałe, szczegółowe sprawozdania Jana Ostrowskiego z życia umysł. w Londynie, także z historycznych odczytów i dyskusji.

„**Merkuriusz Polski i Życie Akademickie**“, miesięcznik młodzieży (adres: Zrzesz. stud. i absolwentów polskich, Londyn, Emperor's Gate, S. W. 7) zamieszczał 1956-57 szkice i przyczynki hist. dr. Mariana S. Kujawskiego, Mieczysława Paszkiewicza i Jana Tokarskiego

„**WIADOMOŚCI**“ (Londyn, red. dr. Mieczysław Grydzewski) zamknęły rok 1957 nrem 612/3, „gwiazdkowym“, str. 32, wielk. folio. Roczniki 1956-7 zawierają wśród coraz bogatszej treści literackiej i publicystycznej liczne szkice, notatki, wspomnienia treści historycznej: stałe pojawiające się artykuły Stefana Badeniego z historii ostatnich stuleci, z szczególnie świetną znajomością spraw austriackich i galicyjskich; artykuły K. Smogorzewskiego i M. Sokolnickiego głównie z historii najnowszej; sporo materiału historycznego w recenzjach Jana Rajckiego (ps.), Juliusza Sakowskiego, Zofii Kozarynowej, listach ks. Kamila Kantaka, w stałych rubrykach: Szperacza „Szkielecko i oko“ (przegląd pism i zjawisk w dziedzinie literatury w Kraju), Collectora „W oczach Zachodu“, Scrutatora „Polonica“, zwłaszcza zaś w naśladowanej erudycją „Silva Rerum“, gdzie trafiają się całe studia historyczne z różnych dziedzin i czasów; był m.inn. świetny rozbiór krytyczny świadectw źródłowych i opracowań bitwy pod Somosierra (1957).

Z rozpraw i szkiców hist. do zanotowania Haleckiego „Wschód europejski, Polska i Rosja“ (1957); omówienie kolejen 2 tomów sow. „Istории Polski“ przez Stanisława Kościłkowskiego i Sokolnickiego; tegoż „Sultanka Ruska“ (Roxolana); Badeniego „Haynau i Batthyany“, „Adam Potocki i car“, „Zawiedzione nadzieje“ (1956) i Kukiela „Prawda i bajki o pani Walewskiej“ (1957); ks. Kantaka o zagadnieniu religijnym Mickiewicza w Rzymie. Lednicki napisał na marginesie książki Kukiela duży szkic o Czartoryskim; wracał do Mickiewicza i „przyjaciół Moskali“ (1956); I. Wieniewski ogłosił parę szkiców z dziejów kultury starożytnej. — Do historii i literatury naraz należy szkic Tymona Terleckiego „Śmierć patetyczna“ (Mickiewicza), oraz Marii Danielewiczowej „Mickiewicz nie jest moim przyjacielem“ (1956) i „Adam nie lubił pisać listów“ (1957). Też „Biblioteka Wielkiej Emigracji“ (1956), z powodu opieczętowania B.P. w Paryżu. Wśród mnóstwa wspomnień i relacji szczególne znaczenie ma art. gen. Sosnkowskiego „Generał Weygand o bitwie warszawskiej“ (1857) będący pierwszą wypowiedzią o tym publiczną autora. Ważne dla historii relacje Tytusa Komarnickiego o Askenazym jako dyplomacie, a Z. Nagórskiego o Marcelim Handelsmanie (1957); amb.

Kajetana Morawskiego „Przewrót majowy“; Karola Poznańskiego „Ryga“ oraz „Wypadki majowe od strony Moskwy“ (1957); M. Lepeckiego „Zamach na min. Pierackiego“ t.j. decyzja co do „obożu odosobnienia“ (1956). — Do dziejów kultury polskiej w ostatnich kilkudziesięciu latach wiele wnoszą wspomnienia Bielatowicza, Antoniego Plutyńskiego, Rafała Malczewskiego, Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej, Janiny Żółtowskiej, Sławoja Składkowskiego, J. A. Teślara, M. K. Pawlikowskiej i w. inn.

Spośród artykułów o tematyce pokrewnej naukom historycznym odnotować należy W. Günthera: „Krański i Mickiewicz w Rzymie (1848)“, szkic Zbigniewa Zaniewickiego o „Pismach politycznych Norwida“ oraz artykuły Aleksandra Janty, dotyczące znalezisk rękopiśmiennych, dorzucających wartościowe materiały do biografii Fryderyka Chopina i jego przyjaciela Juliana Fontany oraz Josepha Conrada.

**Polish Medical History and Science Bulletin**, wydawnictwo „Polish Medical Alliance“ w USA, pod red. dr. Aleksandra Rytla w Chicago, z udziałem prof. A. Laskiewicza w Londynie; ukazał się 1956; mamy w ręku pięknie wydane zeszyty 1 i 2-3. Pierwszy zawiera m.inn. art. dr. A. Rytla o Koperniku jako lekarzu i humanitaryście; w drugim szkic dr. St. Szpilczyńskiego o Sebastianie Petrycim i jego dziełach lekarskich i dr. A. Laskiewicza o L.F. de La Fontaine, naczk. chirurga wojską Księstwa Warsz. i założyciela pierwszej w Polsce szkoły medycznej, a teściu gen. Maurycego Haukego i tym samym protoplastą Battenbergów.

**Z czasopism anglosaskich i inn. Slavonic and East-European Review** (Londyn) przynosi w numerze 83 (1956) rozprawę prof. Pawła Skwarczyńskiego, „The problem of Feudalism in Poland“ (do XVI w.); M. S. Anderson „British Public Opinion and the Russian Campaign of 1812“; recenzję Skwarczyńskiego z pracy St. Wyczańskiego „Francja wobec państw jagiellońskich 1515-29“; polemiczną recenzję N. Hansa o „Czartoryskim“ Kukiela; według recenzenta nazwa „Ruthenes“ (z łac. Rutheni) była wynalazkiem austriackim (Stadion przeniesiony w wieki średnie?). — Nr. 84/56 zawiera m. in. prace: P. Brock „The Polish Revolutionary Community in London“; Z. J. Gąsiorowski, „Polish-Czechoslovak Relations 1918-22“; rec. H. Seton-Watson z N. P. Vakara, „Belorussia, The Making of a Nation“. L. Koczy omawia wydane przez K. Górskiego i K. Biskupskiego „Acta Stat. terr. Prussiae Regalis“. — Nr. 85/57 zawiera dalszy ciąg rozprawy Gąsiorowskiego, lata 1922-26; rozpr. M. B. Zdana, „The Dependence of Halycz — Volyń Rus on the Golden Horde“; P. Brock recenzuje książkę K. Dunina-Wąsowicza o Stronictwie Ludowym; W. J. Rose, książkę Lesliego (omówioną wyżej).

**Journal of Central European Affairs** (pod red. prof. S. Harrisona Thomsona, wydawn. University of Colorado, Boulder, Col.) w t. XVI, 1956/7 nr. 1 C. Bickford O'Brien omawia H. Paszkiewicz „Origin of Russia“. — Nr. 2: R. A. Kann, „Count Czernin and Archduke Ferdinand“; Otokar Odložilik omawia „Czartoryskiego“ Kukiela. — Nr. 3: P. R. Sweet, „Leaders and Policies. Germany in the Winter of 1914-5“. — Nr. 4: L. O'Boyle, „The German National Verein“ (rola w zjednoczeniu Niemiec). — T. XVII, 1957/8, nr 1: K. Epstein, „The development of German-Austrian War Aims 1917“; rec. prof. Haleckiego z H. Jabłonowskiego, „Westrussland zwischen Wilno and Moscow“ (w XVI w.). — Nr. 3: Gerhard Ritter, „The Military and Politics in Germany“; Ch. Morley omawia książkę Lesliego.

Pismo daje staranne przeglądy literatury periodycznej.

„The English Historical Review“, 1956 zawiera rozpr. P. Brocka „The Fall of Circassia“ (rola naszej emigracji w ostat. fazie); tegoż rec. z M. Kukiela „Czartoryski and European Unity“.

„The Cambridge Historical Journal“, No. 2 z 1956 zawiera rozprawę R. Lewittera: „Peter the Great and the Polish Election of 1697“.

„The Catholic Historical Review“ (Amer.) No. 4. z 1957 otwiera historiozoficzną rozprawę O. Haleckiego: „The moral laws of history“ (jest to mowa autora na dorocznym zjeździe „Amer. Catholic Historical Association w grudniu 1956, jako prezydenta tego zrzeszenia na rok 1957).

„The Oxford Slavonic Papers“, 1956/7, vols VI, VII, przynoszą rozprawę prof. St. Kota: „Nationum proprietates“.

„Revue Internationale d'Histoire Politique et Constitutionnelle“ (Paryż, wyd. pod patronatem „Academie Internat. de Science Politique et d'Histoire Constitutionnelle“, secr. gén. H. de Montfort et G. Langrod), N-os 19-20, Juill. — Décembre 1955, przyniosła p.t. „Etudes polonaises“ zbiór studiów o Polsce, z przedm. prof. Marcel Prélot, rektora Sorbony a jednego z dyrektorów pisma. Prof. Jean Fabre daje historię studiów polskich we Francji; A. Bohdanowicz rozprawę o Złotej Hordzie, Polsce i Litwie; F. Kapeliński o Pawle Włodkiewicu jako obrońcy tolerancji religijnej, prof. P. Skwarczyński o pertrakcjach w związku z elekcją Walezjusza; prof. J. Moreau-Reibel przedstawia „Un tournant de la pensée politique en Pologne (XV-XVI s.)“; prof. A. Jobert sprawę Kościoła prawosławnego i wolności wyznaniowej w Polsce XVII w.; M. Langrod-Vaughan sprawę małżeństwa polskiego Ludwika XV; A. J. Teslar pisze o idei cywilizacji u Mickiewicza; St. Bóbr-Tylingo o Napoleonie III i sprawie polskiej 1830-59; Z. Markiewicz o Balzac'u — czy był polonofilem czy admiratorem cara; Marcel Prélot daje spostrzeżenia i uwagi o polskiej republice parlamentarnej 1919-1930 i jej losie. Zamyka serię art. prof. J. Langroda na 500-tną rocznicę przyłączenia Prus królewskich i amb. K. D. Morawskiego: „Le P-ce Czartoryski, la liberté des nations et l'unité européenne“.

„Revue Internationale d'Histoire Militaire“, wydawana od 1939 przez Komisję Międzynarodową Historii Wojsk. Porównawczej, pod przewodnictwem płka Olofa de Ribbing. Nr. 15 (1955), poświęcony jest historii wojsk. skandynawskiej; otwiera go studium płka Ribbinga: „Caractéristiques de l'art nordique de la guerre“; jest tu m. inn. analiza bitwy pod Wschową (Fraustadt) 1706. Tamże informacje o Muzeum Wojska w Sztokholmie daje jego dyr., dr. Heribert Seitz; Nils F. Holm, konserw. arch., daje cenny przegląd literatury wojsk. w Szwecji w ost. dziesięcioleciach: Mme Gerd Ribbing omawia książkę Kukiela o Czartoryskim. — Nr. 16 (1956, za 1955), wyd. przez Komisję franc. (pod przew. gen. Blanc, dyr. Musée de l'Armée) przynosi obszerne informacje o bibliotekach, archiwach i muzeach wojska, marynarki, lotnictwa i służb zestawione przez Madeleine Lenoir; art. gen. Blanc o Muz. Wojska; P. Martin o zbiorach wojsk. w Muz. Hist. w Strassburgu; kilka rozpraw. — Nr. 17 (1956) wydany w Dakarze pod kierunkiem generała Yves de Boisboissel, poświęcony jest głównie historii wojskowej francuskiej Zachodniej Afryki; daje na końcu sprawozdanie Komisji Międzynarodowej z jej udziału w Kongresie w Rzymie. — Przypomnieć należy, że nr. 12, zredagowany w Londynie a wydany w Paryżu był poświęcony historii wojskowej Polski.

Recenzje z książki Kukiela o Czartoryskim poza wspomnianymi

wyżej, przyniosły min. „Revue Historique“, janv. 1957 (prof. A. Jobert); *The New Statesman and Nation*“, 28. 1. 1957, (prof. A. J. Taylor); *The Tablet*“, 4. 5. 1957 (prof. A. Bruce-Boswell); „*The Catholic Hist. Review*“, Apr. 1956 (J. A. Lukacs). „*Polish-American Studies*“, Jan.-June, 1955 (ks. J. Swastek); japoński „*Przegl. Kwart. Spraw Międzynarodowych*“, 1956 (dr. J. J. Lerski).

„*Journal of the America Oriental Society*“, vol. 76, No 4 (1956) zawiera art. prof. B. Szcześniaka, „Recent Studies on Marco Polo in Japan“. „*Monumenta Nipponensia*“, (Tkyo), vol. XII, Nos 3-4, zamieszczają rozprawę tegoż „Russian knowledge of Japanese Geography during the reign of Peter the Great“.

„*The American Slavic and East European Review*“, vol. XVI, No. 4, Dec. 1957 zawiera art. P. S. Wandycz: „The treatment of East Central Europe in Hist. textbooks“ (ostra krytyka podręczników amerykańskich).

### Prace oddzielnie wydane.

Z ogłoszonych za granicą przez Polaków tyjących się historii Polski notujemy:

Rok 1956. Rosa Bailly: „A City fights for Freedom. The Rising of Lwów in 1918-19“. London. — Dr. P. Brock: „W zaraniu ruchu ludowego“. Z przedmową prof. S. Kota. Lond. — Z. Dmochowski: „The Architecture of Poland. An historical Survey“. Lond. (Polish Research Centre). — Fr. Dvornik: „The Slavs, their early history and civilization“. Boston. — Françoise Granier: „Les tribulations de la Bibliothèque Polonaise“, Paris, (Les Amis de la Démocratie en Pologne). — O. Halecki: „A History of Poland“. N.Y. (nowe wydanie doprowadzone do chwili bieżącej). — St. Kościłkowski, „Studia i szkice przygodne“ („Alma Mater Vilensis“ t. IV). omówione wyżej. — St. Kot: „Polish Brethren and the problem of Communism in the XVI Cent.“, Repr. from the Transactions of the Unitarian Hist. Soc., Lond. — Tegoż: „Szymon Budny, der grösste Heretiker Litauens im XVI Jh.“ Graz. — Leslie: „Pol. Politics and the Revolution of November“ (omówione wyżej. — K. Marcinkowski: „Dwa listy przeora Kordeckiego 1655“, Scranton, Pens. — M. Paszkiewicz: „Stefano della Bella. Wjazd wspaniały posłów polskich do Paryża 1645“. Lond. (Zrzeszenie Stud. i Abs. polskich). — Dr. P. S. Wandycz: „Czechoslovak-Polish Confederation and the Great Powers 1940-43“. Indiana Univ. Publ.

Rok 1957. O. Halecki: „Poland“. („East-Central Europe under Communists“, R. F. Byrnes, Gen. Ed.) N. Y. (Free Eur. Com., Mid-European Studies Center); jest to praca zbiorowa o Polsce współczesnej i jej genezie. — Ks. St. Jezierski: „Arcybiskup w więzieniu, czyli zatarg o małżeństwa mieszane między rządem pruskim a arch. M. Duninem“ (1837-41). Rzym. — Tżs. po fr.: „La controverse des mariages mixtes“. Romae, (Pontificia Universitas Gregoriana). — Tytus Komarnicki: „Rebirth of the Polish Republic“ (omów. wyżej). — Wł. Pobóg-Malinowski: „Najnowsza historia Polski“, Tom II. cz. I (1918-39). Lond. (omówienie w nast. tomie „Tek“). — Polish Research Centre: „A record of Anglo-Polish Achievement 1939-57“. Lond. (sprawozdanie zastużonego ośrodka informacyjnego, badawczego i wydawniczego, z cennymi zbiorami bibliotecznymi). — Paweł Zaremba: „Historia Stanów Zjednoczonych“. Par. 1957. (Instytut Literacki).

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie wydał dwie księgi zbio-

rowe: „Wyspiański żywy“ (red. ś.p. H. Naglerowa) i „Conrad żywy“ (red. dr. Wit Tarnowski), Lond. 1957.

Oficyna Poetów i Malarzy: Cypriana Norwida Pisma polityczne i filozoficzne, wyd. Z. Znaniewicki (z ocalałej po Miriamie kokrety), Lond. 1957. (Ważne dla dziejów emigracji).

### **Publikacje w toku.**

Dzieło zbiorowe, „Polska i jej dorobek dziejowy“, pod red. prof. H. Paszkiewicza, „Orbis“ Lond. (J. Olechnowicz); wyszły 1956-7 z. 1 i 2-3; z. 4 w druku. Bogato ilustr., mapy

— L. Gadon: „Wielka Emigracja po powstaniu listopadowym“, pod red. St. Lama, słowo wstępne M. Kukieła. (Książ. Polska w Paryżu). Wyszły z. 1-6, bogato ilustr.

— Polskie Tow. Naukowe na Obczyźnie wydaje duże dzieło zbiorowe: „Adam Mickiewicz. Księga w stulecie zgonu“. Na czele Komitetu red. ś.p. prof. St. Stroński, po nim. prof. Wł. Folkierski, Sekretarzem gen. był prof. M. Giergielewicz. Druk na ukończeniu.

Publikacji „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej“, (Instytut Hist. im. Gen. Sikorskiego w Londynie, pod red. Sam. Sekcji Badań hist.-wojsk.) z t. I „Kampania wrześniowa“ (red. płk. St. Lityński i płk. A. Sawczyński) wyszła w 1956 cz. 2-ga; cz. 3-cia w druku.

„Veritas“ w Londynie kończy druk „Historii Polski“ O. Hałeckiego, w przekładzie J. Bielatowicza. (Pierwsze polskie wydanie).

— W r. 1958 ukaże się w dwu wydaniach, londyńskim i nowojorskim, nowa książka prof. dra Henryka Paszkiewicza p.t. „The Making of Russia“. Zawierać ona będzie analizy zabytków językowych oraz pomników prawa kanonicznego kościoła wschodniego, które w całej rozciągłości popierają tezy autora, sformułowane w „The Origin of Russia“.

## **HISTORIOGRAFIA W KRAJU**

Kierownictwo naukowe sprawuje formalnie Instytut Historii PAN, który w r. 1955 przejął od Polskiego Towarzystwa Historycznego i od Tow. Naukowego Warsz. prowadzone przez nie prace bibliograficzne, „odziedziczył“ materiały biograficzne po zawieszonym „Polskim Słowniku Biograficznym“ i zlikwidowanej Polskiej Akademii Umiejętności, przejął wielkie, teraz podwójnie cenne zbiory odpisów archiwalnych po jej Komisji Historycznej. Do wznawianych przez jego aparat „prac zakładowych“ w tych dziedzinach przydał pewną inicjatywę własną: w Łodzi zestawia się wypowiedzi w sprawie polskiej Stalina i Lenina (zob. Kwart. Hist. 1/1956, 226-38).

Rada Naukowa IH. PAN pod przewodnictwem N. Gąsiorowskiej, powołana z nominacji, jest ciałem doradczym. Na jej otwartym posiedzeniu przeprowadzono 25 i 26. 6. 1956 dyskusję nad obecnym stanem i możliwościami rozwojowymi naszej nauki hist. (zob. Kw. Hist. 6/1956, 72-87), o której była mowa w tym nrze; 16. 8. 56 dyskutowano nad alarmującym stanem źródeł do historii 20-lecia. Prof. Gieysztor przedstawił projekt wielkiej publikacji Regesta Poloniae. Na posiedzeniu 15. 12. 56 dyskutowano nad zamierzoną reorganizacją PAN i częściową zmianą struktury IH na bardziej demokratyczną (zob. Kw. Hist. 2/1957, 210-15).

Postulat ten, popierany przez N. Gąsiorowską, forsowany przez St. Herbsta był wysunięty przez jubileuszowy walny zjazd PTH w jego



70-lecie, 19-21. 10. 1956 (zob. Kwart. Hist. 1/1956, 156-83 i 2/1957, 57-66); o obradach i uchwałach tego zjazdu była mowa na innym miejscu. Doraznym wynikiem było wprowadzenie St. Herbsta (prezesa PTH po ustąpieniu N. Gąsiorowskiej) do składu redakcji Kwart. Hist. Z przebiegu wielu toczących się dyskusji (referowanych w Kw. Hist.) wynika upadek autorytetu IH (choć reprezentuje potężny aparat) a dochodzenie powolne do głosu szerszych kół historyków zrzeszonych po dawnemu w PTH.

Na posiedzeniu Rady Nauk. IH 12 i 13. 2. 57 postanowiono powołać Kolegium naukowe do współkierowania Instytutem; K. Tymieniecki zwracał uwagę na jego izolację. Rozszerzono skład Komitetu red. Kwart. Hist. przyczem wyszedł z niego L. Grosfeld. Nacz. redaktorem jest B. Leśnodorski.

**Konferencje dyskusyjne** w sprawach naukowych organizowane przez IH, dotyczyły się przeważnie „makiety“ H. P.: o t. I dyskusja 5-9. 2. 1956 (Kw. H. 3/1956, 3-110); o t. II 13 i 14. 1. 1956 (ib. 206-15); dyskutowano konspekt t. III (red. J. Pietrzak-Pawłowska i W. Najdus; zob. Kw. H. 4-5/1956, 523-7).

Narada historyków nad historią najnowszą była oskarżycielską (Kw. H. 2/57, s. 220-26). Szczególniej ważna była dyskusja nad II t. „Istorii Polski“, 15. 3. 1957, o której wspominaliśmy już w tym n-rze (zob. Kw. H. 3/1957, 212-222).

**Wznowienie P. Śl. Biograficznego** jest symptomem dużej zmiany; jeszcze 1956 traktowano go jako pogrzebany, pisano o jego błędach, że „umacniał idiografię“ i nieśmiało zaznaczano tylko potrzebę zbierania materiałów biogr. (zob. Kw. H. 1/1956, 226-38). Dowiadujemy się teraz o jego wznowieniu, z art. K. Lepszego „O polską biografję narodową“ (Kw. H. 3/1957); autor (i nowy redaktor nacz.) to były sekretarz redakcji przy Konopczyńskim; tytuł jest powtórzony za art. Konopczyńskiego którym 1922 r. stawił ten problem, nazwisko zmarłego nacz. redaktora wymienione z szacunkiem dla jego zasługi.

Okazuje się, że uznano zawieszenie PSB za „pociągnięcie błędne“, że w paźdz. 1956 Rada Nauk. IH jednowymownie wypowiedziała się za reaktywacją a sekretariat z opóźnieniem powziął odpowiednią uchwałę i powołał kolegium red. pod przewodnictwem K. Lepszego; sekretarzem redakcji jest dawna jej współpracowniczka dr. H. Waniczkówna-Wereszycka. P.S.B. był przerwany u końca 7 tomu i ostatni jego zeszyt, którego druk wtedy wstrzymano, ma się pojawić teraz, wszystkich 7 tomów ma być przedrukowane bez zmian, praca nad dalszym w toku, zasady wydawnictwa pozostały te co były, zastrzeżenia są słuszne — przeciw wykraczaniu poza wyznaczone ramy i pisaniu całych monografii, przeciw wpadaniu w styl nekrologowy oraz niedość ostrej selekcji materiału.\*) Oby wznowiony PSB zdołał jednak utrzymać się na poziomie naukowym dotychczas wydanych tomów. Ciągłość osobowa i doświadczenie redakcji pozwalają na to liczyć, o ile jakaś kontrybucja „polit-gramoty“ przeciw nauce wszystkiego nie przewróci.

**Czasopisma:** „Kwartalnik Hist.“ organ oficjalny IH. PAN pod nacz. red. Leśnodorskiego w ciągu tych dwóch lat znacznie zwiększył swa objętość a podniósł poziom naukowy. Zeszyt 1/56 otwiera praca K. Kołodziejczyka „Z zagadnień kształtowania się burżuazji polskiej“,

\*) Możliwy dodać dezzyderat: conajmniej trzy lata od zgonu osoby. mającej wejść do PSB, by życiorys mógł być pisany z pewną perspektywą i wyczuciem miary. Los sow. „Bolszoi Encyklopedii“ może być przestroga.

jeszcze zachwaszczona politgramotą z wulgarnymi wymysłami.\*\*)

J. Żarnowski pisze o strejku kolejowym i powszechnym 1921 z socy-  
stym urąganiem PPS, Związkiem Zaw. etc.; na podobnym poziomie pi-  
sze H. Kamiński o walce robotników fabryki „Renard“ w Sosnowcu  
1905-07. Sprawozdanie z sesji naukowej poświęconej rewolucji tych lat  
(str. 238-43), z udziałem Rosjan, również charakterystyczne: B. Dro-  
bner usiłuje „rehabilitować“ Daszyńskiego; Daniszewski groźnie się  
zastrzeża. To wszystko jeszcze mało ma wspólnego z nauką. W zes.  
2/56 pojawia się interesujący artykuł E. Rostworowskiego o „jako-  
binie“ J. Pawlikowskim, przyczynek W. M. Bartla o różnych wersjach  
aktów rewolucji Krakowskiej 1846, gruntowna recenzja dzieła J. Fabre'a  
„Stanislas Auguste et l'Europe des Lumières“ przez Leśnodorskiego.

Ton naukowy zaczyna powracać. Zesz. 3/56 przynosi jak wspomi-  
niano wielką dyskusję nad „Makieta“ i głośny referat Kuli o poli-  
tyce naukowej. Ale jeszcze pokutuje styl stalinowskiej. W. Moszczeń-  
ska daje swej rozprawie tytuł: „Społeczno-polityczna wymowa twór-  
czości M. Handelsmana w latach 1905-7 i 1917-18. Z problematyki badań  
nad procesem przemian ideologicznych epoki imperializmu“ i stawia  
„problem opóźnionej pozycji ideologicznej“ historyka, który nigdy się  
nie zaparł zasad wolności, tolerancji, postępu. J. Koberdowa „rozpra-  
wia się“ z Kukiela „Czartoryskim“ według obowiązującego szablonu.  
Ale W. Długoborski w recenzji z książki C. Bobińskiej „Marks  
i Engels a sprawy polskie“ niedyskretnie wykrywa fryzowanie rzeczy-  
wistości, a zwłaszcza „przedobrzanie stosunku“ ich obu do Rosji. —  
Zesz. 4/5 cały poświęcony 50-leciu pracy naukowej N. Gąsiorowskiej  
(216 pozycji bibl.). Poziom numeru na ogół lepszy od poprzednich,  
tematyka przeważa społeczno-gospodarcza, ale mniej niż bywało do-  
tąd wulgarności i pustostawia. Z historii politycznej zwraca uwagę  
odkrywczy szkic J. Michalskiego o planie Czartoryskich naprawy  
Rzplitej 1763. Są tu dalej: Em. Rostworowskiego poważna rozprawa  
o zapleczu przemysłowym dla armii na sejmie 4-letnim; interesująca  
„Analiza klasowa plebsu Warszawy 1820-21“ przez Z. Mańkowskiego;  
przyczynek M. Tyrowicza o radykalizmie społecznym Aleksandra Pu-  
ławskiego; J. Dutkiewicz rozprawa o poglądach Askenazego na ru-  
chy rewolucyjne pisana ze względny obiektywizmem, odbijającym od  
pewnych wypowiedzi tegoż autora o nim w „Zeszytach Nauk. Un.  
Łódzkiego“ nr 3 (1956) np.: „ponieważ... jego odbiorcami byli ludzie,  
którzy mogli sobie pozwolić na kupno ozdobnie wydanej książki do-  
stosowywał się do przekonań swych czytelników... Ten krąg odbior-  
ców burżuazyjno-inteligenckich decydował w dużym stopniu o wy-  
mowie politycznej jego dzieł“. To powiedziano o uczonym bardzo dum-  
nym i zazdrośnym o swą niezależność. Klóci się to nieco z sądem D.  
w „Kw. H.“ 6/56, w dyskusji z broszurą Willaume'a o A. jako history-  
ku dwóch stuleci; podniesiona tu jego „europejskość w dobrym tego  
słowa znaczeniu, lecz i w złym, tzn. w pewnym, choć dość może umiarko-  
wanym, okcydentalizmie“. Tamże daje J. Dutkiewicz drugą w tym  
samym roczniku recenzję o książce Kukiela o Czartoryskim. Jest po-  
lemiczna, są pewne nieporozumienia z tekstem ang., myślą autora  
a zwłaszcza z myślami Czartoryskiego. Są też zastanawiające odkrycia  
„Władze uniwersytetu w Princeton zgadzając się na druk książki... po-  
wodowały się bezwątpienia nie tylko względami naukowymi“; „jak wi-  
dać wolny świat wywiera niemały nacisk na ludzi piszących historię“;  
dalej coś o „psychologii emigranckiej“; o rzekomym „niewypowie-  
dzianym wprawdzie explicite“ dogmacie jedności polityki caratu  
i ZSSR; a przycokacie z kazania pogrzebowego sylwetki psychologicz-

\*\* ) Odpowiedź na to dał W. Radkiewicz, Kw. H. 6/56, s. 89-95.

nej Czartoryskiego u schyłku życia to „klerykalny ułkon“. Recenzent zapewnia że woli Kukiela sprzed 50 lat; trudno nam ukrywać, że wolelibyśmy Dutkiewicza sprzed lat 20-tu, takiego ze szczyptą „okcydentalizmu“.

W tymże zesz. 6/56 jest m.in. sprawozdanie z „Kwartalnika Kultury Materialnej“ za 4 lata, użyteczne orientacyjnie; dziedzina ta określona jako pomocnicza w stosunku do historii gospodarczej (czy nie do historii kultury i społecznej także?). Cenne sprawozdanie J. Reychmana z książki E. Kovacs'a o Bemie (nagr. Kossutha).

Zesz. 1/57 zawiera dużą rozprawę Danuty Poppe o „ludności dziejścienczej w Polsce wczesnośredniowiecznej“. Polemika H. Łowmiańskiego z B. Suchodolskim o problem kultury w „Makiecie“ zawiera także przyznanie Ł., redaktora jej I t.: „Na doskonałą syntezę ze stanowiska materializmu hist. jest jeszcze za wcześnie; raz dlatego, że nie został dostatecznie przygotowany grunt w postaci materiałów monograficznych w nowym ujęciu, po drugie z tego powodu, że i pod względem metodologicznym przeżyliśmy okres wypaczeń i trzeba czasu, by popełnione błędy naprawić“. Art. Cz. Madejczyka w sprawie badań w zakresie najnowszej h. p. (1918-44) i IV t. „Makiety“ sygnalizuje głosy pesymistyczne o zmierzchu nauki i społecznej roli historii w tym zakresie. Cytuje stwierdzenie jednego z historyków, że po XX zjeździe zrozumieliśmy „lepiej, że **nie należy preparować dokumentów historycznych**“. Zatem „ex Oriente Lux“. Tamże H. Łowmiański pisze, „O znaczeniu nazwy Ruś“ — odpowiedź na dzieło H. Paszkiewicza „The Origin of Russia“. Chciałoby się zapytać: czy artykuł ten jest wolny od owych „metodologicznych wypaczeń“, do których się dopiero co autor przyznał? Dalej J. Dutkiewicz recenzuje pracę Leslie'go (omówioną w tym nrze „Tek“).

Zesz. 2/57 wyszedł pod zmienioną częściowo redakcją. Otwiera go ważna metodycznie rozprawa A. Malewskiej i J. Topolskiego o zagadnieniu przyczynowości w historii; dyskusję z „Makieta“ podejmuje Andrzej Zajączkowski: „Czy synteza historii Polski?“ Ostra przy tym krytyka samych założeń, nie sprecyzowania co jest przedmiotem tej historii, dowolności kryteriów oceny (na przykładzie Unii lubelskiej). Tamże W. Pałucki przeprowadza dyskusję z K. Tymienieckim w sprawie „naroku“; druk był „opóźniony z przyczyn od autora niezależnych“ (poglądy nie „poprawne“). J. Reychman referuje obszernie publikację „Akt jakobinów węgierskich“ 1794 i ich stosunków z insurekcją Kościuszkowską. E. Rostworowski zdaje sprawę z publikacji „Corr. secrète du cte de Broglie avec Louis XV (wyd. Ozanam i Antoine). — W zesz. 3/57 zamieszczona duża rozprawa ś. p. Adama Próchnika o stanowisku narodowej demokracji wobec wojny japońsko-rosyjskiej — przykład obiektywizmu i powagi w traktowaniu przez historyka przeciwnego mu obozu politycznego i obcej mu polityki. — M. Żychowski pisze o osadnictwie rolnym niemieckim w Królestwie w XIX w. — K. Buczek którego nazwisko nareszcie widzimy w druku („przesiedział lat tyle“) w „Uwagach o prawie chłopów do ziemi w Polsce piastowskiej“ obala w związku z periodyzacją „Makiety“ tezę o głębokich zmianach w kierunku „rozdrobnienia feudalnego“ w poł. XII w.

W ostatniej chwili doszedł zeszyt Kw. H. 4-5/57, przedstawiający dyskusję nad makieta t. II Hist. Polski na konferencji w Sulejówku 14-17 kwietnia br. Materiał, jak ostrzega przedmowa, nie jest kompletny; redakcja otwiera swe łamy do dalszej dyskusji. Ale z tego, co podano, wynika że krytyka była istotnie ostra, niekiedy śmiała. Zaatakowano zastępowanie tez i faktów historycznych cytatami z „klasyków marksizmu“ (J. Bardach, N. Gąsiorowska, H. Wereszycki). „Zwrócono m.in. uwagę na fakt, że przyczyn upadku Polski nie można wyjaś-

nić cytatami Marksa bez próby własnej oceny“ (A. Podraza, F. Paprocki). Obstawiała za wyższą wartością wypowiedzi „klasyków“ nad wynikami dziesięcioleci badań historycznych C. Bobińska. Z milczących dotąd historyków zabierali głos H. Wereszycki i A. Lewak: długie, zasadnicze przemówienie pierwszego z nich sięgnęło głęboko w problematykę walk o niepodległość; drugi ujmując się za ideowymi czynnikami w naszych dziejach porozbiorowych wskazał na siłę prądów religijno-mistycznych także wśród rewolucjonistów i przypomniał Marksa „przesyłającego przyjacielowi fotografię córki z krzyżykiem z okresu manifestacji warszawskich na szyi“. „Domagano się zmiany jednostronnej oceny upadku państwa polskiego, który **nie został przedstawiony**, jak sformułowano to aż tak skrajnie, **z punktu widzenia narodu polskiego**“ (mówił to płk E. Halicz, który ostro atakował pesymizm makiety). A. Wojtkowski wystąpił przeciw szafowaniu „zdradą narodową“. Z wielu stron poddano surowej krytyce przedstawienie wszystkich trzech powstań, czasów napoleońskich, dziejów i polityki emigracyjnej. Są tu dłuższe wypowiedzi Gerarda Haupta o stosunkach polsko-rumuńskich, Andre Kovacsa o polsko-węgierskich, Jarosława Sidaka (Jugosł.) o polityce bałkańskiej Hotel Lambert, wszystkie podnoszące znaczenie koncepcji i wysiłków Czartoryskiego dla bytu państwowego ich narodów. Bogactwo poruszonych problematyki i ostre ścieranie się poglądów stanowią o trwałości tego zeszytu; wypadanie do niego wracać.

„Przegląd Historyczny“, wydany przez Tow. Miłośników Hist. w Warszawie, pod red. St. Kieniewicza. W treści nadal przewaga tematyki społeczno-gospodarczej. Z 1/56 otwiera duża rozprawa B. Zientary o zagadnieniu „wtórnego poddaństwa“ w Europie Środkowej; Br. Geremek pisze o stosunkach gospodarczych między miastem a wsią w Prusach krzyżackich XV w.; Wł. Czaplński o ideologii „Satyr“ Opałńskiego. Cenne informacje o archiwaliach szwedzkich do „Potopu“ daje A. Mączak. A. Podraza i E. Rostworowski dają materiał do ruchów hajdamskich XVIII w. z korespondencji Jerzego W. Mniszka J. Reychnan podaje nieco z korespondencji Descorchesa i Laroche'a z 1794-5. — Z. 2/56 wypełniają obszernie rozprawy J. Linderskiego o wytwórczości włókienniczej w Rzymie w pierwszych wiekach naszej ery, a H. Sawanowicza o handlu zagranicznym Gdańsk w XV w. i A. Mączaka o folwarku i wsi w Prusach Królewskich. W rec. dyskusja J. Baszkiewicza z pracą St. Piekarczyka, „Studia z dziejów miast polskich w XIII i XIV w.“ Jerzy Teodorczyk ostro krytykuje książkę M. Krwawicza, „Walki w obronie polskiego wybrzeża 1627“. — W Z. 3/56 rozprawa J. Dowiata o ewolucji państwa wczesno-feudalnego na Pomorzu Zachodnim; J. Bieniarzówna o chłopach w rzemiośle krakowskim; W. Czaplńskiego o St. Kozuchowskim, nieznanym pisarzu politycznym XVII w. St. Trawkowski polemizuje z książką J. Baszkiewicza, „Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV w.“ (1955). — W z. 4/56 są rozprawy K. Dworzaczka „Przenikanie szlachty do mieszczaństwa w XVI i XVII w.“, W. Rusińskiego „Drogi rozwojowe folwarku pańszczyźnianego“. T. Kozanecki ogłasza ważne dokumenty dotyczące się Maurycego Mochnackiego i obozu Czartoryskiego w 1834. St. Herbst wyświetla kwestię Rady Sprawy Wójennej Zamoyskiego i stosunku jej do poprzedników. — W z. 1/57 K. Buczek daje nową interpretację „dokumentu Trzebnickiego“; J. Dowiat przedstawia ewolucję stosunków wczesno-feudalnych na Pomorzu Zachodnim. — Z. 2/57 przynosi rozprawę H. Wereszyckiego (powrót jego do piśmiennictwa hist. po latach milczenia) o stosunku Hotelu Lambert do Hercena i Bakunina w przededniu powstania styczniowego; czekała na druk sześć lat; przeciwstawia się tu obiektywnie zbadane

fakty złośliwym ich nakręcaniom przez J. Koberdową w specj. numerze Mickiewiczowskim tegoż pisma, o (rzekomej) „Walce Czarторыszczyny przeciw sojusznowi polskich i rosyjskich rewolucjonistów w czasie powstania styczniowego“. J. Słowiński pisze o śladach Braci Czeskich na Śląsku i w Małopolsce. — W z. 3/57 rozprawy A. Rutkowskiej-Płachcińskiej o „Rezerwie pańskiej w okresie gospodarki czynszowej“; E. Małczyńskiej o „Ideologii drobnego mieszczaństwa XV-XVI w.“; W. Naidusa o strajkach w Galicji 1900-1914 (Znów cenny materiał do hist. gosp.); St. Śreniowskiego o przednówku w ekonomice przedwłaszczeniowej w Królestwie.

**Zeszyty Naukowe Un. Łódzkiego** seria I, 1956, z. 3 i 4, poświęcone są historii historiografii. W z. 3. L. T. Błaszczyk i J. Włodarczyk „demaskują ideologię zwycięskiego kapitalizmu“ w pracach T. Korzona, który na złość mocno był związany z wcale nie burżuazyjnymi poglądami historycznymi Lelewela, choć raczej z „pozycjami konserwatywnych“. J. Dutkiewicz pisze o „Wymowie politycznej działalności naukowej Askenazego“; o tym wspominaliśmy wyżej. W z. 4. programowa wypowiedź M. H. Serejskiego „O właściwy stosunek do tradycji naukowej“, żąda liczenia się z akumulacją materiału poznawczego w ciągu wieków, odrzeka się od „nihilizmu“, nie chce jednak mechanicznej kontynuacji, ale przetwarzania i przewyższania z myślą odkrywczą „nawet najbardziej nowatorską i rewolucyjną“. J. Kądzielski pisze o poglądach historycznych (a właściwie społeczno-politycznych) Henryka Kamieńskiego. Z. Libiszowa o J. K. Plebańskim (historyku wczesnego pozytywizmu). B. Krzemieńska-Surowiecka referuje niezbyt wnikliwie polemikę wokół „Dziejów Polski w zarysie“ Bobrzyńskiego (ale skąd Jeź zaliczony do historyków?) J. Włodarczyk znów o Korzona „Wewnętrznych dziejach“ w świetle krytyki im współczesnej; interesujący artykuł Kr. Śreniowskiej: „Młodzi historycy (Sobieski, Zakrzewski, Bujak) w walce z krakowską szkołą historyczną“ (1896, wiewór ku czci Lelewela).

**Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu**, nr 3, Hist. z. 1, 1956, zawierają rozprawę Krzysztofa Dembskiego o wojskach nadwornych magnatów polskich w XVI i XVII w.; St. Kasperczak doszukuje się w „Powieści dorocznej“ walki klas i „uwarunkowania klasowego latopisarza“.

**Odrodzenie i Reformacja w Polsce**, rocznik wydawany przez IH, PAN. T. I (1956) przynosi studia H. Barycza, K. Lepszego i A. Kamińskiej, H. Kowalewskiej, W. Urbana, J. Tazbira, T. Przyrkowskiego, głównie z hist. Braci Polskich; w kronice sprawozdania z „sesji ariańskiej“ PAN oraz sesji kalimachowskiej i kopernikowskiej. T. II (1957) zawiera m.in. studia H. Zinsa o początkach reformacji w Warmii, St. Grzybowskiego o „Mikołaju Sienickim, Demostenesie sejmów polskich“, W. Urbana o reformacji wśród chłopów w Oświęcimskim.

**Wojskowy Przegląd Historyczny** wychodzi jako kwartalnik od 1956. W nrze 1. zasadnicza wypowiedź redakcyjna w stylu polityczno-propagandowym zapowiada „zapoczątkowanie publicystyki wojskowej, która dotychczas nie posiada u nas, niestety, bogatych tradycji“. Na to odpowiada płk. Jan Rzepecki (Prz. Hist. 3/57): „Nie jest prawdą, że polska publicystyka wojskowa nie posiada u nas bogatej tradycji... Aby to stwierdzić wystarczy zajrzeć do 20 roczników międzywojennych „Bellony“, nie mówiąc już o bardzo dobrych miesięcznikach różnych broni. Niedobrze też, że choć wyrażają redaktorzy pragnienie, żeby ich naukowe pismo miało charakter polemiczny, z góry przesadzają wynik tej polemiki skoro obiecują, że wykażą jedyną słuszną drogę, którą szedł żołnierz GL, AL i 2 armii WP, bo to każe podejrzewać, że

pod tym kątem widzenia dobierają publikowany materiał, zajmują więc stanowisko praktyczno-polityczne a nie naukowe, co może odbić się ujemnie na wykształceniu wojska i na zaufaniu do pisma". Szkoda że nie przypominał jeszcze „Przeglądu Historyczno-Wojskowego“ z lat 1933-1939, ani „Bellony“ wznowionej 1940 w Londynie i dotąd wychodzącej bez przerwy.

Z. 1/56 daje poważną sprawozdawczą pracę ppłka A. Jasińskiego o przełamaniu wału pomorskiego 1945 przy udziale 1 armii W. P. (d.c. w z. 1-4/57). W tymże zeszycie obszerna relacja gen. T. Kutrzeby o bitwie nad Bzurą. Są obszerne relacje o PSZ na obczyźnie: ppłka F. Majorzkiewicza o brygadzie podhalańskiej, co do strony wojskowej sumienna, ozdobiona dziwnymi rewelacjami polityczno-klasowymi (d.c. z 1/57). Płk F. Skibiński daje zarys dziejów 1 dywizji pancerniej, której był szefem sztabu. Dział recenzji otwiera gen. J. Kirchmayer dużym artykułem polemicznym „Na marginesach Polskich Sił Zbrojnych“ (tżs. w nast. nrach). Zwraca też uwagę cenne zestawienie materiału do udziału Węgrów w powstaniu styczniowym przez T. Polaka. — Z. 1/57 przynosi m.in. sumienne prace płka R. Małaszkiwicza o bitwie pod Arnhem, płka S. Gliwicza o walkach (brygady karpackiej) na Bliskim Wschodzie, obszerną pracę kpt. B. Arcta o historii polskiego lotnictwa na Zachodzie, dobrze udokumentowaną (d.c. z 2/57); dokończenie rozprawy gen. Kutrzeby i uwagi do niej Kirchmayera. — Z. 2/57 daje studium Skibińskiego „Operacja Falaise“, relację płk. Gliwicza o Tobruku, i pracę W. Kona (Ros.) o bitwie o Atlantyk; w „Materiałach“ cenną relację kpt. W. Tyma o obronie wybrzeża 1939 i dalsze omówienie „P.S.Z.“ przez Kirchmayera. Tamże płk. W. Dec daje obszerne uzupełnienia do pracy F. Majorzkiewicza o brygadzie podhalańskiej. Są tu obok cennych przyczynków i nieścisłości; podane „Kalendarium“ gen. Sikorskiego w czasie upadku Francji wymaga sprostowań, ustępy o ewakuacji należy zestawić z opracowaniem płka Łukiewicza, „Bellona“ 1956. — Z. 3/57 daje m.in. dużą pracę kpt. T. Królikiewicza o lotnictwie w okresie międzywojennym, w materiałach relację F. Majorzkiewicza o walkach na Starówce 1944; gen. Prugara-Ketlinga o 11 Karpackiej dyw. piech.; mjra W. Stasiaka uwagi i uzupełnienia do pracy mjra Małaszkiwicza o Arnhem. Z dawniejszej historii znajdujemy rozprawę M. Chojnackiego „Gen. Skrzynecki przed Rządem Narodowym 24 lipca 1831“, w potępieniu Skrzyneckiego subiektywną lecz trafną w głównych punktach i z przejściem się pisaną.

**Studia i materiały do historii sztuki wojennej**, MON, red gen. St. Okęcki wydawane nieperiodycznie, tomami. T. I (1954) był w znacznej części utrzymany w tonie wulgarno-propagandowym, od którego nie były wolne i rozprawy naukowe z dawniejszej przeszłości. Zwrócić warto uwagę na przyczynki J. Senkowskiego do hist. organizacji polskich sił zbrojnych w XV w. z arch. gdańskiego. S. Kuczyńskiego „Bitwa pod Grunwaldem“ jest częścią jego książki „Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim“ (MON, 1955). „Materiały do bibliografii wojskowo-hist. 1952-3“ przeładowane popularyzacją i politgramotą. — T. II (1956) zawiera długą rozprawę I. Błuma o „Działalności aparatu politycznego w ludowym wojsku polskim 1943-5“ o pewnej wartości informacyjnej. I. Pawłowski pisze o propagandzie SDKP i L. wśród żołnierzy 1905 r. — H. Batowski przedstawia działania bojowe Legionu Mickiewicza. — Z. Wójcik pisze o źródłach archiwalnych do historii pol. sztuki woj. 1655-60. Artykuły B. Baranowskiego, A. Przybosia, Z. Kuchowicza, L. Podhorodeckiego, W. Majewskiego są przyczynkami do historii wojny szwedzkiej. T. Nowak daje dużą rozprawę o technice mostów połowych XV-XVI w.; Stef. Krakowski o „Polskiej sztuce wojennej w okresie rozdrobnienia feudalnego“. W artykule o sześciolate-

ciu wydawnictw hist.-wojsk. MON zapowiedź wydania dzieł Siemionowicza i (bardzo ważnego) „Budownictwa Wojskowego“ Naronowicza-Narońskiego. — W t. III (1956) K. Wyczańska pisze o działalności Polaków w Komunie; E. Kozłowski o działaniach wojennych Bosaka 1863/4; E. Kovacs o Bemie w Siedmiogrodzie; G. Zych o walkach wojska polskiego na Pomorzu 1807; A. Zahorski o produkcji uzbrojenia 1794 (fragment monografii); Olgierd Górka (zm.) podał obszerną relację Dymitra Kantemira o wojskowości mołdawskiej; A. Grabski o „Wojnach państwa polskiego przeciw agresji feudałów niemieckich 1003-5“ (czyli Chrobrego z Henrykiem II). — Znajdujemy dalej informacje z działalności Centr. Archiwum Wojskowego 1945-54 i Muzeum W.P., oraz bibliografię za r. 1954.

**Publikacje źródeł.** Wyszedł wyd. przez Tad. Lewickiego t. I „Źródła archiwalnych do dziejów Słowiańszczyzny“, Ossol. 1956. — T. I „Źródła hebrajskich do dziejów Słowiańszczyzny i niektórych innych ludów“, oprac. Fr. Kupfer i T. Lewicki, PAN, IH, 1956. — „Inwentarze dóbr ziemskich woj. krakowskiego 1576-1700“, Nacz. Dyr. Arch. P. 1956. — „Akta sejmikowe wojew. poznańskiego i kaliskiego, t. I, cz. 1, 1572-1616, wyd. Wł. Dworzaczek, Pozn. Tow. Prz. Nauk. 1957. — „Inwentarz dóbr bisk. chełmińskiego“, wyd. R. Mienicki, T. N. Toruńskie, 1956. — „Inwentarz dóbr stołowych biskupstwa wrocławskiego“ z XVII w., wyd. L. Żytkiewicz, T. N. Toruńskie 1957. — B. Baranowski, J. Bartyś, J. Michalski wyd. wybór tekstów do „Historii Polski 1648-1764“, W-wa 1956. — „Materiały do dziejów chłopów wielkopolskich w. XVIII“, wyd. J. Deresiewicz, t. I, Wojew. poznańskie, t. II gnieźnieńskie, PAN, IH, 1956. — M. Tyrowicz, „Galicja 1772-1849“, wybór tekstów źr., Oss. 1956. — „Księgi Referendarii Koronnej“, t. I (1768-80), wyd. A. Keckowa i W. Pałucki, W-wa 1955. — „Supliki chłopskie z XVIII w. z Archiwum prymasa Michała Poniatowskiego“ PAN, 1956. — „Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego“, t. I, opr. J. Wołiński, J. Michalski, E. Rostworowski, PAN, IH, 1955 (drugorzędny materiał tu zebrany nie zwalnia od obowiązku wydania diariusza) — „Materiały do historii miast, przemysłu i klasy robotniczej w okręgu łódzkim“, red. N. Gąsiorowska, PAN, IH, 1957. — H. Batowski, „Dekabryści. Wybór pism“, Oss. 1957. — J. Lelewela „Listy emigracyjne“, t. V (ost.), wyd. H. Więckowska, Oss. 1956. — „Lud Polski. Wybór dokumentów“ (z publik. Zenona Świętosławskiego, 1854), wyd. H. Temkinowa, W-wa 1957. — St. Kieniewicz: „Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym“ (Z. Janczewskiego, K. Majewskiego, O. Awejdy, W. Daniłowskiego), PAN, Bibl. hist. roku Mickiewiczowskiego, 1956. — „Carat i klasy posiadające w walce z rewolucją 1905-07 w Król. Pol.“ (materiały archiwalne) wyd. St. Kalabiński, PAN, IH, 1956 (tytuł źle wróży o bezstronności wyboru). — „Źródła do dziejów rewolucji 1905-07 w okręgu łódzkim“, t. I, red. N. Gąsiorowska, W-wa 1957. — „Inwentarz materiałów arch. do dziejów rew. 1905-07 na ziemiach polskich“, Nacz. Dyr. Arch. P., 1957. — „Straty archiwów i bibliotek warszawskich“, t. II, Archiwa porozbiorowe i najnowsze. Red. K. Konarski. Nacz. Dyr. Arch. P., 1956 (tomy I i III w opracowaniu). — „Ze wspólnych walk demokracji polskiej i rosyjskiej“, Mater. i dokumenty. W-wa 1957. — „Protokoły posiedzeń Koła Polskiego w Berlinie“ 1849-51, Pozn. Tow. Prz. N., 1956.

Doszło w czasie druku: „Śląsk w pierwszej połowie XIX w. Wybór źródeł. T. I, 1806-47. T. II, 184-50. Wyd. W. Długoborski, K. Popiołek. Oss. 1957.

**Pamiętniki.** Fr. Biłgorajski: Pamiętnik o sprawie chłopskiej 1863. Wyd. St. Szczotka, Oss. 1956. — H. Krahelska: Wspomnienia rewolucjonistki. W-wa 1957. — M. Bobrzyński: Z moich pamiętników, Oss.

1957 (obejmuje okres jego namiestnictwa, urywa się na rok przed 1-ą wojną św.; dalszy ciąg stanowi poniekąd jego anonimowe dzieło „Wskrzeszenie państwa polskiego“).

**Opracowania: Publikacje ciągłe i zbiorowe.** „Historia Polski (Makieta) t. II (w dwóch częściach), red. St. Kieniewicz, W. Kula, PAN, IH (1957). — „Historia państwa i prawa Polski do r. 1795“, red. Juliusz Bardach, 2 tomy, PAN, 1957 (jest to pendant do „Makiety“, z zakresu historii ustrojowej, przy tych samych założeniach bardziej rzeczowe i zwarte). — „Odrodzenie w Polsce. Materiały sesji nauk. PAN“ t. I-IV, PAN, IH 1955-6. — „Sesja naukowa w 300-tną rocznicę zjednoczenia Ukrainy z Rosją. Materiały“ PAN 1956. — „Monteskiusz i jego dzieło“, Sesja nauk. K. N. Pr. PAN (1955), 1956. — „Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza“, t. I i II, Pozn. 1955, 1956. — „Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych“, założ. przez F. Bujaka i J. Rutkowskiego, t. XVII i XVIII, Pozn. Tow. Pr. N., 1955, 1957. — „Przegląd Nauk Hist. i Społ.“, red. J. Chałasiński, N. Gąsiorowska, M. H. Serejski, t. IV, V, VI, Łódź 1955-6. — „Konferencja Pomorska 1951“ (Referaty), PAN, IH, 1956. — „Dziesięć wieków Poznania“ (rozprawy z dziejów społecznych, gospodarczych i kulturalnych), Muz. Nar. w Poznaniu 1956-7, 3 tomy. — „Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655-60“. Opracowanie zespołowe; przew. kom. red. K. Lep-szy, redaktor Adam Przyboś, 2 t. PAN 1957 (zbiór rozpraw przedstawiających różne dziedziny historii tego okresu w różnych częściach Polski; sama historia wojny przedstawiona dość skąpo: głównie St. Herbst, B. Baranowski, A. Przyboś).

**Prace monograficzne.** K. Tymieniecki: „Pisma wybrane“, Pozn 1956. — H. Łowmiański: „Zagadnienie roli Normandów w genezie państw słowiańskich“, PAN, IH, 1957 (reprezentuje pogląd historiografii „radzieckiej“). A. Nadolski: „Polskie siły zbrojne w czasach Chrobrego. Zarys strategii i taktyki“. Łódź 1956. — St. Krakowski: „Polska w walce z najazdami tatarskimi w. XIII“. MON, Kom. H., 1956. — J. Dąbrowski: „Korona Królestwa Polskiego w XIV w.“, Oss. 1956. — S. M. Kuczyński: „Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim 1409-10“, MON, KH, 1955 (strona taktyczna wymaga krytycznego rozbioru). — M. Krwawicz i J. Wimmer: „Wojna trzynastoletnia 1454-66“, MON KH., 1957. — B. Mark: „Dzieje Żydów w Polsce do XV w., W-wa 1957. — W. Voise: „Frycza-Modrzewskiego nauka o państwie i prawie“, PAN, K. N. Pr., 1956. — B. Baranowski: „Organizacja wojsk polskich w latach 30-ych i 40-ych XVII w.“, MON, KH, 1957 (nie uwzględniona przełomowa rozprawa A. Sawczyńskiego, „Bellona“ 1953). — M. Krwawicz: „Walki w obronie polskiego wybrzeża 1627 i bitwa pod Oliwą“, MON, KH, 1955 (ostra krytyka przez J. Teodorczyka, Prz. H. 2/56). — L. Chmaj: „Bracia Polscy“, W-wa 1957. — Wimmer: „Wyprawa Wiedeńska 1683“, MON, KH, 1957, oraz tegoż „Wojsko Rzp w dobie wojny półn. 1700-1717“, MON, KH, 1957 (poważne studia naukowe). Em. Rostworowski: „Sprawa aukcji wojska przed sejmem czteroletnim“, PAN, IH, 1957 (j. w.). — J. Kowecki: „Uniwersał Polański i sprawa jego realizacji“, PAN, IH, 1957 (j. w.). — A. Zahorski: „Uzbrojenie i przemysł zbrojeniowy w powstaniu kościuszkowskim“, MON, KH, 1957 (gruntowne i cenne). — J. Wąsicki: „Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Południowe 1793-1806“, PAN, KNPr., 1957. (autor pracy o konfederacji targowickiej i sejmie 1793, Pozn. 1952). — Szcz. Wachholz: „Rzp. Krakowska 1815-30“. W-wa, Wyd. Pr. 1957. — W. Rostocki: Władza wodzów n. w powstaniu list. Wrocław. 1955. — H. Chancerska: „O położeniu i zbiegostwie czeladzi folwarczej w Król. Pol. 1830-64“, PAN, IH 1957. — St. Sreniowski: „Uwłaszczenie chłopów w Polsce. Z prac dyskusyjnych Kom. N. obch.



Roku Mickiewiczowskiego". W-wa 1956 (wymaga krytycznego rozbioru). — M. Groniowski: „Problem rewolucji agrarnej w ideologiach obozów politycznych 1846-70". PAN, IH, 1957. — M. Zychowski: „Rok 1846 w Rzp. Krakowskiej i Galicji", W-wa 1956 (licytacja z tendencyjnymi interpretacjami Kieniewiczza). — H. Batowski: „Legion Mickiewiczza w kampanii włosko-austriackiej 1848". MON, KH, 1956. — I. Koberdowa: „Polityka Czartoryszczyzny w okresie powstania styczniowego", W-a 1957 (tendencyjna interpretacja źródeł). — W. Kondowicz: „Konstanty Kalinowski: rewolucyjna demokracja w powstaniu styczniowym na Litwie i Białorusi". W-a 1955. — K. Dunin Wąsowicz: Dzieje stronnictwa lud., W-a 1956 (stronne, duży materiał źródłowy). — L. Grossfeld: „Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1817-19", W-a 1956. („dřęta mowa" tytułu charakteryzuje dzieło). — H. Zieliński: „Położenie i walki górnośląskiego proletariatu 1812-22", W-a 1957.

Dodajemy cenne prace nadeszłe w czasie druku: Hanna Pohoska: „Wizytatorowie Gen. Komisji Edukacji Nr.". KUL., Lubl. 1957. — G. Zych: „Rok 1807", KHW, MON, 1957.

„Nauki pomocnicze historii", pod red. Manteuffla, PAN, IH. Wyd. „Chronologia polska, praca zespołowa pod red. Br. Włodarskiego", W-a 1957. Zapowiedziane dalsze.

**Przedruki.** Najpoważniejszy, foto-offsetowy Finkla, Bibliografii Historii Polskiej, 3 tomy (W-a 1956).

Należałoby się spodziewać, że po wydaniu X t. „Volumina Legum" powinna nastąpić niezwłocznie foto-offsetowa reedycja całości, z jednoczesnym wznowieniem na dużą skalę prac nad „Corpus iuris".

Z monografij przedrukowano m.in. A. Próchnika „Pierwsze 15-lecie Polskiej niepodległej", W-a 1957 (dzieło mało znane zm. wybitnie zdolnego historyka).

---

Z powyższego niezupełnego przeglądu produkcji historycznej w Kraju za ostatnie 2-3 lata zdaje się wynikać stopniowa ewolucja w kierunku prac erudycyjnych z dociekaniem prawdy i wyzwalanie się stopniowe spod nacisku narzuconych szablonów i partyjnego „pustosławia". Przejawia się to zwłaszcza w pracach szczegółowych; ostatnio również w dziedzinie historii wojskowej. Przemiany te najmniej dają się jeszcze wyczuć w historii XX w.





**Redakcja i administracja**  
**(Editorial Committee and Administration Bureau)**

Polish Historical Society,  
20, Princes Gate, London, S.W.7.